Bevarly Elizabeth

Zaproszenie

Natalie Beckett stoi w obliczu katastrofy. Żaden z zaproszonych VIP-ów nie potwierdził przybycia na imprezę, którą organizuje na zlecenie bogatej filantropki. Jeśli nie wymyśli, jak ściągnąć gości, przyjęcie skończy się klęską. Jej kariera również. Musi więc zapewnić atrakcję... w postaci tajemniczego miliardera, który właśnie bawi w mieście. Ale żeby do niego dotrzeć, musi sforsować największą przeszkodę: jego ochroniarza, najbardziej upartego i najbardziej pociągającego mężczyznę, jakiego w życiu spotkała..

Rozdział I

Natalie Beckett przyglądała się architektonicznemu cudowi - sali balowej w imponującej rezydencji Edgara i Clementine Hotchkissów. Tylko kompletny nieudacznik mógłby sknocić przyjęcie w takim miejscu. Zupełnie jakby się znalazła na dworze Ludwika XIV, począwszy od sufitu w obłoki i cherubinki, przez złocone gzymsy, po olbrzymie palladiań-skie okna na całą ścianę. Wpadające przez nie promienie popołudniowego słońca wypełniały pomieszczenie ciepłym złotym światłem, ale w nocy, kiedy paliły się kryształowe żyrandole, drewniany parkiet dosłownie mienił się brylantami. Tylko kompletny nieudacznik nie byłby w stanie urządzić tu wspaniałego przyjęcia, wypełnić tej sali po brzegi.

A to oznaczało, że Natalie jest kompletnym nieudacznikiem.

Clementine Hotchkiss wydawała się idealną klientką. Powiedziała coś, co chciałby usłyszeć każdy organizator przyjęć: „Pieniądze nie grają roli". I co więcej, mówiła serio. Była też najlepszą przyjaciółką ciotki Natalie, Margaret, jeszcze ze studiów. Wraz z panem Hotchkissem dosłownie spali na forsie. Dała Natalie wolną rękę w sprawie przyjęcia - tematu przewodniego, dekoracji, cateringu i tak dalej - mówiąc, że zdaje się we wszystkim na nią i jej talent. Natalie miała ją tylko informować komu i na ile Clementine ma wypisać czek. Nikt nie mógłby zawalić takiej okazji. Nikt, poza kompletnym nieudacznikiem.

Takim jak... Natalie.

Miała mnóstwo czasu, żeby zaplanować imprezę, bo Clementine zatrudniła ją osiem miesięcy temu, tego samego tygodnia, w którym Natalie założyła Party Favors. Przyjęcie miało się odbyć w idealny wieczór, w przeddzień najsławniejszej na świecie gonitwy konnej, Kentucky Derby. Podczas derby wszyscy w Louisville są w zabawowym nastroju. Dwa tygodnie poprzedzające gonitwę to jak Mardi Gras. No

i przyjęcia towarzyszące derby łatwiej zorganizować, bo nie ma wtedy żadnych konkurencyjnych imprez. Wszyscy rezerwują sobie wolny weekend na świętowanie**.** Który organizator przyjęcia mógłby polec na derby party?
Tylko Natalie - największy, kompletny nieudacznik.
Bo choć od początku sprzyjało jej niemal wszystko, to na przyjęciu Clementine, które miało się odbyć za dwa tygodnie od dzisiaj, prawie nikt nie zamierzał się pojawić. Mimo że zaproszenia rozesłano sześć tygodni temu - a najwyraźniej niepotrzebne zapowiedzi już przed sześcioma miesiącami - Clementine dostała zaledwie parę potwierdzeń. Większość trzystu zaproszonych w ogóle nie raczyła odpowiedzieć.
Owszem, można to było interpretować tak, że goście wciąż się zastanawiają, czy przyjść. Ale Natalie wolała na to nie liczyć, tym bardziej **że przyjęcie** miało się odbyć już za dwa tygodnie i brak odzewu w tym **momencie prawie** zawsze oznaczał odpowiedź negatywną. Pewnie na**wet Clementine nie** robiła sobie zbyt wielkich nadziei. Ale była wystar**czającą optymistką** - a może po prostu oszukiwała samą siebie - żeby **udawać, że Natalie** nadal może odnieść sukces.
Potwierdziła to, pytając:
- Jak myślisz, Natalie? Bufet zrobimy po lewej czy może lepiej po **prawej?**
Bufet? - powtórzyła w myślach Natalie. Tu chyba nie będzie po**trzebny żaden bufet.** Paczka krakersów i opakowanie sera Velveeta po**winny w zupełności** wystarczyć. Prawdopodobnie nawet nie wyciągną **jednorazówek.**
Spojrzała na klientkę - ucieleśnienie damy relaksującej się w do**mu, począwszy od** eleganckiego srebrnego pazia i czarnej opaski na **włosach, a skończyeszy** na czarnym welurowym dresie, który, co było **więcej niż pewne,** nigdy nie służył jej do biegania. Prawie na każdym **palcu Clementine** połyskiwał pierścionek; najwyraźniej nie hołdowa**ła tej śmiesznej** zasadzie, by nie nosić klejnotów przed porą koktajlu. **Przyciskała do piersi** małego westie, wabiącego się Rolondo. Najwyraź**niej Rolondo także** nie przejmował się tym, od której można się stroić **w kosztowności.**
Natalie była gotowa się założyć, że jego obroża jest **wysadzana prawdziwymi** rubinami.
Ale i Natalie nie wyglądała jak uboga krewna, przynajmniej w pracy. **Zastanawiając się nad odpowiedzią** na potencjalnie podchwytliwe pytanie **klientki, uniosła dłoń z idealnym** manikiurem, żeby dotknąć opadających na ramiona, **starannie ułożonych** złocistych włosów. Jedno i drugie było

perfekcyjne, bo przed wizytą u Clementine zahaczyła o salon piękności. Oczywiście wieczorem, w domu, jej paznokcie będą ogryzione i nierówne, a włosy związane niedbale w koński ogon. Ale teraz wygładziła dłonią nieskazitelną klapę swojego kostiumu w kolorze szampana, który wieczorem zamieni na dżinsy i T-shirt z logo Louisville Cardinals. Następnie obdarzyła klientkę najbardziej olśniewającym uśmiechem, którego nauczyła się na lekcjach dobrych manier dla nastolatków i wyćwiczyła do perfekcji na długo przed debiutem towarzyskim przed trzynastoma laty.

W końcu rodzice nie szczędzili pieniędzy na to, by najmłodsza córka wyszła na ludzi. A przez wyjście na ludzi Ernest i Dody Beckettowie rozumieli to, że Natalie zostanie elegancką żoną maklera giełdy towarowej albo bankiera, albo, jeszcze lepiej, wiceprezesa korporacji będącego o krok od dotarcia na sam szczyt. Uważali, że córce zupełnie odbiło, kiedy się uparła pójść na studia - tym bardziej że wybrała zarządzanie - w sytuacji, gdy doskonale wiedziała, że kiedy skończy osiemnaście lat, uzyska dostęp do swojego funduszu powierniczego. No a potem bez problemu znajdzie odpowiedniego kandydata na męża, jak choćby ten miły Dean Waterman, który wzdycha do niej już od lat. Zastanawiali się pewnie, gdzie popełnili błąd, że dochowali się córki, która chciała pójść do college'u i założyć własną firmę. Dlaczego nie mogła być taka jak jej siostra Lynette - elegancka żona analityka inwestycyjnego, prawie tak dobrego jak makler giełdy towarowej czy bankier - której dni upływały na udzielaniu się w Junior League i bibliotece snobistycznej prywatnej szkoły, do której chodziły jej dzieci?

- Wiesz co? - zaczęła Natalie tym specjalnym, mającym uspokoić klienta głosem, który również wyćwiczyła do perfekcji już dawno temu. Mniej więcej w czasie, kiedy jej pierwszy interes szedł na dno. - Myślę, że powinnyśmy ustawić bufet po lewej i po prawej stronie.

Clementine zrobiła wielkie oczy.

- Czy to rozsądne? To znaczy, ze względu na to jak niewiele nadeszło potwierdzeń...

Okej, a więc Clementine nie żyła złudzeniami, choć Natalie miała na to nadzieję. A to oznaczało, że Natalie będzie musiała się pogrążyć w złudzeniach za nie obie.

Bułka z masłem.

Machnęła nonszalancko ręką.

- Nie przejmuj się tym, Clementine. Ludzie często czekają do ostatniej chwili z potwierdzeniem. Zwłaszcza jeśli chodzi o przyjęcie w Derby Eve, kiedy mają do wyboru tyle innych imprez.

Co oczywiście było jedną z przyczyn, dla których Natalie tak kiepsko szło z tym przyjęciem. Impreza Clémentine rywalizowała o gości z jakimś tuzinem innych. Tyle że tamte miały naprawdę długie tradycje. A ponieważ były wydawane od dawna - niektóre nawet od dziesięcioleci - bez trudu zagarnęły miejscową śmietankę towarzyską, nie wspominając już o całej masie odwiedzających miasto celebrytów. Same gwiazdy Barnstable Brown Gala - z pewnością najznamienitszego z przyjęć odbywających się w Derby Eve - mogłyby uświetnić Hollywood, Broadway i Grand Ole Opry. A przecież Grand Gala i Mint Jubilee także mogły się poszczycić nie mniej zapierającymi dech w piersi listami gości.
Na razie największą gwiazdą, jaką Natalie udało się zwerbować, była uczestniczka pierwszej edycji *Odpicuj mojego brzdąca.* Ale z uwagi na swój wiek mała Tiffany musiała być w domu przed ósmą, bo wtedy kładła się spać. Natalie była totalnym nieudacznikiem.
- Zatem powinnyśmy założyć, że większość zaproszonych jednak się pojawi, i kontynuować przygotowania? - zapytała Clémentine.
- Naturalnie - zapewniła Natalie. W końcu ze złudzeniami radziła sobie znacznie lepiej niż z gwiazdami. - Trochę cierpliwości, Clémentine. Do końca przyszłego tygodnia zostaniesz zasypana potwierdzeniami. - Obdarzyła klientkę uśmiechem, który był nawet bardziej przekonujący od jej uśmiechu debiutantki. - Mam w zanadrzu tajną broń, której użyję w odpowiednim czasie.
Clémentine uniosła idealne brwi.
- Jaką tajną broń?
- To tajemnica - wyszeptała konspiracyjnie Natalie, a potem przyłożyła palec do ust.
Clémentine wyglądała na zaniepokojoną.
- Okej, skarbie, ale chyba mogłabyś podzielić się tą tajemnicą ze mną, gospodynią przyjęcia. - A potem, żeby wzmocnić ten argument, dodała: - Gospodynią, która podpisuje te wszystkie czeki.
- Zaufaj mi. - Natalie ujęła dłoń Clémentine i wygłosiła motto wszystkich pracujących na własny rachunek. A potem, nie chcąc dopuścić do tego, by jej klientka zgłaszała dalsze obiekcje, dodała: - Zajmuję się organizacją tego typu przyjęć od ośmiu miesięcy, Clémentine. Zapewniam cię, że wiem, co robię.
To akurat było prawdą. Natalie wiedziała, że nadrabia miną. Owszem, zajmowała się organizacją przyjęć od ośmiu miesięcy, ale impreza Clémentine była o wiele większym, ambitniejszym wyzwaniem od

kilku przyjęć urodzinowych, dwóch barmicw, jednej imprezy pożegnalnej dla odchodzącego na emeryturę pracownika oraz paru wieczorów karcianych. Z tym że o jednym Natalie wolałaby zapomnieć, ponieważ źle zrozumiała gospodynię i, myśląc, że chodzi o wieczór panieński, wysłała striptizera w stroju gladiatora na spotkanie osiemdziesięciolatek. Nie żeby impreza nie zebrała później entuzjastycznych recenzji, ale kółko biblijne pani Parrish zdecydowanie się czegoś takiego nie spodziewało. Poza tym Natalie zorganizowała uroczystość z okazji zakończenia podstawówki, zjazd absolwentów przedszkola i jeden debiut - to ostatnie przyjęcie przypomniało jej, jak niezręcznie i nieswojo czuła się podczas własnego debiutu.
W sumie nie miała w dorobku niczego, czym tak naprawdę mogłaby się pochwalić, pomyślała. Nie pierwszy raz.
- Czyli nowy interes idzie dobrze? - zapytała Clementine.
- Och, bardzo dobrze - odparła. Przyjmując, że „bardzo dobrze" oznaczało absolutną porażkę.
Gdyby Clementine Hotchkiss nie znała ciotki Margaret, pytanie byłoby zupełnie niegroźne i Natalie nie zwróciłaby na nie większej uwagi. Ale znała. Istniało ryzyko, że Clementine zadała je w imieniu ciotki, a ta z lubością zdałaby raport matce Natalie, wykazującej więcej niż duże zainteresowanie kondycją Party Favors. Natalie absolutnie nie zamierzała udzielić klientce informacji, która mogłaby dotrzeć do matki. Od dawna prowadziła z rodzicami grę w kotka i myszkę i wyspecjalizowała się w unikach. Gdyby matka zwąchała najlżejszy powiew smrodku wydzielanego przez Party Favors, zaczęłaby krążyć nad ostatnią porażką biznesową Natalie niczym stado much nad kupą końskiego łajna.
Party Favors było jedną z wielu porażek w bogatym, siedmioletnim dorobku Natalie. Od chwili uzyskania dyplomu z zarządzania Natalie Beckett próbowała rozkręcić kilka firm, zawsze z niezadowalającym rezultatem.
Okej, okej! Za każdym razem kończyło się to katastrofą.
Najlepsze, że Natalie wcale nie musiała polegać na własnej pracy, żeby żyć na poziomie. Beckettowie byli jedną z najznamienitszych rodzin w Louisville i mieszkali w Glenview, przy tej samej ulicy co Clementine, w trzeciej rezydencji po prawej. Natalie uzyskała dostęp do bardzo pokaźnego funduszu powierniczego wraz z ukończeniem osiemnastego roku życia. Ale nie chciała polegać na funduszu powierniczym. I nie zależało jej na bogatym mężu. Marzyła o karierze. Chciała być kimś więcej niż córką Dody i Ernesta Beckettów czy młodszą siostrą

Lynette i Forresta; robić w życiu coś więcej, niż działać charytatywnie na rzecz badań medycznych, wspierać działalność artystyczną, rozwój edukacyjny czy inny cel społeczny. Chciała być kimś więcej niż elegancką żoną i matką. Chciała...
Odnieść sukces. Na własnych warunkach. Chciała żyć po swojemu, wyrobić własną markę w świecie. Niestety, ścieżka, którą wybrała, na razie wiodła od jednej porażki do drugiej.
- Cieszę się, że tym razem wszystko idzie po twojej myśli - powiedziała Clementine. - Przyznam się, że mocno mnie zastanawiało twoje ostatnie przedsięwzięcie. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, żeby było duże zapotrzebowanie na masaże dla psów.
- Chodziło o coś więcej niż masaże - zaprotestowała Natalie. To nie był salon masażu dla psów. Rety. To byłoby śmieszne. Spa le Fido oferowało psiąrefleksologię. Do tego psi pedikiur, psi manikiur, hydroterapię dla psów oraz psiego fryzjera.
- A co to było przed masażami dla psów? - zapytała Clementine.
- Wiszące Ogrody Babilonu?
- Wiszące Ogrody Baby Bibb - poprawiła Natalie. Wtedy ta nazwa wydawała jej się bardzo pomysłowa. Teraz była pozbawiona sensu.
- Uprawa hydroponiczna - wyjaśniła. Nie żeby na wiele się to zdało, bo zapewne jedynym „hydro", o jakim Clementine miała jakiekolwiek pojęcie, były alfa-hydroksykwasy, które kupowała w słoiczkach z kremem Lancóme.
- Właśnie - przytaknęła Clementine i w zamyśleniu przechyliła głowę. - Wiesz, mój mąż zastanawiał się nawet, czy nie zainwestować w te wiszące ogrody.
Natalie nigdy by nie przypuszczała. Może gdyby się na to zdecydował, jej firma przetrwałaby dłużej niż dziewięć dni.
- Naprawdę? - zapytała. - Dlaczego się rozmyślił? Clementine uśmiechnęła się i poklepała ją po ramieniu.
- Wytrzeźwiał, skarbie. Ach.
- Ale to nic, że twoje poprzednie przedsięwzięcia nie odniosły spektakularnego sukcesu - powiedziała Clementine z godnym uwagi taktem.
- Party Favors wydaje się bardziej odpowiednim zajęciem dla ciebie. Przez lata brylowałaś na tylu przyjęciach, że to zupełnie zrozumiałe, iż organizowanie ich nie powinno nastręczać ci żadnego problemu.

Tak... w teorii, pomyślała Natalie. Niestety, ta teoria sprawdzała się równie dobrze jak teoria komunizmu. Jak się nad tym zastanowić, może działo się tak, bo w przeciwieństwie do tego co twierdziła Clementine, Natalie nigdy nie brylowała na żadnym przyjęciu. Czy najadła się na jakimś wstydu? Tak. Ale brylowała? Nigdy.
- Zawsze byłaś w centrum zainteresowania na przyjęciach - przypomniała Clementine.
To akurat się zgadzało, przyznała Natalie. Bo na każdej imprezie znajdowała się w centrum jakiejś katastrofy. Pomyślała, że być może powinna była się nad tym głębiej zastanowić przed założeniem firmy organizującej przyjęcia.
Tak... Łatwo jest być mądrym po szkodzie.
Klientka westchnęła głośno.
- Muszę przyznać, Natalie, że nadal mam kilka obaw co do tego przyjęcia.
Tylko kilka? Dobre! Natalie miała ich o wiele więcej.
- To zupełnie naturalne - znów przywołała kojący ton. - Ale o nic się nie martw. Wszystko idzie zgodnie z planem. - Nie była to do końca prawda. Ale parę rzeczy rzeczywiście szło zgodnie z planem i nie zaszkodziło wymienić ich Clementine. - Dostawcy, których wynajęłam osiem miesięcy temu - powiedziała - teraz prowadzą restaurację, która stała się bardzo modna. Wszyscy chcieli wynająć ich na przyjęcia w Derby Eve, ale musieli się obejść smakiem, bo ty zaklepałaś ich pierwsza, Clementine. A w tym tygodniu dowiedziałam się, że zespół jazzowy, który wynajęłam pięć miesięcy temu, został okrzyknięty nową wschodzącą gwiazdą i niebawem ma podpisać kontrakt z wytwórnią płytową. Jutro grają koncert. Wszyscy będą chcieli mieć ich na swoich przyjęciach, ale zagrają u ciebie.
Natalie miała prawdziwego nosa. Potrafiła dostrzec talent czy przewidzieć nowe trendy na wiele miesięcy przed wszystkimi innymi. No, akurat spa dla psów czy uprawa hydroponiczna były drobnymi wypadkami przy pracy. Miała nadzieję, że to wystarczy, żeby firma organizująca przyjęcia zostawiła w tyle konkurencję. Organizacja imprez to zajęcie w sam raz dla niej. To, co zaplanowała dla Clementine, było naprawdę wspaniałe. Po prostu nie miały odpowiedniej siły przebicia, żeby przyciągnąć świętujących w Derby Eve ludzi.
W każdym razie jeszcze nie.
Natalie była zdeterminowana. Tym razem nie da plamy. Jest w tym dobra. Może odnieść sukces w tej branży. Dopilnuje, żeby przyjęcie

Clementine Hotchkiss okazało się spektakularnym sukcesem, a wtedy Party Favors, firma, która je zorganizowała, także odniesie sukces.
Musi tylko wymyślić, w jaki sposób przyciągnąć ludzi na przyjęcie Clementine Hotchkiss.
- Nie martw się - uspokoiła klientkę. - Obiecuję, że twoje przyjęcie będzie towarzyskim wydarzeniem sezonu, o którym wszyscy będą mówić podczas derby. Masz na to moje słowo.
Musi się udać, dodała Natalie w myślach. Po prostu musi. Bo jeśli przyjęcie Clementine okaże się klapą, następną imprezą, jaką zaplanuje, będzie przyjęcie weselne. Jej własne. Ślub z facetem, o którym wolałaby nie pamiętać.
Zanim Natalie wróciła do biura na Frankfort Avenue, udało jej się zepchnąć nieprzyjemne myśli o Deanie Watermanie do najdalszych, najciemniejszych zakamarków umysłu, gdzie było ich miejsce. Chociaż nie. Właściwie to najdalsze, najciemniejsze zakamarki umysłu były mimo wszystko zbyt przyjemnym miejscem na Deana. Nie obchodziło jej, jak bardzo lubili go rodzice, ani to, że byli przekonani, iż właśnie z tym mężczyzną powinna spędzić resztę życia. Miała gdzieś to, że Dean powtarzał od dzieciństwa, iż któregoś dnia uczyni Natalie panią Waterman. I że nigdy nie krył się ze swoim przekonaniem, że będzie dla niego idealną żoną.
Dean Waterman był uosobieniem wazeliniarstwa - mdły, zarozumiały i obrzydliwy. Był taki, już kiedy go poznała na kursie dobrych manier. Miała wtedy dziesięć lat. Dean miał spocone dłonie, pryszczatą cerę i wiecznie nażelowane, na życzenie matki, włosy. Natalie zawsze siedziała jak na szpilkach, wypatrując, czy Dean przypadkiem nie zechce zająć miejsca obok niej.
Trzeba przyznać, że już nie przypominał tamtego dzieciaka o szczurzej twarzy. Aparat ortodontyczny zlikwidował wadę zgryzu, a laserowa korekcja wzroku wyleczyła z krótkowzroczności. Dojrzewając, nabrał ciała. Natalie mogłaby go nawet uznać za przystojnego, gdyby nie to jego obrzydliwe wazeliniarstwo. Nadal był śliski, metaforycznie mówiąc. I zdecydowanie obrzydliwy. Ale w chwili słabości, pewnego wieczoru, kiedy rodzice bardziej niż zwykle wiercili jej dziurę w brzuchu z powodu Party Favors, zawarła z nimi umowę. Jeśli przyjęcie Clementine Hotchkiss w Derby Eve nie odniesie sukcesu, Natalie zamknie swój biznes i powstrzyma się od zakładania kolejnej firmy przez pół roku. W tym czasie, co również obiecała, będzie... będzie... Boże, to było tak

okropne, że wprost nie mieściło jej się w głowie. Będzie... spotykać **się** z Deanem Watermanem. Na wyłączność. Nie żeby to „na wyłączność" stanowiło problem, Natalie nie spotykała się z nikim od college'u. Ale sama perspektywa spotykania się z Deanem Watermanem sprawiała, że czuła ucisk w żołądku. Boże, co jej strzeliło do głowy, żeby zgodzić się na taki układ? Po prostu miała dość marudzenia rodziców i była pewna sukcesu Party Favors. Naprawdę nie sądziła, że skończy się w ten sposób i będzie musiała spotykać się z Deanem. Przez pół roku. Na wyłączność.

Nie wspominając już o tym, że przyjęcie Clementine - jak wszystkie inne wielkie przyjęcia w Derby Eve - było imprezą charytatywną. Clementine zdecydowała się wesprzeć finansowo lokalną organizację zabiegającą o to, by dzieciaki z biednych rodzin miały jakieś ambitne zajęcie i nie szwendały się po ulicy. Czek na sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów, który Clementine miała nadzieję przekazać Kids Inc. po skasowaniu każdego ze swoich bogatych gości na pięćset dolarów, okaże się czekiem na półtora dolara, jeśli Natalie czegoś nie wymyśli. Półtora dolara nie pomoże w rozbudowaniu ośrodka, w którym dzieciaki miały się uczyć prowadzenia biznesu, ani w ufundowaniu im stypendiów naukowych, żeby któregoś dnia rzeczywiście mogły się tym zająć.

Po głowie Natalie znowu zaczęło krążyć słowo „nieudacznik", więc zepchnęła je do najdalszych zakamarków, żeby dotrzymało towarzystwa myślom o Deanie. Tak. Powinno im być dobrze razem. Następnie włączyła komputer i weszła na stronę „Courier- Journal", żeby zerknąć na ploteczki o celebrytach, którzy mieli się pojawić w mieście podczas derby. Gazeta zaczęła publikować listę gwiazd wybierających się na derby już w styczniu i Natalie na bieżąco śledziła, kto i kiedy miał przyjechać. Pozyskanie ważnej osobowości ze świata sportu, rozrywki czy biznesu dawało prawie stuprocentową gwarancję, że przyjęcie będzie sukcesem, ale większość sław przyjeżdżających do miasta już miała zobowiązania towarzyskie. Niektórzy przyjęli zaproszenia, zanim jeszcze otworzyła Party Favors.

Za każdym razem, kiedy widziała na liście nowego celebrytę, Natalie kontaktowała się z przedstawicielem tej osoby i zapraszała na przyjęcie Clementine, ale rzadko kiedy spotykało się to z pozytywnym odzewem. W najlepszym wypadku otrzymywała uprzejme „Dziękujemy, ale nie skorzystamy, bo mamy już inne zobowiązania na ten wieczór". W najgorszym -jej zaproszenie było kompletnie ignorowane, albo - co było drugie w kolejności w kategorii „najgorsze" - przyjmowane przez celebrytę znajdującego się tak nisko w rankingu, że właściwie był on pseudocelebrytą.

Oprócz byłej uczestniczki *Odpicuj mojego brzdąca* Natalie udało się pozyskać na przyjęcie Clementine uczestnika amerykańskiej edycji *Idola*, któremu nie udało się zaistnieć w Hollywood. Zyskał sławę -w każdym razie całe piętnaście minut sławy - dzięki ironicznej uwadze Simona. Uwaga Simona odnosiła się do pastucha elektrycznego i pewnej części ciała młodzieńca, która zdecydowanie nie chciałaby się znaleźć w pobliżu tego urządzenia. Poza tym miała na swojej liście aktora, który kiedyś grał politycznie niepoprawnego, rdzennego Amerykanina w *F Troop*. I koszykarza z drużyny uniwersyteckiej. Ten ostatni, jak głosiła plotka, przy sprzyjającym układzie gwiazd, miał szansę zaistnieć w NBA.

Dzisiaj akurat niespecjalnie było z czego wybierać, choć do wielkiej gonitwy oraz przyjęć zostały już tylko dwa tygodnie. Natalie wypatrzyła nazwisko gospodarza talk-show nadawanego na jednym z niszowych kanałów na kablówce, których prawie nikt nie oglądał; sympatycznego pomocnika stolarza z jakiegoś programu na HGTV i średnio znanego podcastera.

A co mi szkodzi, pomyślała Natalie. Nikogo lepszego i tak nie skusi do przyjęcia zaproszenia.

Już miała wejść na Google, żeby się dowiedzieć, kto reprezentował wybrane przez nią osoby, kiedy jej wzrok padł na dzisiejsze nagłówki i zobaczyła kolejne nazwisko. Mimo że napisane tą samą, niewielką czcionką co reszta, równie dobrze mogłoby być wygrawerowane w złocie na jej monitorze, wysokimi na dwadzieścia centymetrów literami. I aż dziwne, że w momencie, gdy je zobaczyła, nie rozległ się grzmot, a błyskawica nie rozpruła nieba, ukazując anielski chór, wyśpiewujący na cały głos *Alleluja*.

W mieście był Russell Mulholland.

Link prowadził do działu gospodarczego gazety, a nie do wiadomości towarzyskich, gdzie normalnie znajdowały się informacje o odwiedzających miasto celebrytach, dlatego Natalie nie wpadła wcześniej na tę wiadomość. Sławny miliarder samotnik pojawił się w Louisville bez zapowiedzi i fanfar w tym tygodniu - był właścicielem konia, który pobiegnie w Kentucky Derby.

Oznacza to, że zostanie w mieście przez dwa tygodnie poprzedzające gonitwę, nie wyłączając Derby Eve, wywnioskowała Natalie. A, jako że nikt nie wiedział o jego przyjeździe, istniała szansa - co prawda nieduża, ale zawsze - że nie miał jeszcze żadnych zobowiązań na ten wieczór. Jeśli nawet namawiano go, żeby pokazał się na jakimś przyjęciu,

było dość prawdopodobne, że nie przyjął żadnego zaproszenia. Russell Mulholland rzadko udzielał się publicznie. Bardzo dbał o to, żeby ani on, ani jego nastoletni syn nie znaleźli się w centrum zainteresowania.
Podekscytowana Natalie przeczytała szybko resztę artykułu. Mul-hollanda i jego syna Maksa widziano wczoraj w holu Brown Hotel, otoczonych przez armię ochroniarzy. Wcześniej nikt nie miał pojęcia, że miliarder zamierza zatrzymać się w Louisville. Artykułowi towarzyszyło zdjęcie, ale trudno było rozpoznać na nim Mulhollanda. Szedł z pochyloną głową, miał okulary przeciwsłoneczne i czapkę, a dodatkowo zasłaniał go potężny facet o stanowczym wyrazie twarzy.
Co dziwne, to właśnie ten facet, a nie miliarder tak naprawdę przykuł uwagę Natalie. Był wyższy od pozostałych prawie o głowę. Widać, że wszystko kontrolował. Miał ciemne włosy, prawdopodobnie czarne, a jego twarz pokrywał szczeciniasty zarost. Ubrany był zwyczajnie, w spodnie khaki i ciemną koszulkę polo, więc zupełnie nie powinien zwracać na siebie uwagi. Ale jego szorstka atrakcyjność w połączeniu z nieufnym spojrzeniem przyciągały jej wzrok jak magnes.
Ochroniarz, pomyślała. Facet musiał być jednym z goryli Mulhollanda. Żaden szanujący się miliarder samotnik nie podróżowałby bez ochrony. Co tam podróżował. Nie mógłby bez niej istnieć.
Zmusiła się, żeby skierować wzrok z powrotem na Mulhollanda, bo to na nim powinna się skupić. Stał się gwiazdą jakieś półtora roku temu po zaprojektowaniu nowej konsoli do gier, która stała się obiektem pożądania nastolatków na całym świecie. O GameViperze mówiło się na wiele miesięcy przed tym, zanim stał się dostępny. Plotki i medialna wrzawa uczyniły z niego świętego Graala wśród konsol, zanim ktokolwiek jeszcze go tknął. Kiedy w końcu został wypuszczony na rynek - strategicznie, na kilka tygodni przed Gwiazdką - rozpętało się prawdziwe szaleństwo.
Natalie nie interesowała się grami, ale widziała w wiadomościach mnóstwo ludzi koczujących przed sklepami Best Buy i Game Stop przez wiele dni, czasami w strasznym zimnie, w nadziei na zdobycie Game-Vipera. Mimo poświęcenia nie wszystkim to się udało. W ciągu półtora roku od ukazania się konsoli, wypuszczono kilka limitowanych edycji nowych wersji. I znowu ludzie wypruwali z siebie żyły, żeby znaleźć się w nielicznym gronie szczęściarzy. Rozchodzące się jak świeże bułeczki konsole i zaprojektowane specjalnie na nie gry sprawiły, że Russell Mulholland stał się miliarderem praktycznie z dnia na dzień, a akcje Mulholland Games Inc. poszybowały pod same niebo.
I natychmiast Russell Mulholland stał się odludkiem.

Natalie widziała zdjęcia, na których wyjątkowo nie chował się przed paparazzimi, i rozumiała, dlaczego magazyn „People" zaliczył go do grona Najpiękniejszych i czemu okrzyknięto go Najseksowniejszym Żyjącym Mężczyzną. Niebieskooki blondyn, którego uśmiech sprawiał, że kobieta zapominała, jak się nazywa, nawet bez swoich miliardów, był takim ciachem, że po prostu brakowało słów. A fakt, że był samotnym ojcem, którego żona umarła na raka, kiedy syn był jeszcze małym brzdącem, roztapiał nawet najbardziej zlodowaciałe serca.
W artykule znalazła się informacja, że jedną z rzeczy, w jakie inwestował Mulholland, były konie czystej krwi. Wszystkie nosiły imiona po jego grach, a jeden z nich miał duże szanse na wygranie derby. Mulholland przyjechał do miasta z nastoletnim synem, Maksem, ale gazeta uprzedzała czytelników, żeby nie spodziewali się zbyt często ich widywać, gdyż miliarder, wierny swoim zasadom, odmówił uczestnictwa w imprezach powiązanych z gonitwami.
A więc odrzucił wszystkie zaproszenia? No cóż, po prostu jeszcze nie otrzymał tego właściwego, na przyjęcie Clémentine Hotchkiss.
Jeszcze raz zerknęła na postawnego ochroniarza. Nie zamierzała pozwolić, żeby coś tak błahego jak ochrona powstrzymało ją przed dotarciem do Russella Mulhollanda. Miliarder byłby idealnym wabikiem, który zgromadziłby gości na przyjęciu Clémentine. Wszyscy znali Mulhollanda. Wszyscy chcieliby poznać Mulhollanda. Gdyby Natalie udało się go namówić, żeby przyjął zaproszenie od Clémentine, przyszliby także inni, bez wyjątku. Przyjęcie okazałoby się największym wydarzeniem tegorocznego Derby Eve, o którym następnego dnia mówiliby dosłownie wszyscy. Natalie zdobyłaby uznanie jako profesjonalna organizatorka przyjęć i Party Favors nie okazałoby się kolejną porażką. Clémentine mogłaby przekazać Kids Inc. czek na kwotę wyższą, niż pierwotnie zakładano, a Natalie miałaby pracy aż w nadmiarze.
A po Deanie Watermanie, obleśnym, małym idiocie, pozostałaby tylko tłusta plama w najdalszych, najmroczniejszych zakamarkach jej umysłu.

Rozdział 2

Jeśli Finn Guthrie nauczył się czegoś przez półtora roku, kiedy pracował jako szef ochrony Russella Mulhollanda, to tego, żeby nie lekceważyć

nikogo - nowej gosposi, która okazała się szpiegiem korporacyjnym; kucharza, który był łowcą autografów; hydraulika, który pracował w jakimś brukowcu jako paparazzi; ani pani weterynarz, która okazała się łowczynią majątków. Jeśli chodziło o pracę, Finn Guthrie nie ufał nikomu.
Oczywiście ten brak zaufania do ludzi nie był wyłącznie efektem ubocznym jego pracy. Stanowił po prostu część jego osobowości. Integralną część kogoś, kto wychowywał się na ulicach mającej bardzo złą sławę dzielnicy Seattle. Kogoś, kto zaliczał jedną placówkę wychowawczą po drugiej i kto niejeden raz wszedł w konflikt z prawem jeszcze przed ukończeniem osiemnastego roku życia. Co tam osiemnastego. Piętnastego! Najśmieszniejsze, że kiedyś on sam należał do tego rodzaju ludzi, przed którymi chronił teraz Russella i Maksa Mulhollandów. Ale, z drugiej strony, kiedyś także i Russellowi nie można było ufać. Finn wiedział coś o tym, bo on i Russell przyjaźnili się od ponad dwudziestu lat. Mieli po czternaście lat, gdy trafili do tego samego ośrodka wychowawczego.
Jednakże w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy oni dwaj mieli na swoim koncie więcej ryzykownych przedsięwzięć - i więcej sekretów - niż kiedy byli dzieciakami. Finn dbał oczywiście o bezpieczeństwo obu Mulhollandów, ale przede wszystkim strzegł ich sekretów. Niestety, z każdym kolejnym miesiącem, stawało się to coraz trudniejsze. Bo z każdym kolejnym miesiącem Mulholland był coraz bogatszy i popularniejszy i coraz bardziej stronił od życia publicznego. To sprawiało, że determinacja ludzi, którzy chcieli dowiedzieć się o nim jak najwięcej, rosła z dnia na dzień.
To nie tak, że Russell uwielbiał samotniczy tryb życia albo chciał ograniczać wolność syna. Finn dobrze to wiedział. Russell po prostu robił wszystko, co konieczne, żeby obaj pozostali przy zdrowych zmysłach, względnie normalni i bezpieczni. Kiedy jesteś wart miliardy dolarów, wielu ludzi chce się z tobą zaprzyjaźnić, ale tak naprawdę niewielu ma przyjazne zamiary. Jeszcze więcej chciałoby zobaczyć twój upadek. A niektórzy tak bardzo zazdroszczą ci sukcesu, że zrobiliby wszystko, żeby ci zaszkodzić. Zdarzali się i tacy - na szczęście byli w zdecydowanej mniejszości - którzy posuwali się do gróźb. I to przede wszystkim przed nimi Finn chronił Russella i Maksa. Ale jego radar wyłapywał też całą resztę padlinożerców. Nikt nie mógł umknąć jego badawczemu spojrzeniu i podejrzliwości. Łącznie z tą drobną blondynką po drugiej stronie hotelowego holu, która co chwila spoglądała w jego stronę. Robiła to tak niedyskretnie,

2 - Zaproszenie

że w jakimś filmie noir mogłaby grać femme fatale siedzącą w fotelu za gazetą, w której wycięła dziury na oczy. W każdym razie wygląd miała jak najbardziej filmowy. Włosy obcięte a la Veronica Lake opadały elegancką falą na czoło, prawie całkowicie zasłaniając jedno oko. Usta pociągnęła karmazynową szminką. Prosta, czarna spódnica przylegała do jej bioder niczym druga skóra, czerwony top z dużym dekoltem był nawet jeszcze bardziej dopasowany. Do tego szare pończochy i czarne szpilki. Taka kobieta jak ona mogłaby owinąć sobie wokół palca nawet najbardziej doświadczonego gliniarza.
Tak... Zdecydowanie coś knuła. Żadna kobieta nie ubierała się tak prowokacyjnie, jeśli nie miała szczególnego powodu. Finn nie był może doświadczonym gliniarzem, ale za to był doświadczonym szefem ochrony.
Niemniej jednak, kiedy szedł przez hol, zerkając na boki o wiele dyskretniej niż ona, musiał przyznać, że czuł się trochę jak prywatny detektyw. Brown Hotel, w którym Russell wynajął pokoje dla nich wszystkich, wyglądał jakby żywcem wyjęty z filmu z lat czterdziestych, od marmurowych podłóg, przez wyłożone ciemną boazerią ściany i sufity, po donice z bujnymi palmami i eleganckie meble z dekoracyjnymi obiciami. To miejsce było przesiąknięte zapachem starych pieniędzy i wszystkim tym, co sprawiało, że bogacze różnili się od innych ludzi.
To prawda, że pieniądze wszystko zmieniały. Wystarczyło spojrzeć na Russella. Nawet Finn się zmienił, mimo że nie miał miliardów. Ale, szczęśliwie, jemu i Russellowi ta zmiana wyszła na dobre. Czego nie można było powiedzieć o wszystkich, których kieszenie nagle wypełniły się pieniędzmi. I właśnie dlatego musiał chronić Mulhollandów -a zwłaszcza młodego Maksa - przed... cóż, przed całym światem.
Blondynka znowu zerknęła w jego stronę, a kiedy zobaczyła zbliżającego się Finna, jej oczy rozszerzyły się w panice, co było niemal komiczne. A potem gwałtownie się odwróciła. Myślała, że niczego nie zauważył? Ale nie uciekła, najwyraźniej chciała z nim porozmawiać. O czym, Finn mógł się tylko domyślać.
Zszedł na dół, bo chciał coś zjeść i sprawdzić kompleks rozrywkowy przy Fourth Street. Wiedział, że Russell z Maksem w końcu pójdą się tam rozerwać. Zwłaszcza czternastoletniego Maksa mogło to zainteresować. Co prawda byli w mieście od kilku dni, ale większość czasu spędzili, instalując konia Russella, TimberLosta, w stadninie koni czystej krwi w sąsiednim hrabstwie, gdzie miał pozostać do czasu, kiedy będą mogli go przenieść do stajni na terenie Churchill Downs. Szalone

wieczory w Louisville prawie na pewno znajdowały się na liście rzeczy do zrobienia obu Mulhollandów, choć, szczęśliwie, nocne życie Maksa będzie zdecydowanie mniej intensywne i nieskończenie łatwiejsze do opanowania od wypadów jego ojca. Czternastoletni Max nie był tak skory do łobuzowania, jak jego ojciec w tym samym wieku.
A co do blondynki... Jeśli Finn nie oczarował jej od pierwszego spojrzenia, co było raczej mało prawdopodobne, ponieważ nie golił się od przyjazdu i miał na sobie swoje najbardziej znoszone dżinsy oraz T-shirt z napisem „Talk Derby to Me" - no co, po prostu chciał poczuć ten klimat - istniało duże prawdopodobieństwo, że po prostu widziała go na zdjęciu we wczorajszej gazecie i rozpoznała w nim członka świty Russella. Zważywszy, że nagabywano ich od chwili, kiedy wiadomość o ich przyjeździe przedostała się do publicznej wiadomości, i że nikt nigdy nie chciał rozmawiać z Finnem - co było jedną z zalet jego pracy - mógł się założyć, że dziewczyna postrzegała go jako dojście do Russella. Tym bardziej że miliarder robił wszystko co w jego mocy, żeby jak najbardziej utrudnić ludziom dostęp do siebie.
Finn uważnie przyglądał się kobiecie, próbując zgadnąć, dlaczego się tu pojawiła. Stała w promieniach późnopopołudniowego słońca, które sprawiało, że jej włosy mieniły się, przechodząc od platyny do brązu, i wyglądała jak jedna z tych drogich utrzymanek, na które mogli sobie pozwolić tylko nieliczni mężczyźni. Jeśli jej strój mógł być podpowiedzią, to prawdopodobnie przyszła tu, żeby zaoferować swoje... hm... usługi Russellowi na czas jego pobytu w mieście. I zapewne zażąda jakiejś niewiarygodnej kwoty. Jak mu powiedziano, o tej porze w Louisville ceny wszystkiego szły w górę. Drożały hotele, restauracje, limuzyny i tak dalej, i tak dalej. Nic więc dziwnego, że i cali girls podnosiły opłaty za swoje usługi.
Nie żeby Finn chciał wyciągać pochopne wnioski. Może blondynka była nauczycielką szkółki niedzielnej i najstarszą żyjącą dziewicą, która jedynie chciała zapytać Finna o drogę do San José? A to, że lubiła się ubierać, jakby zamierzała się wystawić na licytacji, to przypadek.
Obróciła lekko głowę i znowu na niego spojrzała, a kiedy zobaczyła, że Finn do niej idzie, wpadła w panikę. Mimo wszystko, czym naprawdę mu zaimponowała, powoli odwróciła się w jego stronę, udając nonszalancję. Tyle że była równie subtelna jak młot pneumatyczny pracujący z zepsutym silnikiem. Uniosła dłoń, żeby odgarnąć włosy z twarzy, ale brakowało w tym ruchu płynności. I choć wypadło to niezręcznie, Finn prawie się potknął, nie odrywając od niej wzroku. Bo kiedy założyła

pasmo złocistych, sięgających do ramion włosów za ucho, mógłby przysiąc, że zobaczył na jej policzku rumieniec. Okej, więc może wcale nie była cali girl. Cali girl nie rumieniły się, a ich dłonie nie drżały, kiedy odgarniały włosy z oczu. Mimo to nadal wydawała się mocno podejrzana. Teraz nawet bardziej. Bo jeśli nie zjawiła się tu, żeby zaproponować Russellowi swoje usługi ani żeby zapytać Finna o drogę do San José, to dlaczego posyłała mu ukradkowe spojrzenia, które nie były znowu aż tak ukradkowe?
Pokonał resztę dzielącego ich dystansu w trzech szybkich krokach i zatrzymał się tuż przed nią.
- Mogę w czymś pomóc, panno...? - zapytał bez ogródek. Zanim dokończył, poczuł jej zapach. Nie był zbyt przytłaczający ani
ciężki, ale miły, delikatny, przywodzący na myśl coś czystego i słodkiego. Totalnie kłócił się z jej prowokacyjnym wyglądem, co tym bardziej wzbudziło jego zainteresowanie.
- Wolę „pani" - powiedziała. Jej głos idealnie pasował do wyglądu femme fatale; był głęboki i lekko ochrypły. Za to uśmiech zdecydowanie należał do niewinnej dziewczyny, która rumieniła się z byle powodu, a nie do podstępnej lisicy. Okej, może naprawdę nie była cali girl, pomyślał. A szkoda. Nie żeby zamierzał dopuścić ją do Russella, ale w końcu on też miał swoje potrzeby.
- Pani Beckett - dodała. - Natalie Beckett.
Wyciągnęła do niego rękę w zaskakująco profesjonalny sposób i Finn odruchowo ją uścisnął. Tak samo jak odruchowo opuścił wzrok na jej lewą dłoń, żeby zobaczyć, czy ma obrączkę. Nie znalazł na serdecznym palcu niczego przypominającego symbol małżeńskiego szczęścia - czy też nieszczęścia, w zależności od punktu widzenia - ale miała na nim pierścionek, który mógł być pierścionkiem zaręczynowym.
Dlaczego właściwie zawracał sobie tym głowę - pomijając fakt, że zawsze interesował go stan cywilny pięknych kobiet, a ta zdecydowanie się do nich zaliczała? Jednak, z jakiegoś powodu, dziwnie mu ulżyło, kiedy się okazało, że choć wolała, by się do niej zwracać „pani", w rzeczywistości nie była zamężna.
Tyle że jego ulga była krótkotrwała. Bo, skoro według wszelkiego prawdopodobieństwa pani Natalie Beckett nie była kobietą upadłą, istniało duże ryzyko, że była kimś sto razy bardziej niebezpiecznym, dokładnie taką kobietą, przed jakimi Finn musiał strzec Russella. Nie przed dziwkami, o których wiadomo było, że chodzi im wyłącznie o seks i pieniądze, i które od razu podawały swoją cenę. Nie przed łowczyniami majątków,

którym chodziło mniej więcej o to samo, tylko zachowywały się bardziej subtelnie. To nie niegrzeczne dziewczyny stanowiły największe zagrożenie dla Russella, nawet jeśli to ich szukał od razu po przyjeździe do miasta. Niebezpieczne były te miłe, bo na ich urok Russell był najbardziej podatny. I to miłe dziewczyny Finn miał trzymać od niego z daleka. Zgodnie zresztą z prośbą pracodawcy. Możliwie jak najdalej.

- W czym mogę pomóc, pani Beckett?
- Proszę mi mówić Natalie. Zawahał się.
- Dlaczego miałbym się z panią spoufalać? - zapytał. Jej uśmiech nieco zblakł, ale zareagowała błyskawicznie.
- Ponieważ, panie Guthrie, zamierzam złożyć panu propozycję nie do odrzucenia.

Uniósł brew, ale nie z powodu tego oświadczenia, które zabrzmiało zupełnie, jakby była wysłanniczką mafii.

- Wie pani, jak się nazywam?
- Owszem - przytaknęła. - Wiem także, w jakim charakterze pracuje pan dla pana Mulhollanda.

Nie trzeba było geniusza, żeby się domyślić, że był ochroniarzem. Wystarczyło przeczytać artykuł i obejrzeć zdjęcia, które się ukazały we wczorajszej gazecie. Ale jego nazwisko nie zostało podane. Owszem, na pewno można było sprawdzić, kto jest szefem ochrony Russella Mulhollanda, ale Finn i jego pracodawca dokładali starań, żeby utrzymać takie informacje w tajemnicy. Był to po prostu jeszcze jeden sposób na zapewnienie bezpieczeństwa Mulhollandom. Poza tym Firmowi nie dawał spokoju fakt, że Natalie Beckett znała jego nazwisko, zanim on dowiedział się, jak ona się nazywa. Czuł się przez to tak, jakby nie wywiązywał się z obowiązków.

- Nazywa się pan Finnian Michael Guthrie - powiedziała, drażniąc go jeszcze bardziej. Niewielu ludzi znało jego personalia. - Jest pan szefem ochrony Russella Mulhollanda. Obaj dorastaliście w Seattle, więc zakładam, że tam się przecięły wasze ścieżki. - Uśmiechnęła się nieśmiało, a jego aż skręciło w środku... choć niekoniecznie w przykry sposób. - Zakładam - powiedziała - bo, cóż... - Ponownie się uśmiechnęła. - Poza tym, co przed chwilą powiedziałam, bardzo trudno odnaleźć jakiekolwiek informacje o was dwóch.

Nachyliła się do niego odrobinę za blisko, co niezbyt mu odpowiadało. I nie chodziło wcale o to, że teraz jego płuca w całości wypełnił jej słodki, czysty zapach.

- Mimo to zdołałam znaleźć parę interesujących szczegółów - szepnęła konspiracyjnie. Odsunęła się i dodała normalnym, głębokim, seksownym głosem: - Muszę jednak przyznać, że udało się panom ukryć prawie wszystkie informacje na swój temat sprzed Mulholland Games Inc. To, co da się o was znaleźć przez Google'a, dotyczy wydarzeń po ukazaniu się GameVipera. Co ciekawe, pańskie nazwisko pojawia się niemal równie często jak pana Mulhollanda, choć to on jest gwiazdą.
Mówiła, a Finn stawał się coraz bardziej niespokojny. Russell zapłacił kupę kasy, żeby usunąć z sieci wszelkie informacje na swój temat sprzed epoki Mulholland Games Inc. Gdyby przewidział, jak wielki sukces odniesie jego firma, dawno temu zmieniłby nazwisko. Ale było jak było i musieli coś z tym zrobić. Na szczęście istnieli ludzie gotowi utajnić przeszłość bogatych ludzi, pod warunkiem że zapłaciło im się skandalicznie duże pieniądze.
Postarał się, żeby jego głos brzmiał spokojnie i nonszalancko.
- Jest pani dziennikarką? A może pisze pani książkę o panu Mul-hollandzie? - zapytał.
Roześmiała się lekko, tego rodzaju śmiechem, który normalnie sygnalizował mężczyźnie, że zapłaci za kolację znacznie więcej, niż zamierzał wydać na pierwszej randce. Wyraźnie zaczynała czuć się pewniej. Za to Finn był z każdą mijającą sekundą coraz bardziej niespokojny.
- Nie - powiedziała. - Jestem organizatorką przyjęć.
Rozluźnił się. Trochę. Russella zasypywano zaproszeniami na przyjęcia od chwili, kiedy wyszła na jaw jego obecność w mieście. Finn miał nadzieję, że chodziło po prostu o kolejną imprezę do odrzucenia, a potem pani Natalie Beckett, która była z kimś zaręczona albo nie, pójdzie, skąd przyszła.
Razem z Russellem zrobili co w ich mocy, żeby jak najdłużej utrzymać przyjazd Mulhollandów do Louisville w tajemnicy. Za każdym razem, kiedy któryś z Mulhollandów gdzieś wychodził, towarzyszyła mu minimalna liczba ochroniarzy, a wszyscy byli ubrani i zachowywali się w taki sposób, by sprawiać wrażenie grupy przyjaciół, którzy wyszli na miasto się zabawić. Zatrudnili paru facetów, którzy wyglądali na dziesięć lat młodszych, niż byli w rzeczywistości, żeby - towarzysząc Maksowi - mogli udawać paczkę nastolatków. Nigdy nie rezerwowali pokojów hotelowych, posługując się prawdziwymi nazwiskami. Nigdy też nie rezerwowali wszystkich pokojów naraz. Ale mimo tych wszystkich środków ostrożności zawsze znalazł się wśród personelu hotelu czy

restauracji ktoś, kto rozpoznał Russella. A wtedy nieuchronnie zaczynały krążyć sępy.
Szlag by trafił te cholerne listy magazynu „People".
- Organizatorką przyjęć - powtórzył obojętnie Finn, z nadzieją, że sam ton jego głosu powinien powstrzymać ją przed wchodzeniem w szczegóły imprezy, którą organizowała i na którą chciała ściągnąć Russella.
- Dokładnie - powiedziała pogodnie. A potem, zupełnie jakby nie zauważyła jego niechętnego tonu, ciągnęła: - Organizuję w Derby Eve przyjęcie, które będzie najlepszą imprezą w mieście. Chciałabym zaprosić na nie pana Mulhollanda. - Zanim Finn zdążył coś powiedzieć, wyciągnęła z torebki kopertę, którą mu podała, mówiąc: -1 proszę przekazać pracodawcy, że może zabrać ze sobą tyle przyjaciółek, ile ma ochotę. - Słowu „przyjaciółek" towarzyszyło szybkie mrugnięcie oka. - Normalnie opłata za udział w przyjęciu wynosi pięćset dolarów, ale...
Finn nie umiał ukryć zaskoczenia.
- Zaprasza pani mojego pracodawcę na przyjęcie i żąda pani opłaty w wysokości pięciuset dolarów za to, że tam będzie? Niezłe.
Tym razem nie pozostała obojętna na ton jego głosu, bo zastygła w połowie zdania z otwartymi ustami, po czym zamrugała parę razy oczami.
- Ja... to znaczy... chodzi o to, że pieniądze są na szczytny cel. To przyjęcie dobroczynne. Jego gospodyni przekaże cały dochód na... -jąkała się.
- Dziękuję, pani Beckett, ale nie skorzystamy - powiedział Finn, ponownie jej przerywając. To bez znaczenia, na co miały pójść te pieniądze. Russell i tak nie wybierał się na żadne przyjęcie. - Pan Mulholland ma bardzo napięty terminarz podczas pobytu w mieście. Niestety, nie będzie mógł uczestniczyć w organizowanym przez panią przyjęciu. Ale - dodał, biorąc od niej zaproszenie, celowo składając je nierówno, spłaszczając obiema dłońmi i wpychając bez żadnego poszanowania do tylnej kieszeni spodni - powiem jego asystentowi, żeby przesłał czek.
Sprawiała wrażenie skonsternowanej. Jej uśmiech zgasł i wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, jakby była święcie przekonana, że wystarczy wręczyć zaproszenie w pakiecie ze słodkim uśmiechem i głębokim dekoltem, żeby osiągnąć efekt.
Najwyraźniej ktoś tu miał o sobie bardzo wysokie mniemanie.
- A teraz pani wybaczy, pani Beck - kontynuował, celowo zwracając się do niej błędnym nazwiskiem - ale szedłem właśnie coś zjeść.

Z tymi słowami Finn wyminął ją, nie zaszczycając jej nawet ponownym spojrzeniem.
Mógł na nią nie patrzeć, ale niestety podejrzewał, że swoich myśli tak łatwo nie opanuje. Bo Natalie Beckett naprawdę miała słodki uśmiech. I nie miało to nic wspólnego z tym głębokim dekoltem.
Słodycz i pikanteria, pomyślał, wychodząc z Brown Hotel i kierując się w dół Fourth Street. Zawsze miał słabość do jednego i drugiego.
Natalie patrzyła za oddalającym się Finnem Guthriem - oraz jego tyłkiem - dopóki nie opuścił hotelowego holu przez drzwi obrotowe. Cholera. Z tyłu wyglądał nawet bardziej pociągająco niż z przodu.
A potem przypomniała sobie, z j aką łatwością j ą zlekceważył.
- Nazywam się Beckett - powiedziała cicho w stronę wyjścia z hotelu. - Natalie Beckett. Serdecznie dzięki za uwagę i zainteresowanie, palancie.
A była wobec niego taka grzeczna.
Westchnęła. Co prawda nie wierzyła, że tak po prostu uda jej się skłonić Russella Mulhollanda, żeby przyszedł na przyjęcie Clementine, ale też nie sądziła, że Finn Guthrie będzie chciał jej to aż tak bardzo utrudnić. Miała nadzieję, że przynajmniej uzyska od niego zapewnienie, iż przekaże zaproszenie bezpośrednio panu Mulhollandowi, a nie jakiemuś asystentowi. Nie żeby Natalie nie doceniała obietnicy przekazania darowizny, bo jak na razie zapowiadało się, że przekażą dzieciakom półtora dolara. Liczyła jednak na coś innego. Na to, że ochroniarz Mulhollanda pomoże jej dostarczyć zaproszenie do rąk własnych miliardera. A kiedy ten przeczyta żartobliwie sformułowane zaproszenie i pozna temat przewodni imprezy, nie będzie mógł się oprzeć i wpadnie chociażby na chwilę.
Pół godziny, pomyślała. Gdyby udało jej się uzyskać od Mulhollanda zapewnienie, że będzie na przyjęciu Clementine przez pół godziny, to by wystarczyło, żeby zrobić z tego wielkie wydarzenie, które przyciągnęłoby rzesze ludzi.
Wpatrując się w drzwi, którymi właśnie wyszedł Finn Guthrie, ponownie myślała o tym, jakim palantem się okazał. Nie dość, że nieuprzejmy, to jeszcze zaniedbany. Nieogolony, w obstrzępionych spodniach i przymałym T-shircie. Okej, to ostatnie to może dlatego, że nie produkowali T-shirtów w rozmiarze BJOMMXXXL - Boże Jakie On Ma Mięśnie XXXL - ale nie w tym rzecz. Rzecz w tym...
Westchnęła ciężko. Rzecz w tym, że kolejny raz została zlekceważona, zupełnie jakby była równie ważna jak pyłek na ubraniu. W do-

datku tym razem przez faceta o seksownych szarych oczach, jedwabistych, brązowych zmierzwionych włosach i imponująco umięśnionych ramionach. Nie, zaraz. To nie dlatego czuła się zraniona. Zabolało, bo tym razem zlekceważył ją facet, który ubierał się gorzej od montera kablówki.
Jak ktoś o pozycji Russella Mulhollanda mógł powierzyć swoje bezpieczeństwo - czy, co jeszcze bardziej zaskakujące, bezpieczeństwo swojego syna - komuś takiemu? I dlaczego nie mogła znaleźć nic więcej na ich temat w Internecie? Zupełnie jakby ci dwaj zaczęli istnieć dopiero w momencie ukazania się na rynku GameVipera. O co chodziło? Nawet kiedy wpisała w Google'u samą siebie, pokazało się całe mnóstwo stron. Jej nazwisko figurowało na listach gości przyjęć, w których uczestniczyła całe wieki temu. Ale w przypadku Mulhollanda i Guthrie-go? Brak wyników wyszukiwania.
Zerknęła na zegarek, po czym ponownie spojrzała na drzwi. Miał nad nią przewagę zaledwie paru minut. I mówił, że idzie coś zjeść. Zrobiła szybkie obliczenia. Między hotelem a kompleksem rozrywkowym Fourth Street Live było z tuzin restauracji, a w samym Fourth Street Live dodatkowo ponad tuzin. Ale ze względu na jego strój niektóre z nich można było z góry wyeliminować. Może gdyby się pospieszyła...
Ściskając mocno pasek torebki, Natalie pobiegła za ochroniarzem.

Rozdział 3

Finn zamówił właśnie specjał o nazwie Hot Brown i piwo American Pale Ale w knajpie o nazwie BBC Alehouse, kiedy ktoś zajął sąsiednie miejsce przy barze, choć o tej porze - między lunchem a kolacją - wolne były prawie wszystkie stołki. Nie musiał przyglądać się sąsiadce, żeby wiedzieć, że to Natalie Beckett. Poznał ją po delikatnym zapachu, który ją otaczał. I po tym, jak jego ciało zareagowało na ten zapach.
Zaklął w myślach. Russell Mulholland nie był jedynym facetem podatnym na wdzięki miłych dziewczyn. Pewnie dlatego, że kiedy dorastali, miłe dziewczyny były poza ich zasięgiem. Zresztą teraz było podobnie. W przypadku Firma miłym dziewczynom przeważnie wystarczało jedno spojrzenie, żeby omijały go szerokim łukiem. Jeśli chodziło o Russella, wyglądało to trochę inaczej. To Russell nie chciał mieć z nimi nic

wspólnego. Głównie dlatego, że udało mu się poznać i poślubić najlepszą dziewczynę na świecie, którą później utracił. Marti Dennison Mulholland zbliżyła się do Russella mimo wszystkich starań, by jądo tego zniechęcić. A kiedy się zakochał, to na zabój. Po jej śmierci...
Cóż. To był niewyobrażalny cios dla Russella. Jego miłe, ustabilizowane życie z Marti, które zmieniło go na lepsze, bezpowrotnie się skończyło. Finn miał nadzieję, że z uwagi na Maksa Russell jakoś się pozbiera. Ale miliarder wrócił do dawnych przyzwyczajeń. Jego życie było obecnie nawet bardziej burzliwe niż kiedyś. To nie tak, że był złym, niedbającym ojcem. Po prostu...
Do diabła. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Russell był złym, niedbającym ojcem. Kochał syna - co do tego nie było wątpliwości. Problem w tym, że to uczucie było zbyt silne. Tak silne, że nie chciał dopuścić chłopaka do siebie, bo się bał, że mógłby go utracić tak samo, jak utracił Marti.
Finn się obrócił, żeby spojrzeć na Natalie. Z jakiegoś powodu uparła się nie omijać go szerokim łukiem. Chciał ją zgasić, zanim znowu zacznie nawijać o tym swoim przyjęciu. Zrezygnował, kiedy się okazało, że nawet na niego nie patrzy, tylko studiuje kartę piw. Okazywała im o wiele większe zainteresowanie niż jeszcze nie tak dawno jemu, kiedy był przekonany, że zajmuje całąjej uwagę. Co więcej, zauważył, że spoglądając na barmana, uśmiechała się jakby szczerzej, niż się uśmiechała przed pięcioma minutami do niego. Barman, co również nie umknęło uwagi Finna, też szczerzył do niej zęby i wyraźnie nie chodziło mu o zainkasowanie większego napiwku.
- Co pani podać? - zapytał. Był dobre dziesięć lat młodszy od Finna
i wyglądał jak typowy złoty amerykański chłopiec, zadbany i pachnący, któremu kobiety takie jak Natalie Beckett zapewne nie mogły się oprzeć.
- Poproszę Nut Brown Ale - powiedziała pewnie, co świadczyło o tym, że nie tylko znała tó piwo, ale pijała je często. Uświadomiwszy to sobie, Finn poczuł się lepiej. Znaczyło to, że przychodząc tutaj, doskonale wiedziała, co zamówi, a więc tylko pozorowała, że studiuje kartę, siląc się na fałszywą nonszalancję, którą udawała już wcześniej w hotelu. A to oznaczało, że przyszła tu za nim, żeby pomarudzić mu jeszcze o tej imprezie, na którą próbowała ściągnąć Russella. Choć powinno to doprowadzić Finna do szewskiej pasji, nie wiadomo dlaczego w ogóle go nie irytowało. To była jego wersja wydarzeń i zamierzał się jej trzymać. No może poza tą częścią o irytacji. Bo był zirytowany. Bardzo. Poważnie.

Niech to szlag!
A potem pani Natalie Beckett Bez Pana Becketta dodała:
- Do tego hamburger z bizona, średnio wysmażony, z serem Havarti i pieprzem. I frytki z sosem czosnkowym. - Złożyła zamówienie z marszu, bez zerkania w menu, co było kolejnym dowodem na to, że musiała tu często bywać. Jej zamówienie świadczyło o czymś jeszcze - nie wybierała się dziś wieczorem na randkę. No, chyba że facet był całkowicie pozbawiony węchu. Ale co go to obchodziło. Tyle co nic. Szczerze.
Okej, a więc znajomość menu mogła znaczyć, że nie przyszła tu z premedytacją, ale dlatego, że po prostu była głodna. No i że nie zdawała sobie sprawy, iż usiadła obok faceta, którego jeszcze nie tak dawno temu starała się uwieść - metaforycznie mówiąc - sięgając do takich środków, jak słodki uśmiech i głęboki dekolt.
Ale jakoś w to wątpił.
Jego domysły okazały się prawdziwe, kiedy odwróciła się do niego i cała rozjaśniła, jak to miały w zwyczaju kobiety, kiedy coś szło dokładnie z ich planem.
- Ooo, pan... Gustafson, prawda? - zapytała, udając zaskoczoną tym, że siedział obok niej. Tego, że tak naprawdę wcale nie była zaskoczona, był równie pewien jak tego, że celowo przekręciła jego nazwisko. Zwyczajnie chciała mu dopiec, dokładnie tak samo, jak wcześniej on dopiekł jej.
- Guthrie - poprawił łagodnie, okazując, że w ogóle go to nie ubodło.
- Racja - przyznała wesoło. - Fitz Guthrie.
- Finn - poprawił ponownie, tym razem już tylko wmawiając sobie, że go to nie zirytowało.
Pokręciła głową, odgarniając z czoła uparty kosmyk jasnych włosów. Finn przyłapał się na tym, że sam miałby ochotę go odgarnąć.
- Przepraszam - powiedziała. - Zupełnie nie mam pamięci do nazwisk.
Jasne. I dlatego udało jej się dowiedzieć o nim i Russellu więcej, niż Finn by sobie życzył. Gdyby naprawdę nie miała pamięci do nazwisk, nie siedziałby teraz w jej towarzystwie, zastanawiając się, jak ją spławić, zanim znowu zacznie nawijać o przyjęciu. Oczywiście wtedy nie będzie już mógł rozkoszować się jej delikatnym, słodkim zapachem...
Do diabła!
- Proszę posłuchać, pani Beckett... - zaczął.
- A więc jednak pamięta pan moje nazwisko - przerwała, uśmiechając się z zadowoleniem.

Zignorował to.
- Doceniam pani... nieustępliwość... - rzekł z niezwykłą powściągliwością, ponieważ tak naprawdę uważał to, co robiła, za głupi upór; był jednak pewien, że facet nie powinien mówić takich rzeczy kobiecie, jeśli nie chciał od niej oberwać - ... w staraniach... - kontynuował z jeszcze większą powściągliwością, gdyż w rzeczywistości miał ochotę powiedzieć „w prześladowaniu", ale było to kolejne ze słów, które mogły zirytować kobietę - dotarcia do mojego pracodawcy. Ale jak już mówiłem w hotelu...
- Wie pan, mówi pan to w taki sposób - weszła w słowo - jakbym była jakąś upartą oślicą, która prześladuje pańskiego pracodawcę.
- Bynajmniej. Nic takiego nawet przez myśl mi nie przeszło.
- Nie jestem oślicą ani nikogo nie prześladuję - zapewniła. - Po prostu chcę dać panu Mulhollandowi możliwość wzięcia udziału w uświęconej miejscową tradycją imprezie z okazji najsławniejszej na świecie gonitwy konnej. Innymi słowy, proponuję mu uczestnictwo w przyjęciu na cele dobroczynne, doborowe towarzystwo i posmakowanie typowej dla Louisville gościnności w najlepszym wydaniu.
- Mówiąc wprost, chce pani, żeby pan Mulholland przyszedł na przyjęcie - stwierdził Finn. - Zwłaszcza... że skorzystająna tym wszyscy oprócz niego samego, bo według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie on główną atrakcjąprzyjęcia i reszta towarzystwa spróbuje skraść dla siebie choćby trochę jego czasu. Czasu, który... chcę przypomnieć - dodał pospiesznie, widząc, że otworzyła usta, żeby mu przerwać - jest tak cenny, że nie wiem nawet, czy gospodynię organizowanego przez panią przyjęcia byłoby stać na opłacenie chociażby jednej godziny. Ale zaraz, przecież nie wspominała pani o żadnym wynagrodzeniu. Mało tego, wspomniała pani, że musiałby zapłacić za zaszczyt zostania wykorzystanym.
- Dochód zostanie przeznaczony na cele dobroczynne - przypomniała. - A moja klientka z radością pokryłaby datek za pana Mulhol-landa z własnej kieszeni, gdyby tylko zechciał się pojawić. A cel jest naprawdę szczytny. Moja klientka chce pozyskać fundusze dla organizacji, która...
Tym razem to Finn jej przerwał, gdyż ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, było wysłuchiwanie peanów na cześć jakiejś organizacji, która wspierała zarozumiałych pseudoartystów albo finansowała badania nad wynalezieniem bardziej przyjaznej środowisku szminki. Zdążył już poznać wystarczająco wielu dobroczyńców z kręgów towarzyskich Russella, by wiedzieć, że większość wybierała jakąś niszową organi-

zację, która dokładała starań, by gest ich dobroczyńcy zwrócił mu się z nawiązką.
- Mój pracodawca ma lepsze zajęcia niż robienie za atrakcję przyjęcia pełnego obcych, z czego nie osiągnie żadnej korzyści.
- Ależ osiągnie - powiedziała szybko. - Jego koń startuje w gonitwie, prawda?
- Tak, ale...
- Gonitwa to tylko część Kentucky Derby - przerwała mu. Znowu.
- Przyjęcia są nie mniej istotne. Jeśli pan Mulholland przejechał taki kawał drogi do Louisville i ograniczy się tylko do obejrzenia samej gonitwy, ominie go mnóstwo wspaniałych atrakcji.
- Doprawdy? - spytał drwiąco Finn. - A ja przez te wszystkie lata myślałem, że w Kentucky Derby, jak sama nazwa wskazuje, chodzi o derby.
Właściwie nigdy wcześniej nie poświęcił Kentucky Derby ani jednej myśli. Zmieniło się to dopiero, kiedy Russell zaczął inwestować w konie czystej krwi i złapał wyścigowego bakcyla. Ale i tak ten dwutygodniowy pobyt w Louisville o wiele bardziej ekscytował Russella niż Finna. Nawet jeśli na dłuższą metę było to dla niego frustrujące, bo dobrze wiedział, że nie mógł tak po prostu wyjść sobie na miasto i uczestniczyć w tych wszystkich atrakcjach, o których mówiła Natalie Beckett. W najlepszym wypadku zostałby oblężony przez fanów, w najgorszym
- naraziłby się na atak jakiegoś szaleńca. Bycie sławnym okazało się zdecydowanie przereklamowane.
Oczywiście bycie sławnym i bogatym, tak jak wszystko, miało swoje dobre i złe strony. Celebryci wiedzieli, że to niebezpieczne, ale
i tak wielu z nich poświęciło cale lata na zabieganie o sławę. I kiedy ktoś ją w końcu zdobył, nie stronił od świateł reflektorów. Poniekąd nie miał nawet takiego prawa. Ale w przypadku Russella i Maksa wielka, przechodząca wszelkie wyobrażenie sława i pieniądze spłynęły znienacka. Były po prostu efektem poświęcenia się zajęciu, które obaj kochali. Dlatego mieli wszelkie prawo, by unikać zainteresowania. Niestety - i paradoksalnie - im bardziej byli niedostępni, tym zacieklej byli ścigani.
Gdyby Russell mógł zacząć wszystko od nowa, Finn wiedział, że rozegrałby to inaczej. Ale prawdziwe życie to nie gra. Kiedy raz podjąłeś decyzję, musiałeś potem mierzyć się z jej konsekwencjami.
Natalie prychnęła i przez chwilę myślał, że nie zgadzała się z jego filozofią, uważając, że w życiu można zaczynać wszystko w nieskończoność. Ale potem przypomniał sobie, że rozmawiali o derby.

- Jest derby - mówiła niestrudzenie - i jest czas derby. Każdy mieszkaniec Louisville powie panu, że to dwie zupełnie różne rzeczy.
- Doprawdy? - powtórzył Finn, jeszcze bardziej drwiąco. Pokiwała poważnie głową i już miała powiedzieć coś więcej, kiedy
wrócił barman z jej zamówieniem. Ku zaskoczeniu Finna Nut Brown Ale nie było lekkim, jasnym piwem, jakie - jego zdaniem - bardziej pasowało do kobiety, ale ciemnym porterem. Od razu uniosła do ust szklankę. I wcale nie upiła małego łyczka. Pociągnęła porządny łyk, delektując się smakiem piwa, i dopiero potem na niego spojrzała.
- Derby - ciągnęła, ani na moment nie tracąc wątku - to wspaniałe konie dosiadane przez jaskrawo ubranych jeźdźców, biegające po owalnym torze.
- Och, nie powiedziałbym, że to już wszystko - zaoponował Finn.
- Tak, tak, jest jeszcze nagroda w wysokości miliona dolarów -przyznała beznamiętnie. - Nieważne. Z kolei czas derby to coś, czego absolutnie nie da się wycenić. Przez następne dwa tygodnie codziennie będzie się coś działo, codziennie organizowane są nowe atrakcje, od eleganckich po ekscentryczne. Jednego dnia będzie to pokaz ogromnych kapeluszy, na którym serwują drinki z szampanem i maleńkie kana-peczki, innego ludzie poprzebierani za wściekłe borsuki i skarpetkowe małpki będą ścigać się na łóżkach na kółkach na torze w wesołym miasteczku i generalnie zachowywać jak pijani satyrowie. - Spojrzała na niego znacząco. - Naprawdę uważa pan, że pański pracodawca chciałby to przegapić?
Szczerze mówiąc, były to rozrywki jak najbardziej w stylu Russella. No, może poza pokazem kapeluszy, ale i tam by się dobrze bawił, wychylając więcej szampana, niż przewidywał jego przydział. A wściekłe borsuki i skarpetkowe małpki? Jasna sprawa. Ale nie zamierzał dać pani Wszystkowiedzącej Beckett satysfakcji.
- Szczerze mówiąc, pani Wszy... to znaczy, pani Beckett... -zaczął.
Ale ona znowu mu przerwała:
- No i, oczywiście, wyścig szczurów. Z prawdziwymi szczurami. I wyścig z winem. I wyścig balonów. I wyścig parowców. Panu Mulhol-landowi i jego synowi na pewno by się to wszystko spodobało. No może z wyjątkiem pokazu kapeluszy - przyznała. - Ale generalnie podczas Kentucky Derby Festival każdy, niezależnie od płci i wieku, znajdzie coś dla siebie.
- Naprawdę, pani Beckett, nie sądzę...

- No i przyjęcia. - Nie dawała za wygraną. - O tej porze roku, Louisville jest stolicąprzyjęć. Wszyscy wydająpodczas derby przyjęcia, od Dare to Care Food Bank i Fundacji Mam Marzenie, po „Playboya" i „Maxima". Nie żebym zachęcała młodszego Mulhollanda do uczestnictwa w tych ostatnich dwóch imprezach - dodała szybko. - Ani samego pana Mulhollanda. Robiąc to, zdradziłabym swoją płeć w skandaliczny sposób... Ale z drugiej strony, nie do mnie należy zbawianie świata. Mogę mieć tylko nadzieję, że powstrzymacie się panowie od robienia rzeczy obraźliwych dla kobiet i potraktujecie je z szacunkiem. -1 znowu, zanim Finn zdążył cokolwiek powiedzieć (a bardzo chciał to zrobić), dodała błyskawicznie: - Ale, niestety, to kolejna z rzeczy, na jakie nie mam wpływu. Jedyne, co mogę, to sama zachowywać się w sposób, który spotyka się z szacunkiem ze strony płci przeciwnej. I bardzo bym chciała, żeby niektóre przedstawicielki mojej płci wzięły ze mnie przykład. Ale zdaje się, że to także nie leży w mojej gestii.

Finnowi zaczynało się kręcić w głowie od wynurzeń Natalie Beckett. Udało mu się jednak odnotować fakt, że właśnie potępiała coś, co sama zrobiła, ubierając się w taki, a nie inny sposób i flirtując z Finnem, żeby skłonić go do przekonania pracodawcy, by stawił się na organizowanym przez nią przyjęciu.

Racja? Czy właśnie to robiła? Był tak skołowany, że nie miał nawet pewności, czy niebo było niebieskie, a trawa czerwona.

Zielona, szybko się poprawił. Trawa była zielona. Zielona, prawda?

- Proszę posłuchać, pani Beckett - rzucił stanowczo. A przynajmniej starał się być stanowczy. Ale wtedy Natalie upiła kolejny łyk piwa, a kiedy odsunęła butelkę od ust, nad jej górną wargą pozostała cieniutka warstewka piany, którą natychmiast oblizała koniuszkiem języka, i Finn zapomniał, co zamierzał powiedzieć. A potem jej język wysunął się drugi raz, obrysowując kontur soczystych ust, i jedyne o czym mógł myśleć, to jej wargi.

Do diabła, co on wyprawia?! Wpatruje się jak głupi w usta Natalie Beckett, zamiast powiedzieć jej, żeby spadała. Przypomniał sobie wszystkie powody, dla których Russell go zatrudnił. Jednym z jego obowiązków było utrzymywanie bezpiecznego dystansu między Mulhollandami a ludźmi pokroju Natalie Beckett. I w ogóle ludźmi. Nieważne, że ta reguła nie obowiązywała jego i że nikt nie kazał mu utrzymywać dystansu między nim a Natalie. Właściwie nikt nawet nie powiedział, że nie mógł się do niej zbliżyć. I to tak bardzo, jak tylko miał ochotę. Być nawet bliżej niż teraz, kiedy jej łokieć niemal dotykał jego ramienia. Nie

przeszkadzało mu to, że będzie pachniała serem Havarti i czosnkiem. Gdyby chciał...
Westchnął w duchu. Właśnie na tym polegał problem. Finn nie mógł sobie pozwalać na zachcianki. Bo zachciewało mu się rzeczy niemożliwych. I właśnie dlatego musiał spławić Natalie Beckett. Tak szybko, jak to tylko możliwe.
- Pani Beckett - spróbował ponownie.
- Proszę, niech mi pan mówi Natalie - poprosiła. Powtarzając sobie, że to ostatnia rzecz, jaką powinien robić, powiedział:
- Natalie... - Po chwili wahania przeszedł do sedna: - Wiem na pewno, że pan Mulholland nie skorzysta z twojego zaproszenia. Jest bardzo zajętym człowiekiem, zresztą przez najbliższe dwa tygodnie będzie skupiony na tym, żeby odpowiednio przygotować konia do wyścigu.
- Ale...
- A teraz, jeśli wybaczysz... - Zwrócił się do barmana: - Mogę prosić tego hot browna na wynos?
Drugi raz tego dnia Natalie patrzyła za oddalającym się tyłkiem Finna Guthriego. I to nawet z większym uznaniem niż poprzednio. Rety, to jak się nosił, mogłoby wywołać zamieszki wśród kobiet i wstrzymywać ruch na drodze. A potem zauważyła wystający z jego tylnej kieszeni skrawek niedbale złożonego zaproszenia i przypomniała sobie, że kolejny raz odmówił napomknięcia o nim pracodawcy. Kiedy zamknęły się drzwi i zarówno zaproszenie, jak i tyłek tego nieznośnego faceta zniknęły jej z oczu, poczuła się podwójnie zawiedziona.
Jaki on miał właściwie problem? Okej, jasne. Jako szef ochrony Russella Mulhollanda miał obowiązek trzymać natrętów z daleka od pracodawcy, ale bez przesady. Mulholland naprawdę wiele straci, jeśli cały pobyt w Louisville spędzi otoczony przez ochroniarzy i nie wybierze się na żadną z licznych imprez, które odbywały się podczas Kentucky Derby Festival. Poza tym to nie tak, że Natalie zapraszała go na jakąś drugorzędną imprezę, na której zawracałaby mu głowę banda prostaków bez żadnego wychowania. Na przyjęciu Clémentine będzie samo doborowe towarzystwo. Oczywiście pod warunkiem że Mulholland przyjmie zaproszenie. W przeciwnym razie przyjęcie w ogóle się nie odbędzie.
Barman postawił przed nią zamówiony hamburger, ale tylko obrzuciła talerz obojętnym spojrzeniem. Podobnie jak Finn powiedziała barmanowi, że weźmie jedzenie na wynos. Upiła jeszcze kilka łyków

piwa, czekając, aż barman zapakuje danie, po czym zapłaciła i wyszła, zostawiając butelkę w połowie pełną.
W połowie pełną, powtórzyła w myślach, rozpogadzając się nieco. Zawsze była optymistką, która widziała szklankę do połowy pełną, a nie do połowy pustą. Dlatego uparcie odbudowywała swój świat po każdej katastrofie, do której doprowadziła zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym. Natalie Beckett nie poddawała się łatwo. Nie wycofywała się, widząc przed sobą przeszkodę. Jeśli coś nie wychodziło za pierwszym razem, trzeba było spróbować ponownie. Jeśli nie wychodziło za drugim, to jeszcze raz. I jeszcze...
Cóż, nie podda się i teraz. Natalie Beckett była osobą, która nie przyjmowała „nie" jako odpowiedzi. No, chyba że „nie" było odpowiedzią, jaką akurat chciała usłyszeć. Ale na pewno nie wtedy, kiedy jej utrzymanie - i cała przyszłość - zależały od „tak".
Wyszła z baru. Tym razem nie ruszyła śladem Finna, tylko skierowała się na parking, gdzie zostawiła"samochód. Nie wróciła do biura w Crescent Hill, tylko pojechała do domu, kilka przecznic dalej. Kamienny dom w stylu Arts and Crafts kupiła tuż po ukończeniu college'u - no dobrze, za pieniądze z funduszu powierniczego - i była w nim coraz bardziej zakochana. Nie był zbyt duży - trzy pokoje, dwie łazienki - ale całkowicie wystarczał jak na jej potrzeby. Lubiła jego otwarte przestrzenie, geometryczne kształty, ciemne wykończenia i intensywną kolorystykę, którą sama wybrała. Był zupełnym przeciwieństwem domu, w którym się wychowywała i w którym nigdy nie czuła się zbyt dobrze - zbyt przeładowanego i konserwatywnego w wystroju. Matka lubiła styl kolonialny, można nawet powiedzieć, że kolonialną wyniosłość. Natalie ceniła sobie wygodę i prostotę. Odnosiło się to także do innych dziedzin jej życia.
Schowała jedzenie do lodówki - zamawiając je, nie była tak naprawdę głodna - i poszła prosto do sypialni na górze, żeby się przebrać w wielki biały T-shirt i workowate spodnie od piżamy w koty. Zmyła makijaż, który zrobiła specjalnie dla Finna Guthriego - szkoda, że w niczym jej to nie pomogło - i udała się do swojego domowego biura. Zip, szara pręgowana kotka, wskoczyła jej na kolana w chwili, kiedy zasiadła przed komputerem. Natalie odruchowo drapała ją za uchem, jednocześnie jeżdżąc myszką po podkładce. Kliknęła w skrót do przeglądarki internetowej i po chwili otworzył się Google. Natalie wahała się przez moment.
W końcu, pod wpływem impulsu, wpisała „Steve Jobs". Ponad szesnaście milionów wyników. Kiedy parę godzin temu wpisała w pasek

30 - Zaproszenie

wyszukiwarki „Russell Mulholland", liczba wyników nie przekroczyła miliona. Dlaczego tak było? Owszem, Steve Jobs działał na rynku znacznie dłużej, ale sukces, jaki obaj odnieśli, był porównywalny, więc tak duża dysproporcja wydawała się co najmniej dziwna.
Utwierdziła się w tym przekonaniu, kiedy ponownie wpisała „Finn Guthri" i przekonała się, że jego nazwisko pojawiało się w Internecie niemal tak często jak Mulhollanda. Dlaczego człowiek tak znany i bogaty jak Mulholland miał tyle samo wyników wyszukiwania co jego pracownik, nawet jeśli ten był stale u jego boku?
Natalie już dawno się przekonała, że w Internecie kwitło narzekanie i krytykanctwo, zwłaszcza w odniesieniu do rozmaitych celebrytów. Powinny więc istnieć strony poświęcone nagonce na konsolę do gier Russella, prowadzone i użytkowane przez malkontentów, którzy mieli do niej jakieś zastrzeżenia. Na tych stronach nie powinno pojawiać się nazwisko Finna, no bo kogo w tym kontekście miałby on obchodzić. Powinno też być mnóstwo artykułów z dziedziny finansów i biznesu poświęconych miliarderowi, także całkowicie pomijających Firma, bo nawet gdyby zawierały wzmianki o ochronie Mulhollanda, to raczej nikt by nie wymieniał ochroniarzy z imienia i nazwiska.
Dlaczego zatem Finn i Russell prawie zawsze występowali w wirtualnym tandemie? I dlaczego o miliarderze było tak mało informacji w sieci? Natalie doszła do wniosku, że wytłumaczenie mogło być tylko jedno.
Russell Mulholland coś ukrywał. A ona była gotowa założyć się o wszystko, co miała, że Finn Guthrie miał obowiązek strzec tego sekretu tak samo jak bezpieczeństwa Mulhollanda.
Nie tak dawno czytała artykuł o firmach specjalizujących się w usuwaniu z Internetu stron oraz informacji ukazujących ich klientów w niepochlebnym świetle. Jak się okazało, na takie usługi było spore zapotrzebowanie. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby ktoś, tak bardzo ceniący sobie prywatność jak Russell Mulholland, zapłacił za coś podobnego. Gdyby Natalie mogła wydać małą fortunę, też by z tego skorzystała. Po dziś dzień kpiono z niej z powodu sukienki, którą włożyła na dwudzieste pierwsze urodziny Sybil Garrison, ponieważ w Internecie ciągle znajdowały się zdjęcia z tej imprezy. Ale skąd mogła wiedzieć, że kokarda z tyłu powiększy jej tyłek do gigantycznych rozmiarów?
Tak. Doskonale rozumiała Russella Mulhollanda.
Tylko co on mógł ukrywać? Z tego, co o nim czytała, wynikało, że był facetem, który wykorzystywał swoją nowo pozyskaną fortunę, by

wieść życie przerośniętego nastolatka. Uwielbiał wyścigi konne i samochodowe. Z tą różnicą, że koni dosiadali dżokeje, a samochodami ścigał się osobiście. Poza tym był znany z licznych krótkotrwałych romansów z kobietami, w czym nie było zresztą nic dziwnego, biorąc pod uwagę naturę przystojnych, bogatych facetów i zamiłowanie mediów do plotek oraz tropienia sensacji. Magnaci finansowi zmieniali kobiety jak rękawiczki. Po prostu tak już było, nieważne, że zachowywali się jak przeroś-nięci nastolatkowie. Wynikało z tego, że Russell Mulholland miał jakąś inną tajemnicę, którą starał się ukryć przed światem.

Przypomniało jej się, że nie znalazła na jego temat żadnej informacji sprzed powstania Mulholland Games. Żadnej wzmianki o tym, że był najlepszym uczniem w liceum czy wyjątkowo uzdolnionym studentem, czego można by się spodziewać, zważywszy na to, jak wielki odniósł sukces. Jego nazwiska nie było na liście członków żadnego kółka szachowego czy naukowego. Nie było informacji o zawarciu przez niego ślubu. Ani o narodzinach syna. Nie było nawet nekrologu poświęconego żonie.

Natalie spróbowała jeszcze wpisywania różnych słownych kombinacji, żeby się czegokolwiek dowiedzieć o Mulhollandzie, ale bez powodzenia. Potem zabrała się do Firma Guthriego, powtarzając sobie, że robi to tylko po to, żeby mieć porównanie, a nie dlatego, że ciekawiło ją, czy był żonaty, miał dzieci, ile miał lat, gdzie się urodził, gdzie chodził do szkoły i czy należał w owej szkole do kółka naukowego lub szachowego.

Ale wyglądało na to, że i Finn nie istniał, dopóki jego pracodawca nie odniósł wielkiego sukcesu. A później pojawiał się jedynie w kontekście obowiązków szefa ochrony, do których należało między innymi chronienie pracodawcy przed paparazzimi, łowcami autografów, łow-czyniami majątków i szpiegami korporacyjnymi.

Kim jest Finn Guthrie? - zastanawiała się. I kim jest tak naprawdę Russell Mulholland? A co ważniejsze, co obydwaj starali się ukryć? Może gdyby Natalie udało się tego dowiedzieć, zyskałaby wystarczająco silny argument, żeby przekonać miliardera, że pojawienie się na przyjęciu Clementine było jak najbardziej w jego interesie.

Wzdrygnęła się, kiedy dotarło do niej, co tak właściwie przed chwilą pomyślała. Grzebanie w czyjejś przeszłości w poszukiwaniu rzeczy, które miały tego kogoś nakłonić do współpracy, zalatywało zwyczajnym szantażem.

Byłaby w stanie to zrobić? Mogłaby zaszantażować Mulhollanda
i zmusić go do przyjścia na przyjęcie Clementine? Tylko po to, żeby

zagwarantować sobie sukces? Było to trochę bezwzględne. Niemoralne i niegodziwe. Ale najpierw musiałaby odkryć, co takiego ukrywał miliarder.
Boże, o czym ona w ogóle myślała? Oczywiście, że nikogo by nie zaszantażowała. Nie mogłaby. No, chyba żeby naprawdę miała nóż na gardle.
Ale nie miała noża na gardle. Do przyjęcia Clementine zostały jeszcze dwa tygodnie. Czyli, okej, powiedzmy, że miała tydzień na namówienie Russella Mulhollanda do przyjścia na przyjęcie i ogłoszenie tego wszem wobec. I zostawał jeszcze tydzień, żeby setki ludzi zmieniły swoje plany i zrezygnowały z przyjęć, w których potwierdziły już swój udział, na rzecz przyjęcia Clementine. Miała całe siedem dni na przekonanie Russella Mulhollanda do zmiany zdania! W ciągu siedmiu dni wszystko się mogło zdarzyć. Cały wszechświat został stworzony w ciągu siedmiu dni. I nawet jeśli była to alegoria, Natalie zdecydowanie przygotowywała się do podjęcia zupełnie niealegorycznego wyzwania.
Jedyne, co musiała zrobić, to znaleźć sposób na przekonanie Russella Mulhollanda do przyjścia na przyjęcie Clementine Hotchkiss. I to taki sposób, który nie będzie miał nic wspólnego z szantażem. Była przekonana, że gdyby udało jej się osobiście porozmawiać z miliarderem, dopięłaby swego. Ale chcąc osobiście z nim porozmawiać, musi najpierw zwieść jego ochronę. Co oznaczało, że musi wyprowadzić w pole Finna Guthriego, który ma klatkę piersiową szeroką jak Wielki Kanion i muskularne bary wielkości Antarktyki.
Spoko, pomyślała ironicznie. Żaden problem. Dzisiaj poszło jej z nim zupełnie dobrze. Ani się obejrzy, a będzie jadł jej z ręki.
Okej, Natalie, pora wprowadzić w życie plan B.
Tak. Idealne rozwiązanie problemu. Zawsze można było wprowadzić w życie plan B. Zawsze. Musiała sobie tylko przypomnieć, na czym polegał jej plan B.

Rozdział 4

W łazience hotelowego apartamentu Finn próbował pozbyć się z koszulki roztopionego sera. Teraz już wiedział, że zjedzenie hot browna z pudełka na wynos to wyższa szkoła jazdy. Nagle usłyszał pukanie do

drzwi. Przez ułamek sekundy pomyślał - a nawet miał taką nadzieję - że to Natalie Beckett, która przyszła, żeby znowu zawracać mu głowę. Ale potem uświadomił sobie, że przecież nie mogła wiedzieć, w którym pokoju mieszkał on czy ktokolwiek inny z ludzi Russella. Nie, jeśli dobrze wywiązywał się ze swoich obowiązków.
Ledwo wyszedł z łazienki, pukanie rozległo się ponownie. Zdał sobie sprawę, że nie dochodziło od drzwi na korytarz, tylko od tych łączących jego pokój z apartamentem Russella i Maksa. Niemniej jednak, zanim otworzył drzwi, narzucił na siebie koszulę w prążki, którą wyciągnął z szafy. Drzwi nie były zamknięte na klucz - Russell mógłby sobie po prostu wejść - ale obaj szanowali swoją prywatność i zawsze najpierw pukali. Nawet Max o tym nie zapominał.
Za drzwiami stał Russell. Wyglądał jak facet, który zamierzał spędzić wieczór na mieście. Jego jasne włosy były starannie ułożone, a twarz świeżo ogolona. Miał na sobie spodnie khaki, białą koszulę i granatową, sportową marynarkę z mosiężnymi guzikami.
- Co jest? - zapytał Finn w charakterze powitania. - Zapomniałeś, gdzie zacumowałeś jacht?
Russell uśmiechnął się szeroko.
- Nie. W tej chwili stoi zakotwiczony w Cinnamon Bay. Pożyczyłem go Fray dis i jej znajomym.
Fraydis była supermodelką, jej imię znaczyło po norwesku „bogini". A ponieważ miała ponad metr osiemdziesiąt, niebieskie oczy i blond włosy, pasowało do niej prawie idealnie. Prawie, bo tak naprawdę pochodziła z Hoboken i miała na imię Frances.
- Myślisz, że to rozsądne? - zapytał Finn. - Ostatnim razem, kiedy pożyczyłeś coś Froydis i jej znajomym, sprzedali to i podzielili się kasą.
Russell wzruszył ramionami.
- To był tylko bugatti. Jasne.
- Jesteś pewien, że jacht wróci do ciebie, kiedy będziesz go potrzebować? - dociekał przyjaciel.
Russell znów wzruszył ramionami, ale tym razem nic nie powiedział.
Tak... - pomyślał Finn. To był tylko neorion. Pokręcił powoli głową.
- Nawet się w niej nie podkochujesz.
- Nie. Ale jest zabawna.
- Wcale nie. Śpi po dwanaście godzin na dobę, potem sztab ludzi ubierają, czesze i maluje. Chodzi dla zarobku po wybiegu, aż w końcu

zjada posiłek składający się z dwóch listków sałaty, trzech groszków i kawałeczka marchewki.
Jedyną odpowiedzią Russella było kolejne wzruszenie ramionami.
- Posłuchaj, wiem, że nigdy już nie znajdziesz takiej kobiety jak Marti - powiedział Finn. - Ale mógłbyś przynajmniej spotykać się z kobietami, z którymi można o czymś porozmawiać.
Tym razem Russell pokręcił głową.
- Po prostu jesteś zazdrosny, bo sam nigdy nie spotykałeś się z kobietą, która ma w imieniu przekreślone O.
- Ty też nie - wytknął mu Finn. Russell tylko się skrzywił.
- Dokąd się wybierasz? - spytał Finn. Russell dał mu dziś wolny wieczór, ale i tak chciał być zorientowany w jego planach.
- Najpierw na kolację, a potem do klubu, może dwóch. Albo dziesięciu, dodał w myślach Finn.
- A dokładniej? - naciskał.
- Sam jeszcze nie wiem. Zamierzam zdać się na kierowcę, którego mi wynająłeś. Jest miejscowy, więc powinien znać najlepsze adresy w mieście.
Jasne, pomyślał Finn. Russell celowo zażyczył sobie kierowcy, który znał wszystkie pobliskie kluby ze striptizem. Wyglądało na to, że ta noc szybko się dla niego nie skończy.
- Kto z tobą jedzie? - zapytał.
Russell westchnął, dając tym do zrozumienia, że Finn zachowuje się jak nadopiekuńcza matka. Trudno, pomyślał ochroniarz. Był odpowiedzialny za Russella, to jego praca. A ponieważ przez ostatnie półtora roku Russell wykorzystywał swój świeżo pozyskany majątek, żeby robić wszystko, na co nie mógł sobie pozwolić jako młody człowiek, Finn nie miał innego wyjścia. Po prostu musiał się zachowywać jak przewrażliwiona mamuśka. W każdym razie tak to sobie obaj wyobrażali. Żaden z nich nie miał matki, która trzęsłaby się nad nimi, kiedy byli dziećmi.
Finn mógłby bawić się jak jego pracodawca, ale szczerze mówiąc, nie miał najmniejszej ochoty na to, by zachowywać się jak szczeniak, nawet jeśli teraz wszystko wyglądałoby inaczej niż wtedy, gdy był nastolatkiem. Ukształtowały go życiowe doświadczenia i musiał przyznać, że całkiem lubił człowieka, którym się stał. Może gdyby kiedyś był szczęśliwym dzieciakiem, który nie musiał borykać się z przeciwnościami losu, stałby się kimś zupełnie innym. Ale, jeśli miał być szczery, wcale tego nie chciał.

Russell natychmiast z całych sił próbował stać się kimś innym. Prawdopodobnie chciał tego od śmierci Marti. Podczas ich zbyt krótkiego małżeństwa Russell był najszczęśliwszy w całym swoim życiu, a działo się to na długo przed tym, zanim dorobił się swojego olbrzymiego majątku. Był do szaleństwa zakochany w żonie i maleńkim synku. Przez kilka miesięcy po narodzinach Maksa wydawało się, że jego życie już zawsze będzie idealne. Potem u Marti zdiagnozowano raka. Wkrótce umarła, a potem...

Cóż... Potem Russell zaczął się oddalać. Od wszystkiego i od wszystkich. Nawet od Maksa. Finn wiedział, że Russell kochał syna. Bardzo. I może właśnie dlatego trzymał go na dystans. Bo pamiętał, jak strasznie cierpiał po stracie Marti. Podświadomie czuł, że strata dziecka byłaby jeszcze bardziej bolesna. Nie żeby Finn był psychologiem, ale z drugiej strony nie potrzebował dyplomu z psychologii, żeby to wiedzieć. Wystarczyło po prostu obserwować najlepszego przyjaciela przechodzącego najgorszy okres w życiu.

Właśnie dlatego Finn nie tylko matkował Russellowi, ale także starał się po ojcowsku traktować chłopaka. Tak samo pozostali ochroniarze. Russell ze swej strony spędzał z synem tak dużo czasu, ile mógł. Czy też tak dużo, na ile się odważył. Na szczęście łączyła ich wspólna pasja, którą były gry komputerowe.

Russell starał się być dla Maksa wzorem, głównie poprzez ograniczanie swojego mało wychowawczego zachowania do późnych godzin nocnych. Rzadko przedstawiał syna kobietom, z którymi się spotykał, i pilnował się, by nie gościć za często na łamach tabloidów. Cokolwiek Max mógł przeczytać na jego temat, było lekceważone jako - i tu Finn błysnął, wymyślając wytłumaczenie - „plotki i insynuacje wymyślane przez rozczarowane media". No co? To, co pisali o Russellu, to naprawdę najczęściej były plotki i insynuacje wymyślane przez rozczarowane media. Tak czy siak, w oczach Maksa jego ojciec nie wypadał gorzej od innych ojców. Szczerze mówiąc, w porównaniu z wybrykami niektórych rodziców dzieciaków, z którymi kolegował się Max, zachowanie Russella zasługiwało nawet na pochwałę.

- Daj spokój. - Finn próbował pociągnąć przyjaciela za język. - Po co robić z tego tajemnicę? Dokąd się wybierasz?

Russell wymienił całą listę przybytków o przedziwnych nazwach, które często brzmiały, jakby pochodziły z jakiegoś mało znanego wschodnioeuropejskiego języka. Tak... Zapowiadała się baaardzo długa noc.

- I kto z tobą idzie? - drążył dalej.

- Stoller i Franklin - odpowiedział posłusznie Russell.
Finn skinął głową. Uważał, że ci dwaj umieją zapewnić bezpieczeństwo Russellowi i w razie czego utrzymają go w ryzach.
- A Max? Jakie ma plany na wieczór?
- Mówił, że chce sprawdzić park sportów ekstremalnych niedaleko stąd - stwierdził Russell. - Podobno to jeden z najlepszych w kraju. Wyszedł jakąś godzinę temu z Hernandezem i Mosebym. Obaj wyglądali na równie zachwyconych jak on, że spędzą wieczór w Pipie. Cokolwiek to jest.
Finn wiedział już wcześniej, że Max interesował się parkiem, więc zawczasu wysłał Moseby'ego na rekonesans. Nie było to najbezpieczniejsze miejsce na świecie, ale Max szedł tam z obstawą, więc nie należało się martwić. Szczęśliwie Maksa nie rozpoznawano tak często, gdyż
- dzięki staraniom zatrudnianych przez Russella ochroniarzy - rzadko bywał fotografowany. No i miał teraz czternaście lat, wszedł w okres dojrzewania. Właściwie w ogóle nie przypominał dwunastoletniego Maksa, który stał obok ojca na podeście podczas tamtego wieczoru pełnego błyskających fleszy, kiedy Mulholland Games prezentowało po raz pierwszy GameVipera. Tylko w zeszłym roku Max urósł jakieś piętnaście centymetrów i zgubił z pięć kilogramów dziecięcego tłuszczyku. Spędzał dużo czasu na powietrzu, zwłaszcza na plaży, i jego ciemnobrązowe włosy, które odziedziczył po matce, zjaśniały do kasztanowych. Mimo to i tak daleko im było do jasnych włosów ojca. Istniała naprawdę znikoma szansa, żeby ktoś rozpoznał w nim syna Russella Mulhollanda. Tyle że Finn wolał nie ryzykować, tak jak Russell.
- Kazałem mu wrócić przed dziesiątą - zapowiedział miliarder.
- Nauczyciel, który z nami przyjechał, nie będzie go traktować ulgowo tylko dlatego, że Max nie uczęszcza przez te dwa tygodnie na zajęcia. Dlatego musi wracać wcześnie.
- A ty? - zapytał Finn. - Też masz godzinę policyjną? Russell spojrzał na niego z ukosa.
- Nie wiem, mamo. A mam?
- Po prostu postaraj się tym razem wrócić przed świtem, okej?
Po raz pierwszy podczas tej rozmowy twarz Russella przybrała poważny wyraz.
- Zapomniałeś o Maksie? Chyba powinieneś już znać mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie musisz mnie o coś takiego prosić. Miał rację, pomyślał Finn. Russell wypuszczał się na całe noce tylko wtedy, gdy Max nocował u kolegi albo u dziadków. W innych okolicz-

nościach wracał do domu przed świtem. A jeśli chłopaka **zbudził jego** późny powrót, ojciec mówił mu po prostu, że tak dobrze **się bawił, iż** zupełnie stracił poczucie czasu. Co było prawdą. Nie wspominał **tylko,** że ta dobra zabawa, w której się zatracił, miała podłoże seksualne. **Choć** prawdopodobnie Max i tak wszystkiego się domyślał. Ale przynajmniej Russell się starał. I nigdy nie sprowadzał do domu kobiet.
Okej, okej, pomyślał Finn. Może Russellowi nie groziło uhonorowanie Nagrodą dla Najlepszego Ojca Roku i z biegiem lat coraz bardziej oddalał się od podium i od syna. Ale tak działał jego mechanizm obronny. A poza tym Max był coraz starszy i robił się coraz bardziej niezależny. On też zaczął się oddalać od ojca, jak każdy zdrowy, normalny nastolatek. Oczywiście Russell mu to ułatwił, nie pozwalając wcześniej, by się do niego zanadto zbliżył...
Właściwie, pomyślał Finn, w ostatnim czasie obaj Mulhollando-wie zachowywali się jak nastolatki. Było to trochę dziwne w przypadku Russella, bo Finn dobrze pamiętał niezliczone noce, kiedy leżeli na piętrowym łóżku sypialni ośrodka wychowawczego - Finn na górze, Russell na dole - rozmawiając o tym, co będą robić, kiedy w końcu dorosną. O tym, że nie mogą się już doczekać, kiedy przestaną być nastolatkami, bo kiedy jesteś nastolatkiem, nikt nie traktuje cię poważnie i masz wrażenie, że cały świat uwziął się na ciebie.
Ale z drugiej strony, teraz właściwie było trochę tak, jakby cały świat uwziął się na Russella i może miliarder, uciekał w przeszłość, żeby się w niej ukryć.
Zresztą, chrzanić to. Russell był tym, kim był - tak jak Finn. I jak to się często w życiu zdarzało, choć obrali różne ścieżki, ostatecznie podążali w tym samym kierunku. Po dziś dzień podchodzili do różnych spraw w zupełnie różny sposób, nawet jeśli mieli identyczne cele - po pierwsze, zapewnić bezpieczeństwo Mulhollandom, po drugie, nie dopuścić do ujawnienia ich sekretu. W każdym razie Finn ze swej strony robił wszystko co w jego mocy.
- Tylko się zachowuj! - powiedział Russellowi w nadziei, że przyjaciel ułatwi mu życie, wywiązując się ze swojej części obowiązków.
- Zawsze się zachowuję - odparł Russell.
Kiedy miliarder wrócił do apartamentu i zamknął za sobą drzwi, Finn uświadomił sobie, że jego ostatnie zdanie mogło znaczyć cokolwiek.
O pierwszej w nocy Finn siedział samotnie w pokoju. Russell jeszcze nie wrócił. Słyszał, jak około dziewiątej przyszedł Max. Przez dwie

godziny chłopak grał jeszcze w Super Mario - Finn wszędzie by rozpoznał tę charakterystyczną, wygenerowaną komputerowo muzyczkę. Niestety, choć próbował, nigdy nie rozbudził w sobie zainteresowania grami, które stały się pasją obu Mulhollandów. Nie ruszały go nawet te bez irytującej muzyczki. Może był dziwakiem, ale wolał oglądać hokej. Oczywiście podczas meczu hokejowego nie możesz strzelać z bazuki ani wysadzać ludzi w powietrze - w każdym razie było to sprzeczne z przepisami NHL - ale przynajmniej krew była prawdziwa.
Teraz w drugim apartamencie panowała cisza, co oznaczało, że Max spał, a Russell jeszcze nie wrócił. Finn podszedł powoli do minibarku i wyjął trzecie piwo. Odkręcił kapsel, czemu towarzyszyło charakterystyczne syknięcie, i z przyjemnością upił pierwszy zimny łyk. Rzadko się zdarzało, żeby miał wolne w sobotnią noc, bo w weekendy Russell najbardziej imprezowa! i Finn wolał osobiście czuwać nad jego bezpieczeństwem. Ale ostatni tydzień był wyjątkowo wyczerpujący w związku z przygotowaniami do podróży do Louisville. Trzeba było sprawdzić ludzi, z którymi Russell i Max mieli się spotkać, i tych, z którymi ewentualnie mogli się spotkać. Zbierał też informacje o wszystkich miejscach, do których mieli się udać, i o tych, do których ewentualnie mogli się udać. Biorąc pod uwagę fakt, że od trzech lat Finn nie miał ani dnia urlopu, Russell nie musiał go długo przekonywać, żeby zrobił sobie chociaż wolny wieczór.
I jak Finn wykorzystywał swój wolny czas? Spędził wieczór w pokoju hotelowym - sam - oglądając telewizję. No dobra, pokój - to znaczy apartament, poprawił się Finn, nadal nieprzyzwyczajony do zatrzymywania się w apartamentach, nie pokojach - był naprawdę wypasiony, z ciemną boazerią i meblami Early Imperial Despot. No i owszem, w telewizji leciał mecz bokserski, na który czekał od dłuższego czasu. Ale nie zmieniało to faktu, że wolne wieczory Firma nie były ekscytującą przygodą, o której warto byłoby napisać do domu. Jak się nad tym zastanowić, to mogło być przyczyną, dla której tak rzadko robił sobie wolne.
Z jakiegoś powodu jego myśli powędrowały ku Natalie Beckett. Sięgnął do tylnej kieszeni dżinsów po tkwiące tam nadal zaproszenie. Odstawił piwo na biurko, po czym rozprostował zaproszenie, wygładzając starannie papier welinowy. Spodziewał się eleganckiej czcionki i sformułowanej sztywno treści, a w zamian jego oczom ukazała się dowcipna zapowiedź dobrej zabawy.
Przyjęcie kostiumowe, pomyślał, kładąc zaproszenie na biurku. Naprawdę ludzie jeszcze na takie chodzili, i to nie tylko w Halloween? Finn nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek był na przyjęciu kostiumo-

wym, nawet jako dzieciak. Sięgnął pamięcią wstecz. Nie. Ani razu. Ale nic w tym dziwnego, biorąc pod uwagę jego przeszłość. Jakiekolwiek przyjęcia były dla niego egzotyką. Kiedy Finn spotykał się z kumplami, spędzali czas, rzucając kamieniami do butelek na pustych parkingach lub kopiąc puszki po piwie po ulicach. Potem palili papierosy i pili wódkę, które ktoś ukradł, jedno z torebki matki, drugie z barku ojca. Do dzisiaj Finn nie mógł znieść zapachu papierosów Wirginia Slims i smaku smirnoffa.

Znowu spojrzał na zaproszenie i odruchowo podniósł je do nosa, żeby powąchać. Tak, pachniało jak ona. Jak Natalie. Delikatnie i słodko. Ciekawe, jak będzie ubrana na przyjęciu. Czy organizatorzy przyjęć to robili? Uczestniczyli w przyjęciach, które zorganizowali? Chyba musieli, żeby dopilnować, by wszystko szło zgodnie z planem. Ale czy się przebierze, czy będzie w normalnych ciuchach?

Doszedł do wniosku, że prawdopodobnie się przebierze, żeby się wtopić w tłum. Gdyby obowiązywały stroje wieczorowe, włożyłaby długą suknię. Gdyby to było przyjęcie z grillem albo piknik, narzuciłaby coś swobodnego. Nikt nie chciał wyróżniać się z tłumu, zwłaszcza osoba odpowiadająca za zadowolenie gości. Tak więc Natalie Beckett prawie na sto procent będzie w kostiumie na przyjęciu wydawanym przez... Zerknął na nazwisko na zaproszeniu. Oczywiście... ludzie wydający przyjęcie z tak drogimi wejściówkami musieli się nazywać Edgar i Clementine Hotchkissowie.

Za kogo przebierze się Natalie?

Puścił wodze fantazji. Mogłaby spokojnie pójść na tę imprezę jako diwa ekranu ze Złotej Ery Hollywood, bo nawet nie musiałaby się przebierać. Wystarczyłyby ciuchy, które miała na sobie dzisiaj. Ale wydawała się kobietą, którą stać na coś więcej. Może mogłaby pójść przebrana za francuską pokojówkę. Albo za króliczka „Playboya". Albo za modelkę prezentującą kostiumy kąpielowe. Albo... Zaraz... Już wiedział! Za dziewczynę z haremu. Tak... To by do niej idealnie pasowało.

Nawet jeśli pani Natalie Beckett wcale by to nie odpowiadało, to Finnowi jak najbardziej podobała się taka myśl. Tyle że gdyby jej towarzyszył, musiałby się zrobić na Rudolfa Valentino, co było czystą abstrakcją. Nagle uświadomił sobie, że myślał nie tylko o pójściu na to przyjęcie, ale pójściu tam w charakterze towarzysza Natalie. A to już naprawdę było czystą abstrakcją.

Jeszcze raz powąchał zaproszenie, wdychając zapach Natalie i wyobrażając ją sobie w skąpych, prześwitujących arabskich szatach. A potem zamknął kartonik, zamierzając wyrzucić go do kosza pod biurkiem.

Zawahał się jednak. To, że Russell nie wybierał się na przyjęcie, nie znaczyło jeszcze, że Finn musi zachowywać się impulsywnie. Obiecał Natalie, że przekaże zaproszenie Russellowi albo jego asystentowi Williamowi, który normalnie zajmował się tego typu sprawami, i że wyślą czek fundacji, na rzecz której była organizowana impreza. Więc chyba powinien zachować zaproszenie, prawda? Żeby mieć dane kontaktowe.
Rozłożył kartonik, rozprostował go i wygładził, starając się to zrobić jak najdokładniej. Wtedy do jego nozdrzy znowu dotarł zapach Natalie Beckett. A może to była tylko jego wyobraźnia... Albo pobożne życzenie. Albo coś jeszcze innego.
Oparł zaproszenie o lampę na biurku, żeby nie zapomnieć przekazać go jutro Williamowi. Nie było sensu iść z tym do Russella - na pewno nie przyjmie zaproszenia. Nie przyjął żadnego z tych, które zaczęły napływać, ledwo ludzie dowiedzieli się o jego przyjeździe do Louisville. Nawet w Seattle rzadko uczestniczył w przyjęciach. Unikał wszystkich imprez, na których mógłby zostać rozpoznany, sfotografowany, wylewnie witany i nagabywany. Russell wolał bywać w miejscach, gdzie atrakcje ściągały na siebie większą uwagę niż on. Na przykład nagie, spocone kobiety, wijące się wokół rur na scenie. Tak, kiedy Russell miał ochotę się rozerwać, robił to w kameralnych warunkach.
Finn upił z przyjemnością kolejny łyk piwa, starając się oderwać od tematu. Pomyśleć o czymś, co nie wiązało się z nagimi, spoconymi kobietami, rozrywkami w kameralnych warunkach ani z Natalie Beckett w stroju dziewczyny z haremu. Niestety, im bardziej się starał, tym gorzej mu szło.
Cholera. To będzie naprawdę długa noc.
O drugiej w nocy Natalie leżała w ciemnej sypialni i, w pełni rozbudzona, wpatrywała się w sufit, nadal próbując stworzyć wizję planu B. Ale tak naprawdę mogła myśleć tylko o Finnie Guthriem, jego opinającym imponujące mięśnie T-shircie i lekkim zaroście. A dokładniej myślała o tym, jak by to było zedrzeć ten T-shirt z jego muskularnego ciała i poczuć na skórze ten zarost.
Cholera, czy ta noc nigdy się nie skończy?
Przekręciła się na bok i spojrzała na zegarek. Druga zero jeden. Nie, ta noc będzie się ciągnąć w nieskończoność. No, chyba żeby zasnęła. A zaśnie tylko wtedy, jeśli uda jej się wymyślić, jak przekonać Russella Mulhollanda, żeby przyszedł na przyjęcie Clementine. Na razie wykluczyła porwanie (sprzeczne z prawem), uwiedzenie (niemoralne), odurzenie go narkotykami (również nielegalne) i zaczarowanie za pomocą

ziół (nierealne). I, okej, jej zasady moralne może były dosyć płynne, jeśli chodziło o uwiedzenie przystojnego, bogatego faceta, ale problem w tym, że to nie Russella Mulhollanda miała ochotę uwieść. Tylko szefa jego ochrony. Zresztą raz już próbowała i poniosła sromotną klęskę.
Zastanawiała się, czy po prostu nie odwołać się do sumienia miliardera - chyba musiały go wzruszać biedne dzieci - w tym celu musiałaby porozmawiać z nim twarzą w twarz, ale na przeszkodzie stał Finn Guthrie.
Co zrobić? Poza rzucaniem się na łóżku i dalszym rozmyślaniem o Finnie?
Przypomniała sobie wszystko, czego dowiedziała się o Russellu Mul-hollandzie. Po pierwsze, lubił piękne kobiety. Wszystkie. Po drugie, lubił szybkie samochody. Każdą markę. Po trzecie, miał nastoletniego syna, ale nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek widziała ich razem na zdjęciu. Po czwarte, był genialnym projektantem gier komputerowych. Po piąte, był właścicielem koni wyścigowych. Natalie przywołała w myślach różne fakty, liczby i plotki. W końcu stworzyła z tego portret faceta, który wykorzystywał swoje miliardy, by żyć pełnią życia, który może powinien trochę popracować nad tym, żeby być lepszym ojcem, i miał lekkie skłonności autodestruktywne. I sprawiał wrażenie płytkiego.
Chyba mogła sobie z nim poradzić. Nie była przyzwyczajona do obcowania z miliarderami, ale dorastała pośród bogatych ludzi, którzy lubili korzystać z życia. Znała mnóstwo ojców, łącznie z własnym, którzy nie całkiem wywiązywali się ze swoich ojcowskich obowiązków, oraz mnóstwo ryzykantów, choć oczywiście większość z nich ryzykowała na giełdzie, a nie ścigając się samochodami, które pędziły milion kilometrów na godzinę. A jeśli chodziło o ludzi płytkich... No cóż, trzy czwarte znajomych z jej kręgów towarzyskich miało tę wadę, od Ara-belli Abernathy po Zachary'ego Zimmermana. Wszystko, co musiała zrobić, to wykombinować, jak najlepiej wykorzystać do własnych celów wiedzę i wnioski na temat Mulhollanda.
Myśl, Natalie, myśl...
Niestety, przyłapała się na tym, że zamiast myśleć o Russellu Mul-hollandzie, znowu marzyła o Finnie Guthriem. Tyle że tym razem nie miał na sobie obcisłej koszulki. Ani wyświechtanych dżinsów. Zniknął także jego dwudniowy zarost.
Kolejny raz przekręciła się, żeby zerknąć na zegarek. Druga dwadzieścia dwie. Westchnęła, znowu trochę poprzekręcała się na łóżku, ostatecznie godząc się z faktem, że ta noc naprawdę nigdy się nie

skończy. Ani że nigdy nie powstanie plan B. No, chyba żeby opierał się na pozbawionym koszulki, dżinsów i zarostu Firmie Guthriem.

Rozdział 5

W którymś momencie trzeciego tańca odbywającego się na jego kolanach Russell Mulholland zdał sobie sprawę, że znudzenie wcale nie zamierzało go opuścić. Owszem, dziewczyna napierająca biodrami na jego klatkę piersiową była nawet atrakcyjna. W każdym razie przypuszczał, że była atrakcyjna. Trudno było dostrzec jej twarz, bo cały czas majtała włosami. Niestety, choć dziewczyna się starała, w ogóle go to nie ruszało. Jak to świadczyło o nim jako facecie? W końcu roznegliżowana kobieta siedziała na nim okrakiem, podczas gdy on popijał koniak po pięćdziesiąt dolców za kieliszek.

Zerknął na Stollera po swojej lewej i Franklina po prawej, którym także zamówił po trzecim tańcu. Obaj wyglądali na zachwyconych tym, co się działo na ich kolanach, choć ich dziewczyny nie były ani trochę bardziej utalentowane. Więc dlaczego on nie bawił się tak dobrze?

Klub dżentelmena. Tak się reklamował Minxxx. Choć wystrój rzeczywiście nawiązywał do palarni z angielskiej rezydencji - zakładając, że współczesne angielskie rezydencje były urządzane w krzykliwej, różowo-fioletowej stylistyce, znajdowały się w nich kule dyskotekowe i rozbrzmiewał tandetny europejski pop - zaledwie paru gości przypominało choćby w niewielkim stopniu dżentelmenów. Oczywiście, wliczając w to Russella. I choć właściciele Minxxx określali występy dziewcząt jako „kabaret", nieliczne tancerki wijące się na rurach tej nocy wypadały równie dobrze jak Liza Minelli w sukience mini. Szczerze mówiąc, nie dorównywały nawet Joelowi Greyowi w mini.

Szyldy na zewnątrz klubu przedstawiały młodą, ponętną blondynę z wąską talią i ogromnymi piersiami. Jej zdjęcie musiało być ściągnięte z Internetu, bo żadna z dziewczyn zaszczycających dziś swoją obecnością scenę - jeśli mógł się tak ironicznie wyrazić - nie mogła się pochwalić podobnymi atrybutami. Jasne, było parę blondynek, ale farbowanych. Poznał to po ich brwiach, a nie po...

Cóż... Poznał to po ich brwiach, ponieważ w Louisville obowiązywało niedorzeczne prawo zabraniające podawania wysokoprocen-

towego alkoholu w miejscach, gdzie kobiety rozbierały się do rosołu. W każdym razie profesjonalnie. Ten, kto to wymyślił, powinien zostać usunięty ze stanowiska i wychłostany.
Tyle że Russell wątpił, żeby dobrze się bawił, nawet gdyby dziewczyna wijąca się na jego kolanach nie miała różowych stringów, fioletowych nakładek na sutki i tatuażu na cześć jakiegoś gościa o imieniu Phil.
- Dzięki, skarbie - powiedział, dając do zrozumienia, żeby już skończyła. Dziewczyna nie przerwała tańca, więc dodał: - Byłaś wspaniała. Brawo. - Ale ona dalej podskakiwała na jego kolanach, napierała na niego biustem i smagała spoconymi włosami jego twarz. Miał ochotę złapać ją za ramiona, żeby w końcu zwrócić jej uwagę, ale widział, jak innych facetów - to znaczy, dżentelmenów, rzecz jasna - wyrzucono z klubu za dotykanie kobiet tańczących na ich kolanach. - Słuchaj - ciągnął, unosząc głos w nadziei, że zdoła go usłyszeć mimo upiornego łoskotu produkowanego przez zespół, którego najwyraźniej nie było stać na zakup markowego syntezatora. - Naprawdę świetnie się bawiłem, ale mam umówione spotkanie, na którym muszę się pojawić. - O drugiej nad ranem, dobre sobie, pomyślał. Ale z drugiej strony, o drugiej nad ranem prawdopodobnie wiele z tych dziewczyn również miało... eee... spotkania.
Kiedy w dalszym ciągu nie przestawała tańczyć, Russell sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął portfel. Na ten widok dziewczyna natychmiast zakończyła występ. Otworzył portfel, żeby wyciągnąć pięćdziesiątkę - nawet jeśli taniec kosztował tylko dwadzieścia pięć - ale spryciula wypatrzyła w portfelu zerkającego na nią Benjamina. Zanim ją powstrzymał, wyciągnęła z portfela banknot studolarowy i wetknęła sobie za dół od bikini. Potem spojrzała na niego i się uśmiechnęła.
- No co, stać cię.
Gdyby dostawał dolara za każdym razem, kiedy padały te słowa, zostałby miliarderem. Ponownie. Miał nadzieję, że na tym się skończy, ale dziewczyna znowu się do niego przysunęła, ocierając nakładkami na sutki o jego nowiutką koszulę od Hermesa. Zamiast się podniecić, Russell myślał tylko o tym, czy nie zostawiła mu na koszuli plamy.
- Dzięki, skarbie - zamruczała. Chociaż może nie zamruczała, raczej wychrypiała głosem nałogowej palaczki. Po czym odchrząknęła, co zabrzmiało niczym rzężenie umierającej żyrafy. - Jeśli chcesz, możemy sobie jeszcze potańczyć. Za godzinę skończy się moja zmiana. - Puściła mu oczko z całym swoim wątpliwym urokiem i dodała: - Jeśli wiesz, o czym mówię.

Niestety, obawiał się, że wiedział, o czym mówiła. Kosztowałoby go to zdecydowanie więcej niż ten tak zwany taniec... Nie wspominając już o przymusowej wycieczce do kliniki za tydzień lub dwa na -w najlepszym wypadku - zastrzyk z penicyliny.
- Bardzo bym chciał - powiedział. - Naprawdę. Ale mam spotkanie. - A ponieważ wymyślił to tylko po to, żeby nie złapać choroby przenoszonej drogą płciową, nie widział powodu, by się nad tą sprawą specjalnie rozwodzić.
- Szkoda - stwierdziła, podnosząc się z jego kolan i poprawiając stringi, które trochę jej się przekręciły podczas tańca.
- Moglibyśmy razem pięknie tańczyć.
- Hm - mruknął wymijająco Russell. Nie był co do tego przekonany. Wiedział tylko, że przynajmniej mogliby „tańczyć" przy czymś lepszym niż te przestarzałe covery, których słuchał przez cały wieczór.
Odprowadził ją wzrokiem. Zauważył przy okazji, że na plecach miała jeszcze dwa tatuaże, jeden na cześć jakiegoś Sheldona, na drugim widniało imię Dolores. Dopił koniak i rozejrzał się w poszukiwaniu kelnerki, żeby zamówić kolejny. Jego wzrok zatrzymał się na rudej dziewczynie przy barze, ubranej w tandetne ciuszki, jakie nosiły tu kelnerki.
Kelnerki w Minxxx miały na sobie tylko trochę więcej ciuchów od tancerek, mianowicie intensywnie różowe winylowe mikrospódniczki ledwo zakrywające pośladki i fioletowe winylowe topy, które zasłaniały jeszcze mniej. Russell nie mógł nie zauważyć, że rudowłosa przy barze miała pełniejsze „atuty" od wszystkich tancerek i zastanawiał się przez chwilę, dlaczego właściciel nie pośle jej na scenę. Przyglądał się jej uważnie, wypatrując nieodzownych tatuaży, które zdawały się mieć wszystkie pozostałe dziewczyny, ale nie znalazł ani jednego. Zauważył za to coś innego. Podczas gdy cera innych dziewczyn była ziemista i niezdrowa, ona miała skórę gładką i kremową.
Odwróciła się na chwilę i zobaczył, że tak jak pozostałe kelnerki miała mocny makijaż - krwistoczerwone usta i pomalowane na ciemny fiolet powieki, co wyglądało niemal, jakby była posiniaczona. Mimo to była niezaprzeczalnie piękna i zaskakująco filigranowa. Nawet w fioletowych szpilkach, których obcasy były co najmniej dziesięciocentyme-trowe, Russell oceniał, że nie sięgałaby mu nawet do brody. Przyglądał się, jak ustawiała na tacy drinki w różnych rozmiarach i kolorach, zauważając z przyjemnością, że jej pełny biust wyglądał nieco spod obcisłego topu.

Była cudownie zbudowana-pełne piersi, wąska talia, krągłe biodra. Miała smukłe ramiona, ale pod skórą wyraźnie rysowały się mięśnie, w czym nie było nic dziwnego, skoro zarabiała na życie dźwiganiem ciężkich tac. Normalnie Russell uznałby u kobiety takie wyraźne oznaki fizycznej siły za odpychające, ale teraz tylko go to podnieciło. Nogi także miała umięśnione i bardzo zgrabne.
Nagle przyłapał się na myśli, że chyba jednak miałby ochotę sobie potańczyć po czyjejś zmianie. Tyle że nie z tancerką.
Uniósł kieliszek do ust, zapominając, że już go osuszył. Stoller i Franklin nadal byli pochłonięci bez reszty tancerkami, więc Russell postanowił, że nie będzie im przeszkadzał, pytając, czy chcą dolewkę. Niestety, zanim dotarł do rudowłosej kelnerki, ta uniosła już tacę, opierając ją na ramieniu, i ruszyła na salę. Wodził za nią wzrokiem, kiedy krążyła między stolikami, stawiając drinki przed klientami. Był oczarowany płynnością i zgrabnością jej ruchów. Skrzywił się, kiedy jakiś facet złapał ją za tyłek. Ale zupełnie jej to nie speszyło, po prostu sięgnęła do tyłu i zdjęła napastliwą dłoń ze swojego pośladka, po czym wróciła do roznoszenia drinków.
Najwyraźniej już od dłuższego czasu pracowała w podłych spelunach i czuła się w swojej roli komfortowo. I, co było absolutnym hitem, nie miała żadnych tatuaży!
Och, tak. Zdecydowanie wydawała się idealną partnerką do „tańca".
Kiedy podała ostatniego drinka, dwóch facetów siedzących przy jednym z jej stolików podniosło się, żeby podejść bliżej sceny. Russell rzucił się, żeby zająć jedno ze zwolnionych miejsc. Już miała odejść do baru, więc zawołał:
- Przepraszam, proszę pani?
Odwróciła się, sprawiając wrażenie nieco zaskoczonej, że zwrócił się do niej per „pani". Russell zastanawiał się, ile miała lat, ale z powodu tapety na twarzy trudno było to określić. Dostrzegł jedynie brak zmarszczek przy oczach i ustach, co sugerowało, że jest ledwie po dwudziestce. Czyniło ją to jeszcze bardziej atrakcyjną, bo oznaczało, że nie miał z nią nic wspólnego.
Wróciła do stolika, uśmiechając się do niego w zaskakująco sympatyczny sposób. A przecież dosłownie przed chwilą jakiś facet złapał ją za tyłek. Można było bezpiecznie założyć, że coś takiego spotykało ją co wieczór, a może nawet co godzinę. Russell nie byłby zaskoczony, gdyby kelnerka okazała się niezbyt przychylnie nastawiona do płci przeciwnej, nawet jeśli to dzięki niej zarabiała na życie. Ale najwyraźniej nie

46 - Zaproszenie

ograniczało jej coś tak staroświeckiego i niewygodnego jak szacunek dla samej siebie.
Krótko mówiąc, super!
Po chwili zauważył, że tak samo jak inne kelnerki, miała wyszyte na topie swoje imię. „Amber", przeczytał.
Zastanawiał się, czy to jej prawdziwe imię.
- Co mogę panu podać, sir? - zapytała rzekoma Amber.
W jej głosie słychać było delikatny południowy akcent, ale różnił się od tego, z którym stykał się od przyjazdu do Kentucky. Był raczej z głębokiego południa, podobny słyszał między innymi w Georgii i Karolinie Południowej.
Domyślał się, że nie była rodowitą mieszkanką Louisville i zastanawiał się, co ją tu przywiodło.
A potem zaczął się zastanawiać, co go to w ogóle obchodzi. To kelnerka z klubu ze striptizem, bardziej rozebrana niż ubrana, której nie przeszkadza, że obcy łapali ją za tyłek. I która była zbyt młoda, żeby interesowało go, co miała w głowie. I tylko to się dla niego liczyło. Nic więcej.
Uniósł pusty kieliszek.
- *Un autre Delamain cognac, s'il vous plaît* - powiedział bezbłędną francuszczyzną. Fakt, że mieli go w menu, był tak naprawdę jedyną rzeczą wspólną dla Minxxx i prawdziwych klubów dla dżentelmenów.
Liczył, że to zamówienie zaimponuje Amber - zapewne była na tyle obeznana z menu, żeby mieć świadomość, jak drogi był to trunek. Ale dziewczyna tylko wpatrywała się w niego, nadal uśmiechnięta, w żaden sposób nie dając do zrozumienia, że wiedziała, o czym mówił. Najwyraźniej nie znała francuskiego - swoją drogą, żadna niespodzianka - ani nie domyśliła się po samej nazwie marki, co zamawiał.
Uśmiechnął się do niej pobłażliwie i wyjaśnił tak prosto, jak tylko mógł:
- To znaczy, że poproszę jeszcze jeden kieliszek koniaku z butelki z napisem „Delamain" na etykiecie.
D-E-L-A-M-A-I-N - przeliterował.
Odetchnęła z ulgą, unosząc dłoń do czoła, a jej uśmiech rozbłysł jak supernowa.
- Dziękuję za przetłumaczenie, sir. Czasami te nazwy zupełnie wypadają mi z głowy. - Zachichotała, co sprawiło, że coś w jego wnętrzu zaczęło buzować z niecierpliwości. - Za chwilę jestem z powrotem, eee... *monsieur*.
Wymówiła *monsieur* jako mon-sure, co go tylko jeszcze bardziej zachwyciło i potwierdziło tezę, że jakby to powiedzieć - nie była największą bystrzachą w Minxxx.

Poza tym było to o niebo lepsze od bycia „sirem", pomyślał, kiedy odeszła, żeby zrealizować jego zamówienie. Tak nazywali go wszyscy, którzy nie byli jego przyjaciółmi ani znajomymi. Pracownicy, członkowie zarządu, dziennikarze, przyjaciele Maksa, nauczyciele Maksa... Wszyscy. Russell nie czuł się z tym komfortowo, ale znosił to, bo wiedział, że inni tego od niego oczekiwali. Nie wiadomo dlaczego, przeszkadzało mu nawet bardziej niż zwykle, kiedy usłyszał słowo „sir" wypowiedziane przez Amber. Może było to spowodowane tym, że zapewne zwracała się w ten sposób do wszystkich klientów, a on nie chciał, by wrzucano go z nimi do jednego worka. Nawet jeśli - zmusił się, by to przyznać - przyszedł tu dokładnie z tych samych powodów co oni.
Dołączyli do niego Stoller i Franklin. Na ich twarzach widniały szerokie uśmiechy, świadczące o tym, że świetnie się bawili, nawet jeśli stringi i nakładki na sutki zakrywały to co najlepsze z tej zabawy. Russell poczuł zazdrość, bo nie pamiętał już, kiedy ostatnio był równie zadowolony jak ci dwaj.
Amber wróciła z jego drinkiem i zapytała, czego się napiją pozostali dżentelmeni. Tak jak podejrzewał, do każdego z nich zwracała się „sir". Idąc po ich drinki, została przywołana przez jakieś pół tuzina innych facetów, którzy w najlepszym przypadku pożerali ją wzrokiem, w najgorszym - próbowali obmacywać. Ale Amber ignorowała ich pożądliwe spojrzenia i zręcznie się odsuwała - lub po prostu zdejmowała ze swojego ciała ich ręce - płynnie sunąc przez zatłoczoną salę do baru. Musiała omijać wijące się na kolanach facetów tancerki, zataczających się pijanych gości, uchylać się przed latającymi puszkami po piwie, ale wydawało się, że zupełnie jej to nie wzruszało.
Niesamowite, pomyślał Russell. Spotkał w swoim życiu sporo kelnerek z nocnych klubów, ale żadna nie poruszała się z takim wdziękiem ani nie była równie czarująca. Nawet udawało jej się zachować godność mimo wyzywającego stroju. Zupełnie jakby była na co dzień panującą królową jakiejś małej monarchii i nie ruszała się nigdzie bez swoich białych rękawiczek, obłudnej świty i stada corgi na smyczy.
Okej, teraz był już naprawdę napalony na to, żeby z nią „potańczyć".
Nie spuszczał z niej wzroku, dopóki nie wróciła z drinkami jego ochroniarzy. Ale nim zdążył coś powiedzieć, zapytała go, czy ma to dopisać do jego rachunku.
- Jasne - odparł. - Od razu możesz dopisać tam i siebie.
Nie wydawała się zaszokowana jego propozycją. Uśmiechnęła, przenosząc ciężar ciała na jedną nogę i kładąc dłoń na wysuniętym biodrze.

- Och, mon-sure - powiedziała z udawaną naganą, głosem, który kojarzył mu się z Myszką Minnie. A potem zdjęła wymownym ruchem dłoń z biodra i pogroziła mu palcem. - Musi pan wiedzieć, że tego nie ma w ofercie Minxxx.
- Ale ja nie proszę o nic z oferty Minxxx - stwierdził Russell. -Tylko z oferty Amber.
Pokręciła z dezaprobatą głową.
- Cóż, Amber bardzo to pochlebia, ale tego również nie ma w jej ofercie.
Russell spojrzał jej w oczy i obdarzył najbardziej czarującym uśmiechem ze swojego pokaźnego arsenału.
- Och, założę się, że zmieniłabyś zdanie, gdybyś wiedziała, kim jestem - stwierdził.
Nadal uśmiechnięta, nachyliła się bardzo głęboko, trzymając tacę w obu rękach, co sprawiło, że jej biust powędrował do przodu, a to z kolei wywołało u Russella...
Cóż, dość powiedzieć, że tym jednym ruchem Amber osiągnęła coś, czego nie była w stanie dokonać tancerka, mimo że napierała na niego biodrami i ocierała się nakładkami na sutki o jego tors.
Jej usta znalazły się przy jego uchu tak blisko, że czuł jej ciepły oddech owiewający jego kark, co w połączeniu z jej piżmowym zapachem dawało bardzo przyjemny efekt. Pewny, że chciała się jednak zgodzić na jego warunki - choć nie miała ochoty robić tego przy świadkach - przechylił głowę, żeby móc ją lepiej słyszeć.
- Och, doskonale wiem, kim pan jest, panie Mulholland - stwierdziła spokojnie. - Wszyscy to wiemy. Nie aż takim samotnikiem jak sugerują to media, ale na pewno miliarderem. I choć każda inna z pracujących tu dzisiaj dziewczyn byłaby zachwycona, mogąc przystać na pańską propozycję, nie jestem jedną z nich.
Russell nie był pewien, co go bardziej zaskoczyło - fakt, że Amber go spławiała, czy to, że od początku wiedziała, kim był, i nie chciała tego wykorzystać. Zwykle, kiedy kobiety - a zwłaszcza kobiety pracujące w takich miejscach jak Minxxx - uświadamiały sobie, kim on jest, wychodziły ze skóry, żeby z nim poflirtować w nadziei, że dostanie im się coś z jego fortuny. Albo że chociaż wyciągną studolarówkę z jego portfela.
Ale jedna rzecz zdumiała Russella bardziej od pozostałych. To, że nagle Amber straciła swój południowy akcent, który wydał mu się tak pociągający. Za to pozostała jej pewność siebie i godność fikcyjnej monarchini. O elokwencję jej wcześniej nie podejrzewał.

Tak go to zaskoczyło, że przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć. Amber skorzystała z okazji i dodała, nawet jeszcze spokojniej niż poprzednio:
- Proszę nie oceniać ludzi na podstawie tego, jak wyglądają lub co robią, panie Mulholland. Wyciąganie pochopnych wniosków może się obrócić przeciwko panu.
Potem się odsunęła, na jej twarzy nadal gościł uśmiech. Południowy akcent był równie przekonujący jak wcześniej, gdy powiedziała:
- Witamy w Louisville, mon-sure. Pański rachunek. - Położyła na stoliku biały świstek, który przywarł do mokrego kółka w pobliżu dłoni Russella. - Jeden koniak Delamain, pisany D-E-L-A-M-A-I-N, raz Johnnie Black z lodem, J-O-H-N-N-I-E-B-L-A-C-K, raz Sam Adams, S-A-M-A-D-A-M-S. - Już miała odejść, ale jeszcze się powstrzymała. -Ach. I żadnej Amber. Przeliteruję: Ż-A-D-N-E-J-A-M-B-E-R. - Apotem obróciła się na pięcie i ruszyła do baru dumnym krokiem.
Odprowadzając ją wzrokiem, nie mógł powstrzymać się od myśli, że z tyłu była równie atrakcyjna jak z przodu. Mój Boże! Ta jedwabista skóra osłonięta jedynie mikroskopijnym, fioletowym topem i różową minispódniczką, która kołysała się zalotnie wraz z każdym jej krokiem.
- Co powiedziała? - zapytał podekscytowany Stoller.
- Właśnie. Ma jakieś przyjaciółki? - dodał Franklin.
Russell ledwie ich słyszał, zastanawiając się nad tym, dlaczego kobieta obdarzona zarówno inteligencją, jak i poczuciem własnej godności pracowała w takiej spelunie, udając kogoś zupełnie pozbawionego tych dwóch cech.
- Przykro mi, chłopaki - powiedział i sięgnął po rachunek, ujmując go ostrożnie za sam rożek. - Dostałem kosza.
- No to szkoda, szefie - powiedział Stoller.
- Noo - zawtórował Franklin. - Sprawiała wrażenie miłej dziewczyny.
Russell się zaśmiał. O Amber można było wiele powiedzieć - była zgrabna, ponętna, opanowana, całkiem inteligentna i absolutnie nieule-gła. Ale jedynym, czego by o niej nie powiedział, to to, że była miła.
W każdym razie Minxxx awansował na pierwszą pozycję jego listy obiektów, które zamierzał odwiedzać podczas swojego pobytu w Louisville. Kelnerka Amber była zbyt urocza i intrygująca, żeby mógł odmówić sobie ponownego spotkania.

Ginny Collins zamknęła szafkę na zapleczu Minxxx, dopełniając conocnego rytuału, podczas którego z Amber Glenn stawała się ponownie sobą. I - jak za każdym razem, kiedy zamykała kłódkę - przypominała sobie, że wykonywany przez nią zawód był jak najbardziej godny szacunku. I to od ponad stulecia. W końcu była aktorką. Przez pięć nocy w tygodniu, wliczając w to weekendy - zwłaszcza weekendy - wcielała się w rolę kelnerki w nocnym klubie. I wcielała się w nią tak przekonująco, że należała się jej nominacja do cholernej nagrody Tony. Amber Glenn, kelnerka z nocnego klubu, ucieleśnienie marzeń każdego faceta. Ginny Collins z kolei...

Skierowała się do tylnego wyjścia, przystając, aby sprawdzić w popękanym lustrze, czy pozbyła się całej charakteryzacji. Zmyła makijaż, a ruda peruka została na styropianowej głowie w szafce, obok brązowych soczewek kontaktowych. Jasnobrązowe włosy były teraz zebrane w koński ogon, a bladoniebieskie oczy tak samo zwyczajne jak zawsze. Winylowy kostium - bo czyż aktorka zasługująca na nagrodę Tony mogła się obejść bez kostiumu - zastąpiły wyblakłe niebieskie dżinsy i luźny czarny T-shirt. Szpilki zaś ustąpiły miejsca znoszonym traper-kom. Znowu była sobą. Całe szczęście.

Teraz mogła wracać do domu.

Dwie z tancerek również skończyły zmianę, więc zaczekała, aż się ubiorą, żeby mogły razem pójść do samochodów. Choć parking dla pracowników Minxxx był ogrodzony i zamykany, żeby nie mogły się po nim włóczyć żadne podejrzane typy, Ginny nigdy nie wychodziła z pracy sama. Pomachała pozostałym dziewczynom. A potem wszystkie wsiadły do swoich samochodów i zamknęły drzwi - zsynchronizowane niczym grecki chór. Zaczekały, żeby się upewnić, czy wszystkie silniki odpaliły, i dopiero wtedy skierowały się do bramy wyjazdowej.

Skręciła z Seventh Street Road w Dixie Highway. Już od dawna nie dziwiło jej, że pełno tu było ludzi nawet o piątej rano w niedzielę. Niektórzy wracali do domu po nocy spędzonej na mieście, albo - tak jak Ginny - z pracy. Dla innych dzień właśnie się zaczynał. Cieszyła się, że nadal był weekend, bo inaczej musiałaby się spieszyć do domu, żeby wyprawić Maisy do szkoły, a potem sama jechać na zajęcia w Jefferson Community College. W tygodniu Ginny kładła się spać dopiero o dziesiątej, po czym wstawała o piętnastej - bo wtedy Maisy wracała ze szkoły - i zaczynała kolejny dzień.

Życie, w którym sypia się po pięć godzin na dobę, nie było najbardziej komfortowe - starała się nadrobić zaległości w spaniu, kiedy

miała wolne. Tak wyglądało teraz życie Ginny Collins. Była w połowie drogi do uzyskania dyplomu pracownika socjalnego, realizując po dwa przedmioty w semestrze, co trwało od trzech lat. Jeszcze tylko trzy lata i będzie miała dyplom. Uśmiechała się za każdym razem, kiedy o tym myślała. Początkowo obawiała się, że skończy college w tym samym roku, kiedy Maisy zakończy edukację w liceum. Ale teraz wszystko wskazywało na to, że uda jej się to osiągnąć, kiedy Maisy będzie jeszcze w gimnazjum. Jako pracownica opieki społecznej zarobi znacznie mniej, niż zarabiała teraz w Minxxx, ale zyska coś znacznie cenniejszego od pieniędzy. No i do tej pory zdąży odłożyć dość, by starczyło na pokrycie kosztów pięcioletniej nauki w Centrę College, gdzie Ginny zamierzała posłać córkę. Centrę College był najlepszą uczelnią w całym cholernym stanie i jedną z najlepszych w całym cholernym kraju.
Wchodząc do małego domku przy Southern Parkway, zaledwie przecznicę od Iroąuois Park, starała się zachowywać tak cicho, jak to tylko możliwe. Ale jak co rano linoleum w kuchni zaskrzypiało już przy pierwszym jej kroku. A potem przy drugim. I trzecim. Zerknęła do saloniku przy kuchni i zobaczyła śpiącą na sofie, pochrapującą Hazel. Okulary leżały na stoliku przy sofie, a otwarta gruba książka spoczywała na jej piersi. Ginny przekręciła głowę, żeby przeczytać tytuł książki. Wcale jej nie zaskoczyło, że był to jakiś makabryczny, oparty na faktach kryminał. Uśmiechnęła się. Siwowłosa, niebieskooka, pucułowata Hazel Len-ski wyglądała i zachowywała się jak klasyczna, wypiekająca ciasteczka, dziergająca szaliki i cerująca skarpetki babcia. Była najmilszą, najradośniejszą, najsłodszą osobą, jaką Ginny kiedykolwiek poznała. Szczerze mówiąc, Ginny poznawała w swoim życiu głównie różne szumowiny, więc nie miała wielkiego porównania, ale nawet gdyby dorastała w Mayberry RFD, co tak często udawała jako mała dziewczynka, oglądając stare powtórki serialu, jej opinia na temat Hazel byłaby taka sama.
Ale nie tylko dlatego powierzała tej kobiecie opiekę nad Maisy. Ufała jej bezkrytycznie, jeśli chodziło o Maisy, również dlatego, że Hazel Lenski była emerytowanym snajperem z jednostki specjalnej w Detroit. Oraz dlatego, że wcześniej pracowała jako naczelnik więzienia, jeszcze za czasów, które przedstawiano w filmach *Women in Cages* i *Barbed Wire Dolls*, które według Hazel tak dobrze oddawały rzeczywistość, że było to aż przerażające. Ale głównie dlatego, że Hazel świetnie się spisała, wychowując Ginny, kiedy ta w końcu pozwoliła sobie na to, by komuś zaufać.

Kobieta otworzyła oczy, jeszcze nim Ginny zdążyła się odwrócić. W pierwszej chwili zaalarmowana, w drugiej już uniosła się na łokciach i uśmiechnęła.
- Jak w pracy? - zapytała szeptem, nie chcąc obudzić Maisy, której pokój był zaledwie parę kroków dalej w głębi korytarza.
- W porządku - odparła automatycznie Ginny. I zaraz dorzuciła kłamstwo: - Chociaż nudno jak zawsze.
No, może poza tą częścią wieczoru, kiedy superprzystojny miliarder zasugerował, że chętnie zapłaci mi ekstra za coś, co wiele kobiet z radością zrobiłoby za darmo, pomyślała. Ale poza tym było nudno jak zawsze.
Nie, poprawiła się zaraz. To nie jej Russell Mulholland złożył propozycję. Taki facet jak Russell Mulholland nigdy by nawet nie spojrzał na kogoś takiego jak Ginny Collins. Zresztą było tak w przypadku większości mężczyzn.
I Ginny to odpowiadało. Nigdy wcześniej nie wiodło jej się tak dobrze jak teraz - kiedy w jej życiu nie było żadnego faceta. Miała Maisy. I Hazel. Jej życie miało ustalony rytm, wszystkie trzy wzajemnie się wspierały. Kiedyś nigdy by nie pomyślała, że wyrośnie na odpowiedzialną osobę, na której można polegać, ale właśnie taka się stała. Może praca w Minxxx nie była szczytem marzeń, ale miała z tego naprawdę niezłe pieniądze i odpowiadały jej godziny. Ginny potrafiła sama zadbać o rodzinę i nie potrzebowała żadnego faceta. Facet by tylko wszystko zepsuł. Zakłócił jej rytm. Brał, nie dając niczego w zamian. Lepiej jej było samej. Bo tak naprawdę wcale nie była sama. Miała Maisy i Hazel, dwie osoby, które kochała najbardziej na całym świecie.
Dwie osoby, które od lat okłamywała.
Udawała, że pracuje na nocnej zmianie w fabryce Forda, instalując wycieraczki przedniej szyby w fordach F-150. Robiła to od pięciu lat, od kiedy zaczęła pracować w miejscach takich jak Minxxx. Nie zamierzała dopuścić do tego, żeby któraś z nich dowiedziała się, że była kelnerką w klubie ze striptizem. Ginny zależało na tym, by dać córce dobry przykład, a jeśli chodzi o Hazel... No cóż, Hazel byłaby zbulwersowana, zważywszy na to, z jak wielkim zaangażowaniem walczyła o to, żeby Ginny nigdy nie poszła w ślady swojej matki.
Ale to akurat nie wchodziło w grę. Bo Ginny miała parę cech, o jakich jej matce pewnie nigdy się nawet nie śniło. Po pierwsze, żywiła szacunek dla samej siebie. Po drugie, wierzyła w siebie. Po trzecie, była w stanie skopać tyłek każdemu, kto próbował bruździć w jej życiu.

Oczywiście w dużej mierze była to zasługa Hazel. I nie tylko dlatego, że nauczyła jej podstaw samoobrony. Nie, Ginny po prostu nie zamierzała stać się taka jak jej matka, zamieniająca jednego popaprańca na kolejnego. Nie zamierzała skończyć tak jak ona w archiwum osób zaginionych. Bo Ginny miała coś jeszcze, czego zabrakło jej matce - kochała swoją córkę. I to było najważniejsze na świecie.
- Jak tam, nie było żadnych problemów z Maisy? - zapytała. Nie żeby nie znała z góry odpowiedzi. Z Maisy nigdy nie było problemów. Zupełnie zwyczajne, spokojne życie córki było największym życiowym osiągnięciem Ginny.
Hazel pokręciła głową.
- Jak zwykle. Odrobiła pracę domową...
- Ale przecież dzisiaj nie ma szkoły - przerwała Ginny.
- Wiem, ale wychowujesz bardzo odpowiedzialne i ambitne dziecko, Ginny. - Hazel poklepała ją po dłoni. - Nie masz innego wyjścia, jak pogodzić się z faktem, że Maisy jest dobrą córką - zażartowała.
Ginny się uśmiechnęła. Dobrze o tym wiedziała. Ale wiedziała też, że nie było to tylko jej zasługą. Wpływ Hazel miał ogromne znaczenie.
- Oglądałyśmy jakiś film z Johnnym Deppem - ciągnęła Hazel. - Później Maisy ściągnęła parę nowych piosenek na iPoda i poszła do łóżka ze słuchawkami w uszach. - Uśmiechnęła się. - Nie wiem, jak ta dziewczyna może spać, słuchając takiego jazgotu, w każdym razie zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki.
- Czasy się zmieniają, Hazel - powiedziała Ginny. - A wraz z nimi muzyka. Nie możemy oczekiwać, że Maisy będzie puszczała sobie na dobranoc NSYNC, tak jak kiedyś robiłam to ja.
- NSYNC? - powtórzyła wstrząśnięta Hazel. - Myślałam o Joni Mitchell. Jej muzyka naprawdę ułatwia zasypianie.
Ginny zachichotała.
- Cóż, nie zamierzam się z tobą kłócić w tej kwestii.
- Czekaj, nie o to mi chodziło - powiedziała natychmiast Hazel, również chichocząc. - Po prostu sądzę, że muzyka powinna uspokajać, nie pobudzać.
- Hm, no nie wiem - odparła Ginny. - Muzyka twojego pokolenia pobudziła wielu ludzi do różnych działań.
- Za to muzyka twojego pokolenia tylko na tym skorzystała - odpowiedziała z zadowoleniem Hazel, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy lub, co bardziej prawdopodobne, nie dbając o to, że właśnie zaprzeczyła sama sobie.

Nadal rozmawiały, kiedy Ginny zabrała się do parzenia kawy i przygotowywania śniadania dla Maisy. Ponieważ była niedziela, miała czas, żeby zrobić gofry. Ulubione danie śniadaniowe Maisy. I jej.
Dopiero kiedy Hazel poszła pod prysznic, a Maisy nadal spała, Ginny wyjęła z torebki napiwki. Plik banknotów był nawet grubszy niż zwykle dzięki Russellowi Mulhollandowi i jego świcie - miliarder zdecydowanie nie oszczędzał. Mimo że dała mu kosza i po wystawieniu pierwszego rachunku przekazała jego stolik innej kelnerce. Został w Minxxx jeszcze przez godzinę i za każdym razem, kiedy Ginny na niego spoglądała, choć starała się tego nie robić, sączył swój niewiarygodnie drogi koniak i patrzył na nią. Naprawdę za każdym razem. A kiedy rozliczyła się już z nocnego utargu, Marcus, barman, wręczył jej o kilka stów więcej, niż zwykle wyciągała w sobotnią noc. Spytała, czy się nie pomylił, a wtedy pokazał jej rachunek Mulhollanda za trzy nieprzyzwoicie drogie drinki, jakie zaniosła do ich stolika. Wynikało z niego czarno na białym, że zostawił jej mniej więcej dwustuprocentowy napiwek.
Spodziewała się, że gdy odwróci rachunek, na drugiej stronie zobaczy wiadomość o jednoznacznie seksualnej treści, numer telefonu i zapewnienie, że mogła zarobić znacznie więcej. Ale nie znalazła tam niczego. Mimo że obserwował ją przez całą noc, nie próbował ponownie ściągnąć na siebie jej uwagi. Nie podszedł. Nie wysyłał wiadomości przez którąś z pozostałych kelnerek czy barmana. Poniekąd była tym niemal rozczarowana... Ale zaraz przywołała się do porządku.
Jeszcze raz przeliczyła pieniądze i przez jeden, szalony moment zastanawiała się, ile mogła zarobić minionej nocy. Może również i dzisiaj. A może nawet przez wszystkie kolejne noce do końca pobytu Mulhollanda w mieście. To byłoby dla Maisy, prawda? Wszystko co do centa odłożyłaby na jej studia. Jezu, niewykluczone, że przez dwa tygodnie zdołałaby wycisnąć z gościa tyle, że starczyłoby na sfinansowanie doktoratu Maisy. W końcu nie byłoby trudno uprawiać seks z tak przystojnym facetem. Czy seks w ogóle miał jakieś znaczenie? W każdym razie Ginny nigdy nie przykładała do niego większej wagi.
Dosyć, stwierdziła. Jeśli zamierzała się sprzedać Mulhollandowi, równie dobrze mogłaby tańczyć na rurze w Minxxx. Tancerki zarabiały więcej niż kelnerki. Ale jej aktorskie umiejętności nie były nieograniczone. Minęło dużo czasu, zanim perfekcyjnie opanowała swoją rolę i przestała się wstydzić skąpego stroju. Ale nawet teraz zdarzało się -jak zeszłej nocy - że coś mogło ją wybić z rytmu i jej maska zaczynała się zsuwać. Przeklęty Russell Mulholland i te jego niebieskie oczy.

A kiedy tak się działo, kiedy pozwalała sobie na myślenie o tym, w co była ubrana i jak patrzyli na nią faceci, zaczynało chodzić jej po głowie, że pora rzucić tę robotę.
Tyle że nie mogła sobie na to pozwolić, pomyślała, skupiając się ponownie na napiwkach. Posortowała szybko banknoty według nominałów, przy okazji je wygładzając. Niektórym facetom wydawało się niezwykle zabawne, że wrzucają napiwki do kieliszków, które nie były do końca opróżnione. Dlatego część banknotów cuchnęła burbonem. Ale Ginny miała to gdzieś. Jutro rano wpłaci wszystko na konto w którejś z filii jej banku, oddalonej o całe kilometry od placówki, z której korzystała na co dzień.
Dbała o to, żeby nie pojawiać się w tym samym oddziale banku częściej niż parę razy w roku. I zawsze korzystała z okienka dla kierowców. Nic nie krzyczało głośniej: „Pracuje za napiwki w barze!" niż zwitek cuchnących burbonem banknotów. A nie chciała ryzykować, że ktoś w jej oddziale banku - czy jakimś innym - domyśli się, w jaki sposób zarabiała na życie. W Beechwood większość ludzi się znała i nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby jakiś znajomy powiedział Hazel, że pieniądze, które Ginny wpłacała do banku, zawsze zalatywały alkoholem.
Wyciągnęła z głębi szafy pudełko po butach i włożyła do niego napiwki, a potem odłożyła je na miejsce, pod stos składający się z półtu-zina innych pudełek. A potem wyszorowała ręce. Szacowała, że to, co miała w pudełku, wystarczy na pół semestru łącznie z podręcznikami. Pod warunkiem że Maisy będzie studiowała coś innego niż prawo czy medycynę, bo to wymagało większych nakładów finansowych.
Westchnęła. Naturalnie, gdyby Maisy chciała studiować prawo lub medycynę, Ginny znalazłaby sposób, żeby za to zapłacić. Zawsze znajdowała sposób, żeby zaspokoić potrzeby córki - czy chodziło o szkolne mundurki, jedzenie organiczne, czy leczenie ortodontyczne. Bo Maisy Collins nie podzieli losu Ginny. Zawsze będzie miała kochającą, wspierającą ją matkę. Nigdy nie będzie musiała się martwić, ile jeszcze zostało im dni, zanim właściciel mieszkania wyrzuci je na bruk. Nie będzie głodna chodziła spać. I nie będzie musiała wysłuchiwać wrzasków oraz odgłosów bijatyki dochodzących z sąsiedniego mieszkania.
Ale przede wszystkim Maisy nigdy, przenigdy nie będzie musiała kulić się w deszczu za śmierdzącym kontenerem na śmieci, podczas gdy na jednym końcu ulicy policjanci szukali dziewczyny, która właśnie usiłowała włamać się do piekarni, a na drugim Mickey Malone wypatrywał swojej dziewczyny, która przed chwilą powiedziała mu, że jest

z nim w ciąży, żeby ją zmasakrować. Nigdy, przenigdy Maisy nie zazna tego paraliżującego strachu, kiedy człowiek nie wie, co zrobić, żeby przetrwać.

Rozdział 6

W poniedziałkowy wieczór Natalie siedziała przy dwuosobowym stoliku w rogu wspaniałej restauracji Brown Hotel, czekając na ravioli z grzybami i popijając martini. Nadal próbowała opracować plan B, wierząc, że w końcu spłynie na nią olśnienie. I wtedy naprzeciw niej zasiadł nie kto inny jak Dean Waterman. Jego widok nie był dla niej zaskoczeniem. Wiedziała, że się zbliżał, zanim go zobaczyła. A to dlatego, że Dean był jedynym znanym jej facetem, który bez zmrużenia oka płacił pięćset dolców za wodę kolońską sprowadzaną na jego zamówienie z paryskiej perfumerii. Nikt, absolutnie nikt poza Deanem nie roztaczał tak mdłego, nijakiego zapachu.

- Witaj - powitała go bez entuzjazmu, mówiąc bardziej do swojego martini niż do niego. Nagle pożałowała, że nie zamówiła wódki. Mogłaby wychylić kieliszek jednym haustem i zamówić kolejny. Podwójny. - Nie przypuszczałam, że cię tu spotkam - mruknęła. Do swojego martini.

Oczywiście była sarkastyczna. Dean pracował niedaleko hotelu i często przychodził tu na lunch. Jego apartament na jednym z najwyższych pięter Waterfront Park Place - skąd, Natalie musiała to przyznać, rozciągał się fantastyczny widok na rzekę Ohio i centrum - także znajdował się zaledwie parę minut stąd. Dean jadał tutaj lub w innych drogich restauracjach w centrum także w weekendy. Według niego było to świadectwem zamożności i zdrowia - mógł sobie pozwolić na to, by wydać tak dużo na wystawne jedzenie bez uszczerbku dla portfela i ogólnego samopoczucia. Za to jeśli chodzi o Natalie, jej postępowanie dowodziło tylko tego, jak bardzo była zdesperowana, żeby ściągnąć Russella Mulhollanda na przyjęcie Clementine. Musiało tak być, skoro spędzała tyle czasu w Brown Hotel, ryzykując spotkanie z Deanem.

- Za to ja w ogóle nie jestem zaskoczony - odparł, a jego niebieskie oczy się skrzyły. Naprawdę. Skrzyły się. Niewiarygodne. Miał jakieś specjalne szkła kontaktowe czy co? W jego czarnych włosach lśniły jasne pasemka i w ciepłym świetle lamp odnosiło się wrażenie, że Dean

był pozłacany. Wrażenie to potęgował jego ubiór - bursztynowe koszula i krawat oraz czekoladowobrązowy garnitur. Co za ironia losu, że w tak atrakcyjnej oprawie kryło się tak obmierzłe wnętrze. - Dziwi mnie tylko - ciągnął - że uważasz za konieczne uciekać się do takich sztuczek, żeby niby to przypadkiem wpaść na mnie w mojej ulubionej restauracji, ubrana w taki sposób, żeby zwrócić moją uwagę, kiedy wiesz, że wystarczy kiwnąć palcem, a będę twój.
Natalie wolałaby raczej zażyć cyjanek, ale nieważne. A ubrała się w „taki sposób", ponieważ nadal polowała na... To znaczy, miała nadzieję wpaść w hotelu na Russella Mulhollanda. Szmaragdowa sukienka bez rękawów była najbardziej atrakcyjnym ciuchem, jaki miała. Podkreślała jej kształty i sprawiała, że piwne oczy Natalie wydawały się większe i bardziej błyszczące. To, że miała większy dekolt i była krótsza od sukienek, w których zwykle polowała - to znaczy, rozglądała się - w Brown Hotel, nic nie znaczyło. A na pewno nie to, że chciała się spodobać Deanowi.
Fuj.
Jednakże w odpowiedzi na jego stwierdzenie tylko nieznacznie się uśmiechnęła.
- Rety, aż tak łatwo mnie przejrzeć? - zdziwiła się niewinnie. Nauczyła się już dawno temu, że im bardziej starała się przekonać Deana, że nie była nim w najmniejszym stopniu zainteresowana, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że po prostu udawała trudno dostępną, i tylko potęgował wysiłki, by ją zdobyć.
Fuj.
- Dlaczego nie skończysz wreszcie z tymi gierkami i po prostu za mnie nie wyjdziesz? - zapytał. - Daj sobie spokój z tą rzekomą karierą, bo oboje wiemy, że nie jesteś do tego stworzona. Zajmij się tym, czym powinny się zajmować kobiety.
Ponieważ najwyraźniej nie miała szans na to, żeby szybko pozbyć się Deana, Natalie postanowiła zamienić to spotkanie w pijacką grę. Za każdym razem, kiedy Dean powie coś głupiego, będzie musiała się napić. W odpowiedzi na jego pytanie upiła pierwszy potężny łyk martini, a dopiero potem się odezwała:
- Powiedz mi: czym powinny się zajmować kobiety? Uśmiechnął się w sposób, który mówił, że powinna znać odpowiedź
na to pytanie. I owszem, znała. Mniej więcej. Ale nie miała zamiaru mu tego zdradzać. Dla większości ludzi dzień pracy dobiegł końca, a ona, zamiast relaksować się z przyjaciółmi, nadal pracowała. Tak... Rozglądanie się za Russellem Mulhollandem było zdecydowanie ciężką pracą.

Potrzebowała rozrywki. A była przekonana, że nieważne co powie Dean, na pewno będzie to zabawne.
- Och, no wiesz - zaczął tym lekceważącym tonem, od którego cierpły jej zęby. Ścisnęła mocniej kieliszek, gotowa w każdej chwili go unieść. - Zakupy...
Drugi łyk.
- Lunche... Trzeci.
- Pogaduszki przez telefon... Czwarty. I jeszcze raz, a co.
- Organizowanie różnych przyjęć i działalność charytatywna, mająca na celu niesienie pomocy chorym, biednym i tym podobnym ludziom, ale wszystko z bezpiecznej odległości.
Piąty, szósty i siódmy łyk.
- Powinnaś zajmować się takimi samymi rzeczami jak nasze matki
- podsumował. -1 wszystkie przyzwoite kobiety.
Natalie chciała upić kolejny, porządny łyk martini. Nawet przechyliła kieliszek. Ale co to, był już pusty?
- Dean, ależ ja robię wszystkie te rzeczy - stwierdziła. - Właściwie żyję z organizowania różnych przyjęć. Taki mam zawód. - Nie musiała tego aż tak podkreślać, ale zrobiła to, bo wiedziała, że Deana zabolą od tego zęby.
- Tak, wiem. - Wyraźnie się zirytował. - Ale wiem też, że jedynym powodem, dla którego upierasz się pracować zawodowo, jest fakt, że twoje życie jest puste w innych dziedzinach. - Nachylił się do niej, unosząc ciemną brew. - Mógłbym je wypełnić, przecież wiesz - zamruczał w sposób, który pewnie wydawał mu się seksowny. Zdaniem Natalie powinien za to trafić na internetową listę przestępców seksualnych.
- Mówię poważnie - dodał, zniżając głos, żeby nikt poza nią go nie słyszał. - Z chęcią wypełniłbym te miejsca. Wszystkie trzy.
Fuuuj!
Bez pytania chwyciła kieliszek Deana i wypiła wszystko, co w nim zostało. Błe. Burbon. Nie stanowił dobrego połączenia z jej wcześniejszym martini. Ale - z drugiej strony - może dzięki tej mieszance straci przytomność? Albo, co byłoby jeszcze lepsze, zwymiotuje. Prosto na Deana.
No co, dziewczyna chyba mogła sobie pomarzyć?
Już miała jakoś zareagować na jego obrzydliwe insynuacje. Może krzyknąć coś w stylu: „Ratunku! Pomocy! Ten facet mnie molestuje!", ale akurat wtedy do stolika podszedł kelner, żeby zapytać, czy dżen-

telmen będzie jadł kolację razem z damą. Natalie nie zdążyła wyjaśnić kelnerowi, że mylił się, posądzając tego faceta o bycie dżentelmenem. Dean wziął sprawy w swoje ręce, zamawiając damie kolejne martini, a sobie kolejnego burbona z lodem.
I choć absolutnie nie miała ochoty o to pytać, a jeszcze mniej poznać odpowiedź, było to nieuniknione.
- Zjesz ze mną kolację, Dean?
Jego odpowiedź była natychmiastowa. Niestety.
- Oczywiście. Dobrze wiem, jak bardzo tego pragniesz. Spojrzała na kelnera.
- Martini będzie podwójne. - Po kolejnym spojrzeniu na Deana, który nadal miał uniesioną brew, zwróciła się do kelnera: - A jeszcze lepiej dwa podwójne.
Dean się zaśmiał. A kiedy kelner się oddalił, znowu zamruczał tym swoim obleśnym głosem:
- Jeśli to ma cię wprowadzić w nastrój.
Gdyby miała wprowadzić się w nastrój - w każdym razie, jeśli chodziło o Deana - potrzebowałaby czegoś znacznie mocniejszego od dwóch podwójnych martini. Musiałaby chyba wypić skrzynkę dżinu. Do tego zażyć ze dwie fiolki nowokainy. Mocny cios w tył głowy również by nie zaszkodził. Ale postanowiła mu tego nie mówić, bo kazałby przynieść kelnerowi parę tuzinów dzbanków martini, a potem skombi-nować dragi i sprowadzić pałkarza Louisville Slugger.
- Zastanawiam się - powiedział, prostując się na swoim krześle i ani na chwilę nie spuszczając z niej wzroku - kiedy zamierzasz skończyć z tymi mrzonkami, że jesteś urodzoną bizneswoman. Kiedy zajmiesz należne ci miejsce w moim... - urwał na moment, uśmiechając się obleśnie - domu - dokończył. Była pewna, że tak naprawdę mówił o konkretnym meblu w pewnym pokoju w jego domu. I gdyby miało to od niego zależeć, nigdy by stamtąd nie wychodziła. No, chyba że na lunch, zakupy, pogadać przez telefon czy coś zorganizować. A i to pewnie w stroju pastereczki. Co do tego ostatniego nie miała jednak stuprocentowej pewności, były to tylko jej przypuszczenia. - Jeśli problemem jest intercyza - dodał - to mówiłem już, że warunki są do negocjacji.
Jakimś cudem udało jej się powstrzymać, żeby nie parsknąć mu w twarz. Jej rodzina posiadała dwa razy większy majątek od rodziny Deana, a wartość jej funduszu powierniczego trzykrotnie przewyższała jego. Ale jeśli wolał wierzyć, że to planowana intercyza była powodem tego, że nie chciała za niego wyjść, to niby dlaczego miałaby go wyprowadzać z błędu?

Zwłaszcza że już nieraz próbowała to zrobić, zupełnie bez powodzenia. Pewnie dlatego, że nie mieściło mu się w głowie, żeby ktoś mógł wpompować aż tyle pieniędzy w fundusz powierniczy dla kobiety, która po prostu roztrwoni wszystko na zakupy, lunche, rachunki telefoniczne oraz datki na chorych i biednych ludzi. Tak więc Natalie robiła co w jej mocy, żeby unikać Deana. A w sytuacjach takich jak ta, kiedy było to niemożliwe... Cóż, jeśli nie miała dostępu do martini, to po prostu cierpiała. Bardzo.
- Wiesz, Dean - powiedziała, postanawiając, że najlepszym sposobem na uniknięcie rozmowy ojej karierze zawodowej oraz proponowanym przez niego małżeństwie będzie zmiana tematu. - Tak tu sobie siedziałam i myślałam o zajęciach na kursie dobrych manier, kiedy panna Laslie omawiała różnice między talerzami a miskami na zupę. Pamiętasz to?
Trzeba mu było przyznać, że wyraz jego twarzy nie zmienił się ani o jotę.
- Eee... nie. Nie przypominam sobie tego.
- Za to ja pamiętam doskonale - powiedziała żywiołowo Natalie. Czuła, że zaczynała rozbierać ją... Tfu! Rozpierać! Energia... Co pewnie było wynikiem wypitego zbyt szybko martini. Nie wspominając już o przełkniętej naprędce resztce burbona. - Nie sądziłam wcześniej, że historia talerzy i misek na zupę może być tak fascynująca.
- Uhm - mruknął Dean, wyraźnie nie mając ochoty, żeby przytaczała mu jakiekolwiek fakty z tej fascynującej historii. Nie żeby Natalie miała taki zamiar. Wszystko od początku do końca zmyśliła.
Pokiwała entuzjastycznie głową. Czuła się rozentażmowana... Tfu! Rozentuzjazmowana... co pewnie było wynikiem... Cóż, nie mogła sobie przypomnieć, czemu właściwie czuła się teraz akurat tak i dlaczego rozpierała ją energia. Ale zapewne miała jakiś dobry powód.
- Mówię ci, Dean, tamtego dnia moje życie się zmieniło. Na zawsze.
Na szczęście nie musiała wdawać się w wyjaśnienia, w jaki sposób historia talerzy i misek na zupę wpłynęła na jej życie, bo właśnie wrócił kelner z drinkami i postawił wszystkie trzy na stole. To, że nie uznał jej nietypowego zamówienia za żart, musiało znaczyć, że już wcześniej obsługiwał Deana i nie dziwił się, iż potrzebowała znieczulenia. Oba kieliszki martini wyglądały kusząco, ale powstrzymała się przed natychmiastowym sięgnięciem po któryś, ponieważ Dean akurat milczał.
Kelner uśmiechnął się do Natalie w sposób, który potwierdził, że rzeczywiście już obsługiwał Deana i doskonale rozumiał jej potrzebę zamówienia dwóch podwójnych martini.

- Pozwoliłem sobie opóźnić realizację pani zamówienia - uprzedził - żeby państwa dania były gotowe w tym samym czasie i mogli państwo zjeść razem kolację.
W tym momencie kelner spojrzał na Deana, słusznie oczekując choćby najmniejszej pochwały z jego strony. Ale Dean tylko niedbale omiótł wzrokiem menu.
- Filet. Średnio wysmażony - zamówił. - Do tego kieliszek Silver Hill. - Potem prawie cisnął menu w kelnera, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.
Za to Natalie obdarzyła kelnera swoim najbardziej promiennym uśmiechem i powiedziała:
- Dziękuję. Za wszystko.
Skinął głową, co jednocześnie oznaczało przyjęcie przez niego zamówienia oraz podziękowanie za jej słowa, po czym odwrócił się i odszedł. Co zaskakujące, nie kopnął najpierw Deana w goleń pod stołem. Co, szczerze mówiąc, było czymś, na co Natalie miała wielką ochotę.
Z zazdrością patrzyła na oddalającego się kelnera, jakimś cudem powstrzymując się od krzyknięcia za nim: „Czekaj! Zabierz mnie ze sobą!" Potem spojrzała na Deana, który znowu robił to coś z brwią. Przysunęła do siebie oba kieliszki martini, zamknęła zaborczo palce na nóżce jednego z nich i czekała niecierpliwie, aż Dean znowu otworzy usta.
Jakieś dziesięć sekund po tym jak weszli z Russellem do restauracji, Finn zobaczył Natalie Beckett, siedzącą przy stoliku na drugim końcu sali. Nie mógł nie zauważyć, że był to stolik dla dwojga ustawiony w intymnym kąciku. Natalie dzieliła go z facetem, który - sądząc po wyrazie jego twarzy i uniesionej brwi - wydawał się z nią w bliskich relacjach. Finn nie mógłby sobie wyobrazić bardziej odpowiedniego faceta dla Natalie Beckett, od jego eleganckiej fryzury, po świetne ciuchy. Wystarczająco wiele razy towarzyszył Russellowi w zakupach, żeby umieć rozpoznać garnitur za parę tysięcy. A garnitur towarzysza Natalie był nawet droższy od tych, które nosił Russell. Pewnie dlatego, że już od najmłodszych lat był przyzwyczajony do elegancji i przepychu, podczas gdy Russell i Finn musieli się w dzieciństwie nieźle nakombinować, żeby zwyczajnie... przetrwać.
Pech chciał, że maître d'hotel zaprowadził ich do stolika sąsiadującego z tym zajmowanym przez Natalie i faceta. Oczywiście Russell pierwszy zajął miejsce, pozostawiając Firmowi to z widokiem na Natalie i jej towarzysza. Zwłaszcza na Natalie, która siedziała przodem do

62 - Zaproszenie

niego, więc tym bardziej było zaskakujące, że go od razu nie zauważyła. To znaczy, chodziło mu o to, że nie zauważyła od razu Russella, człowieka, którego tak bardzo chciała ściągnąć na swoje przyjęcie, choć usiadł przy sąsiednim stoliku. Widać była tak zaabsorbowana swoim towarzyszem, że reszta świata dla niej nie istniała. Jednakże po głębszej analizie Finn doszedł do wniosku, że Natalie może nie tyle była zaabsorbowana towarzyszem, co przynajmniej jednym z dwóch kieliszków martini, które przed nią stały.
Dlaczego stały przed nią dwa kieliszki, skoro ten, z którego piła, był opróżniony dopiero do połowy? Trwało właśnie happy hour czy co? Dwa drinki w cenie jednego? Finn rozejrzał się po restauracji, ale wszyscy pozostali goście mieli po jednym kieliszku. Tylko Natalie zamówiła dwa. Może ten facet próbował ją upić? Jeśli tak, to jego plan się sprawdzał, sądząc po jej zamglonym wzroku. Ale niby dlaczego miałby ją upijać? Było raczej oczywiste, że Natalie siedziała z nim z własnej, nieprzymuszonej woli. Spójrz prawdzie w oczy, Finn. Pan Garnitur za Parę Tysięcy nie był facetem, który musiał upijać kobietę, żeby się z nią przespać.
Odruchowo Finn spojrzał w dół, na własne ciuchy - spodnie khaki i białą koszulę w prążki, które razem kosztowały go jakieś pięćdziesiąt dolców na wyprzedaży w Banana Republic. Owszem, z jego zarobkami mógłby sobie pozwolić na garnitur za parę tysięcy, gdyby miał na taki ochotę. Co prawda na jeden, ale mimo wszystko. Tylko kto przy zdrowych zmysłach wydawałby tyle kasy na ciuchy, nawet gdyby było go na to stać? Pomijając Russella - ale akurat to, czy był przy zdrowych zmysłach, było od śmierci Marti pod znakiem zapytania. Mając parę tysięcy, można było zrobić coś dla świata, żeby był lepszym miejscem, także dla kogoś innego niż posiadacz owych paru tysięcy.
Na szczęście jego rozmyślania przerwało pojawienie się kelnera, który przyjął zamówienia na drinki. Nie wspomniał przy tym ani słowem o żadnej promocji „dwa drinki w cenie jednego". Poruszenie przy ich stoliku musiało zwrócić uwagę Natalie, bo kiedy kelner się oddalił i Finn znowu miał niczym nieograniczony widok na sąsiadkę, okazało się, że patrzyła prosto na niego. Minęła dobra chwila, zanim się doczekał jakiejkolwiek reakcji z jej strony. Niewątpliwie było to wynikiem wypitego martini, niewykluczone, że niejednego. W końcu go rozpoznała i jej oczy zrobiły się większe. Tym, co zdziwiło Finna, był fakt, że choć jej wzrok powędrował do Russella, to zamiast gapić się na miliardera, znów spojrzała na niego. Apotem, zupełnie znienacka, na jej policzkach

pojawił się rumieniec, który zwrócił jego uwagę już za pierwszym razem. Teraz wydawał mu się jeszcze bardziej uroczy niż wtedy.
Przez chwilę tylko się w niego wpatrywała, a potem uniosła prawą rękę i pomachała mu samymi palcami. Wtedy jej towarzysz się odwrócił, zaciekawiony kogo pozdrawiała, a kiedy zobaczył Finna patrzącego na Natalie, zmrużył groźnie oczy.
Mimo to odwrócił się jeszcze bardziej.
- Dean Waterman - powiedział w charakterze powitania. Jednak ton jego głosu nawet w najmniejszym stopniu nie świadczył o tym, że było mu miło poznać Finna. Potem wyciągnął rękę, choć nie wstał, wyraźnie spodziewając się, że to Finn się podniesie, aby ją uścisnąć. - Jest pan znajomym Natalie? - zapytał.
Wszystko to zwróciło uwagę Russella. A kiedy nie rozpoznał żadnej z osób przy sąsiednim stoliku, spojrzał na Finna i na jego twarzy odmalowało się zaciekawienie. Finn wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że nie zna faceta. A potem, uświadamiając sobie, że wyjdzie na ostatniego gbura, jeśli nie uściśnie jego wyciągniętej ręki, wstał, obszedł stolik i potrząsnął dłonią Watermana.
- Nie całkiem - powiedział. - Po prostu przypadkiem wpadliśmy na siebie z panią Beckett któregoś dnia. - Spojrzał na Natalie i zobaczył, że jej policzki były teraz jeszcze czerwieńsze, a oczy zrobiły się prawie tak duże jak spodki. - Pani Beckett - powiedział, kłaniając się jej głową. - Pięknie pani wygląda.
Pięknie to mało powiedziane, pomyślał. Zielona, dopasowana sukienka podkreślała jej apetyczne kształty zdecydowanie lepiej niż tamten obcisły sweterek, który miała ostatnio. Do tego głęboki dekolt. Na jej szyi połyskiwał naszyjnik,. wysadzany prawdziwymi brylantami i szmaragdami. W tego typu zakupach również towarzyszył Russellowi wystarczająco często, żeby umieć odróżnić prawdziwe klejnoty od sztucznych. Klejnoty i jej oczy rywalizowały ze sobą, które są bardziej przejrzyste i błyszczące. Co prawda, w tej chwili w dziedzinie przejrzystości mogły wygrywać klejnoty, ale tylko z powodu martini. Mimo to, kiedy się odezwała, zabrzmiało to zupełnie klarownie.
- Witam, panie Guthrie. Miło pana widzieć.
Finn szczerze w to wątpił. Pewnie miała nadzieję, że spotka tu Russella. Ale skąd właściwie wiedziała, że Russell będzie tu dzisiaj jadł? Zawsze robili rezerwacje na fikcyjne nazwiska, nigdy nie korzystali z tego samego dwa razy. Zapisał sobie w pamięci, żeby zastanowić się nad tym później, po czym znowu skupił uwagę na towarzyszu Natalie.

Dzięki temu, że Finn wyraźnie wyjaśnił, że on i Natalie dopiero co się poznali, a także ich późniejszemu, oficjalnemu powitaniu Dean Waterman nieco się uspokoił. Ale jego nieufny wyraz twarzy wyraźnie sugerował, że nie czuł się komfortowo w sytuacji, gdy Finn siedział przy sąsiednim stoliku. To sprawiło, że Finn zaczął podejrzewać, iż być może Waterman nie był pewien uczuć Natalie tak bardzo jak powinien, co by mogło wyjaśniać te dwa kieliszki martini stojące przed jego partnerką. Może jednak próbował upić Natalie, żeby ją zaciągnąć do łóżka.
Nie żeby Natalie Beckett wyglądała na kobietę, która dałaby się nabrać na takie sztuczki. Ale z drugiej strony, ledwie ją znał, więc co mógł o niej wiedzieć? To, że wydawała mu się inteligentna, dowcipna, mądra, piękna i seksowna, nie znaczyło, że faktycznie taka była. Okej, rzeczywiście była piękna i seksowna - nikt przy zdrowych zmysłach by tego nie kwestionował - ale pozostałe cechy mogły być po prostu wytworem jego wyobraźni. A może pobożnym życzeniem.
Ale jeśli rzeczywiście sytuacja wyglądała w ten sposób, że Waterman próbował upić Natalie, żeby ją później wykorzystać, to powinien...
Nic nie powinienem, powiedział sobie Finn. Nie mógł zrobić absolutnie nic. Życie Natalie Beckett nie było jego sprawą. To dorosła kobieta, która sama mogła o siebie zadbać. Nawet jeśli robiła źle, pijąc zbyt wiele i spotykając się z facetami, którzy byli zdolni to wykorzystać, to kim był, żeby to krytykować? W końcu i jemu daleko było do ideału. W przeszłości niejednokrotnie ulegał słabościom i zbyt wiele razy budził się obok kobiet, z którymi absolutnie nie powinien chodzić do łóżka. Był ostatnią osobą, która powinna bawić się w czyjąś niańkę.
Zgadza się, był niańką Russella i Maksa, przypomniał sobie. Ale właśnie za to mu płacili. Natalie do niczego go nie wynajmowała. Nie żeby miał coś przeciwko, gdyby wynajęła go do...
Niczego! - skarcił sam siebie. Ani teraz, ani nigdy, nie będzie dla Natalie Beckett niczym więcej jak zawalidrogą, który nie dopuszcza jej do swojego pracodawcy.
Spojrzał na Russella, który odwrócił się na krześle, żeby przyjrzeć się całej trójce. Przysłuchiwał się ich rozmowie z wielkim zainteresowaniem. Powód tego zainteresowania stał się dla Finna jasny, kiedy zauważył, że Russell patrzył kolejno na niego, na Natalie, na jej towarzysza i z powrotem na Natalie. A potem znowu na Finna. W końcu Russell uśmiechnął się szeroko, diabli wiedzą dlaczego.
- Może państwo się do nas przyłączą? Przyjaciele Finna są moimi przyjaciółmi - stwierdził niespodziewanie Mulholland.

Finn chciał przypomnieć, że przecież przed chwilą tłumaczył, że on i Natalie nie byli przyjaciółmi. Że tak właściwie to nawet się nie znali. Ale dziewczyna porzuciła dotychczasowe miejsce i zajęła wolne krzesło obok Russella szybciej od błyskawicy. Zauważył, że zabrała ze sobą tylko jeden kieliszek, ale za to ten pełny. Waterman, odnotował Finn, westchnął z rezygnacją i także się przesiadł. Finn musiał wrócić na swoje miejsce - obok Natalie - tłumiąc westchnienie rezygnacji.
- Pani... Beckett, czy tak? - upewnił się Russell, wyciągając do niej rękę.
- Proszę mi mówić Natalie - odparła, a w jej głosie słychać było lekkie podenerwowanie.
- Natalie - powiedział z uśmiechem, którym oczarował już wiele kobiet. Jak zauważył Finn, Natalie też nie była na niego odporna. Cholera. - Pozwolisz, że się przedstawię....
- Russell Mulholland - przerwała mu. - Oczywiście wiem, kim pan jest.
Najwyraźniej Dean Waterman nie rozpoznał wcześniej Russella, bo po słowach Natalie wyraz jego twarzy diametralnie się zmienił.
- Russell Mulholland? - zapytał. - Ten Russell Mulholland? Od Mulholland Games?
Russell był wyraźnie zachwycony Natalie - w czym nie było nic dziwnego, ponieważ generalnie zachwycały go wszystkie istoty produkujące estrogen. Na Watermana zareagował znacznie chłodniej.
- Tak, to ja-odpowiedział krótko.
Waterman uśmiechnął się szeroko, ale jego uśmiech wydawał się bardziej ostentacyjny niż szczery.
- Dean Waterman - powiedział z o wiele większym entuzjazmem niż wtedy, kiedy przedstawiał się Firmowi, błyskawicznie wysuwając rękę. Russell uścisnął ją szybko, bez entuzjazmu. - Jestem pańskim inwestorem.
Kto nim nie był? - miał ochotę zapytać Finn. Wszyscy gracze giełdowi inwestowali w akcje Mulholland Games Inc. Był to jeden z powodów, dla których firma tak świetnie prosperowała.
Chociaż Waterman nie był tego ciekaw - a Natalie nie wpadła na to, żeby go przedstawić - Finn zwrócił się do Watermana:
- Nazywam się Finn Guthrie. Jestem współpracownikiem pana Mulhollanda.
Natalie nachyliła się do Watermana.

- Jest ochroniarzem pan Mulhollanda. To znaczy jednym z wielu - wyjaśniła iście teatralnym szeptem. - Potem przeniosła wzrok na Russella, marszcząc nos w sposób, który powinien być irytujący, a był zupełnie... No cóż, jako pierwsze nasunęło się Finnowi na myśl słowo „uroczy", słowo, którego normalnie unikał. Potem nachyliła się do Russella i również wyjątkowo głośnym szeptem powiedziała: - Ale proszę się nie martwić, panie Mulholland. Nikomu o tym nie powiem.

Obrazując swoją obietnicę, uniosła dłoń do ust i zamknęła je niewidzialnym kluczykiem. A potem, jakby tego było jeszcze mało, odstawiła całe przedstawienie, jak wyrzuca kluczyk przez ramię. W końcu uśmiechnęła się, a z jej uśmiechu wyraźnie dało się wyczytać, że tamto martini zdecydowanie nie było jej pierwszym.

Jednak zamiast się oburzyć jej zachowaniem, Russell był nią jeszcze bardziej oczarowany.

- Proszę, Natalie - powiedział. - Mów mi po imieniu. Śmiało. Jak mówiłem, przyjaciele Firma są moimi przyjaciółmi.

- Teraz on się do niej nachylił, a Finn musiał się powstrzymywać, żeby nie chwycić swojego najlepszego przyjaciela za kołnierz i nie osadzić go z powrotem na miejscu. - Poza tym od razu widać, że nie jesteś osobą, która mogłaby zdradzić czyjeś zaufanie.

Gdyby tylko wiedział, pomyślał Finn. Choć pewnie wiedział. Po prostu miał to w nosie. Natalie była piękną, seksowną kobietą i tylko to się liczyło.

Cholera.

Russell przywołał kelnera i poprosił, żeby zamówione przez Natalie i Deana posiłki przyniósł do ich stolika oraz dopisał do jego rachunku. Natalie zaczęła protestować, ale Waterman ją uciszył, dziękując Russellowi z równie wazeliniarską wylewnością, z jaką wcześniej się z nim witał.

- Powiedz, Natalie - zagadnął Russell po odejściu kelnera, choć Waterman otworzył już usta, żeby jeszcze coś powiedzieć. Zapewne coś ociekającego wazeliną. - Jak się poznaliście z Finnem?

Natalie przez chwilę sprawiała wrażenie speszonej, spoglądając to na Russella, to na Firma, jakby sama nie wiedziała, jak właściwie się poznali.

- No więc... - zaczęła niezwykle elokwentnie.

Sięgnęła nerwowo po martini i upiła mały łyczek debiutantki, którą zapewne kiedyś była. Potem upiła kolejny maleńki łyczek. A potem trzeci. Kiedy jej kieliszek zrobił się prawie pusty, nie tylko Russell wpa-

trywał się w nią wyczekująco. Waterman również. Szczerze mówiąc, Finn też był ciekaw, co powie.
Nagle jej twarz się rozpogodziła. Nieco.
- Po prostu wpadliśmy na siebie w holu hotelowym - wyjaśniła w końcu. Spojrzała na Finna. - Prawda?
Finn przytaknął. Ale nie zamierzał robić nic więcej, żeby jej pomóc. Ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, było przypomnienie jej, że poznali się tylko dlatego, że zasadzała się na Russella. Nie wspominając już, że zbyt dobrze się bawił, widząc, jak się motała. Choć oczywiście miał świadomość, że powinien się tego wstydzić.
Bo zabawa kosztem pijanej kobiety była niewątpliwie naganna.
- Właśnie - powiedziała Natalie, niechętnie odstawiając kieliszek. Nie spuszczała z niego wzroku, zapewne na wypadek, gdyby próbował gdzieś uciec. - Poznaliśmy się właśnie tutaj, akurat kiedy pana szukałam, panie Mulholland. - Jakimś cudem, udało jej się oderwać wzrok od kieliszka i przenieść go na Russella.
- Mnie? - zapytał ze zdumieniem... A może było to rozbawienie. A potem, co było do przewidzenia, podjął flirt: - Panno Beckett, gdybym wiedział, że mnie pani szuka, dopilnowałbym, żeby mnie pani natychmiast znalazła.
Natalie uśmiechnęła się na te słowa, a potem wyprostowała na krześle i spojrzała na Finna. Na jej twarzy widać było wielkie zadowolenie z siebie. Spodziewał się, że za chwilę powie: „A nie mówiłam" i pokaże mu język.
- A nie mówiłam?
Czekał na język, ale tu, niestety, się przeliczył. Ponownie spojrzała na Russella.
- Widzi pan, panie Mul... panie Mulholl... panie Mullallalla... Widzisz, Russell, chciałabym zaprosić cię na przyjęcie, które odbędzie się w Derby Eve. To w przyszłym tygodniu, w piątek, czyli... Za ile to będzie dni? - Ponieważ zdawała się pytać samą siebie, nikt nie odpowiedział. A może nikt nie odpowiedział, bo wszyscy byli ciekawi, jak poradzi sobie z obliczeniami w jej obecnym stanie. Zamilkła na moment, unosząc obie dłonie, żeby odliczać poszczególne dni na palcach. Potem zaczęła mamrotać: - Środa, poniedziałek, sobota... Nie, zaraz, to znaczy... Wtorek, Niedziela, Święto Pracy... Nie, chyba coś pomieszałam.
Russell miał już problem z zachowaniem poważnej miny.
- To będzie w przyszły piątek - zauważył, postanawiając jej pomóc.

- Właśnie! - powiedziała z wielką ulgą. A potem z jeszcze większą nadzieją zapytała: - Przyjdziesz?
- Nie - odparł stanowczo.
Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, jakby nie mogła uwierzyć, że jej odmówił.
- Ale to przyjęcie na cele dobroczynne - spróbowała ponownie.
- Nie - powtórzył Russell. Uprzejmie, ale stanowczo. Spojrzała na Finna, bezgłośnie prosząc go o pomoc, ale tym razem
to on patrzył na nią z zadowoleniem na twarzy.
- A nie mówiłem? - rzucił.
Westchnęła, mrużąc oczy. A potem znowu skupiła uwagę na Russellu, uosobieniu gracji i uroku. Powiedzmy.
- Ale cel, na który pani Hotchkiss stara się pozyskać pieniądze, jest bardzo szczytny. Ta organizacja odwala kawał naprawdę dobrej roboty.
- Nie wątpię - odparł Russell. - Przykro mi, panno Beckett, ale nigdy, niezależnie od wszystkiego, nie bywam na tego typu imprezach. Ale mój asystent prześle datek, jeśli zostawi pani Finnowi dane kontaktowe.
- Już mu je zostawiłam - stwierdziła ponuro.
Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale w tym momencie do rozmowy pospiesznie włączył się Waterman:
- No dobrze, skoro mamy to już wyjaśnione, to na czym skończyliśmy? Ach, tak. Mówiliśmy o mnie.
Wcale nie mówili o Watermanie, ale Finn domyślał się, że próba skorygowania jego przekonania niewiele by dała. Właściwie tyle co nic.
- Wcale mnie nie dziwi, że poznaliście się z Natalie właśnie w Brown Hotel - powiedział - bo spędza tu trochę czasu.
- Po tych słowach posłał jej znaczące spojrzenie, co wypadło dość obleśnie. - Właściwie to nie trochę, a naprawdę sporo czasu. Bo zawsze ma nadzieję, że mnie tutaj spotka.
Finn spojrzał na Natalie, żeby uzyskać potwierdzenie, ale ona tylko uniosła swój kieliszek i upiła kolejny łyk martini, nieco większy niż poprzednio.
Waterman sięgnął przez stół i nakrył jej dłoń swoją.
- Szaleje za mną - zapewnił obu mężczyzn.
Natalie zamierzała odstawić kieliszek, ale nagle zmieniła zdanie i kieliszek znowu dotknął jej ust.
- Szczerze mówiąc - ciągnął Waterman - to szalała za mną, już kiedy jako dzieci uczęszczaliśmy razem na kurs dobrych manier.

Kurs dobrych manier? - powtórzył w myślach Finn. Jezu! Naprawdę miał do czynienia z debiutantką. W każdym razie byłą debiutantką.
Tymczasem kieliszek znowu dotknął ust Natalie. Tyle że nic już w nim nie było. I dobrze, bo wyraźnie miała dość. Niemniej jednak, odstawiając go, wpatrywała się w niego rozczarowana spod zmarszczonych brwi. Zupełnie jakby martini nikczemnie ją zdradziło. Finn pomyślał, że jeśli przyjdzie jej do głowy zamówić kolejny kieliszek, będzie go musiał przechwycić. To nie powinno być zbyt trudne. W jej obecnym stanie mógłby po prostu wskazać gdzieś za jej plecami, mówiąc: „Hej, czy to nie Russell Mulholland, ten miliarder?" A ona bez wątpienia by się odwróciła i zapytała: „Gdzie? Wszędzie go szukam".
Na szczęście nie przywołała kelnera, żeby złożyć u niego zamówienie na kolejne martini. Za to chwyciła niedopitego drinka Waterma-na i, zanim ktokolwiek zdążył zareagować, wychyliła do samego dna. A sądząc po kolorze napitku, zdecydowanie nie było to martini, którym raczyła się przez cały wieczór. Z łoskotem odstawiła kieliszek na stół i otarła usta wierzchem dłoni z urokiem godnym Gabby'ego Hayesa.
Obrzuciła ich spojrzeniem.
- Muszę iść do toalety - stwierdziła.
A potem poderwała się tak gwałtownie, że jej krzesło przewróciło się na podłogę. Jednak ona zdawała się niczego nie zauważyć. Stała przez chwilę, przytrzymując się stołu, wyraźnie próbując ustalić swoje położenie, po czym ostrożnie - i to jak! - ruszyła przez salę.
Finn patrzył, jak szła między stolikami, ciężko pracując nad tym, żeby nie zniosło jej z zupełnie prostego kursu do damskiej toalety. Dotarła do niewielkiej wnęki, usytuowanej za dwiema palmami w donicach, i zatoczyła się na jedną z nich, prawie ją przewracając. Udało jej się ją złapać dosłownie w ostatniej chwili, ale przy okazji upuściła to-rebkę. A kiedy się po nią schyliła, ponownie nią zarzuciło, jeszcze mocniej niż poprzednio. Musiała przytrzymać się ściany, zanim odzyskała równowagę i mogła ruszyć dalej. Wreszcie zniknęła w toalecie.
Na naprawdę długi czas.
W najlepszym wypadku, myślał Finn, w końcu wróci do stolika, równie chwiejnym krokiem, jakim go opuściła, dopije resztki z kieliszków Russella oraz jego, zje kolację, a na koniec wyląduje twarzą w swoim tiramisu. W najgorszym - siedziała teraz w jednej z kabin, prowadząc niezbyt przyjemną rozmowę przez wielki, biały telefon. Ktoś chyba powinien sprawdzić, co się z nią działo. I tym kimś powinien być Waterman. Finn spojrzał na dupka, to znaczy na faceta,

chcąc mu to zasugerować. Ale Waterman najwyraźniej był przyzwyczajony do takiego zachowania Natalie. Albo miał to po prostu gdzieś. W każdym razie nawijał o inwestycjach Russellowi, który - sądząc po wyrazie jego twarzy - myślami był zupełnie gdzie indziej; najprawdopodobniej na pokazie kobiecego wrestlingu w błocie.
Finn nie miał innego wyjścia, musiał sam pójść i sprawdzić, co się działo z Natalie.
- Przepraszam - powiedział do towarzyszy, ale był pewien, że żaden z nich go nie słyszał. Pewnie nie zauważyli też, że się podniósł. Ruszył do damskiej toalety. W połowie drogi zobaczył, że Natalie już się z niej wyłaniała. Oczywiście, wychodząc, wpadła we wnęce na mały stolik pod lustrem i musiała się go przytrzymać obiema rękami, żeby odzyskać równowagę. Znowu. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył, jak obróciła się do lustra i nonszalancko poprawiła włosy, zupełnie jakby kolizja ze stolikiem była zaplanowana. Potem otworzyła torebkę, wyjęła szminkę i ostrożnie podmalowała usta.
Swoje cudowne usta.
Kiedy Finn dotarł do wnęki, wydawała się zupełnie pozbierana, jeśli nie całkiem trzeźwa. Niesamowite. Nawet w takim stanie udało jej się idealnie uszminkować usta. Jednak jej oczy nadal były zamglone, a uśmiech nieco zwichrowany. Kiedy zauważyła w lustrze odbicie Finna, gwałtownie się odwróciła, co sprawiło, że znowu zaczęła tracić równowagę. Finnowi udało się ją złapać, zanim na coś wpadła lub coś przewróciła. Spodziewał się, że Natalie natychmiast wyswobodzi się z jego ramion, udając, że nic się nie stało, ale przylgnęła do niego. Dłonie położyła płasko na jego piersi, a głowę, spoczywającą w zagłębieniu jego szyi, odchyliła nieco do tyłu. Tak że widział jej twarz. Miała zamknięte oczy, na jej ustach błądził łagodny uśmiech, a kiedy westchnęła - z zadowoleniem, co nie mogło umknąć jego uwagi - omiotła ciepłym oddechem jego szyję i oblała go fala gorąca.
Nie żeby chciał ją zniechęcać albo coś, ale...
- Natalie? - powiedział łagodnie.
- Mmm-hm? - zamruczała prosto w jego szyję.
- Czy... eee.. .wszystko w porządku? Skinęła powoli głową.
- Mmm-hm.
Po czym jeszcze mocniej do niego przywarła, o ile w ogóle było to możliwe. A jemu zrobiło się jeszcze bardziej gorąco.
- **Na** pewno?
- Mmm-hm.

No i co miał teraz zrobić? Pomyślał, że pewnie powinien odprowadzić ją do stolika, napoić ją kawą, a potem poinstruować Watermana, żeby odwiózł ją do domu. Zaczął się zastanawiać, czy mógł ufać Water-manowi. Zgadza się, facet powiedział, że Natalie za nim szalała. A ona nie zaprzeczyła. Ale też nie potwierdziła...
- Słuchaj - zaczął na próbę. - Co jest między tobą a Panem Garniturem za Parę Tysięcy?
Otworzyła oczy i ściągnęła zdezorientowana brwi.
- Kim? - Ale zanim Finn zdążył wyjaśnić, odpowiedziała sama sobie. - Och, mówisz o Deanie.
Finn skinął głową. Ona również, choć pewnie dlatego, że był to jedyny sposób, żeby mogła pozostać skoncentrowana na jego twarzy.
- Dino - ciągnęła, uśmiechając się. Finn pomyślał, że pewnie tak go pieszczotliwie nazywała. Kontynuowała wyliczankę: - Dinuś. Dinu-szek świntuszek. Dynamicik.
Okej, a więc miała całkiem spory repertuar pieszczotliwych przezwisk dla tego idioty. Może naprawdę za nim szalała? Zaczęła się śmiać, po czym nagle urwała.
- Dino chce się ze mną ożenić. Moja matka wykaligrafowała już w kalendarzu datę naszego ślubu. Atramentem. Jeśli wszystko pójdzie po jej myśli, za rok o tej porze będę już latać na spotkania Junior League jako pani Watermanowa.
Finn nie był przygotowany na taką rewelację. Dosłownie czuł się, jakby dostał pięścią w żołądek. Co takiego? Natalie była zaręczona z tym gościem? Miała zostać jego żoną?
Nie miał pojęcia, co na to odpowiedzieć. Nie miał też pojęcia, dlaczego to nim tak wstrząsnęło. Co go w ogóle obchodziło, że Natalie Beckett była zaręczona? Z tym idiotą. Dopiero co jąpoznał, do cholery! Co więcej, nie było nadziei, żeby między nimi mogło się coś wydarzyć. Będzie w Louisville jeszcze tylko przez dwa tygodnie. Poza tym jego obowiązkiem było trzymać ją z dala od Russella. Prawdopodobnie nigdy więcej już jej nawet nie zobaczy.
Jednak zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Natalie ponownie zamknęła oczy. A potem opadła na niego całym ciężarem.
Finn automatycznie zacieśnił ręce na jej talii. Starał się nie myśleć o tym - naprawdę się starał - że jej miękkie i krągłe ciało, idealnie wpa-sowywało się w jego, twarde i kanciaste.
I czuł się wspaniale, dopóki nie zdał sobie sprawy, że opadła na niego nie dlatego, że chciała być bliżej. Zwyczajnie straciła przytomność.

Dotarło do niego, że była zupełnie bezwładna. Znalazł się w co najmniej dziwnej sytuacji - stojąc pod damską toaletą, trzymał w ramionach nieprzytomną, ale piękną i seksowną kobietę, która należała do innego faceta. Faceta, który siedział parę kroków dalej. Faceta, z którym Natalie Beckett była zaręczona.

Rozdział 7

Do diabła. No i co miał teraz zrobić?

Finn obejrzał się na salę, gdzie Waterman nadal zamęczał wynurzeniami Russella. Mulholland właśnie uniósł rękę, żeby zamówić u kelnera kolejnego drinka. Zdaje się, że ten facet działał tak samo na wszystkich, bez wyjątku.

Finn spojrzał ponownie na Natalie. Jej głowa ciągle opierała się o jego tors, ale teraz była niczym główka noworodka, któremu jeszcze nie wykształciły się w pełni mięśnie szyi. Twarz nadal była zwrócona w jego stronę, choć Natalie była teraz zupełnie tego nieświadoma. Mimo to właściwie nie miałby nic przeciwko, żeby spędzić tak resztę wieczoru, ponieważ było mu bardzo przyjemnie trzymać ją w ramionach.

0 czym świadczył fakt, że nawet samo podtrzymywanie w ramionach nieprzytomnej kobiety sprawiało mu przyjemność? Był żałosny. Tak czy owak, gdyby spędzili w ten sposób resztę wieczoru, oboje nabawiliby się skurczu mięśni szyi.

Pochylił głowę tak, że jego usta znalazły się tuż nad jej uchem.

- Natalie - szepnął łagodnie. - Obudź się.

Nie zareagowała, więc pewnie nawet go nie słyszała. Uniósł rękę

1 dotknął dłonią jej policzka, próbując nie zwracać uwagi na to, jak miękka i ciepła była jej skóra.

- Natalie - rzucił ponownie, trochę głośniej. - Obudź się, skarbie. Znowu brak reakcji. Nadal trwała przytulona do niego. I gdyby

nie to, że Natalie była bezwładna i nieprzytomna, sytuacja byłaby intymna.

Podjął kolejną próbę, żeby ją ocucić. Delikatnie poklepał jej policzek opuszkiem palca wskazującego, po czym powiedział:

- Ziemia do Natalie. Obudź się. Pora wracać do stolika. Ale nic z tego. Odjechała na dobre.

Miał kilka możliwości do wyboru. Mógłby spróbować przewlec ją parę razy w tę i z powrotem pod toaletami, może to by ją otrzeźwiło. Albo mógłby z powrotem zaciągnąć ją do damskiej toalety, zostawić ją tam w bezpiecznej pozycji, a potem poinformować Watermana, co się stało, żeby facet mógł ją zabrać do domu. Albo mógłby zawlec ją z powrotem do stolika, żeby Waterman sam zobaczył, co było grane, i zabrał ją do domu. Albo mógłby przerzucić ją sobie przez ramię - modląc się, żeby nikt tego nie widział - a potem zanieść jądo swojego pokoju, gdzie w spokoju i komfortowych warunkach mogłaby dojść do siebie. Oczywiście po przebudzeniu nie byłaby zdolna sama prowadzić, więc decydując się na ten wariant, musiałby jeszcze odwieźć ją do domu jej samochodem i wrócić do hotelu taksówką.
To ostatnie wyjście było najbardziej skomplikowane, najbardziej zwracające uwagę i najmniej wygodne dla niego. Zapewne najlepiej byłoby zdecydować się na wariant numer dwa - zostawić ją w toalecie i poinformować Watermana, co się stało.
Ponownie zerknął ponad głową Natalie na Watermana. Nie wiedział dlaczego, ale nie ufał temu facetowi. Nieważne, że on i Natalie mieli się pobrać. Facet był podejrzany. Finn polegał na swojej intuicji w kontaktach z ludźmi już w dzieciństwie. Musiał, ze względu na to jak wyglądało jego dorastanie. A teraz nie mógł się zdobyć na to, żeby opiekę nad Natalie w jej obecnym stanie powierzyć narzeczonemu.
Okej. A więc pozostawała możliwość numer cztery - zaniesie Natalie do swojego apartamentu, żeby tam wytrzeźwiała.
Obejrzał się kolejny raz na salę, żeby mieć pewność, że nikt -a zwłaszcza Waterman - nie patrzy w jego stronę, po czym przerzucił ją sobie przez ramię, zupełnie jak strażak ofiarę pożaru. Potem, starając się wyglądać nonszalancko, wyszedł z restauracji, kierując się do pobliskich wind. Wcisnął guzik przy jednej z nich.
Do diabła, co innego mógł zrobić? Tylko w ten sposób miał pewność, że Natalie bezpiecznie dotrze do domu. Nie miało to nic wspólnego z tym, że był ciekaw, gdzie mieszkała. I naprawdę nie chodziło o możliwość spędzenia z nią czasu. Była nieprzytomna, na litość boską! Nie tak człowiek sobie wyobraża idealną pierwszą randkę. Nie żeby to była randka, zastrzegł się szybko. A nawet gdyby była przytomna -
i nawet gdyby to była randka - w jej obecnym stanie nie mógłby z nią nawet sensownie pogadać. A co innego mogliby robić?
Nie odpowiadaj na to, Guthrie. Nawet o tym nie myśl. To właśnie przed tym ją ratujesz, nie powierzając jej Watermanowi, pamiętasz?

Drzwi windy rozsunęły się z charakterystycznym ding-dong. Wysiadła z niej trójka elegancko ubranych ludzi, wszyscy w takim wieku, że mogliby być jego rodzicami. Spojrzeli zaciekawieni na Finna, a potem - z jeszcze większym zaciekawieniem - na tyłek Natalie, znajdujący się tuż obok jego twarzy. Jeszcze raz na twarz Finna. I znowu na tyłek Natalie. I znowu na Finna. I kolejny raz na Natalie... W ich spojrzeniach nie było zaciekawienia, tylko podejrzliwość.
Zmusił się do uśmiechu i położył zaborczo dłoń na pośladkach dziewczyny, jednocześnie starając się pamiętać o tym, że tak naprawdę nie była jego własnością.
- Mówiłem jej, że siódme mai tai to nie najlepszy pomysł, ale czy mnie posłuchała? - zagadnął. - Oczywiście, że nie. I zapewniam, że nie chcecie wiedzieć, co nagadała pannie młodej, czyli mojej siostrze. - Poklepał Natalie po tyłku. - Ma szczęście, że tak bardzo ją kocham.
A potem, nie czekając na odpowiedź, a już na pewno nie na to, aż starsi państwo wyciągną komórki i zadzwonią na policję, wszedł szybko do windy i wcisnął guzik zamykający drzwi. Jadąc windą, zmówił w myślach modlitwę do wszystkich znanych mu bóstw, żeby już nikogo więcej nie spotkał w drodze do swojego pokoju.
Musiał zrobić coś dobrego w poprzednim życiu, bo pokonał resztę drogi, nie natykając się na żywego ducha. Przełożył Natalie z lewego ramienia na prawe, żeby wyciągnąć klucz z tylnej kieszeni spodni, i otworzył drzwi. Zaniósł ją do sypialni i bezceremonialnie zrzucił na olbrzymie łóżko, starając się nie zwracać uwagi na to, że przy okazji podwinęła się jej sukienka, osiągając długość, w jakiej zapewne Natalie nie czułaby się zbyt komfortowo na pierwszej randce. Ale to nie była ich pierwsza randka, przypomniał sobie. Po chwili dotarło do niego, że uświadomienie sobie tego sprawiłoby, że poczułaby się naprawdę nie-komfortowo.
Ostrożnie obciągnął jej sukienkę, a potem odgarnął jej włosy z twarzy i delikatnie poklepał po policzku.
- Natalie - powiedział, podejmując ostatnią próbę, żeby jąw końcu obudzić.
Żadnej reakcji.
- Natalie - powtórzył tym razem głośniej.
Westchnęła głośno, uśmiechnęła się i wydała z siebie zaspany, uroczy pomruk.
A potem przekręciła się na bok, wsunęła dłonie pod policzek i zaczęła cicho pochrapywać.

Świetnie. Kiedy w końcu od długiego, bardzo długiego czasu miał w łóżku kobietę - w dodatku wydającą z siebie urocze pomruki - to była ona nieprzytomna. Zdał sobie sprawę, że ten wieczór będzie wyglądał zupełnie inaczej, niż to sobie zaplanował. Mieli zjeść z Russellem kolację, a potem pójść do któregoś z okolicznych pubów, żeby obejrzeć mecz Seahawks. Russell mówił coś, że chce dzisiaj wcześnie wrócić, co było trochę dziwne, bo nigdy tego nie robił. Ale bynajmniej Finn nie miał nic przeciwko temu. Mógł przecież obejrzeć końcówkę meczu w swoim pokoju. Ale teraz... O, cholera! Teraz Russell pewnie się zastanawiał, co u licha, stało się z Finnem.
Dokładnie w tej samej chwili poczuł wibrowanie telefonu w tylnej kieszeni spodni. Wyciągnął komórkę, rzucił okiem na wyświetlacz, na którym zobaczył numer Russella, i odebrał.
- Jestem w pokoju - poinformował, zanim Russell zdążył cokolwiek powiedzieć.
Na moment zapadła cisza, a potem usłyszał:
- Dlaczego? Nie powinieneś być na dole i mnie pilnować? Spławiać ludzi pokroju Deana Watermana? Całe szczęście, że musiał iść się odlać, bo jeszcze chwila i bym go udusił.
- Hm, coś mnie zatrzymało - powiedział Finn.
- Co takiego? - A potem, zanim Finn zdążył wyjaśnić, Russell zaczął się śmiać. - A może powinienem raczej zapytać: kto?
- Natalie - potwierdził Finn. - Ale to nie to, o czym myślisz.
- A skąd wiesz, o czym myślę?
- Bo jeśli chodzi o kobiety, myślisz tylko o jednym, Russell.
- I to mnie tak bardzo różni od reszty mężczyzn, tak?
- Słuchaj, jest zalana w trupa - wyjaśnił Finn, ignorując pytanie. -Wyszła z toalety i po prostu straciła przytomność. Nie wiedziałem, co z nią zrobić, więc zaniosłem ją do swojego pokoju. Może tu dojść do siebie.
Russell zaczął się śmiać w momencie, kiedy usłyszał, że Natalie straciła przytomność i nie przestawał, choć Finn próbował mu wyjaśniać, jak dokładnie wyglądała sytuacja. Właściwie to przerwał mu już w połowie pierwszego zdania, mówiąc:
- Nie kończ. To dla mnie prawdziwa satysfakcja, że masz w łóżku narzeczoną Watermana.
- Skąd wiesz, że są zaręczeni? - natychmiast zapytał Finn.
- Waterman mi powiedział - odparł Russell. Po czym pospiesznie wyjaśnił: - To znaczy, nie użył dokładnie takich słów. Stwierdził, że

postawił sobie za życiowy cel... Czekaj, jak to było? Niech pomyślę, bo to naprawdę mocna rzecz. Aha, już wiem! Powiedział, że postawił sobie za życiowy cel poskromienie tej małej lisicy i pokazanie jej, kto jest szefem. I że nie może się już doczekać dnia, kiedy dziewczyna w końcu zaakceptuje fakt, że on jest jej... Czekaj, jak to było? Ach, tak! Panem i władcą.
- Co?
- Wiem. Jest naprawdę czarującym rozmówcą.
Wystarczył moment, żeby Waterman w oczach Finna awansował z idioty na megaidiotę.
- Więc nie opowiadaj mi, że Natalie jest nieprzytomna - prosił Russell. - Po prostu daj mi słowo, że jest w twoim łóżku. Bo jest w twoim łóżku, prawda, Finn?
- Tak.
- Świetnie. Po prostu powiedz mi, że jest w twoim łóżku i że ty jesteś tam razem z nią, bez wdawania się w szczegóły. Pozwól mi się cieszyć tym, że Dean Waterman wyszedł na rogacza.
- Russell... - zaczął Finn.
- Sorry, muszę kończyć. Facet wraca do stolika.
- Słuchaj, napiszę tylko krótki liścik do Natalie. Wiesz, wyjaśnię jej, co się stało, gdzie jest, zostawię swój numer telefonu i zaraz jestem z powrotem na dole.
- O nie, nic tego - powiedział stanowczo Russell. - Nie możesz jej tam zostawić samej.
Łał! Czyżby Russell jednak był dżentelmenem? Kolejna niespodzianka. Finn już miał pogratulować przyjacielowi tej przemiany, kiedy ten dodał:
- Tym sposobem, kiedy powiem Watermanowi, że postanowiliście z Natalie udać się do twojego pokoju i że kiedy przed chwilą do ciebie dzwoniłem, kazałeś mi więcej nie zawracać sobie głowy...
- Nie mówiłem czegoś takiego.
- Nie? Przysiągłbym, że tak. W każdym razie - kontynuował pospiesznie - kiedy powiem to wszystko Watermanowi, poniekąd będzie to prawda. Och! Ale ubaw.
A potem, zanim Finn zdążył zaprotestować, Russell się rozłączył.
Na pewno żartował, przekonywał siebie Finn. Russell już taki był. Ciągle się wydurniał. Nawet on nie posunąłby się do czegoś takiego. Nie zrujnowałby planów zamążpójścia naprawdę miłej kobiecie.
Nawet jeśli zamierzała wyjść za megaidiotę.

Zamykając telefon, Russell myślał o tym, że los jednak czasem bywa łaskawy. Tymczasem Dupek Waterman klapnął z powrotem na swoje miejsce i znowu zaczął gędzić. Okej, może los nie był łaskawy, jeśli chodziło o Russella, ale do Finna właśnie się uśmiechnął. Minęło zbyt wiele czasu, od kiedy ostatnio miał kobietę w swoim hotelowym łóżku. To, że dziewczyna była akurat nieprzytomna, nie miało znaczenia. W końcu odzyska świadomość. I był pewien, że kiedy to się stanie, Finn zdoła ją w tym łóżku zatrzymać.
- To na czym stanęliśmy? - zapytał Dupek Waterman. Russell westchnął w duchu. Znikąd wybawienia.
- Opowiadałeś mi o tej zjawiskowej istocie, którą zamierzasz poślubić - powiedział, zdążywszy sobie uświadomić, że kiedy Natalie nie piła, bez wątpienia była zjawiskowa. A dzisiaj spiła się na umór tylko dlatego, że Głupek Waterman właśnie tak działał na ludzi. - A ja miałem ci powiedzieć, że muszę się zbierać.
- Zbierać? - powtórzył z niedowierzaniem Fiutek Waterman. - Ale jeszcze nie wypiliśmy kawy.
Dobre sobie. Już sama myśl o spędzeniu kolejnej chwili w towarzystwie tego kretyna sprawiała, że miał ochotę wsadzić sobie widelec w oko. Czy naprawdę Przygłup Waterman wyobrażał sobie, że Russell nie marzy o niczym innym jak o dopisaniu kawy do swojego już i tak niemożliwie wysokiego rachunku. Od chwili, kiedy Russell poinformował kelnera, że ma dopisać kolację nowych znajomych do jego rachunku, Półgłówek Waterman zamówił tyle, że starczyłoby na wykarmienie całej drużyny futbolowej. Nie żeby w innych okolicznościach nie mógł sobie na to pozwolić. Jasno dał do zrozumienia - i to niejeden raz - że miał forsy jak lodu. Kretyn Waterman domagał się kawy, żeby móc zmarnować jeszcze trochę cennego czasu Russella.
- Miałem ważny telefon, kiedy pan... Kiedy pana nie było - powiedział dyplomatycznie Russell - i obawiam się, że musimy się pożegnać.
Parafian Waterman wyglądał na prawdziwie strapionego.
- Ale nie zdążyłem jeszcze opowiedzieć o wspaniałych możliwościach inwestycyjnych, które mogłyby pana zainteresować.
Ach, pomyślał Russell. W końcu docierali do sedna. Cwaniak Waterman chciał pozyskać go jako klienta. Było to irytujące jak diabli. Mimo to powiedział spokojnie:
- Obawiam się, że będzie pan musiał z tym zaczekać, Dan. -A w myślach dodał: Na przykład na zamarznięcie piekła.
- Dean - poprawił go Dupek.

78 - Zaproszenie

- Racja. W każdym razie dzięki za wszystko, ale muszę lecieć. - Pospiesznie skinął na kelnera, który pojawił się przy stoliku szybciej, niż można było powiedzieć: „Zabierzcie mnie stąd". Russell podpisał rachunek, zostawiając kelnerowi hojny, trzydziestoprocentowy napiwek, aby wynagrodzić mu przykrą konieczność obsługiwania Watermana, i wstał. - To był bardzo interesujący wieczór - powiedział, kiedy jego towarzysz również się podniósł. - Mówię szczerze.
O, tak. Był szczery jak diabli. Czas spędzony z Watermanem był interesujący niczym obserwowanie schnącej farby. Kiedy w oczach Głąba Watermana pojawiła się panika, Russell pospiesznie dodał:
- Życzę wam z panną Beckett wszystkiego najlepszego na wspólnej drodze życia. -1 odwrócił się, żeby odejść.
- Zaczekaj, Russell - powiedział Debil Waterman, a Russell ściągnął brwi. Nie przypominał sobie, żeby przeszli na ty.
- Nie masz nic przeciwko, żebyśmy mówili sobie po imieniu, prawda? - zapytał odrobinę za późno Osioł Waterman.
- Jasne, że nie, Don.
- Dean.
- Racja.
- Posłuchaj, urządzamy z Natalie małe przyjątko we środę u mnie. I byłoby super, gdybyś mógł przyjść. Proszę. Będzie tylko garstka najbliższych przyjaciół, nic wielkiego. Proszę. Będziesz naprawdę mile widziany. Proszę. Oczywiście z osobą towarzyszącą. Proszę - powtórzył po raz czwarty, a jego desperacja była w tym momencie tak wyraźna, że Russellowi robiło się niedobrze. - Pozwól, że zrewanżujemy się za twoją dzisiejszą hojność.
- To naprawdę nie jest konieczne.
- Wiem, ale chcielibyśmy się odwdzięczyć.
- Dziękuję, ale...
- Mieszkam niedaleko hotelu. Dotrzesz do mnie bez kłopotu. - Panikę już było nie tylko słychać w jego głosie, ale także widać na twatzy. Mimo to zdołał wyciągnąć z kieszeni wizytownik, złoty, jak zauważył Russell, i bez najmniejszego zająknięcia mówił dalej: - Zaraz ci wszystko zapiszę. Środa. Drinki od osiemnastej, kolacja o dziewiętnastej. Nie przyjmę „nie" jako odpowiedzi.
Russell już miał mu wepchnąć „nie" do gardła, kiedy nagle wpadł na pewien pomysł. Cudowny, genialny pomysł. A kiedy Russell Mulholland wpadał na pomysł, natychmiast wprowadzał go w życie. Tak więc uśmiechnął się i powiedział:

- Dzięki, Dale. Będzie świetnie. W środę wieczorem jestem zupełnie wolny.
Oczywiście, było to kłamstwo. Nie pamiętał, jakie miał plany na środowy wieczór, ale był pewien, że jakieś miał. A nawet gdyby nie miał, coś by wymyślił, żeby tylko przekonać Dupka Watermana, że w żadnym razie nie może uczestniczyć w jego przyjęciu, nawet jeśli Natalie znowu zamierzała się upić, co - jak musiał przyznać Russell - stanowiło zupełnie przyjemną rozrywkę.
- Środa, osiemnasta - powtórzył Debil Waterman, podsuwając wizytówkę Russellowi praktycznie pod sam nos.
- Będę - odpowiedział Russell. A w myślach dodał: Albo, jak zawsze, kiedy nie jestem w stanie pojawić się osobiście, przyślę godnego zastępcę.
Ginny jeszcze tylko przez pół godziny miała być Amber Glenn, kiedy do Minxxx po raz drugi zawitał Russell Mulholland. Cholera, co za pech! Gdyby przyszedł trzydzieści minut później, już by się zwijała i spokojnie mogłaby go ominąć. Ale, nie wiadomo dlaczego - chyba wolała się w to nie wgłębiać - miała przeczucie, że facet wróci, i nie mogła się powstrzymać od obserwowania drzwi, wypatrując jego przyjścia, żeby jej nie zaskoczył. Z każdą mijającą godziną, kiedy się nie pojawiał...
Cóż, przyjmowała zamówienia od obleśnych facetów, roznosiła tace załadowane drinkami, ściągała z różnych części swojego ciała obłapiające ją ręce i zbywała sprośne propozycje. Po prostu pracowała jak każdego innego wieczoru. Jej praca była niewdzięczna i odrażająca, słowem wrzód na tyłku. Ale zarabiała tu więcej, niż mogłaby zarobić gdziekolwiek indziej z jej obecnymi umiejętnościami czy też raczej ich brakiem. Ginny uważała, że z obecnymi kwalifikacjami nadawała się jedynie na kelnerkę albo hostessę witającą klientów w dyskoncie. I choć wykonując to drugie zajęcie, mogłaby się czuć bardziej jak człowiek, a mniej jak sztuka mięsa, nie zarobiłaby dość, żeby zapewnić edukację córce. A tylko to mogło jej pociechę w przyszłości uchronić od losu kelnerki lub dyskontowego witacza.
Tak więc tego wieczoru, jak zawsze, po prostu wykonywała swoją pracę.
I miała w nosie, że Russell Mulholland nie pojawił się w drzwiach wejściowych. Właściwie to ledwo zauważyła, że się w nich nie pojawił. W rzeczywistości nawet odczuwała ulgę, że nie wpadło mu to do głowy.
Tak. I tego się trzymajmy.

Potem postanowiła skończyć z pochlebianiem samej sobie. Dlaczego właściwie uważała, że Russell wróci do Minxxx? Tylko w tej części miasta było dziesiątki innych klubów, do których mógł się udać. W centrum, tam gdzie się zatrzymał, też było ich mnóstwo. Nie żeby specjalnie sprawdzała, gdzie się zatrzymał. Po prostu pamiętała, że widziała w gazecie jego zdjęcie, zrobione w holu Brown Hotel. Wszyscy w Louisville wiedzieli, gdzie podczas derby mieszkał Russell Mulholland.
A nawet jeśli przyszedł do Minxxx po raz drugi z rzędu, to kto powiedział, że chciał zobaczyć Ginny? Czy raczej Amber, bo na pewno nie wróciłby tu dla Ginny. Może po prostu miał ochotę, żeby na jego kolanach znowu zatańczyła Mindy, Bunny albo Cerise. Nie żeby Ginny zwróciła uwagę, którym tancerkom płacił ostatnim razem. Po prostu przypadkiem pamiętała, to wszystko. Miała bardzo dobrą pamięć, w końcu zapamiętała i Brown Hotel. Nic jej nie obchodziło, komu płacił Russell Mulholland za tańce na jego kolanach. Tak samo, jak nie obchodziło jej, czyj stolik wybierze, żeby przy nim usiąść.
Więc dlaczego zalała ją fala gorąca, kiedy zobaczyła, że usiadł przy jednym z jej stolików?
Był sam. Zastanawiała się, gdzie się podziewali jego dwaj towarzysze z poprzedniego wieczoru. Cała trójka starała się sprawiać wrażenie kumpli, którzy wypuścili się razem na miasto, ale nie trzeba było geniusza, żeby się domyślić, że tamci byli ochroniarzami. Ginny rozejrzała się szybko po klubie, ale nie zauważyła nikogo, kto mógłby pracować dla Mulhollanda.
Interesujące. Choć właściwie nie wiedziała dlaczego.
Przyszło jej do głowy, żeby przekazać ten stolik komuś innemu. Ale zaraz przypomniała sobie o hojnym napiwku z poprzedniej nocy. Nie żeby uważała, że można było ją kupić - no, chyba żeby chodziło o Mai-sy - ale z drugiej strony, nie była głupia. Za pół godziny i tak kończyła pracę, a w ciągu tych trzydziestu minut - zakładając, że niczego nie schrzani - prawdopodobnie na samym Mulhollandzie zarobi na kolejny podręcznik, a może nawet i dwa, dla córki.
Choć, szczerze mówiąc, ostatnio dała plamę, i to jaką. Wyszła ze swojej roli, żeby dać miliarderowi do zrozumienia, że nie była taką dziewczyną, za jaką ją uważał. I jakim zwykle płacił. Zarówno Lenny, właściciel Minxxx, jak i Eddie, menedżer, prawie wieczór w wieczór powtarzali dziewczynom, że klient zawsze, ale to zawsze ma rację. Wszelkie skargi rozstrzygnęliby na korzyść tego, kto zostawiał pieniądze w barze. Ale Russell Mulholland nie poskarżył się na Amber. Mało tego,

zostawił jej hojny napiwek. Ginny nadal nie wiedziała, co o tym myśleć. Poza tym, że może był jednym z tych facetów, których podniecała odmowa. Fuj.
Odsunęła od siebie tę myśl, oczyszczając umysł, żeby w pełni wejść w rolę Amber. Amber, która nie była może największą bystrzachą na Broadwayu, ale miała wielkie serce. Jak w jednej sentymentalnej piosence ze starego musicalu.
Jednak kiedy szła do stolika Russella, zamiast chwytającej za serce melodii jej głowę wypełniała muzyka rodem z pornosa z lat siedemdziesiątych. Cholera. Nie cierpiała disco.
Ignorując muzykę, kluczyła między stolikami, sprawdzając, czy klientom czegoś nie brakowało. Jedną z rzeczy, jakie lubiła w poniedziałkach, było to, że przychodziło o wiele mniej osób i większość zbierała się już przed północą, ponieważ rano trzeba było iść do pracy. Ginny obsługiwała w tym momencie tylko trzy stoliki, więc wszystko było pod kontrolą.
Dopóki nie zatrzymała się przed stolikiem, przy którym siedział Russell. Poczuła wtedy, że niczego nie kontrolowała, a już najmniej siebie. Bo te jego niebieskie oczy patrzyły na nią w zupełnie inny sposób niż oczy pozostałych mężczyzn w klubie. Tak, widziała, że uważał ją - czy też raczej Amber - za seksowną. Wiedziała, że rozbierał ją wzrokiem. Domyślała się, że chciał jej złożyć - a może raczej Amber - kolejną ofertę. I że odrzucenie jej przyjdzie jej dzisiaj z większym trudem.
Ale wydawało się, że był zainteresowany nie tylko tym, co znajdowało się poniżej jej szyi, ale także tym co powyżej. I nie chodziło tylko ojej usta. Russell Mulholland sprawiał wrażenie zainteresowanego tym, co miała w głowie. Próbował ją rozgryźć. Ją, uświadomiła sobie nieźle zaszokowana. Ginny. Próbował rozgryźć Ginny. Bo coś w jego spojrzeniu mówiło, że wiedział, iż nie była Amber, nie tak naprawdę.
Ale musiała przyznać, że dzisiaj także i ona była jego ciekawa. Poprzednim razem sprawiał wrażenie jednego z tych tak zwanych żeglarzy, którzy potrząsają shakerem z martini, podczas gdy ktoś inny steruje ich jachtem. Słowem, uznała go za płytkiego człowieka. Dzisiaj wyglądał jak zwyczajny facet. Zamiast spodni khaki i granatowego blezera miał wyblakłe, niebieskie dżinsy, szary T-shirt i czarną marynarkę. Wyglądał jak mężczyzna, który mógł robić cokolwiek i być kimkolwiek. Na przykład facetem, który nie chodził nałogowo do klubów ze striptizem. Facetem, który nigdy nie złapałby kobiety za tyłek, nie spytawszy najpierw o pozwolenie.

Nie żeby Ginny była dobra w ocenianiu facetów na podstawie wyglądu, czego dowodził fakt, że każdy mężczyzna, z jakim kiedykolwiek była związana, okazywał się w najlepszym wypadku bezmyślny, w najgorszym okrutny. Ale słyszała, że gdzieś tam na świecie istnieli porządni faceci.
- Panie Mulholland - przywitała go, nie zawracając sobie głowy fałszywym południowym akcentem, dzięki któremu dostawała zwykle wyższe napiwki. Już wiedział, że ten zaśpiew w jej głosie nie był prawdziwy.
- Panna... Amber - odparł z uśmiechem, który sprawił, że zrobiło jej się gorąco. Niech to szlag!
Ze stosiku na tacy wzięła serwetkę koktajlową i położyła przed nim na stoliku.
- Jak miło, że po raz kolejny zechciał pan zaszczycić swoją obecnością nasz skromny, mały klub. - Miała nadzieję, że nie zabrzmiało to zbyt sarkastycznie.
Zaczekał z odpowiedzią, aż na niego spojrzała.
- Sam nie wiem, co mnie tu tak ciągnie. - Już otwierała usta, ale dodał szybko: - Nie żeby w okolicy brakowało... tych, no... klubów dla dżentelmenów.
Wymówił „dżentelmenów" dokładnie w taki sposób, jak wypowiadała to słowo Ginny. Z drwiną i odrazą. Znowu otworzyła usta, żeby skomentować jego słowa - choć nadal nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć, nie ryzykując jednocześnie swojej posady - ale po raz kolejny ją ubiegł.
- Nie było łatwo wybrać dobry klub na dzisiejszy wieczór. Jest ich tak wiele, a każdy nazywa się bardziej intrygująco od poprzedniego. Minxxx i Foxxxy i Vixxxen i Chixxx i Trixxxie. Jeszcze jedno potrójne X i pomyślałbym, że jestem w krainie nielegalnie pędzonej whisky.
- Tak się składa, że jest pan w krainie nielegalnie pędzonej whisky - odparła, w końcu znajdując punkt zaczepienia. W dodatku taki, który nie będzie jej kosztował utraty pracy. - Niech pan jedzie na południe przez jakąś godzinę, potem skręci w lewo i jedzie jeszcze parę godzin. A przekona się pan.
- Czy to rozkaz?
- Tak.
Cholera. To by było na tyle na temat „bezpieczny" punkt zaczepienia.
Przez chwilę wydawał się oszołomiony, a potem się roześmiał. Ginny nie wiedziała, co go tak rozbawiło, więc po prostu nadal stała, patrząc

na niego z góry, z uniesioną pytająco brwią i czekała, żeby zobaczyć, czy zastosuje się do jej rady i wyjdzie, czy ją zignoruje. I też wyjdzie. I jedno, i drugie byłoby dla niej w porządku.
- Dwa zero dla ciebie, Amber - powiedział po chwili.
- O co panu chodzi? - zapytała.
- To nasze drugie spotkanie i drugi raz kazałaś mi spadać.
- I?
Westchnął ciężko, ale nie przestawał się uśmiechać.
- Nie jestem przyzwyczajony do tego, żeby mi odmawiano. Tym bardziej dwukrotnie. A już na pewno nie jestem przyzwyczajony do tego, żeby odmawiały mi piękne kobiety.
Cóż, nadal mógł się szczycić swoimi dobrymi wynikami, pomyślała Ginny. Bo ona, pod peruką i warstwą makijażu, nie była piękną kobietą. Oczywiście nie zamierzała mu tego mówić.
- Ale nie myśl sobie, że poddam się bez walki. Nie, tym razem nie zamierzam cię posłuchać - dodał, kiedy nie odpowiedziała. Choć bardzo ją korciło, żeby rzucić jakiś komentarz, doszła do wniosku, że lepiej będzie tego nie robić. Nie z obawy, że chlapnie coś, co by ją mogło narazić na utratę pracy, ale dlatego, że kusiło ją, by powiedzieć coś, co by ją naraziło na utratę godności.
- Co podać do picia? -1 dorzuciła z lekkim opóźnieniem: - Sir. Przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu, potem zapytał:
- Jakie macie piwo?
To ją zaskoczyło, bo znowu sprawiał wrażenie typowego faceta. „Jakie macie piwo?" było najczęściej zadawanym pytaniem w Minxxx. To znaczy zaraz po: „Chcesz szybko zarobić dwadzieścia dolców, skarbie?"
Wymieniła cztery rodzaje piwa, jakie mieli - trzy krajowe i jedno importowane - po czym spotkało ją kolejne zaskoczenie, bo Russell zamówił to najtańsze, najbardziej plebejskie. Wymamrotała, że zaraz wraca, i oddaliła się do baru, zbierając po drodze parę zamówień na kolejne drinki i zastanawiając się, co takiego się stało, że Russell Mulholland zamienił się z płytkiego, sączącego koniak właściciela jachtu w normalnego pijącego piwo faceta. Potem uznała, że najlepiej zrobi, jeśli skupi się na zamówieniach, zamiast rozmyślać o Mulhollandzie. Rozmyślanie zbyt często prowadziło do zaabsorbowania. A zaabsorbowanie daną osobą mogło prowadzić do namiętności. A stąd już prosta droga do obłędu. Niosąc mu piwo, przystawała dwa razy, żeby dostarczyć zamówienia innym klientom. I za każdym razem czuła na sobie jego spojrzenie.

I rzeczywiście, spoglądając na niego ukradkiem, za każdym razem widziała, że się w nią wpatrywał. Inni faceci w Minxxx też to czasem robili, więc nie było dla niej niczym nowym, że ktoś się na nią otwarcie gapił. Nowością było to, że jego jawne zainteresowanie jej osobą nie budziło niesmaku, tak jak to było w przypadku innych facetów. I nie tylko dlatego, że patrząc na nią, nie oblizywał ust, nie łapał się za krocze ani nie rzucał głodnych kawałków. Sprawiał wrażenie, jakby interesowało go nie tylko jej ciało. Jakby chciał ją rozgryźć.
Powodzenia, pomyślała Ginny. Nawet ona miała z tym problem.
Postawiła piwo na fioletowej serwetce z logo Minxxx - zarysem kobiecych piersi - i zamierzała odejść. W tym momencie przeważnie uśmiechała się bezbarwnie do klienta i mówiła z południowym akcentem coś w rodzaju: „Proszę bardzo, skarbie", ale tym razem nie powiedziała nic, uważając, że nie miałoby to sensu.
Powinna była się domyślić, że Russell Mulholland tak łatwo jej nie odpuści.
- Wiesz, troszkę ci nakłamałem - rzucił, zanim zdążyła zrobić pierwszy krok.
Niechętnie spojrzała na niego, ale się nie odezwała. To, co miała na końcu języka, mogłoby wpędzić ją w kłopoty.
- Skłamałem, mówiąc, że miałem problem z wyborem, który klub dzisiaj odwiedzić - wyjaśnił. - Od razu wiedziałem, że tu przyjdę.
Nadal milczała. Nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć, żeby jednocześnie nie skierować ich rozmowy na tory, którymi prawdopodobnie nie powinni podążać.
Russell najwyraźniej miał mniejsze opory przed podjęciem tej podróży, bo kontynuował:
- Już w chwili, kiedy mnie spławiłaś, wiedziałem, że wrócę. Teraz Ginny wiedziała, co powiedzieć.
- Po co? Żebym mogła to zrobić po raz kolejny? - Nie dbała już o to, czy narażała się na utratę pracy. - To naprawdę miło z pana strony, panie Mulholland, ale zapewniam, że już ten pierwszy raz był spełnieniem moich marzeń. A napiwek, jaki mi pan zostawił, po tym jak pana spławiłam, był niczym wisienka na torcie. Naprawdę myślę, że dość już pan zrobił dla mnie maluczkiej.
- Nie wróciłem, żebyś po raz kolejny odrzuciła moją propozycję - powiedział. - Wróciłem, żeby dać ci szansę na jej przyjęcie.
- Proponuje mi pan seks za pieniądze? - zapytała niewinnie. - Rety, to po prostu...

- Proponuję kolację we środę - przerwał. - Późniejszy seks będzie zależał całkowicie od ciebie, ale nie zamierzam ci za niego płacić.
To jej dało do myślenia.
- Wczoraj nie pozwoliłaś mi dokończyć - wytknął. - Po prostu od razu założyłaś, że chodzi o coś sprośnego.
- W końcu pracuję w takim miejscu jak to. Wszelkie propozycje, jakie mi się trafiają, dotyczą czegoś nielegalnego we wszystkich pięćdziesięciu stanach.
- No cóż, nie w moim przypadku.
Ginny odniosła wrażenie, że mówił nie tylko o propozycji, jaką jej wczoraj złożył. A to było jeszcze jednym powodem, żeby ją odrzucić.
- Cóż, naprawdę dziękuję, ale nie - wypaliła. Otworzył usta ze zdziwienia.
- Poważnie? - zapytał. - Nie zjesz nawet ze mną kolacji? Pokręciła głową.
- Po pierwsze, dlaczego miałabym panu ufać? A po drugie, nie mam czasu.
- Po pierwsze - powiedział - może i stronię od życia publicznego, ale mimo wszystko jestem na tyle znany, że wiesz, kim jestem, i masz gwarancję, że nie okażę się seryjnym gwałcicielem. Po drugie, nie pracujesz we środę wieczorem. Sprawdziłem. - Zanim zdążyła zapytać, jak się tego dowiedział, wyjaśnił: - Tutejsi barmani są przekupni.
- Może wcale nie martwi mnie pańska ewentualna kryminalna przeszłość. No i nie powiedziałam, że pracuję. Powiedziałam, że nie mam czasu. - Nie kłamała. W środę organizowała wieczór karciany u siebie w domu. Nie wspominając już o tym, że Maisy obiecała nauczyć Ginny i Hazel grać w Trash. Ginny już nie mogła się doczekać, kiedy pozna tę grę.
- Musisz mieć naprawdę niezwykłe plany na środę, skoro odrzucasz propozycję kolacji z dzianym facetem bez kryminalnej przeszłości.
Uśmiechnęła się.
- Owszem, mam plany, aczkolwiek nie jest powiedziane, że nie mogą się zmienić. - Co było prawdą. W połowie przypadków Maisy była tą, która je zmieniała, często w ostatniej chwili, żeby w zamian spędzić czas z przyjaciółką lub pooglądać telewizję. - Myślę, że mogłabym z nich zrezygnować dla kolacji z miłym facetem. Gdyby zaprosił mnie jakiś miły facet.
- Uważasz, że nie jestem miły?
Ginny wcieliła się z powrotem w Amber, żeby odpowiedzieć na to pytanie.

- Złotko, rozejrzyj się. Uważasz, że któregoś z facetów przychodzących do takich miejsc jak Minxxx można nazwać miłym?
Opuścił głowę, w milczeniu przyznając jej rację.
- W porządku. W takim razie zrezygnuj ze swoich planów dla wyjścia z facetem, który może wydać na ciebie kilka tysięcy w zaledwie parę godzin.
Zesztywniała.
- Już mówiłam, że nie...
- Zastanów się, Amber - przerwał jej. - Jestem facetem, dla którego pieniądze nie grają roli. Mogę zorganizować ci taki wieczór, o jakim ci się nawet nie śniło. Jakiego już nigdy więcej nie przeżyjesz. Zjawię się pod twoimi drzwiami w garniturze za pięć tysięcy, trzymając w ramionach dwa tuziny długich róż. Pojedziemy w miasto limuzyną, popijając Dom Perignon. Będzie nas wiózł kierowca o imieniu Raoul. Zabiorę cię do restauracji, której nazwy żadne z nas nie potrafi wymówić, i zamówimy wszystkie dania z menu, a do tego butelkę Cristala. I nie będę oczekiwał niczego w zamian. Wystarczy, że będę się mógł cieszyć twoim towarzystwem.
Jasne, pomyślała.
- Nie wiem, panie Mulholland - odpowiedziała możliwie jak najbardziej znudzonym głosem Amber. - Skoro zdradził pan wszystkie szczegóły, nic mnie nie zaskoczy. I to ma być ta zabawa?
Obdarzył ją uśmiechem faceta, który wie, że jest bliski zwycięstwa.
Ale być blisko, a zwyciężyć to nie to samo.
Ginny tłumaczyła sobie, że powinna odrzucić tę propozycję, bo choć zapewniał ją, że nie oczekiwał w zamian seksu, to żaden facet - żaden! - nie wydawał tyle kasy na dopiero co poznaną kobietę, nie oczekując wystrzałowego zakończenia wieczoru. W każdym razie żaden facet nie proponował spotkania takiej kobiecie jak Amber, nie oczekując seksu. Ale... Teraz Ginny też się uśmiechnęła. Od wieków nie była na randce, a co dopiero z facetem, którego było stać na coś więcej niż kolacja w Steak'n'Shake i kino. Poza tym to nie tak, że był kimś kompletnie obcym. Cały świat wiedział, kim był Russell Mulholland. Miał całkowitą rację, że nigdy więcej nie będzie miała okazji przeżyć takiego wieczoru, jaki był jej gotów zapewnić. Jego propozycja naprawdę była zbyt atrakcyjna, żeby ją odrzucić tylko dlatego, że składał ją Amber, a nie Ginny.
Ale to właśnie było najlepsze. Bo jeśli pojawi się na randce jako ona, a nie kobieta, którą zakładał, że była, nie tylko nie będzie oczekiwał seksu na zakończenie wieczoru, ale nie będzie go nawet chciał.

- Nie musi pan wynajmować limuzyny - powiedziała. Rozpromienił się.
- Nalegam. Pokręciła głową.
- Spotkamy się na miejscu. -Ale...
- W restauracji, której nazwę potrafię wymówić bez problemu, Vincenzo's. Niech pan zarezerwuje stolik na wpół do szóstej. Chcę wcześnie zacząć, jeśli mamy spróbować wszystkich pozycji z menu.
A zdecydowanie zamierzała spróbować wszystkich, bo później zostanie mnóstwo jedzenia, które będzie mogła zabrać do domu dla Maisy i Hazel. Uwielbiały włoską kuchnię.
Russell skinął z zadowoleniem głową.
- Dom Perignon już się chłodzi.

Rozdział 8

Kiedy Natalie się obudziła, poczuła, że w jej brzuchu trwa właśnie mecz hokejowy. W dodatku hokeiści mieli taką parę, że posyłane przez nich krążki docierają aż do mózgu, zostawiając w znajdujących się po drodze ustach brudny, roztopiony lód. Potem okazało się, że hokeiści są także w jej głowie i nieźle tam szaleją. A jeszcze później któryś na nią wpadł. Całym ciałem. Co wydawało się dziwne, bo w Louisville nie było drużyny hokejowej i to już od jakiegoś czasu.
Otworzyła oczy i zobaczyła ciemność, ale najpierw oberwała jeszcze kolejnym krążkiem w głowę.
- Auć - wymamrotała, unosząc rękę, żeby rozmasować ból.
Z sąsiedniego pomieszczenia dobiegły ją niewyraźne dźwięki meczu hokejowego, co by mogło wyjaśniać, dlaczego obrywała tymi krążkami. Tyle że, jak zdążyła zauważyć Natalie, ciągle miała na sobie sukienkę koktajlową z poprzedniego wieczoru, a nigdy nie wkładała ubrań wieczorowych na imprezy sportowe. No, chyba że była to impreza na cele dobroczynne.
Co tu było grane?
Nie wyłączyła telewizora przed pójściem spać? I dlaczego nie przebrała się w piżamę? Skąd się wzięły te sensacje w jej brzuchu i głowie?

Zaczęła się podnosić, ale to spowodowało, że hokeiści w jej brzuchu zamienili się w stado dzikich bestii. Każdy z nich chciał być napastnikiem, co podwoiło liczbę oddawanych strzałów oraz ból głowy. Opadła na posłanie, jedną ręką trzymając się za czoło, drugą za brzuch.
Okej, najwyraźniej z jakiegoś powodu położyła się do łóżka w ciuchach i wyraźnie cierpiała z powodu zbyt dużej ilości alkoholu. Co jak co, ale Natalie potrafiła rozpoznać upiornego kaca. Nie żeby doświadczała go regularnie, w każdym razie nie od czasu, kiedy była na drugim roku studiów, ale nie w tym rzecz. Najwyraźniej balowała wczoraj jak studentka, tyle że szczegóły były w tym momencie dosyć niewyraźne.
Niewyraźne, dobre sobie. Nie pamiętała zupełnie nic.
Myśl, Natalie, myśl...
Przypomniała sobie, że siedziała w English Grill, czyhając na Russella. To znaczy, czekając... A zresztą, dobra, czyhając na Russella Mulhollanda. A potem dosiadł się do niej Dean Waterman, obleśny jak zawsze. Powiedział coś naprawdę głupiego - żadna niespodzianka -a wtedy ona postanowiła...
Och! No jasne. Postanowiła zamienić to w grę. Za każdym razem, kiedy Dean powiedział coś głupiego, ona wlewała w siebie alkohol. Nic dziwnego, że się tak zaprawiła.
Co za kretyński pomysł, pomyślała. Powinna przewidzieć, że w szybkim tempie znajdzie się pod stołem. Dean rzadko kiedy mówił coś, co nie było głupie. Nic dziwnego, że nie pamiętała, co się działo po...
Poderwała się jak oparzona. Ogarnęła ją panika. Ból ponownie przeszył jej brzuch i głowę. Przypomniała sobie, co się później działo. Do restauracji przyszli Finn Guthrie i Russell Mulholland. Mulholland zaprosił Natalie i Deana do swojego stolika. A potem...
Zamknęła oczy. Czuła się taka upokorzona. Potem to już musiała być całkiem zaprawiona, skoro nie pamiętała, co się dalej działo. Jak przez mgłę przypomniała sobie, że siedziała obok Mulhollanda, myśląc o tym, że na żywo wyglądał jeszcze lepiej niż na zdjęciach. Pamiętała też, jak stwierdziła, że mimo to nie był aż tak przystojny jak Finn. Była pewna, że chciała mu powiedzieć o przyjęciu Clementine. Niestety, pamiętała też, że nie zdołała tego zrobić.
Niech to szlag! A potem...
Otworzyła oczy, wdzięczna za panującą w pokoju ciemność. Bo nie pamiętała, co było dalej, a zgrozą przejmowała ją myśl, że mogła zrobić z siebie kompletną idiotkę przed Finnem Guthriem.
To znaczy przed Russellem Mulhollandem, poprawiła się natychmiast. Miała gdzieś, co myślał o niej Finn. To na jego pracodawcy chcia-

ła zrobić wrażenie. Upijając się do tego stopnia, że nawet nie pamiętała, co mówiła ani robiła.
Jak wróciła do domu? Z pewnością sama nie prowadziła. Na pewno Dean miał dość rozsądku i przyzwoitości, żeby nie pozwolić jej wsiąść za kółko, tylko samemu ją odwieźć i położyć do...
Zmarszczyła nos z obrzydzenia. Jeśli obmacywał ją, kiedy była nieprzytomna, to na przyszłość postara się wybić mu podobne pomysły z głowy. Najlepiej jakąś wielką cegłą.
Która godzina? Spojrzała w stronę, gdzie powinien stać zegar z dużymi, fioletowymi cyframi. Ale nie było go na nocnej szafce. A może położyła się do łóżka - czy też została do niego położona - odwrotnie, z głową w nogach? Spojrzała tam, gdzie w takim wypadku powinien znajdować się zegar, ale wszelki ślad po nim zaginął. Cholera. Może tak się zataczała, że pozwalała wszystko na podłogę?
Sięgnęła za siebie, szukając mosiężnego zagłówka, ale jej niespokojne palce chwytały tylko powietrze, co potwierdziło jej przypuszczenie, że położyła się do łóżka na odwrót. Przemieściła się z wysiłkiem do wezgłowia, rozglądając się najpierw po jednej stronie łóżka, potem po drugiej, żeby zlokalizować zegar. Ach! Był po właściwej stronie, tylko na podłodze. Musiała go strącić, kładąc się. Ale upadek wyraźnie go uszkodził, bo cyfry nie tylko były czerwone zamiast fioletowych, ale również o połowę mniejsze niż normalnie. Do tego zegar pokazywał, że było parę minut po trzeciej, a przecież niemożliwe, żeby Natalie odpłynęła na aż tak długo...
A tak w ogóle, to o której skończyła się kolacja?
Kiedy sięgnęła w dół po zegar, część krążków hokejowych w jej głowie przemieściła się na lewo, przez co straciła równowagę - taka była jej wersja wydarzeń i zamierzała się jej trzymać. W rezultacie spadła na podłogę. Wyłożoną grubym, miękkim dywanem. Zaraz...
Przecież nie miała dywanu w sypialni, tylko wełniany chodniczek, przykrywający zaledwie niewielką cześć twardej, drewnianej podłogi. Na kolanach przemieściła się wzdłuż łóżka, docierając ostatecznie do nocnej szafki.
Podciągnęła się w górę i zobaczyła podstawę lampy, a potem sznureczek, za który po krótkiej chwili wahania pociągnęła.
- Rany! - jęknęła, oślepiona jasnym światłem. Zamknęła oczy i złapała się za czoło, próbując powstrzymać ból, który uaktywnił się dokładnie między oczami. Potem poczuła mdłości i musiała znowu otworzyć oczy. Rozejrzała się.szybko - eleganckie meble i inne sprzęty jednego z najbardziej luksusowych apartamentów Brown Hotel. W końcu - co

za ulga - zobaczyła uchylone drzwi łazienki po drugiej stronie pokoju. Zwymiotowała w tej samej chwili, kiedy dotarła do muszli klozetowej.
Mecz hokejowy wreszcie dobiegł końca, choć to nie Natalie go wygrała.
Spuściła wodę i jeszcze przez jakąś minutę siedziała przyklejona do muszli, na wypadek gdyby nie wszyscy gracze zeszli z boiska. W końcu, kiedy jej żołądek się uspokoił, a w głowie nieco rozjaśniło, uznała, że może już bezpiecznie wstać.
Wtedy zobaczyła swoje odbicie w lustrze.
Matko święta! Wyglądała zupełnie jak dziecko Marilyna Mansona i RuPaula. Rozmazały się jej tusz i szminka, włosy miała skołtunione i nastroszone jak jakaś czarownica. Ale z pewnością stało się to już po kolacji z Russellem Mulhollandem. Z pewnością.
Odkręciła zimną wodę w umywalce i zauważyła na toaletce przybory do golenia. Wtedy po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, gdzie u licha, trafiła. Najwyraźniej nadal była w hotelu, ale w czyim pokoju? Czy Dean wynajął apartament, uświadomiwszy sobie, w jak kiepskim stanie była Natalie? A jeśli tak, to dlaczego przezornie zabrał ze sobą przybory do golenia?
Zaraz, czy ten mały padalec...
Potem przypomniała sobie, że trwał Derby Festival, co oznaczało, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Deanowi nie udałoby się dostać pokoju, poza tym jego mieszkanie znajdowało się zaledwie pięć minut drogi od Brown Hotel. Mógł ją tam zawieźć i nie zajęłoby mu to więcej czasu niż wynajęcie pokoju i zataszczenie tam Natalie.
Więc czyj to pokój?
Prawie natychmiast przyszła jej do głowy odpowiedź, ale wolała sobie wmawiać, że to nieprawda. Nie mogąc się powstrzymać, ostrożnie przejrzała kosmetyczkę. Szukała jakiejś wskazówki, ale znalazła tylko typowy zestaw przyborów toaletowych mężczyzny, który dużo podróżował. Miniaturki kosmetyków, grzebień, golarka, szczoteczka do zębów i nieotwarte opakowanie tabletek nasennych. Na żadnej z tych rzeczy nie było monogramu, niczego, co by mogło zdradzić tożsamość właściciela. Nie były to eleganckie ani drogie przedmioty. Wszystkie przybory toaletowe pochodziły z supermarketu, a nie z eleganckiej drogerii czy chociażby domu towarowego. Kosmetyczka była z gatunku tanich, nylonowa, spokojnie mogła pochodzić z jakiegoś dyskontu. Było dla niej jasne, że choć znajdowała się w jednym z najdroższych apartamentów w Brown Hotel, nie mieszkał tu Russell Mulholland.

Tyle że akurat w jego apartamencie czułaby się zupełnie bezpiecznie. Za to...
Zakręciła wodę, wzięła czystą myjkę i mydło. Kiedy umyła twarz, sięgnęła po małą buteleczkę płynu do płukania ust i opróżniła całą zawartość. Po wypłukaniu ust oraz gardła w końcu minęły mdłości i poczuła się na tyle dobrze, żeby udać się na poszukiwanie swojej torebki. Znalazła ją w nogach łóżka. Mała, składana szczotka do włosów nie była idealnym sprzętem, który przywróciłby jej włosom pierwotny wygląd, ale coś tam udało się jej zdziałać i Natalie znowu czuła się prawie jak ona. Tyle że musiała jeszcze pogadać z facetem, który przyniósł ją do swojego pokoju i położył do łóżka, nawet jeśli ona zupełnie tego nie pamiętała.
Zebrała się w sobie, podeszła do drzwi sypialni i po chwili wahania je otworzyła. Tak jak jej się wydawało, w drugim pokoju leciał mecz hokejowy. I tak jak się obawiała, facetem, który go oglądał, był Finn Guthrie.
Leżał na sofie, z gołymi stopami skrzyżowanymi w kostkach, z jedną ręką założoną pod głowę, a z drugą- w której trzymał pilota - zwisającą nad podłogą. Przebrał się w wyblakłe granatowe spodnie dresowe i biały T-shirt. Koszulka była luźniejsza od poprzedniej i nie przylegała do jego muskularnego ciała jak druga skóra. Wyjątkiem były ramiona, gdzie - co nie umknęło jej uwagi - materiał koszulki był tak naciągnięty, że w każdej chwili mógł puścić.
No co, dziewczyna chyba może sobie pomarzyć, nie?
Choć nadal gapił się w telewizor, Natalie była pewna, że zdawał sobie sprawę z jej obecności w drzwiach. Musiał słyszeć puszczaną wodę w łazience i to, jak się tłukła po sypialni. Do diabła! Prawdopodobnie słyszał także, jak wymiotowała. Niech go szlag. Nie wspominając już o tym, że praca ochroniarza polegała na zwracaniu uwagi na obecność ludzi. Ale nawet na nią nie zerknął, po prostu nadal oglądał mecz.
Poczuła niepokój w żołądku, który nie miał nic wspólnego z faktem, że za dużo wypiła. Finn Guthrie był po prostu niewiarygodnie przystojnym mężczyzną, od ciemnych włosów, opadających mu na czoło i kuszących kobietę, by je odgarnąć do tyłu, po ogromne stopy, na widok których kobieta zaczynała się zastanawiać, czy mit mówiący o tym, że duże stopy oznaczały dużego... hm... nie był przypadkiem prawdziwy.
Jej wzrok automatycznie przesunął się wzdłuż jego długich nóg, równie muskularnych jak ramiona, zatrzymując się w miejscu, co do którego snuła przed chwilą przypuszczenia. Przekląwszy jego workowate

spodnie dresowe, przeniosła wzrok wyżej, na płaski - i prawdopodobnie równie gorący niczym tafla żelazka - brzuch. A potem na jego tors, który wyglądał jak u Kolosa z Rodos, silną szyję, szczęki porośnięte jednodniowym zarostem, by ostatecznie dotrzeć do oczu, o których wiedziała, że są grafitowe.
Jednocześnie starała się nie myśleć o tym, że byłoby miło, gdyby codziennie po powrocie z pracy czekał na nią w domu tak apetyczny widok.
Odsunąwszy od siebie to marzenie, zagadnęła:
- Nie jest trochę za późno na hokej?
- Nie na Zachodnim Wybrzeżu - odparł. Nadal na nią nie patrzył.
- Na Zachodnim Wybrzeżu jest po północy. To za późno na mecz nawet tam.
- Nie, chyba że jesteś mięczakiem.
Zrobiła kilka kroków i również wbiła wzrok w telewizor. A potem zmrużyła oczy.
- To nie jest na żywo - powiedziała. - To powtórka.
Spojrzał na nią, co trwało zaledwie ułamek sekundy, po czym z powrotem utkwił wzrok w ekranie.
- Skąd wiesz?
- Widziałam ten mecz.
Tym razem spojrzenie, którym ją zaszczycił, trwało znacznie dłużej.
- Lubisz hokej? - rzucił, wyraźnie zaskoczony. Wzruszyła ramionami.
- Nie aż tak bardzo jak koszykówkę, ale tak. Lubię hokej. Kiedy studiowałam w Wellesley, miałam sezonowe karnety zarówno na mecze Boston Celtics, jak i Boston Bruins.
- Studiowałaś w Wellesley? - zapytał, z jeszcze większym niedowierzaniem niż chwilę temu, kiedy okazało się, że oglądała mecze hokejowe.
Zabrzmiało to trochę, jakby uważał ją za zbyt głupią na Wellesley, więc nie miała innego wyjścia jak przejść do defensywy.
- Owszem. Studiowałam w Wellesley. A co? - odparowała. Wzruszył ramionami, skupiając się z powrotem na meczu.
- Nic. Po prostu nie wyglądasz na dziewczynę z Wellesley.
- A na kogo wyglądam? - wypaliła. Znowu wzruszył ramionami.
- Nie wiem. Po prostu nie wyglądasz na dziewczynę z Wellesley - powtórzył.

Już miała zapytać, jak według niego wygląda studentka z Wellesley, bo podczas studiów poznała tam mnóstwo najrozmaitszych dziewczyn, ale skierował pilota na telewizor, żeby zrobić głośniej.
- Boston Bruins grają właśnie z Thunderbirdsami - powiedział.
- Grali z nimi wczoraj - poprawiła. - Dlatego zrobiłam wszystko, żeby obejrzeć ten mecz.
Już otwierał usta, żeby odpowiedzieć, ale widownia w telewizorze zaczęła wrzeszczeć. Finn poderwał się i również wrzasnął, wyrzucając pięść w powietrze.
- Punkt dla Seattle! Remisujemy! Do końca zostały dwie minuty, mamy jeszcze mnóstwo czasu, żeby wygrać to spotkanie.
Natalie przecięła powoli pokój, zatrzymując się przy drugim końcu sofy.
- Naprawdę nie widziałeś tego wcześniej, co? Nadal nie patrzył na nią, tylko w telewizor.
- Pracowałem. Russell miał jakieś spotkanie w Churchill Downs, więc musiałem z nim pójść. Nie mogłem obejrzeć tego na żywo.
Nie wiedziała, co ją skłoniło, żeby to powiedzieć, ale było to wyjątkowo podłe z jej strony. Tyle że Finn siedział sobie w najlepsze na sofie, tak diabelnie pociągający i przystojny, podczas gdy ona wyglądała jak siedem nieszczęść. A do tego powątpiewał, że ktoś taki jak ona studiował w jednej z najlepszych szkół w kraju. I sprawiał, że jej ciało reagowało w sposób, w jaki absolutnie nie powinno. Nie na niego, który wyraźnie miał o niej bardzo kiepskie zdanie i utrudniał jej wykonywanie pracy. Nie na faceta, który był nieokrzesany i nieprzyjemny. I który będzie w mieście tylko przez dwa tygodnie.
- Boston Bruins zdobędą punkt na dziesięć sekund przed końcem. Seattle już nie wyrówna i przegra trzy do czterech - rzuciła, zanim zdążyła ugryźć się w język.
Finn zakrył rękami uszy w chwili, kiedy zaczęła mówić, ale wiedziała, że słyszał każde słowo, bo patrzył na nią jak na największego zbrodniarza na świecie od czasu Dżyngis-hana. A potem wyłączył telewizor i rzucił pilota na sofę.
- Wielkie dzięki - mruknął.
- Po prostu chciałam ci oszczędzić zawodu - powiedziała.
- Akurat. Zrobiłaś to specjalnie. Nie mogła zaprzeczyć.
- A ty rzuciłeś mnie na łóżko jak worek ziemniaków.
- Cóż, nie musiałbym cię nigdzie rzucać, gdybyś nie...

94 - Zaproszenie

Urwał, a Natalie nie miała pojęcia dlaczego. Zachowywała się jak kretynka i miał wszelkie prawo jej to wygarnąć.
- Nieważne - powiedział. A potem się uśmiechnął. Diabelnie seksownie, niech go szlag. - Zrobić ci drinka?
Na samą myśl o alkoholu, wszystko, co zostało jeszcze w żołądku, podeszło jej do gardła.
- Nie, do diabła, absolutnie nie. Zaśmiał się.
- Na pewno nie chcesz klina? - zapytał. Pokręciła głową.
- Myślę, że lepiej mi zrobi alka-seltzer.
- Poszukam.
Podszedł do szafki po drugiej stronie pokoju, otworzył ją i zaczął grzebać w torbie podróżnej. Kiedy uniósł małą, niebiesko-białą saszetkę, żeby jej pokazać, Natalie niemal usłyszała, jak anielski chór odśpiewał na całe gardło *Alleluja.* Potem podszedł do wiaderka z lodem, obok którego stały dwie szklanki. Nabrał do jednej kilka kostek, nalał z butelki trochę wody Fiji, rozerwał zębami saszetkę z lekarstwem. Uspokój się, serce me, pomyślała Natalie. Finn wrzucił do szklanki dwie białe tabletki.
Znowu poczuła niepokój w żołądku, a chwilę później przeszył ją potworny ból między oczami, więc przysiadła na sofie, dokładnie na jej końcu. Tyle że nie na tym zwolnionym przed chwilą przez Finna, tylko na drugim. Kolejne ukłucie za prawą powieką zmusiło ją do odchylenia głowy na oparcie i nakrycia oczu ręką. Drugą trzymała na nadal niespokojnym żołądku.
Kiedy usłyszała syczenie rozpuszczających się tabletek, odsłoniła oczy i zobaczyła tuż przed swoją twarzą dłoń Finna i szklankę z wybawieniem. Sięgnęła po nią i jej wzrok ześliznął się na kciuk mężczyzny. Był przecięty przez całą długość blizną, zaczynającą się tuż poniżej paznokcia i skręcającą na grzbiet dłoni. Wzięła szklankę i chwyciła drugą ręką za nadgarstek Finna, żeby odwrócić jego dłoń. Poczuła bliznę pod palcami, zanim ją jeszcze zobaczyła. Biegła przez całą dłoń, aż do nadgarstka. Nie wyglądała na ślad po czymś zagrażającym życiu - nie była nawet pewna, czy w ogóle szyto mu rękę - ale miała zbyt dziwny kształt, żeby mogła powstać w wyniku jakiegoś zabiegu medycznego. Była nierówna i poszarpana.
- Boże, co ci się stało? - zapytała, nie mogąc się pohamować. Było to dość osobiste pytanie, zwłaszcza że poznali się zaledwie parę dni

temu. A do tego zadała je tonem, w którym było słychać nie tyle zaskoczenie rozmiarem blizny, co szczere przejęcie faktem, że kiedyś aż tak poważnie się skaleczył.
Zdała sobie sprawę, że naprawdę była tym przejęta. Drgnęła na myśl, że w przeszłości tak się poharatał. Serio.
Delikatnie uwolnił nadgarstek i uniósł dłoń, żeby przyjrzeć się bliźnie, zupełnie jakby dopiero teraz sobie o niej przypomniał. Rozprostował palce, po czym je na powrót rozluźnił i opuścił rękę.
- Wpadłem kiedyś na głupi pomysł, żeby wybić szybę gołą ręką
- powiedział obojętnie.
Uniosła brwi.
- Co się stało? Zatrzasnąłeś klucze w domu? W milczeniu pokręcił głową.
- W samochodzie? Znowu zaprzeczył.
- W pracy?
Spojrzał jej prosto w.oczy.
- Nie. Chciałem się włamać do laboratorium chemicznego Seattle Community College.
Zmarszczyła brwi.
- Zatrzasnąłeś drzwi od laboratorium? - zapytała zaskoczona. Tym razem, zanim pokręcił głową, westchnął ciężko.
- Nie, jakiś dzieciak z sąsiedztwa powiedział mnie i Russellowi, że w laboratorium chemicznym Seattle Community College przesiedli się właśnie z pecetów na maki. A my bardzo chcieliśmy mieć maca.
Natalie uchyliła lekko usta, próbując przyswoić, co jej przed chwilą powiedział.
- Włamałeś się tam nielegalnie? - zapytała z niedowierzaniem.
- Żeby zabrać coś, co nie należało do ciebie?
Zaśmiał się, ale nie wyglądał na rozbawionego.
- Mówisz, jakbyś nigdy nie znała nikogo, kto zrobił coś nielegalnego albo coś ukradł.
- Bo nigdy nie znałam nikogo takiego - odparła. - To znaczy, jeśli nie liczyć fałszerstw w księgach rachunkowych i oszustw podatkowych, ale to co innego.
Finn pokiwał głową.
- Ach. Rozumiem. Przestępstwa białych kołnierzyków są o wiele łatwiejsze do zaakceptowania niż głupie akcje, w jakie pakują się dzieciaki. Jest w porządku, kiedy ludzie odpowiednio sprytni, starzy

i bogaci okradają swoich pracodawców, pracowników czy akcjonariuszy. Doprowadzają do tego, że emeryci nie mają za co żyć, a rodziców nie stać na to, żeby wysłać dzieci do college'u. Kantują budżet, co sprawia, że jest mniej pieniędzy na edukację i sztukę. I pomyśleć, że dopuściłem się strasznej zbrodni, kiedy jako głupi dzieciak próbowałem ukraść komputer.
- Hej! Nie zapominaj, że chciałeś okraść uczelnię, co jest równoznaczne z okradaniem funduszu przeznaczonego na edukację, bo przecież musieliby odkupić te komputery - wytknęła mu bez większego przekonania. Wiedziała, że jej argument był słaby, ale nie chciała przyznać, że miał rację. - Które nie były tanie. Wręcz przeciwnie.
- Tak, złoczyńca ze mnie - stwierdził obojętnie. Tym razem to Natalie westchnęła.
- Okej. Nie ma czegoś takiego jak przestępstwo bez ofiar. Przestępstwo to przestępstwo, niezależnie od tego kto je popełnia. I w którymś momencie ktoś będzie musiał zapłacić. - Kiedy nie odpowiedział, dodała: - No dobrze, to co się stało?
Westchnął zniecierpliwiony.
- Jak myślisz, co się może stać, kiedy dwóch młodocianych kretynów próbuje włamać się do college'u? I do tego jeden rozwala sobie rękę?
- Złapali was - zgadła.
- Dokładnie.
- Ale chyba zawieźli cię do szpitala na szycie ręki?
- W końcu tak. Ale najpierw doprowadzili nas przed oblicze sądu dla nieletnich. Dopiero kiedy zemdlałem z utraty krwi...
- Finn! - przerwała mu, przerażona. - Powiedz, że żartujesz. Uśmiechnął się, ale nie potwierdził ani nie zaprzeczył. Zamiast go naciskać, zapytała:
- Naprawdę wylądowaliście w sądzie dla nieletnich? Skinął głową.
- Za włamanie, tak? To jeszcze nic strasznego. Wiele głupich dzieciaków próbuje się gdzieś włamać i coś ukraść. Nie żeby znane Natalie dzieciaki, głupie lub nie, kiedykolwiek coś takiego zrobiły. Oczywiście, kiedy któryś z jej znajomych jako dzieciak chciał mieć maca - albo cokolwiek innego - po prostu prosił o to rodziców. Albo sięgał do własnych pieniędzy i sobie kupował. Musiała jednak przyznać, że podobne wykroczenia zdarzały się i w wyższych sferach. Po prostu dzieciaki, które je popełniały, częściej były usprawiedliwiane. Znudzeniem, zaburzeniami chemicznej równowagi móz-

gu czy tym, że były tylko dziećmi. Dla nich kończyło się to poważną rozmową z ojcem, podczas gdy mniej uprzywilejowane dzieciaki przeważnie lądowały w sądzie dla nieletnich. Za pieniądze naprawdę można było kupić wszystko. Natalie nieraz to widziała.
Nagle przypomniało jej się, co Finn powiedział na samym początku.
- Ty i Russell znacie się aż tak długo? - Przekopała Google'a, ale nigdzie nie znalazła informacji, jak i kiedy ci dwaj się poznali. Było to coś, co ją intrygowało, tak jak i cały tajemniczy okres przed powstaniem Mulholland Games. Założyła po prostu, że Finn pracował u Russella w firmie, prawdopodobnie w ochronie, zanim ten jeszcze potrzebował osobistej ochrony. A kiedy to się zmieniło, awansował. Nigdy by nie wpadła na to, że znali się już jako nastolatki. A już na pewno nie przy-szłoby jej do głowy, że mieli kryminalną przeszłość, nawet jeśli były to tylko szczeniackie wybryki.
Finn nie odpowiedział na jej pytanie od razu. Podsunął jej do ust szklankę z alka-seltzerem, o którym zupełnie zapomniała. Posłusznie upiła łyk, krzywiąc się z powodu gorzkiego smaku. Jednak ledwie lekarstwo dotarło do żołądka, ten zaczął się uspokajać. Zmusiła się do upicia kolejnych łyków, a potem uniosła szklankę, jakby wznosiła toast, i opróżniła ją do końca.
- Dzięki - powiedziała cicho.
- Nie ma sprawy. - Wyraz jego twarzy w najmniejszym stopniu nie zdradzał, o czym myślał. Nie miała pojęcia, czy zamierzał odpowiedzieć na jej pytanie co do jego znajomości z Russellem, czy też nie. W końcu się odezwał:
- Tak... znamy się z Russellem od dawna.
Tylko tyle. A ona nadal nie wiedziała, czy to znaczyło, że znali się od pieluch, podstawówki czy może od liceum? Ale z drugiej strony, co za różnica? Przecież tak naprawdę nie zamierzała szantażować Russella Mulhollanda, więc nie potrzebowała takich informacji. Za to chciała dowiedzieć się więcej o Firmie.
- Ile mieliście lat, kiedy z Russellem wiedliście życie kryminalistów? - zapytała.
- Nigdy nie mówiłem, że Russell i ja byliśmy kryminalistami - odparł. - Wybite okno jeszcze nie czyni z ciebie złoczyńcy.
- Od czegoś trzeba zacząć.
Uśmiechnął się. A potem pochylił głowę i ze wzrokiem wbitym w podłogę pocierał kark, jak to mieli w zwyczaju mężczyźni, kiedy nie wiedzieli, co powiedzieć.

- Poznaliśmy się z Russellem, kiedy mieliśmy po czternaście lat. Trafiliśmy do tego samego ośrodka opiekuńczego w Seattle, po tym jak... jakby to powiedzieć... uwolnili nas od naszych rodziców. To znaczy naszych matek. Żaden z nas nigdy nie poznał ojca, co nas do siebie zbliżyło. Całe szczęście, że się zaprzyjaźniliśmy, bo pozostała czwórka chłopaków z naszego pokoju nie była zbyt przyjazna. Krótko mówiąc, dobrze jest mieć kumpla, który ubezpiecza twoje tyły. Rety, pomyślała Natalie. Tego się nie spodziewała. Pan Skryty nawijał nagle, jakby był gościem w *Oprah Winfrey show.* No dobrze, może trochę przesadzała, ale jakkolwiek na to patrzeć, informacje udzielone jej właśnie przez Firma powiedziały jej wiele zarówno o nim, jak i o jego pracodawcy. W dodatku nawet nie musiała o nie prosić. - Finn? - zaczęła.
Spojrzał jej w oczy, wyglądał na zmęczonego.
- Tak?
- Zdajesz sobie sprawę, że jestem już trzeźwa, prawda? I że nie zapomnę do rana tego, co mi właśnie mówisz.
- Już jest rano, Natalie.
- Wiesz, co miałam na myśli.
Zanim odpowiedział, usiadł na sofie, dobre trzydzieści centymetrów od niej. .
- Tak, wiem, co miałaś na myśli.
- No więc... dlaczego mi się zwierzasz? - zapytała. - To znaczy, nawet ja nie mówię aż tyle o sobie facetowi na pierwszej randce.
- Po pierwsze - powiedział - nie sądzę, żebyś miała w zanadrzu historyjki o tym, jak włamałaś się do college'u, żeby ukraść maca. Po drugie, to nie jest nasza pierwsza randka.
Przecież tak naprawdę nie miała na myśli tego, że byli na randce. Czy to był sarkazm? W jego przypadku trudno było to stwierdzić.
- Racja - postanowiła zaryzykować. - Wtedy, w BBC, była nasza pierwsza randka.
Patrzył na nią zdziwiony.
- W BBC?
- Tam gdzie piliśmy piwo.
Przez chwilę wyglądał, jakby zupełnie tego nie pamiętał, i jej ego zmalało do wielkości groszku. A potem powoli pokiwał głową.
- Już wiem. - Zmarszczył brwi. - To też nie była nasza pierwsza randka. Uśmiechnęła się.

- Chcesz powiedzieć, że... Nie! Nasza pierwsza rozmowa w holu hotelu? Nigdy bym nie pomyślała, że jesteś aż takim roman...
- Natalie.
Jego ton sprawił, że spoważniała.
- Co?
- My się ze sobą nie umawiamy. Okej, a więc to był sarkazm. Tak? Postanowiła zmienić temat.
- Okej, a więc poznaliście się z Russellem, kiedy mieliście po czternaście lat. A ile mieliście, kiedy weszliście w ten swój maleńki konflikt z prawem?
Spojrzał na nią, ale jego ręka nadal pocierała kark i Natalie widziała po jego minie, że bardzo żałował, iż nie trzymał języka za zębami. W końcu doszedł do wniosku, że teraz to już bez różnicy, i powiedział:
- Też czternaście. Jej uśmiech zblakł.
- Och! To niewiele.
- Owszem. Inne wyskoki wydarzyły się już później.
Natalie nie była pewna, co ją bardziej zaskoczyło. To, że był kiedyś przestępcą, czy to, że jej o tym opowiadał.
- Czyli były jeszcze inne wyskoki?
- Może ze dwa. - Zacisnął powieki. - Słuchaj, nie powinienem był ci o tym mówić - stwierdził. - Do moich obowiązków należy nie tylko dbanie o fizyczne bezpieczeństwo Russella, ale także o... inne rzeczy. Cholera. Nie mogę uwierzyć, że ci to powiedziałem.
Szczerze mówiąc, Natalie też nie mogła w to uwierzyć. Ale dziwnie jej schlebiało, że to zrobił. Jakby jej ufał, choć przecież tak krótko się znali.
- Więc dlaczego to zrobiłeś?
W milczeniu przyglądał się uważnie jej twarzy. A potem powiedział cicho.
- Nie wiem. Jest w tobie coś takiego, że zapominam, kim jestem i co powinienem robić.
Nie była pewna, czy to powinno jej schlebiać, czy nie. Owszem, wyglądało to na komplement, ale powiedział go takim tonem, jakby miał do niej pretensję o to, co się z nim działo. A może miał pretensję do siebie, że pozwolił sobie na taką słabość.
Uniósł do światła butelkę z piwem, jakby sprawdzając, ile jeszcze zostało.

- Teraz pewnie sprzedasz te informacje brukowcom, a sztab pia-rowców Russella będzie dwoił się i troił, zaprzeczając wszystkiemu i udowadniając, że to nieprawda.
Okej, to by było na tyle co do jego rzekomego zaufania do niej. Wyraźnie facet miał z tym problem. Ale z drugiej strony, po wszystkim, co jej powiedział, chyba nie powinna być specjalnie zaskoczona.
- Ale to jest prawda - stwierdziła. Zanim zdążył coś odpowiedzieć, dodała szybko: - Ale musisz wiedzieć, że nigdy bym nie zdradziła czyjegoś zaufania, Finn. - Urwała. - Niezależnie od tego, czy chodzi o przyjaciela, czy wroga.
Wpatrywał się przez chwilę w jej oczy.
- A ja kim jestem, Natalie? Przyjacielem czy wrogiem? Nie wiadomo czemu, to pytanie ją poruszyło.
- Ty mi to powiedz.
Przez moment myślała, że Finn jej odpowie. I miała nadzieję, że nie zadeklaruje się jako wróg. Bo nie chciała być niczyim wrogiem. A zwłaszcza Finna. Dziwne, ale wcale nie dlatego, że mógłby pomóc jej w dotarciu do Russella Mulhollanda. Jeszcze dziwniejsze było to, że zupełnie zapomniała o Russellu. Przypomniała sobie o Mulhollandzie dopiero, kiedy wspomniał o nim Finn. Naprawdę dziwne, że w ogóle o nim nie myślała, choć tak rozpaczliwie chciała ściągnąć go na przyjęcie Clementine.
Ale Finn nie zamierzał niczego deklarować. W zamian powiedział:
- Dopij alka-seltzer, Natalie, i odwiozę cię do domu.
Poczuła ciepło w brzuchu, słysząc, jak znowu wymówił jej imię. Chciała go jeszcze zapytać o dawne czasy, ale ostatecznie uznała, że to prawdopodobnie niezbyt dobry pomysł. Nie było sensu grzebać w jego przeszłości, nawet jeśli miała na to ochotę.
Podała mu pustą szklankę.
- Dzięki, ale sama mogę prowadzić - powiedziała. Pokręcił głową.
- Mówisz, jakbyś nigdy nie miała kaca. Nadal może ci się zakręcić w głowie albo zrobić niedobrze. Możesz nawet znowu zemdleć.
- Nie zem...
- Odwiozę cię - przerwał jej, tym razem tonem nieznoszącym sprzeciwu.
Chciała powiedzieć, że to nie jest konieczne. Albo że mógłby ją odwieźć Dean. Ale po chwili zastanowienia musiała przyznać mu rację. Fakt, mogła mieć kolejny napad mdłości. A co do Watermana...

- Co się stało z Deanem? - zapytała. Nie żeby jego los jakoś szczególnie ją obchodził, po prostu ją to zainteresowało. Przede wszystkim chciała się dowiedzieć, czy to przypadkiem nie on przyniósł ją do apartamentu Finna. Bo jeśli on, to istniało spore prawdopodobieństwo, że ją przy okazji obmacał. - A tak w ogóle - dodała - to co się stało ze mną? To znaczy... po tym jak... - Westchnęła głośno. - Ostatnie, co pamiętam, to to, że siedziałam przy stoliku z tobą i panem Mulhollandem. Później wszystko robi się jakieś... mętne.
Z wyrazu twarzy Finna nie dało się nic wyczytać.
- Kiedy ostatnio widziałem twojego... - Nie był w stanie wymówić tego słowa, westchnął. - Kiedy ostatnio widziałem Watermana, jak nakręcony opowiadał o czymś Russellowi. A jeśli chodzi o ciebie, to wkrótce po tym jak się do nas przysiedliście, poszłaś do toalety i nie było cię na tyle długo, że zacząłem się o ciebie niepokoić.
- A Deana to nie niepokoiło? - zapytała. Po czym natychmiast sobie odpowiedziała. Co ty, Natalie, z byka spadłaś? Oczywiście, że Deana to nie niepokoiło. Dean nigdy się nikim nie przejmował, poza samym sobą. Egoistyczny dupek.
- Cóż... Dean był bardzo zaabsorbowany rozmową z Russellem - stwierdził Finn.
Zapewne wyłaził ze skóry, żeby przypodobać się miliarderowi. Jeśli chodziło o ludzi, którzy mieli wyższe dochody niż on, Dean zawsze przechodził samego siebie, żeby wypaść jak najlepiej.
- Ledwie dotarłem do damskiej toalety - ciągnął Finn - ty z niej wyszłaś. I zaraz potem zemdlałaś. Złapałem cię, zanim upadłaś, ale przecież nie mogłem cię oprzeć o ścianę i zostawić, dopóki nie przyjdzie ktoś, żeby cię zabrać.
Dlaczego nie? - cisnęło jej się na język. Dean by tak zrobił. To znaczy po tym, jakby już ją obmacał.
- No więc zabrałem cię tutaj.
Natalie skinęła głową, starając się nie myśleć o tym, że Finn był zmuszony się nią zająć. Głównie dlatego, że tak naprawdę nie przeszkadzało jej to tak bardzo, jak zapewne powinno. W końcu była kobietą XXI wieku, prawda? Nie potrzebowała, żeby zajmował się nią mężczyzna. No, chyba że tego chciała. Ale nie chciała. W najmniejszym stopniu. To oczywiste. A to, że czuła dreszcz na myśl o tym, jak ją taszczył, to... to... To ze wstrętu! Dokładnie. Była przewieszona przez silne ramię faceta o niepokojąco seksownym spojrzeniu. Jego silna ręka obejmowała ją w pasie, a dłoń przytrzymywała jej... eee...

Cóż, będzie musiała to przemyśleć. Dokładnie przemyśleć. Jak już położy się do łóżka i zgasi światło, żeby móc się skoncentrować i ostatecznie postanowić, co powinna czuć.
Okej, na czym skończyli?
A, tak. Dean został przy stoliku. Zatem nie znajdował się w pobliżu, kiedy była nieprzytomna. Co za ulga.
- I co? Zauważył w końcu, że zniknęłam? - zapytała, dochodząc do wniosku, że ta informacja mogłaby jej posłużyć za argument następnym razem, kiedy Dean zacznie rozprawiać o tym, że mógłby się nią zająć, bo przecież ona najwyraźniej nie potrafi zadbać o siebie. Mogłaby powiedzieć: „Masz rację. Mężczyzna, który mnie porzuca dla dwóch obcych facetów, to dopiero prawdziwy skarb". Choć wtedy on mógłby jej wytknąć, że zalała się w trupa na oczach jednego z najważniejszych ludzi w świecie biznesu.
Ale wracając do tematu...
Fakty były takie, że to Finn, nie Dean, przejął się nią na tyle, żeby sprawdzić, co się z nią stało. To Finn, nie Dean, się nią zajął. I choć powinna czuć się z tego powodu zażenowana, a może nawet wściekła, jedyne, co czuła, to przyjemne ciepło w środku.
Finn odezwał się po dłuższej chwili:
- Myślę, że w końcu na pewno zauważył. - Niesamowite, ale powiedział to z zupełnie poważną miną.
Natalie skinęła głową.
- Tak... jestem tego pewna. Cały Dean. Nie istnieje dla niego nic ważniejszego ode mnie. - Z wyjątkiem jego samego... I jego majątku... I mieszkania, i samochodu... I, całkiem możliwe, słoika majonezu w jego lodówce.
Finn chyba nie wyczuł sarkazmu, bo patrzył na nią, jakby była najbardziej zaślepioną kobietą na całym świecie.
Przyszło jej do głowy, żeby wyjaśnić mu sytuację z Deanem, ale ostatecznie uznała, że nie było takiej potrzeby. Po co tracić czas na coś tak nieistotnego?
- Jeśli nadal upierasz się przy tym, żeby mnie odwieźć - stwierdziła - to możemy ruszać.
Finn znowu się zawahał, a ona znowu myślała, że powie coś innego, niż w końcu powiedział:
- Wezmę tylko kluczyki i zaraz będziesz w domu.

Rozdział 9

Okolica, w której mieszkała Natalie Beckett, była dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażał Finn - przyjazna, spokojna i można nawet powiedzieć, choć jako prawdziwy facet nie lubił używać tego słowa, przytulna. Ulica, w którą kazała mu skręcić, była brukowana i pagórkowata. Stały przy niej stare lampy. Domy różniły się stylem i wielkością, ale wszystkie zostały wybudowane tuż przed lub niewiele po I wojnie światowej. Gałęzie olbrzymich drzew tworzyły baldachim nad ulicą, a ogródki obsadzono krzewami, krzewinkami i świeżymi kwiatami. Wiedział, że były świeżo zasadzone, bo jadąc z otwartym oknem, czuł zapach niedawno przewracanej ziemi z delikatną domieszką kapryfolium. Gdzieś w oddali szczeknął pies. Raz. Zupełnie jakby usłyszał zbliżający się samochód, ale uznał, że jego pasażerowie nie stanowią żadnego zagrożenia, i chciał tylko zapewnić właścicieli, że pilnuje domu. Była to bezpieczna, miła okolica, w jakiej dorastały miłe dziewczyny podobne do Natalie Beckett.

Natalie poprosiła, żeby skręcił w następny podj azd po lewej. Po chwili stali już pod jej domem, jeszcze bardziej przyjaznym i przytulnym niż te, które mijali do tej pory. Wyglądał jak wiejska chata, zbudowano go z drewna i kamieni, i - zdaniem Finna - wpisywał się w krajobraz lepiej od pozostałych. Kiedy wyłączył silnik i zgasły reflektory, część domu i tak pozostała skąpana w ciepłym bursztynowym świetle padającym z lampy na ganku i drugiej, znajdującej się na podjeździe. Wyglądało to bardzo malowniczo, zupełnie jak jakaś zaczarowana chatka z jednej z tych bajek, których matka nigdy mu nie czytała, kiedy był dzieckiem. Nie zdziwiłby się, gdyby w środku zastał Królewnę Śnieżkę zamiatającą podłogi i śpiewającą Bambiemu. To znaczy, nie byłby tym zaskoczony, gdyby nie była czwarta rano. Teraz prawdopodobnie Królewna Śnieżka w najlepsze chrapała, z Bambim zwiniętym u jej nóg.

Na krótką chwilę Finn przeniósł się myślami do dzieciństwa, kiedy regularnie przemierzał rowerem jakieś dziesięć kilometrów dzielące jego dzielnicę od przedmieścia Seattle, pełnego takich domów jak ten należący do Natalie. W jednym z nich mieszkała dziewczynka z jego klasy. Miała na imię Becky, zupełnie jak bohaterka *Tomka Sawy er a. A* on wmawiał sobie, że jeździł tam, bo ją lubił i chciał ją zobaczyć poza szkołą.

Ale prawda była taka, że bardziej niż nią był zafascynowany samą dzielnicą. W tygodniu jeździł jej ulicami aż do zmierzchu, przyglądając

się rodzinom wracającym do przytulnych domów błyszczącymi minivanami i SUV-ami; ojcom, w garniturach i krawatach, którzy pod koniec dnia ciągle wyglądali fachowo i profesjonalnie; matkom niosącym pełne torby świeżych produktów na kolację; oraz dzieciakom w strojach piłkarskich i hokejowych lub skautowskich mundurkach, sprzeczającym się między sobą, jak to miało w zwyczaju rodzeństwo. Całym rodzinom rozmawiającym o tym, jak chcieli spędzić weekend, bez wątpienia razem.
A jak wyglądały weekendy Finna? Przeważnie uciekał ze swojej dzielnicy i wracał z powrotem do tego cichego zakątka, żeby się przyglądać ojcom koszącym trawniki i matkom sadzącym kwiaty. Chłopcy zawsze grali w hokeja na ulicy, a Finn celowo przejeżdżał przez sam środek gry, bo żaden z nich - nawet z tych, których znał ze szkoły - nigdy nie zaproponował, żeby się do nich przyłączył. I z całych sił starał się ignorować dziewczyny, które plotkowały na gankach albo wyprowadzały psy, bo one zawsze go ignorowały. Łącznie z Becky.
Ale z drugiej strony, jaki szanujący się rodzic pozwoliłby dziecku przyjaźnić się z dzieciakiem z najgorszej dzielnicy, w której był dom Finna? W tamtej części miasta chodniki rozpadały się, wulgarne napisy każdego dnia malowano sprejem na murach, samochody były zdezelowane, a domy brzydkie.
- Dzięki za odwiezienie - rzuciła Natalie, nachylając się do jego okna.
Dopiero wtedy zauważył, że gdy on gapił się na jej dom, rozpamiętując rzeczy, o których od bardzo dawna nie myślał, ona zdążyła wysiąść z samochodu. Z westchnieniem, które miał nadzieję nie zabrzmiało tęsknie, wyciągnął kluczyk ze stacyjki i wysiadł z samochodu. Już miał jej oddać kluczyki, ale coś go powstrzymało. Zerknął na breloczek i się uśmiechnął. Dopiero teraz zrozumiał, że nie przypadkiem miał kształt disnejowskiego Kopciuszka w sukni balowej.
Natalie była najprawdziwszą bajkową księżniczką. I, tak jak Kopciuszek, znalazła swojego księcia w osobie Deana Watermana. Nie musiała zawracać sobie głowy całowaniem takich żab jak on. Nawet jeśli uważał, że Waterman bardziej pasował do roli Złej Królowej, nie zmieniało to faktu, że to z Deanem Natalie chciała się bawić w dom.
- Odprowadzę cię do drzwi - powiedział, jakby był maturzystą odprowadzającym dziewczynę po balu. Nie żeby Finn był kiedykolwiek na balu maturalnym. I tak miał dużo szczęścia, że udało mu się skończyć szkołę.

Natalie się zawahała, jakby ją to zaskoczyło.
- Dzięki, ale nie musisz - powiedziała w końcu. Wyciągnęła z torebki komórkę. - Chcesz, żebym zamówiła ci taksówkę, czy sam to zrobisz?
Innymi słowy: „Spadaj", przetłumaczył Finn.
- Sam zamówię - powiedział. - Ale najpierw odprowadzę cię do drzwi.
- Naprawdę, Finn, to nie jest...
- Wiem, ale chcę to zrobić.
Patrzyła na niego przez chwilę, jakby nadal chciała oponować, ale widać nie przyszedł jej do głowy żaden wystarczająco przekonujący argument, bo w końcu nic nie powiedziała. Po prostu się odwróciła i ruszyła do frontowych drzwi. Finn poszedł za nią, zaciskając mocno palce na breloczku.
W chwili kiedy stanęła na ganku, odwróciła się.
- Okej, jesteśmy pod drzwiami. - A potem wyciągnęła rękę, co w międzynarodowym języku gestów oznaczało ni mniej, nie więcej: „Oddaj moje klucze, człowieku".
Ale nawet kiedy podsunęła mu rękę prawie pod sam nos, co zapewne miało oznaczać: „Powiedziałam, oddaj moje klucze", nie mógł się zmusić do tego, by to zrobić. Chociaż został o stopień niżej, i tak patrzył na nią z góry, co musiała sobie uświadomić, bo nagle się wyprostowała, chcąc być wyższa.
Finn nadal nie oddał jej kluczy, więc powtórzyła:
- Dzięki za odwiezienie do domu. - Nie zareagował, dlatego dodała, nieco nerwowo: - Do widzenia, panie Guthrie.
Zdaje się, że to ten „pan Guthrie" go sprowokował. Przez cały wieczór był dla niej Finnem, i to mu się podobało. Podobało mu się, że mówiła mu po imieniu, że rozmawiali i to, jak się do niego uśmiechała. Zupełnie jakby byli... przyjaciółmi. A przynajmniej jakby byli dla siebie kimś więcej niż panem Guthriem i panią Beckett.
Pochylił głowę, zatrzymując usta tuż nad jej ustami i rozkoszując się przez dłuższą chwilę jej delikatnym zapachem, który nadal go czarował. Westchnęła cicho, a jej oczy się rozszerzyły, jednak nie było w nich strachu. W rzucanym przez lampę świetle jej włosy wydawały się złote, a zielone oczy błyszczały. A może był jakiś specjalny powód, że błyszczały, pomyślał z nadzieją. Jeszcze bardziej pochylił głowę, niemal muskając jej usta swoimi. Może...
- Może powinienem wejść pierwszy - wymamrotał. - Żeby się upewnić, że nie ma tam nikogo, kto mógłby ci wyrządzić krzywdę.

- Odsuwając się, miał nadzieję, że to, co widział w jej oczach, było rozczarowaniem, a nie ulgą. A to, że zachwiała się do przodu, jakby jej ciało chciało podążyć za nim, to, jak sobie powiedział, wyłącznie jego bogata wyobraźnia. „Że nie ma tam nikogo, kto mógłby ci wyrządzić krzywdę", powtórzył w myślach. Dobre. W tej chwili to on stanowił dla niej największe zagrożenie. Ale Natalie też była niebezpieczna - taka śliczna i pociągająca na ganku swojego przytulnego domu. Patrzyła na niego w taki sposób, jakby oczekiwała, że ją pocałuje. I jakby nie zamierzała protestować, gdyby to zrobił. Jakby... wcale nie był żabą.
Tak... Jasne. Fantazjuj sobie dalej.
- To znaczy, w środku jest ciemno - wyjaśnił, kiedy nadal na niego patrzyła bez słowa. - Powinnaś zostawiać zapalone światło, kiedy wychodzisz.
Pokręciła głową.
- Ale mam światło na zewnątrz... które włącza się automatycznie
- powiedziała. - Kiedy zachodzi słońce. - Znowu pokręciła głową, odsuwając się nieco od niego. - Poza tym - dodała nadal nieco podenerwowana - zamierzałam wrócić do domu przed zmrokiem.
Finn pokiwał głową.
- No tak, kiedy człowiek się napije, bywa, że zapomina o wcześniejszych zamiarach.
Jej myśli w końcu się skrystalizowały, a oczy znowu płonęły, ale zupełnie inaczej niż wcześniej. Ten płomień był znacznie gorętszy i o wiele bardziej niebezpieczny. Otworzyła usta, żeby rzucić ciętą odpowiedź, ale w ostatniej chwili się powstrzymała i po prostu zacisnęła zęby.
Nie mógł powstrzymać uśmiechu, który cisnął się na jego usta. Miał tylko nadzieję, że nie wyglądał na zbyt zadowolonego z siebie.
- Spraw mi tę przyjemność i pozwól odprowadzić się do końca. Będę czuł się lepiej, mając pewność, że dotarłaś bezpiecznie do domu. Absolutną pewność - wyjaśnił, zanim zdążyła powiedzieć, że przecież już dotarła do domu.
- Okej - rzuciła krótko.
Ponownie wyciągnęła rękę po klucze, ale Finn odsunął ją delikatnie na bok, wchodząc na ganek i kierując się do drzwi. Kopciuszek zamigotał w świetle lampy, kiedy wsunął klucz do zanika i przekręcił, a następnie pchnął lekko drzwi. Obmacał ścianę, szukając włącznika światła. Kiedy go w końcu znalazł, a dalej drugi, okazało się, że oba znajdowały się w pozycji włączonej. Były to włączniki oświetlenia zewnętrznego.

- Niedaleko drzwi jest lampa - powiedziała zza jego pleców Natalie, po czym odsunęła go na bok, tak samo jak przed chwilą on zrobił to z nią. - Pozwól, że pójdę pierwsza.
Pozwolił, choć tym samym całe to odprowadzanie jej do domu trochę traciło sens. Przecież między drzwiami a lampą mogli się czaić Freddy Krueger albo Michael Myers, albo nawet obaj. Kogo on chciał oszukać? Wcale nie martwił się o jej bezpieczeństwo. Nie w takiej przyjaznej, spokojnej okolicy. Po prostu chciał zobaczyć, jak wygląda w środku dom bajkowej księżniczki. To wszystko.
Wnętrze było przytulne, zauważył, kiedy zapaliła światło i jego oczom ukazał się salon. Ciepły. Przyjazny. Łał! To ci dopiero zaskoczenie.
Ściany miały kolor kawy z mlekiem. Drewnianą podłogę przykrywały kolorowe orientalne chodniki. Na dużej, miękkiej sofie i fotelach leżało mnóstwo poduszeczek z frędzlami. Wbudowane w ścianę półki były zastawione książkami, kwiatami i egzotycznymi przedmiotami. Pokój, tak jak i cały dom, nie był duży, aczkolwiek sprawiał takie wrażenie, dzięki odpowiedniemu układowi, dużym drzwiom oraz oknom. Po lewej znajdowały się schody na górę. Firmowi udało się dostrzec dość pokoju na piętrze, żeby się zorientować, że to jej sypialnia. Dzięki temu, że zostawiła w niej zapalone światło, mógł zobaczyć, że była nieznośnie kobieca, z seledynowymi ścianami, łóżkiem z ozdobnym mosiężnym zagłówkiem, przykrytym obszytą frędzlami narzutą w kolorze dojrzałego owocu granatu. W takim pokoju mężczyzna zawsze będzie się czuł nieswojo. Cholera, już samo patrzenie na niego z oddali sprawiało, że używał sformułowań typu „dojrzały owoc granatu".
Co nie zmieniało faktu, że nie bacząc na to wszystko, miałby wielką ochotę przyjrzeć się bliżej jej sypialni.
Po drugiej stronie salonu, za przeszklonymi drzwiami, znajdowała się jadalnia, z kwadratowym, drewnianym stołem i czterema krzesłami z haftowaną tapicerką. Drzwi po prawej prowadziły do domowego biura. W poświacie padającej z ekranu komputera widział biurko z sekre-tarzykiem i skórzany fotel na kółkach. Po lewej, za schodami, dostrzegł drzwi do kuchni, która co prawda była pogrążona w mroku, ale gotów był się założyć, że okaże się równie przytulna i przyjazna jak wszystko, co tu do tej pory widział.
Nagle schodami zbiegł kot. Przebiegł obok niego, całkowicie go ignorując i owinął się wokół nóg Natalie.
Zatrzymała się i podniosła

pręgowanego, szaro-czarnego futrzaka. Kot pocierał pyszczek o jej szyję, głośno mrucząc, a Natalie zaśmiała się takim śmiechem, jakiego jeszcze u niej nie słyszał. Niepohamowanym, pełnym ciepła i uczucia. Ten śmiech idealnie pasował do miejsca, które nazywała swoim domem.
Finn nigdy nie mieszkał w takim miejscu. Nawet nie znał nikogo, kto mieszkał w takim domu. Po prostu przeskoczył z jednej skrajności w drugą. Jako dzieciak mieszkał w obskurnej czynszówce. A potem kiedy trafił pod skrzydła opieki społecznej - on i Russell dzielili sypialnię z czterema innymi chłopakami, w ciasnym domu. Za czasów college'u gnieździł się z Russellem w wynajętym mieszkaniu, niewiele lepszym od tego, w którym spędził dzieciństwo. Został w nim, kiedy Russell ożenił się z Marti.
Nie żeby Russellowi i Marti wiodło się dużo lepiej. Niewielkie oszczędności wystarczyły im na kupno domu w dzielnicy, która podobno miała być rewitalizowana, ale niestety skończyło się na plotkach. Warunki, w jakich Max Mulholland spędził część dzieciństwa, niewiele różniły się od tych, w jakich dorastali Finn i Russell. Z tą drobną różnicą, że jego rodzice nie byli od niczego uzależnieni, kochali się nawzajem i uwielbiali swoje dziecko. A dzięki temu, że jego ojciec był projektantem gier komputerowych, prowadzącym małą, ale własną firmę, Max miał dostęp do najnowszych gier i takiego sprzętu, o jakim jego kumplom nawet się nie śniło. W pewien sposób osładzało to życie dziecku, które straciło matkę tak wcześnie, że nawet jej dobrze nie pamiętało.
A potem, bum! Praktycznie z dnia na dzień ich sytuacja diametralnie się zmieniła. Po wypuszczeniu na rynek GameVipera Russell i Max przeprowadzili się do posiadłości w jednej z najbardziej eleganckich dzielnic King County. Zaraz potem Russell zatrudnił Finna, oferując mu sześciocyfrową pensję. Finn zamieszkał w rezydencji. To nie był dom, tylko pałac, z olimpijskich rozmiarów basenem, salą balową żywcem wyjętą ze Złotej Ery Hollywoodu i pokojem zabaw, przy którym blakł nawet Disneyland. Finn nadal był oszołomiony tym miejscem - w tym swoim apartamentem - choć mieszkał tam już od ponad roku.
Skrajna bieda i skrajne bogactwo były jedynymi stanami, jakie znał Finn. I w żadnym z nich nie czuł się dobrze. W pierwszym było tak wiele rzeczy, których pragnął, a których nie mógł mieć. W drugim... Do diabła. Nadal było mnóstwo rzeczy, których pragnął i nie mógł mieć. Różnica polegała na tym, że poprzednio nie mógł realizować swoich pragnień ze względu na brak pieniędzy. Teraz nie mógł tego kupić.

Dom Natalie nie był ani skromny, ani luksusowy. Był po prostu... normalny. Całkowicie, cudownie normalny. Dokładnie o takim Finn marzył jako dziecko - chciał mieszkać w normalnym domu i mieć normalne życie. O tym samym marzył i teraz.
Obawiał się jednak, że to marzenie nigdy się nie spełni.
Ale nie podzielił się swoimi przemyśleniami z Natalie.
- Jak się nazywa? - spytał, wskazując na zwierzaka.
- Zippy - odpowiedziała, nie unosząc wzroku i nadal drapiąc kota pod brodą. Futrzak odchylał głowę, prosząc o więcej. - W skrócie Zip.
- Zippy? - powtórzył, krzywiąc się w duchu.
- Tak, Zippy - odparła chłodno. - Coś ci się nie podoba? Wzruszył ramionami.
- To zupełnie tak, jakby dać dziecku na imię Algernon.
- To znaczy?
- Równie dobrze można by przypiąć mu do pleców kartkę z napisem: „Kopnij mnie". Nazywając kota Zippy, prowokujesz inne koty, żeby go tłukły codziennie po szkole. Będzie potrzebował terapii, kiedy dorośnie.
Wydawało mu się, że z całych sił walczyła z wypływającym na jej usta uśmiechem. Co za ulga. Pierwsza zasada Wielkiej Księgi Obchodzenia się z Kobietami brzmiała: Nigdy, pod żadnym pozorem, nie obrażaj kota kobiety. Wiedział to każdy facet. W każdym razie każdy facet, który liczył na seks.
Tylko czy Finn liczył dziś na seks? Cóż, okej, byłoby miło sobie dzisiaj ulżyć, tym bardziej że nie kochał się już od dłuższego czasu. Po prostu nie interesował go seks z Natalie. No dobra! Nie pogardziłby seksem z Natalie. Po prostu nie chciał obudzić się rano obok niej. A nawet jeśli chciał, zwłaszcza gdyby to było równoznaczne z kolejną porcją seksu, to bał się późniejszych konsekwencji.
I właśnie w tym problem. Wiedział, że w przypadku Natalie nie obyłoby się bez konsekwencji. Kobiety takie jak ona nie szły ot, tak po prostu do łóżka z facetem. A jeśli szły, to kierowane jakimś bzdurnym, romantycznym wyobrażeniem, że coś między nimi jest. Że łączy ich uczucie. Że to coś więcej niż zwykłe połączenie dwóch ciał dla czystej przyjemności. Dużej przyjemności. Kobiety takie jak Natalie dopatrywały się w seksie więcej, niż można było znaleźć. Faceci tacy jak Finn postrzegali seks zupełnie inaczej. Seks to czysta przyjemność. Nie podchodzili do tego emocjonalnie, nie angażowali się uczuciowo. Bo angażując uczucia, sam prosiłeś się o kłopoty.

110 - Zaproszenie

Niemniej jednak ulżyło mu, że Natalie nie była na niego zła, bo skrytykował imię, jakie wybrała dla kota. Ostatni raz podrapała zwierzaka za uchem, po czym postawiła go na podłodze. A wtedy kot, z szybkością, o jaką Finn nigdy by nie podejrzewał domowego kanapowca, wystrzelił przed siebie, odbił się od sofy i dał susa nad stolikiem, prawie strącając przy okazji świecę.
- Dlatego nazwałam ją Zippy - wyjaśniła Natalie. - Bo często rozpiera ją energia. - Skrzywiła się, słysząc, jak coś spadło w sąsiednim pomieszczeniu, i spojrzała niespokojnie w tamtą stronę. - Okej. Również dlatego, że czasem nieźle jej odwala.
Zaśmiał się.
- Masz ładny dom. - Sam nie wiedział, kiedy ani dlaczego postanowił to powiedzieć.
Spojrzała na niego, ale jej uśmiech zblakł, kiedy ich oczy się spotkały.
- Dzięki - powiedziała cicho. - Mnie też się podoba.
- Jak się nazywa taki styl w architekturze? Bo ma jakąś nazwę, prawda? - Denerwował się, choć nie miał żadnego powodu.
- Arts and Crafts - odpowiedziała. - Albo po prostu Craftsman. Skinął głową.
- Właśnie. Na Zachodnim Wybrzeżu jest bardzo dużo takich domów, ale nigdy nie wiedziałem, jak się ten styl fachowo nazywa. - Pewnie dlatego, że zawsze wmawiał sobie, że go to nie obchodziło. W dzielnicy Becky pełno było takich domów.
- W Louisville są rzadkością. Ten styl jakoś nigdy się tu nie przyjął. Byłam zachwycona, kiedy znalazłam ten dom.
- Od dawna tu mieszkasz? - zapytał, zastanawiając się, dlaczego wdawał się w tego rodzaju pogawędki o czwartej nad ranem, zamiast zadzwonić po taksówkę i wracać do hotelu, żeby Natalie mogła się wyspać.
Ale ona zdawała się nie mieć nic przeciwko jego pytaniom.
- Prawie dwa lata. Wcześniej... - Urwała, a Finn zastanawiał się dlaczego.
Chciał ją zachęcić, żeby kontynuowała. Był ciekaw, gdzie mieszkała wcześniej. I jeszcze wcześniej. Chciał ją zapytać, dlaczego nie przeniosła się do Watermana, skoro mieli się pobrać. O właśnie, kiedy to miało nastąpić? Choć, szczerze mówiąc, myśl o Watermanie i ślubie sprawiała, że robiło mu się niedobrze.
Doszedł do wniosku, że chyba wiedział, czemu Natalie nie żyła na kocią łapę z Watermanem. Z jakiegoś powodu nie wyglądała na kobietę,

której by to odpowiadało - choć może szkoda. Ale to, gdzie mieszkała wcześniej - oraz z kim - nie było jedynym, co interesowało Finna. Tak właściwie interesowało go wszystko, co jej dotyczyło.
Już miał ją zapytać, co zamierzała zrobić z domem po ślubie z Watermanem - bo jej wybranek jakoś nie wyglądał mu na faceta, który chciałby mieszkać w małym, przytulnym domku - ale ostatecznie doszedł do wniosku, że to nie jego sprawa. Nie wspominając już o tym, że ostatnią osobą, o której Finn miał ochotę teraz rozmawiać, był ten dupek.
Wyciągnął z kieszeni dżinsów komórkę.
- Chyba powinienem zamówić taksówkę.
Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym momencie wróciła Zippy. Odbiła się od krzesła i wpadła prosto między nich. Szczęśliwie Finn zdążył uskoczyć w bok. Kocica zawróciła, dała susa na oparcie sofy i na rozstawionych szeroko łapach patrzyła na niego, jakby próbując zdecydować, czy był przyjacielem, czy raczej ranną zwierzyną w sam raz na kolację. A potem, tak samo nagle jak się pojawiła, zniknęła. Wróciła na górę, jakby uznając, że jej robota tutaj była skończona.
Może to dziwne, ale Finn poczuł się dumny, że kot Natalie zaufał mu na tyle, żeby zostawić z nim swoją panią.
Zabawne, co mogą zrobić z człowiekiem późna pora i brak snu. Po pierwsze, zwykle nie dbał
0 niczyją aprobatę, a zwłaszcza zwierzęcia. Po drugie, nawet jeśli kot go zaakceptował, to i tak nie powinien flirtować z Natalie, ponieważ niedługo wyjeżdżał, a Natalie nie była kandydatką na przelotny romans. Poza tym była zaręczona.
- Dziwne - skomentowała pospieszne oddalenie się kota. - Zwykle, kiedy mam jakiś gości, towarzyszy nam. - Spojrzała na niego
1 uśmiechnęła się, ale jakby odrobinę nieswojo. - To znaczy, jak już parę razy przebiegnie się w tę i z powrotem po salonie.
A więc to zachowanie wcale nie oznaczało, że kot mu zaufał, tylko że po prostu go nie lubił.
- Nie dlatego, że lubi ludzi - dodała Natalie, jakby czytając w jego myślach. - Ale dlatego, że im nie ufa.
Finn chciał zapytać, jak jej kot zachowywał się w stosunku do Watermana, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Naprawdę powinien przestać zawracać sobie głowę narzeczonym Natalie. Oczywiście najlepszym sposobem, żeby to osiągnąć, byłoby przestać zawracać sobie głowę Natalie. A żeby to zrobić, powinien wyjść. Teraz. I nie dopuścić do kolejnego spotkania.

Ale przecież nie będzie kolejnego spotkania, przypomniał sobie. Nie, jeśli postara się wywiązywać ze swoich obowiązków i nie dopuści, by zbliżała się do Russella na odległość niniejszą niż sto metrów. A jeśli Natalie będzie się trzymać z dala od Russella, on sam też jej raczej nie spotka. Czym się więc martwił? Poza tym, że już nigdy więcej jej nie zobaczy?

Już miał zadzwonić po taksówkę, kiedy uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, jaki numer wybrać.

- Znasz numer jakiejś korporacji taksówkarskiej? - zapytał. Pokręciła głową.

- Nie. Ale w kuchni mam książkę telefoniczną.

Odwróciła się i poszła do kuchni, a Finn, choć go nie zapraszała, poszedł za nią. Hej, nie zakazała mu tego, prawda? Kiedy zapaliła światło, zobaczył, że kuchnia rzeczywiście była równie przytulna jak reszta domu. W drewnianych, przeszklonych szafkach panował idealny porządek - naczynia były ustawione naprzemiennie kolorami. Mały stolik wciśnięty w kąt sugerował, że czasami - a może i często - jadała sama, co ucieszyło go bardziej, niż powinno. Duża liczba rondli i patelni wskazywała, że lubiła gotować, co go zaskoczyło, gdyż wyglądała raczej na kobietę, która wolała, żeby ktoś taki jak... eee... Waterman, zabierał ją na kolację.

Kim była Natalie Beckett? Raz uważał ją za kobietę, która nie uznawała półśrodków, a w następnej myślał, że lubiła być rozpieszczana przez takiego przepłacanego, apodyktycznego i nadętego kretyna jak Waterman. W restauracji zdawała się znakomicie odnajdywać w eleganckim, luksusowym otoczeniu, zupełnie jakby urodziła się do takiego życia. Jednocześnie była bizneswoman, zdecydowaną zrobić wszystko, żeby nakłonić Russella do uczestnictwa w gali dobroczynnej, którą organizowała.

Patrząc na nią, doszedł do wniosku, że była kimś więcej niż tylko ślicznotką z wyższej półki stworzoną do bycia żoną trofeum jakiegoś nadzianego gościa. Okazała się inteligentną, elokwentną kobietą, obdarzoną ironicznym poczuciem humoru. Fakt, strasznie się dziś spiła, ale to mogło się przydarzyć każdemu. Co jak co, ale na pewno nie uważał jej za płytką.

A więc dlaczego, u diabła, chciała wyjść za Watermana?! Płytkiego kretyna, któremu wyraźnie zależało tylko na tym, żeby inni zazdrościli mu żony trofeum z wyższej półki?

Jego myśli wróciły do teraźniejszości, kiedy Natalie otworzyła nie jedną, ale dwie szafki - jedną nad, drugą pod blatem. W pierwszej

chwili pomyślał, że to dlatego, że nie wiedziała, gdzie była książka telefoniczna. Ale ona zdjęła buty i weszła na górną półkę dolnej szafki, wyciągając rękę w górę.
- Jezu - mruknął zniecierpliwiony, kiedy dotarło do niego, co robiła. Przeciął kuchnię w kilku szybkich krokach. - Jeśli potrzebowałaś pomocy przy ściągnięciu książki, to dlaczego nie poprosiłaś? - Stanął tuż za nią, wyciągnął rękę, z łatwością dosięgając do grubej książki telefonicznej, której jej palce nawet nie musnęły. Położył ją na blacie.
Nagle zrozumiał, co powstrzymało ją przed poproszeniem go o pomoc.
Bo kiedy sięgał po książkę, ich ciała się zetknęły. A ponieważ wspięła się na półkę i była prawie jego wzrostu, kontakt ten był bardzo intymny -jego uda dotknęły tyłu jej ud, biodra przywarły do jej pośladków. Będąc tak blisko, znowu wyczuł ten delikatny zapach, który intrygował go już od pierwszego dnia, ale tym razem z domieszką piżmowej nuty. Razem stanowiło to tak erotyczne połączenie, że miał ochotę pochylić głowę do tego seksownego wgłębienia między jej szyją a ramieniem i...
I wtedy przypomniał sobie, że była zaręczona z innym facetem.
- Eee... - zaczęła. - Nie poprosiłam o pomoc, bo... eee... zwykle jej nie potrzebuję... Radzę sobie sama. Całkiem dobrze.
Biorąc pod uwagę ich obecną sytuację, Finn mógł zinterpretować jej słowa na wiele, zbyt wiele sposobów. A kiedy poruszyła się nieco, ocierając się o tę część jego ciała, o którą absolutnie nie powinna była się ocierać, przed oczyma stanął mu obraz będący najbardziej lubieżną in-terpretacjąjej słów. Wyobraził sobie nagą Natalie, wijącą się w pomiętej pościeli, z jasnymi włosami rozsypanymi na poduszce, z zaciśniętymi powiekami, jak zaspokaja się sama. I radziła sobie lepiej niż dobrze. Co nie powstrzymało pobudzonej wyobraźni Finna przed dołączeniem siebie do tego obrazka. A kiedy on się na nim pojawił, rozpętał się prawdziwy pożar.
Wmawiając sobie, że chce tylko pomóc jej utrzymać równowagę, położył dłonie na biodrach Natalie. Cienki materiał sukienki natychmiast ogrzał się pod jego dotykiem i zastanawiał się, czy skóra pod sukienką była jeszcze cieplejsza. Nie myśląc nad tym, co robił - jakżeby mógł, kiedy otoczył go ten jej oszałamiający zapach? - przesunął jedną dłoń na jej płaski brzuch, a drugą zjechał wzdłuż jej uda, kierując się do skraju sukienki. Wkrótce się przekonał, że jej skóra rzeczywiście była bardzo ciepła. Bardzo gładka. Bardzo...

A potem zrobił coś, o czym wcześniej tylko myślał. Pochylił głowę do jej szyi, do tego obłędnego zapachu, ciepła i gładkości. Odgarnął na bok jej włosy, a jego policzek otarł się o skroń. Westchnęła, zaskoczona. To przykuło jego uwagę. Uświadomił sobie, że zamiast go odepchnąć, Natalie nakryła jego dłoń spoczywającą na jej brzuchu swoją, a głowę przechyliła na bok. Powinno go to ośmielić, ale się zawahał.
Co on, u diabła, wyprawiał? Kobieta w jego ramionach była zaręczona z kimś innym. Owszem, może i jej zachowanie świadczyło o tym, że związek z Watermanem nie był znowu aż taki stabilny, ale istniało mnóstwo innych powodów, żeby tego nie robić. Będzie w mieście tylko przez dwa tygodnie. A z Natalie byłoby to coś więcej niż jednorazowa przygoda. W jego życiu nie było miejsca na stały związek. A na wypadek gdyby zapomniał, Natalie próbowała dotrzeć do Russella, zaś jego obowiązkiem, zarówno jako pracownika, jak i przyjaciela Russella, było trzymać ją na dystans.
Zmusił się, żeby wyprostować głowę, wyciągnąć dłoń spod jej dłoni i zabrać rękę z jej uda. Potem chwycił z blatu książkę telefoniczną, zrobił potężny krok w tył, odwrócił się od niej i zaczął na ślepo kartkować książkę. Postanowił udawać, że te ostatnie parę minut nigdy się nie wydarzyło.
- Myślisz, że powinienem szukać pod „taksówki" czy „korporacje taksówkarskie"? - zapytał. Miał nadzieję, że nie zauważyła tej charakterystycznej chrypki w jego głosie.
Przechylił lekko głowę, żeby spojrzeć na nią kątem oka - bo nie śmiał zrobić tego wprost. Natalie zeszła z półki, a potem chwyciła się obiema dłońmi blatu i zwiesiła głowę.
- Myślę, że i pod tym, i pod tym znajdziesz, czego potrzebujesz - powiedziała. Jej głos również był nieco ochrypły. Myliła się. Tego, czego w tej chwili potrzebował, nie mogła mu zapewnić książka telefoniczna.
Pospiesznie przerzucał kartki, aż w końcu znalazł to, czego szukał i wybrał pierwszy lepszy numer. Pozwolił sobie na fantazję, że taksówka zjawi się na podjeździe, trąbiąc niecierpliwie, w chwili kiedy on zamknie książkę telefoniczną, a wtedy będzie miał wymówkę, żeby stąd wybiec, rzucając tylko pospieszne: „Na razie, Natalie". Ale kiedy dys-pozytorka zapytała go o adres, do Firma dotarło, że nie tylko będzie musiał spytać Natalie, na jakiej ulicy mieszka, ale że minie trochę czasu, zanim przyjedzie taksówka. A to oznaczało, że będą zmuszeni jeszcze trochę ze sobą wytrzymać.

Zapytał ją o adres. Podała mu go automatycznym, monotonnym głosem, a on powtórzył dyspozytorce, dokąd ma wysłać taksówkę, i się rozłączył. Jako że z ulicy nie dobiegało zniecierpliwione trąbienie, nastawił się na to, że czeka go teraz kilka wyjątkowo ciężkich minut.
Jego obawy się ziściły, kiedy Natalie, ciągle ze zwieszoną głową, zapytała:
- Porozmawiamy o tym, co się przed chwilą stało?
Cholera. Powinien był przewidzieć, że należała do kobiet z gatunku: „Czy możemy o tym porozmawiać?", skoro nie była jedną z tych, które interesowały jednorazowe przygody. Jednorazówki zawsze ochoczo wprowadzały w życie słowa jednej z piosenek Elvisa: *Trochę mniej gadania, trochę więcej działania.* A jeśli chodziło o Finna, to on wolał rozmawiać najmniej jak się dało.
Uznał, że najbezpieczniej będzie posłużyć się typową męską reakcją w takiej sytuacji, czyli wszystkiemu zaprzeczyć.
- O co ci chodzi? Potrzebowałem książki telefonicznej, ty mi ją dałaś. O czym tu rozmawiać?
Westchnęła, po czym pokiwała głową.
- Okej. Rozumiem. Po prostu chciałam się upewnić. - W końcu na niego spojrzała i się uśmiechnęła. Co prawda uśmiech był wymuszony, ale przynajmniej starała się zapomnieć o całej sprawie. Zapunktowałaby tym u każdego faceta, a więc także i u niego. - Napijesz się kawy albo czegoś innego, zanim przyjedzie taksówka? O tej porze nie ma ich zbyt wiele na ulicach. Pewnie będą musieli do ciebie wysłać jakąś z dworca albo z lotniska. Sama nie wiem.
Super, pomyślał Finn. Louisville, choć urocze, najwyraźniej cierpiało na niedobór taksówek. A to oznaczało, że te niezręczne parę minut może potrwać znacznie, znacznie dłużej. Był boleśnie świadomy obecności Natalie. Chciał głaskać jej włosy i szyję, gładzić jedną dłonią jej nagie udo, a drugą pieścić ją tak, by ostatecznie oboje oszaleli z pożądania i ulegli mu, biorąc i dając, dotykając się i smakując...
Był o krok od tego, żeby ponownie wziąć ją w ramiona, kiedy z zewnątrz dobiegło trąbienie taksówki.
- Lał! - powiedziała Natalie, zupełnie nieświadoma tego, w jakim Finn był stanie. - Widocznie podczas derby jest znacznie łatwiej o taksówkę. Kierowca pewnie krążył po Frankfort Avenue, szukając okazji. O tej porze roku niektóre lokale zamykają się dopiero o czwartej rano.
Ruszyła do salonu, ale nim zdołała tam dotrzeć, Finn wyciągnął rękę i złapał Natalie za nadgarstek. Odwróciła się i spojrzała na niego

zaskoczona. Wtedy zdał sobie sprawę, że nadal nie był w stanie patrzeć jej w oczy, więc zawiesił wzrok w przestrzeni tuż ponad jej lewym ramieniem.
- Natalie - zaczął, nadal nie będąc pewnym, co właściwie chciał jej powiedzieć. Jednak z jakiegoś powodu nie mógł ot, tak po prostu wyjść, udając, że między nimi nic się nie wydarzyło. Nawet jeśli, technicznie rzecz biorąc, tak właśnie było, to jednak coś się stało. Coś, czego się nie spodziewał i nadal nie rozumiał. I nie mógł, a może nawet i nie chciał, temu zaprzeczyć. Gdyby chodziło o jakąkolwiek inną kobietę, mógłby to zrobić. Ale nie w przypadku Natalie. Nie mógł przed nią udawać. Nie chciał.
I dlatego powinien dołożyć wszelkich starań, żeby w przyszłości między nimi naprawdę już do niczego nie doszło.
- Posłuchaj, jeśli chodzi o to przed chwilą - rzekł z wahaniem - to po prostu przyjmijmy, że to nie powinno się było wydarzyć.
Nie odpowiedziała. Zmusił się, żeby spojrzeć jej w oczy. Najwyraźniej czekała na to, bo odezwała się w tej samej chwili, gdy ich spojrzenia się spotkały.
- Nie żebym się z tobą nie zgadzała - powiedziała. - Ale jestem ciekawa, dlaczego tak uważasz?
Zaskoczyła go tym pytaniem. Nie tylko pytaniem, ale i swoją bezpośredniością. Szczerze mówiąc, nie był pewien, co odpowiedzieć. Pewnie prawdę, bo tego zdawała się oczekiwać. Tyle że nie wiedział, jak wyglądała prawda. A więc w zamian powiedział jej to, co było oczywiste:
- Bo mieszkam ponad trzy tysiące kilometrów stąd i będę w mieście tylko przez dwa tygodnie. Bo nie jestem na takim etapie życia, żeby interesowało mnie coś więcej niż tylko przelotna przygoda, a ty nie wydajesz się kobietą, którą satysfakcjonowałaby przelotna przygoda z przygodnym facetem.
- Zdaje się, że nie - przyznała.
Sprawiała wrażenie, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze, ale tylko wpatrywała się w niego, w żaden sposób nie zdradzając swoich myśli. On też chciał coś dodać, tylko nadal nie był pewien co. Z tej niezręcznej sytuacji wybawiło ich ponowne trąbienie taksówki.
- Chyba powinieneś już iść - powiedziała. - Inaczej sąsiedzi zaczną do mnie dzwonić z pretensjami.
Dopiero wtedy uświadomił sobie, że nie tylko nie zrobił ani jednego kroku w stronę drzwi wyjściowych, ale nadal trzymał ją za nadgarstek.

Niechętnie uwolnił ją, a potem zmusił się do uśmiechu, który miał być pokrzepiający.
- Dzięki za miły wieczór. Uśmiechnęła się.
- Dzięki za niewypominanie mi, jaką katastrofą był ten wieczór.
- Wcale nie był katastrofą, Natalie. W żadnym razie.
Nie odpowiedziała, tylko ściągnęła brwi. Zupełnie bez przyczyny wydała mu się nagle bezbronna. Powtarzając sobie, że to dlatego, iż chciał stąd wyjść, zanim kierowca taksówki znowu zatrąbi, a nie z obawy, że Natalie powie coś, co mogło mu dać do myślenia, nachylił się szybko do przodu, pocałował jąw policzek, wymamrotał „do widzenia" i wyszedł. Nawet się za siebie nie obejrzał.
Nie odważyłby się tego zrobić.
Pocałunek Finna, jakkolwiek niewinny, zupełnie ją zaskoczył. Nie tylko dlatego, że nie wyglądał na faceta, który rozdaje całusy w policzki, ale dlatego, że nawet taki zwykły całus świadczył o sympatii. A przecież to niemożliwe, żeby cokolwiek do niej czuł. Zrobiła dziś z siebie kretyn-kę, wypijając tyle, że straciła przytomność w jego ramionach. Sprawiła mu tylko kłopot - pozbawiła go snu, którego bez wątpienia potrzebował, a potem jeszcze musiał ją odwieźć.
To jej przypomniało, że chciała zapłacić za jego taksówkę, więc czym prędzej popędziła do salonu z nadzieją, że go jeszcze złapie. Ale był już na zewnątrz - patrzyła przez okno salonu, jak szedł do czekaj ącej taksówki, nie wiedząc, co byłoby lepsze - gdyby zawrócił i powiedział, że zmienił zdanie i zamierza zostać w mieście dłużej niż dwa tygodnie, czy żeby wreszcie pojechał i już nigdy więcej nie wracał.
Tak naprawdę była przekonana, że spełni się ten drugi scenariusz, bo ani razu nie obejrzawszy się w stronę domu, wsiadł do taksówki i nachylił się do kierowcy, żeby podać adres. Ale kiedy samochód ruszył, obejrzał się na dom. Powiedziała sobie, że tylko jej się wydawało, że widziała zaskoczenie na jego twarzy, kiedy ją dostrzegł w oknie. Że było zbyt ciemno, żeby widzieć takie szczegóły. Ale to, jak uniósł rękę w pożegnalnym geście, widziała na pewno.
- Cześć, Finn - powiedziała cicho. Jej ciepły oddech zostawił zamglony ślad na zimnej szybie, przesłaniając jej widok na oddalające się światła taksówki. - Dzięki za bezpieczne odstawienie do domu - dodała.
W każdym razie była bezpieczna, dopóki nie stanął za nią w kuchni. Dopóki nie objął jej ręką w pasie, przyciskając dłoń do jej brzucha.

Dopóki nie nachylił głowy do jej karku, omiatając go ciepłym oddechem. Powiedziała sobie, że tylko jej się zdawało, że czuła jego usta muskające jej skórę. Od tak dawna nie czuła czegoś takiego, że pewnie teraz poniosła ją wyobraźnia.
Zamknęła oczy, próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz była blisko z mężczyzną. A kiedy sobie przypomniała, gwałtownie je otworzyła. Cóż, nic dziwnego, że tak reagowała na Finna. Żadna kobieta nie powinna pościć aż tak długo jak ona. Jezu!
Finn działał na nią, i to bardzo. Ale coś jej mówiło, że to nie z powodu braku seksu była aż tak podatna na Finna Guthriego. Ciągnęło ją do niego, bo po prostu był Finnem Guthriem.
Tłumaczyła sobie, że przecież nic się nie stało, że było to tylko kilka intymnych dotknięć, które zapewne prędko się nie powtórzą. Brak życia seksualnego był stanem, który nadal miał jej towarzyszyć. A ten drobny kontakt z Finnem - będącym tego rodzaju facetem, przy którym kobieta nie odczuwała żadnych braków - oznaczał, że celibat potrwa nawet dłużej, niż myślała, bo jej gwałtowna, natychmiastowa reakcja na niego stawiała innych mężczyzn w niekorzystnej sytuacji.
Poszła na górę i pół godziny później, umyta i przebrana w piżamę, leżała w łóżku, próbując zasnąć, żeby choć trochę odpocząć przed kolejnym dniem. Ale nie mogła zapomnieć o dzisiejszych wydarzeniach. A za każdym razem, kiedy przed oczami stawał jej Finn, musiała siłą usuwać go ze swych myśli.
Tak niewiele, pomyślała. Tak niewiele brakowało, żeby załatwić obecność Russella Mulhollanda na przyjęciu Clementine. Siedziała z nim przy stoliku, na jego zaproszenie, do cholery. A mimo to udało jej się wszystko spartolić. Taka okazja - do diabła, na drugą taką nie miała co liczyć - a ona nawaliła. Plan B spalił na panewce, zanim jeszcze zdążyła go wprowadzić w życie.
Z pomrukiem niezadowolenia Natalie zrzuciła z siebie kołdrę, siadając na łóżku. Nie było mowy, żeby zdołała zasnąć, mając w głowie taką gonitwę myśli. Cały czas albo się oskarżała, albo walczyła z poczuciem winy, albo czuła do siebie niechęć. Automatycznie skierowała się na dół, do gabinetu, bo zaświtało jej w głowie, że może jedna czy dwie - a może pięćdziesiąt - rozdań pasjansa znudzi ją na tyle, że zachce się jej spać. Ale najpierw, tak samo automatycznie, sprawdziła pocztę, żeby zobaczyć, czy jakimś cudem nie dostała wiadomości od George'a Clooneya, Denzela Washingtona albo Nicole Kidman, że tak, będą w mieście podczas derby i chętnie wpadliby na przyjęcie Clementine Hotchkiss.

No co, cuda się zdarzały.
Niestety, żaden nie zdarzył się w ciągu minionych piętnastu godzin, od kiedy Natalie po raz ostatni sprawdzała pocztę. Mało tego, dostała odpowiedź od Morty'ego Hammerdinkle'a, który pisał, że będzie zaszczycony, mogąc uczestniczyć w przyjęciu, a ona za cholerę nie mogła sobie przypomnieć, kim był ów Morty Hammerdinkle. Wklepała go w Google'a i - o zgrozo - okazało się, że to miejscowy brzuchomów-ca, który występował dla dzieci na długo przed narodzinami Natalie. A że wszystkie jego występy bazowały na rasistowskich stereotypach, to ostami raz ze swoimi pacynkami także występował na wiele lat przed narodzinami Natalie.
Jak, u diabła, trafił na jej listę? Cholera, desperacja desperacją, ale powinna bardziej uważać. Nagle sobie przypomniała. To Dean zasugerował, żeby go zaprosiła, mówiąc, jak bardzo przepadał za nim jego ojciec, kiedy był dzieckiem. Była już wtedy tak spragniona jakichś sław, że nie zawracała sobie głowy sprawdzaniem przeszłości tego gościa. Skoro był lokalną sławą, popularną wśród dzieciaków w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku, doszła do wniosku, że powinien spotkać się z pozytywnym odbiorem przez Clementine i jej znajomych.
Ale, jak się okazało, był to kolejny powód, żeby nigdy, pod żadnym pozorem, nie zdawać się na Deana ani na nikogo innego z rodziny Wa-termanów. Bo teraz, jakby nie miała dość problemów, musiała jeszcze wykombinować, jak odwieść faceta od uczestnictwa w przyjęciu, w którym i tak nikt inny nie zamierzał uczestniczyć.
Chcąc to zweryfikować, przejrzała szybko nowe wiadomości, przekonując się, że nadal nie było żadnego odzewu ze strony celebrytów, nawet tych mniejszego formatu. Ba, nawet najmniejszego.
Załamana spuściła głowę i zaczęła walić nią w biurko, mówiąc, pomiędzy jednym a drugim uderzeniem:
- Jesteś... totalnym... nieudacznikiem!
Nikt nie zamierzał przyjść na to przyjęcie. Musiała się z tym pogodzić. Powinna zadzwonić dzisiaj do Clementine i powiedzieć jej, że z przyjęcia nic nie będzie, żeby przynajmniej zdążyła zmienić swoje plany na ten wieczór. Powinna wyznać klientce, że jest totalnym nieudacznikiem, zwrócić jej pieniądze, odwołać catering, zespół i całą resztę, ponieść finansowe konsekwencje tego wszystkiego, a potem schować się w jakiejś norze i poczekać tam, dopóki nie przyjdzie pora wywiązać się z danej rodzicom obietnicy, że przez pół roku będzie się spotykać z Deanem Watermanem.

Dziwne, ale to, że zawiedzie Clémentine, martwiło ją bardziej niż perspektywa randkowania z Deanem. Potem przypomniała sobie, że zawiedzie nie tylko Clémentine. Pozostawała jeszcze taka drobnostka jak czek opiewający na sześciocyfrową sumę, który nie trafi do Kids Inc., z powodu tego, że ona nie była w stanie zorganizować głupiego przyjęcia. Postanowiła, że i to pokryje z własnej kieszeni.
Jednak najgorsza ze wszystkiego była świadomość, że znowu poniosła porażkę. Może mimo wszystko kariera zawodowa nie była jej powołaniem. Może rodzice mieli rację. Może nawet Dean miał rację. Może powinna zapomnieć o karierze, ponieważ wszystko, czego się tknęła, kończyło się porażką.
W tym momencie bezcielesny głos, mający brzmieć jak Clive Owen, ale niestety różniący się nieco od oryginału, powiedział jej, że otrzymała nową wiadomość. A także, że wyglądała cholernie seksownie w piżamie. Byłaby tym zachwycona, gdyby nie fakt, że tak go zaprogramował informatyk. O siódmej rano, kiedy Natalie szykowała się do pracy, Clive mówił jej, że dostała nową wiadomość oraz że wyglądała w tym stroju pięć kilo szczupłej. Natomiast wieczorem Clive informował o kolejnych e-mailach i nalegał, żeby pozwoliła, że przygotuje jej kolację i wymasuje stopy.
Najżałośniejsze było to, że czasami to, co mówił komputerowo wygenerowany Clive Owen, pozwalało jej jakoś przetrwać dzień.
- Dzięki, Clive - powiedziała, najeżdżając na ikonkę wiadomości i klikając w nią. Może George Clooney jednak się zdecydował.
Niestety, tym razem to nie był George Clooney. Tylko Dean. Niestety. A ona musiała być naprawdę w strasznym stanie, skoro zdecydowała się otworzyć wiadomość od niego. Z drugiej strony, ciekawiło ją, co Dean tak wcześnie robił na nogach. Poza tym temat e-maila był dość intrygujący - Dean użył w nim z osiem milionów wykrzykników, a każdy szanujący się członek śmietanki towarzyskiej wiedział, że wykrzykniki były zbyt plebejskie, żeby postawić choćby jeden. Nie wspominając już, że wszystkie te wykrzykniki poprzedzone były słowami: „Nigdy nie zgadniesz".
Oczywiście Natalie mogłaby spróbować zgadnąć, ale nie sądziła, żeby Dean był zachwycony jej domysłami, ponieważ w dużej mierze bazowałyby na jego braku przyzwoitości, jego wątpliwej moralności oraz jej podejrzeniach co do tego, że zatrzymał się w rozwoju umysłowym.
Naprawdę nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że zaprosił na środowy wieczór Russella Mulhollanda, a ten przyjął jego zaproszenie.

Drań, pomyślała. Nie wiedziała tylko, czy ten epitet był przeznaczony dla Deana, czy dla miliardera. Ostatecznie uznała, że dla nich obu. Dla Deana, bo zachował się jak uzurpator - zawłaszczył Mulhollanda dla siebie, a w dodatku zdawało się, że przyszło mu to bez większego wysiłku. I dla Mulhollanda, bo miał gdzieś przyjęcie dobroczynne na rzecz pokrzywdzonych przez los dzieci, za to od razu wyraził chęć bratania się z płytkimi snobami, do których najwyraźniej sam należał.

Ale tym, co doprowadziło Natalie do białej gorączki, był fakt, że Dean chciał - nie, oczekiwał - że będzie gospodynią jego zorganizowanego naprędce przyjęcia, tak jakby nie miała nic lepszego do roboty w środowy wieczór.

Oczywiście, że nie miała nic lepszego do roboty w środowy wieczór, ale nie w tym rzecz. Chodziło o to, że to ona powinna była pozyskać Russella Mulhollanda na swoje przyjęcie, nie Dean. Jej impreza była bez porównania ważniejsza od kolacyjki Deana. Nie tylko dlatego, że od powodzenia przyjęcia u Clementine zależała jej kariera zawodowa i pozycja towarzyska klientki, ale głównie dlatego, że środki zebrane podczas imprezy miały pójść na bardzo szczytny cel. Jakim człowiekiem musiał być Russell Mulholland, skoro nie dał jej nawet szansy, żeby opowiedziała mu, ile dobrego mogłyby zrobić dla dzieci pieniądze pozyskane z przyjęcia Clementine, a bez namysłu przyjął zaproszenie Deana?

Już ona im pokaże, pomyślała. Powie Deanowi, że chętnie wcieli się w rolę gospodyni przyjęcia, nieważne, że przez cały wieczór będzie musiała znosić jego zadowoloną z siebie minę, mówiącą: „Wiedziałem, że nie jesteś w stanie mi się oprzeć". A jak tylko zjawi się Russell Mulholland, przyprze go do muru i zmusi do wysłuchania, jak istotna dla przyjęcia Clementine byłaby jego obecność, chociażby wyjątkowo krótka. Ile dobrego mógłby zrobić, pojawiając się choćby na parę minut, żeby uścisnąć kilka dłoni i rozdać kilka autografów.

Przekona Russella Mulhollanda do przyjścia na przyjęcie Clementine, powiedziała sobie, przenosząc dłonie na klawiaturę, żeby odpisać Deanowi. Potrafi to zrobić. Nie była nieudacznikiem. I uczyni wszystko, żeby osiągnąć swój cel. Spędzi nawet wieczór w towarzystwie Deana.

Lepsze już to niż spędzenie z nim sześciu kolejnych miesięcy życia, w razie gdyby nie udało jej się dopiąć swego.

Rozdział 10

Wymknięcie się na jedną noc tak, by nikt z ochrony tego nie zauważył, stanowiło dla Russella nie lada wyzwanie. A co dopiero druga taka eskapada. Ale udało mu się to również i we środę. Oczywiście, na początku, kiedy oznajmił, że zamierza spędzić cały wieczór w swoim pokoju hotelowym, wszyscy byli podejrzliwi. Na szczęście podczas wcześniejszej prasówki dowiedział się, że na kanale ESPN2 będzie wieczorem transmisja z pierwszej rundy mistrzostw w kobiecym rolkarstwie, co pomogło przekonać wszystkich, że jego decyzja nie była znowu aż taka pozbawiona sensu. Wymówka była tym bardziej wiarygodna, że miał za sobą bardzo wyczerpujący początek tygodnia - te wszystkie godziny spędzone na torze wyścigowym i w klubach ze striptizem - i w końcu nawet Finn przestał mu rzucać zdziwione spojrzenia.

Mimo to Russell zdawał sobie sprawę, że Finn - choć świadom jego słabości do dziewczyn w spandeksie udających prawdziwe sportsmenki - nie był do końca przekonany, że niczego nie planuje. Ale nie martwił się tym w tej chwili. Bo teraz siedział przy kameralnym stoliku w rogu Vincenzo's i czekał na Amber. Westchnął z zadowoleniem, podziwiając elegancki wystrój restauracji, po czym po raz dziesiąty zerknął na zegarek.

Okej. Może i miał lekkie obawy, że zaraz wpadnie tu Finn, pogrozi mu palcem, a potem wyciągnie go za ucho na zewnątrz i przetrzepie tyłek za to, że go okłamał. Ale powiedział sobie, że to wszystko było bezpodstawne. Nikt nie mógł go śledzić. Hojnie zapłacił kierowcy limuzyny, którą wynajął na dzisiejszy wieczór, żeby zwracał szczególną uwagę, czy nie podążają za nimi jakieś podejrzane samochody. Jeszcze hojniej wynagrodził mu to, że przybrał na wieczór imię Raoul - w tej kwestii facet strasznie się targował, twierdząc, że o wiele bardziej odpowiadało mu jego prawdziwe imię, Butch.

Po raz jedenasty Russell sprawdził, która godzina. Dwadzieścia osiem po piątej. Amber miała jeszcze czas. Po prostu przyjechał za wcześnie. Nieważne, że do tej pory jeszcze nigdy mu się to nie zdarzyło. Specjalnie się spóźniał, i to dużo, tylko po to, żeby wkurzyć ludzi, i dlatego, że wiedział, iż ujdzie mu to na sucho. Amber go nie wystawi. Był tego pewien.

Okej, prawie pewien. Ale właśnie to tak go w niej fascynowało -fakt, że nie wiedział, co o niej myśleć. Wiedział tylko, że była kobietą, która pod koniec wieczoru mu ulegnie, ponieważ zamierzał zabiegać

o nią tak, jak jeszcze nikt nie zabiegał o żadną Amber pracującą w nocnym klubie. I miał nadzieję, że ulegnie mu więcej niż jeden raz.
Usłyszał, że otworzyły się drzwi i ktoś wszedł do restauracji. Zerknął w tamtą stronę, ale to, co zobaczył, go rozczarowało. Owszem, w wejściu stała kobieta, ale to nie była Amber. Można nawet powiedzieć, że była jej zupełnym przeciwieństwem. Nie miała w sobie ani grama jej wyrazistości czy pewności siebie. Z westchnieniem opuścił wzrok na zegarek. Było już wpół do szóstej, więc lada chwila jego rajska ptaszyna powinna...
Ktoś stanął przy jego stoliku, więc uniósł wzrok i zobaczył, że była to ta pozbawiona wyrazu kobieta. Wyraźnie zamierzała się do niego przysiąść. Nie cierpiał, kiedy ludzie to robili. Przyjmowali, że ponieważ był znany, mogli do niego podchodzić, za grosz nie szanując jego prawa do prywatności. Właśnie dlatego zatrudniał ochroniarzy, dlatego tak się alienował. Nie wspominając już o tym, że jeśli ta kobieta zaraz nie odejdzie, Amber, której spodziewał się w każdej chwili, mogła wyciągnąć z tej sytuacji błędne wnioski.
Ale mając okazję lepiej się przyjrzeć nieznajomej, musiał przyznać, że nie była aż tak bezpłciowa, jak mu się w pierwszej chwili zdawało. Miała ładne niebieskie oczy, a jej pełne usta zdecydowanie przyciągały uwagę. Ale poza tym była bezbarwna, począwszy od jej jasnobrązo-wych, sięgających ramion włosów, przez nieumalowaną twarz, po prostą, czarną sukienkę, która - jeśli się nie mylił - była bawełniana. Nie żeby miał coś przeciwko tej tkaninie, ale na Boga, nie w takiej restauracji jak ta! Chociaż, gdy się jej uważniej przyjrzał, doszedł do wniosku, że sukienka wcale nie była taka zła. Miała dekolt odsłaniający gładką, pozbawioną jakichkolwiek skaz skórę. A brak makijażu pozwalał dostrzec jej naturalne walory - kremową, idealną cerę, gęste, ciemne rzęsy, policzki muśnięte delikatnym rumieńcem.
Mimo to daleko jej było do Amber. Im szybciej się jej pozbędzie, tym lepiej. Wyciągnął z kieszeni marynarki długopis, chwycił serwetkę, którą wcześniej położył przed nim kelner, i szybko złożył na niej ledwo czytelny podpis. Następnie podsunął serwetkę kobiecie.
- Proszę bardzo, skarbie - powiedział.
Uśmiechnęła się lekko, ale nie przyjęła oferowanego autografu.
- Czy mógłby pan przynajmniej napisać dla kogo? - zapytała. Westchnął zniecierpliwiony, ale przysunął serwetkę z powrotem do
siebie.
- Okej - powiedział. - A zatem?

Kiedy nie odpowiedziała od razu, znowu na nią spojrzał. Jej uśmiech zrobił się szerszy i odnosił niejasne wrażenie, że bawiła się jego kosztem.
- Dla kogo ma być autograf? - powtórzył zirytowany.
- Dla Amber - odparła.
A potem wysunęła sobie krzesło i usiadła, odkładając małą, czarną torebkę na stół. Przysunęła się i powiedziała:
- Większość facetów odsuwa krzesło kobietom, z którymi się umówili, zamiast czekać, aż zrobią to same. - Położyła przed sobą na stole splecione dłonie, bez jednego pierścionka. - Pierwsze wrażenie można zrobić tylko raz. Z drugiej strony, zdaje się, że ten etap dawno już za nami, nieprawdaż?
Zanim Russell zdążył cokolwiek odpowiedzieć, pojawił się kelner i wyjął ze srebrnego kubełka szampana, który chłodził się w nim od przyjścia Russella, czyli dokładnie od dziesięciu minut. Podczas gdy oszołomiony Russell w dalszym ciągu przypatrywał się Amber, kelner nalał odrobinę musującego, złocistego płynu do jego kieliszka. Russell bezwiednie uniósł kieliszek do ust, upił łyk i skinieniem głowy wyraził aprobatę. Nawet jeśli w tej chwili nie był w stanie stwierdzić smaku i szampan równie dobrze mógł zalatywać starymi trocinami. Kelner napełnił szampanem elegancki, kryształowy kieliszek Amber i postawił go przed nią na stoliku. Podziękowała i upiła pierwszy, próbny łyk.
- Wyborny - powiedziała kelnerowi z łagodnym uśmiechem i całym dostojeństwem monarchini, którego o dziwo nadal nie straciła.
Kelner zwrócił się wtedy do Russella, oferując szampana. Miliarder Russell odmówił, ponieważ nie był jeszcze nawet w połowie swojego Glenliveta, którego zamówił razem z szampanem. Kelner odłożył butelkę do kubełka z lodem i zapytał, czy mógłby jeszcze w czymś pomóc, ale ponieważ Russell ponownie pokręcił głową, zniknął.
Amber się uśmiechnęła i upiła kolejny łyk szampana z wdziękiem i wyrafinowaniem debiutantki.
- I ja się cieszę, że cię widzę - powiedziała.
Russell przyglądał się jej, szukając czegoś - czegokolwiek - co by potwierdziło jej tożsamość. Ale nie znalazł w niej nic z Amber. Rude włosy okazały się peruką. Brązowe oczy - a on zawsze miał słabość do brązowych oczu - były pewnie kolorowymi szkłami kontaktowymi. A co do makijażu... Cóż, najwyraźniej makijaż potrafił zmienić kobietę nie do poznania.
- Domyślam się, że tak naprawdę masz inaczej na imię?

Skinęła głową, a potem cicho się zaśmiała. Zauważył, że wszystko, co się na nią składało, było dzisiaj wyciszone i stonowane. Jej wygląd, głos, śmiech, zachowanie. Mimo to nadal nie spuszczała z tonu, jeśli chodziło o niego, więc jej siła nie mogła pochodzić z przebrania kelnerki, w które wbijała się co wieczór niczym w zbroję. To było coś w jej wnętrzu.
- Zgadza się, tak naprawdę nie mam na imię Amber - przyznała. - Ale możesz tak do mnie mówić.
Przypomniał sobie, że widział ją prawie nagą i że ciało, które podziwiał, musiało być prawdziwe. To już było coś. Jeśli będzie trzymać wzrok poniżej jej twarzy i udawać, że nie miała na sobie nudnej, bawełnianej sukienki, to może ten wieczór nie okaże się kompletną katastrofą. Ale raczej obędzie się bez uwodzenia. I całej reszty.
Amber - czy kimkolwiek była ta kobieta - upiła kolejny łyk szampana i założyła za ucho swoje nudne, brązowe włosy. Dopiero wtedy zauważył w jej wyglądzie coś, co było w stylu Amber. Miała kolczyki w uchu. Było ich chyba ze sześć. Wszystkie były prostymi kółkami, w różnych rozmiarach. I wszystkie były czarne, dobrane pod sukienkę, choć niewykluczone, że czarny był jedynym kolorem, jaki nosiła. W klubie jej uszy zakrywała peruka, więc nie wiedział, że były przekłute. W głowie mu się nie mieściło, że ktoś mógł zrobić sobie tyle dziur w uchu. Po jaką cholerę? Wydawało mu się, że nadmiar metalu w uszach powinien być odstręczający. Ale w jej przypadku cała ta gotycka stylistyka była nawet podniecająca.
Oczywiście Russell był jednym z tych facetów, których podniecałby paproszek na kołnierzyku kobiety, więc to jeszcze nic nie znaczyło.
Odstawiła kieliszek na stół, po czym spojrzała mu w oczy i powiedziała prosto z mostu:
- Mam nadzieję, że zabrałeś kartę kredytową z dużym limitem. Bo zamierzam ci dzisiaj nabić cholernie duży rachunek.
Russell się zaśmiał, zaskakując samego siebie. Do tej pory nie widział w tej sytuacji nic śmiesznego. Spodziewał się wyuzdanej rudowłosej seksbomby, którą miał nadzieję posiąść - na różne sposoby-jeszcze w połowie wieczoru. W zamian siedział w towarzystwie kobiety, która wyglądała jak Mała Sierotka Amber. Nie żeby chciał wycofać się ze swojej propozycji, bo z powodzeniem stać go było na pokrycie rachunku, jakkolwiek byłby pokaźny. Nagle uświadomił sobie, że nie dlatego się śmiał, że uznał tę sytuację za zabawną. Nie śmiał się nawet z tego, co powiedziała. Śmiał się, bo jej słowa sprawiły, że poczuł coś, czego nie

126 - Zaproszenie

czuł od bardzo długiego czasu. Ta prostolinijność i jej szorstka obecność przy stoliku sprawiły, że poczuł się dobrze w środku.
Cóż, zdecydowanie mogło być gorzej. Może ten wieczór nie będzie mimo wszystko kompletną stratą czasu?
- Nie martw się - odrzekł. - Mówiłem, że pieniądze nie grają roli. Zamawiaj, co chcesz. I jak dużo chcesz. Mogę nawet kazać Raoulowi skombi-nować torbę termiczną, jeśli będziesz chciała zabrać coś ze sobą do domu.
Upiła kolejny łyk szampana i uśmiechnęła się szeroko.
- Powiedz, żeby załatwił dużą torbę. Ale ze dwie, a jeszcze lepiej trzy. Zamierzam zabrać tak dużo, jak się da.
- Domyślam się, że masz kilka psów? - powiedział Russell, wyciągając z wewnętrznej kieszeni marynarki komórkę. Na dzisiejszy wieczór ustawił numer Butcha/Raoula na szybkie wybieranie.
Skinęła głową.
- I to dużych. Same rottweilery, Kieł i Killer. I bliźniaki, Terminator i Wypatroszacz.
Russell uniósł brwi.
- Wypatroszacz?
- Właściwie to przeważnie jest z niego straszny słodziak. Zabiera się do patroszenia tylko wtedy, gdy uzna, że grozi mi niebezpieczeństwo. Ciągle nie znaleźli jeszcze szczątków tamtego faceta, który kiedyś przyszedł założyć mi kablówkę.
Russell nacisnął guzik, pod którym miał zakodowanego kierowcę, i przyłożył telefon do ucha.
- Dobrze wiedzieć.
Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale po drugiej stronie odezwał się kierowca, więc polecił mu - zgodnie z życzeniem Amber - żeby postarał się o największe z dostępnych torby termiczne. Od siebie dodał, żeby kupił także jakieś psie zabawki. Zamknął telefon i już miał go schować z powrotem do kieszeni, kiedy się zawahał. Postanowił najpierw go wyłączyć. I wyłączył, choć normalnie nigdy tego nie robił. Niewielu ludzi znało ten numer - tylko ci, którzy musieli być z nim w stałym kontakcie na wypadek jakiegoś kataklizmu, kryzysu finansowego czy czegoś równie ważnego. Ale z jakiegoś powodu nagle wszystko to stało się dla niego nieistotne. W chwili, kiedy schował wyłączony telefon do kieszeni, zupełnie o nim zapomniał.
Uniósł swoją whisky i pochylił się do przodu. Ucieszył się, kiedy Amber zrobiła to samo. Stolik był mały, dokładnie taki, jaki chciał, i kiedy oboje się nachylili, ich twarze znalazły się dość blisko siebie.

Na tyle blisko, że znowu mógł się zachwycić jej gładką i nieskazitelną skórą. Że mógł zobaczyć, jak ładne były jej niebieskie oczy. Że mógł się rozkoszować jej zapachem, nawet jeśli zidentyfikował go jako zapach ze swojego dzieciństwa - pachniała mydłem Ivory.
Pamiętał, że kiedy po raz pierwszy zobaczył ją w Minxxx, uderzyło go, że składała się ze sprzeczności. Myślał, że kiedy wyciągnie ją ze specyficznego środowiska klubu nocnego, stanie się dla niego mniejszą zagadką. Że kiedy pozbawi ją kostiumu kelnerki, pozna jej prawdziwą naturę. I owszem, kostium kelnerki był tylko maską, ale kiedy ją zrzuciła, okazało się, że pod nią znajdowała się kolejna. Tak więc, zamiast mu ułatwić sprawę, Amber stała się dla niego jeszcze większą zagadką.
I nie mógł się już doczekać, kiedy ją rozwiąże.
Albo rozbierze.
Ginny siedziała w nastrojowo oświetlonej eleganckiej restauracji naprzeciwko Russella Mulhóllanda, udając, że wie, co robi, i starając się ignorować niepokój w żołądku oraz przyspieszone bicie serca. Co ona sobie myślała, przystając na jego propozycję? Do tej pory spotykali się zawsze w jej świecie, gdzie czuła się swobodnie, wiedziała, jak wszystko działało i gdzie miała przewagę. Wiedziała, jak ją wykorzystać.
Ale dzisiaj znaleźli się w obcym jej miejscu. Świecie, którego nie znała. Nie wiedziała, jakimi zasadami się rządził. Zgadzając się z nim spotkać, uznała, że będzie miała okazję poznać coś nowego. Zakosztować życia bogaczy, liznąć świata, do którego normalnie nie miała dostępu. Myślała, że szykuje się niezły ubaw. Naprawdę nie sądziła, że będzie czuła się tak dziwnie i niekomfortowo. Nie w jego świecie. Nie z nim.
Czuła się gorzej niż niekomfortowo. Nie miała pojęcia, jak się zachowywać i straciła przewagę natychmiast po wejściu do restauracji. Jasne, wiedziała, że to był ekskluzywny lokal, ale... Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziała. Kobieta w aksamitnej sukni grała na pianinie. Gości witali facet w garniturze i kobieta w perłach. A kelner, który ich obsługiwał?! Do licha! Ten kelner był we fraku. Białym.
Kiedy podszedł do ich stolika, uderzyła ją myśl, że wykonywali ten sam zawód. Tyle że on nie musiał nosić skąpego topu ani odklejać od swojego tyłka natarczywych dłoni. Na jego miejsce pracy policja zapewne nie zrobiła ani jednego nalotu. Poza tym wystarczyło jej jedno spojrzenie na ceny w menu, żeby stwierdzić, że najprawdopodobniej jego dzienne napiwki były zapewne dwa razy takie jak jej.
Nawet miał asystenta, który przygotowywał sałatkę cesarską.

Fajna fucha, pomyślała. Tylko żeby pracować w takim miejscu, trzeba być lepiej wykształconym i obytym niż ona, wiedzieć znacznie więcej o jedzeniu i winie od tego, co ona wiedziała. Nie wspominając już o umiejętności opowiadania o jedzeniu i winie w słowach, które znacznie częściej słyszało się w *Jeopardy!* niż *Kole fortuny.* Ale Russell Mulholland żył w świecie, w którym ludzie prawdopodobnie nawet nie oglądali *Jeopardy!* Żył w świecie... Cóż, pomyślała, obrzucając restaurację kolejnym ukradkowym spojrzeniem. Żył w świecie takim jak ten. Świecie białych obrusów i marmuru, aksamitu i pianin, świeżo smażonego czosnku przygotowywanego przez kogoś innego. Zupełnie innym niż jej świat, pełny poliestru i linoleum, bawełny i radia oraz sproszkowanego czosnku z supermarketu. Choć, szczerze mówiąc, wcale aż tak często nie używała czosnku w proszku. Łatwiej było po prostu wyciągnąć coś gotowego z pudełka czy torebki i wrzucić do mikrofalówki.
Z jej światem przystojni miliarderzy nie chcieli mieć nic wspólnego, nawet jeśli bywali w takich miejscach jak to, w którym pracowała. A mimo to siedziała teraz przy stoliku z Russellem, z głową nachyloną do jego głowy, tak blisko, że czuła jego zapach, widziała bursztynowe pasemka w jego włosach i szare plamki w jego błękitnych tęczówkach. Kiedy wpatrywała się w niego w milczeniu, uniósł brew i się uśmiechnął. A wtedy w jego lewym policzku pojawił się dołeczek. Wcześniej uważała, że jego zdjęcia, które ukazywały się w gazetach, były retuszowane. Bo żaden facet nie mógł być aż tak przystojny. Tak doskonały. A teraz się okazało, że w rzeczywistości wyglądał jeszcze lepiej.
Co jej strzeliło do głowy, żeby się z nim umówić?
- Czyżbyś żałowała? - zapytał, jakby czytając jej w myślach.
- Oczywiście, że nie - skłamała, siląc się na nonszalancję, której jakieś resztki jeszcze jej pozostały. - A ty?
Pokręcił głową.
- Absolutnie nie. Właściwie to teraz cieszę się na ten wieczór jeszcze bardziej niż przedtem.
- A to dlaczego? - zapytała, po czym skrzywiła się w duchu, bo dociekając tego, niepotrzebnie ryzykowała.
- Bo nawet nie marzyłem, że spędzę wieczór z kobietą, która będzie nieskończenie bardziej apetyczna od wszystkiego, co mogę znaleźć w menu.
Kłamczuch. Chyba się nie spodziewał, że w to uwierzy? Faceci, odwiedzający takie miejsca jak Minxxx, robili to, bo podniecała ich

tandetna, wyuzdana część kobiecej natury, której wyższe sfery nie dopuszczały do głosu. Amber Glenn po prostu spełniała ich oczekiwania; Ginny naprawdę ciężko pracowała nad rolą Amber, żeby tak było. Z kolei Ginny Collins była tak prosta i zwyczajna, jak to tylko możliwe. Była jedną z tych kobiet, na którą faceci nigdy nie patrzyli ponownie. I dokładała wszelkich starań, żeby tak zostało.
Może domyślił się po jej minie, o czym myślała. A może naprawdę potrafił czytać w myślach, bo zapytał:
- Po co ci to przebranie w pracy? Ukrywasz pod makijażem i peruką uroczą kobietę. Naprawdę uważasz, że rudowłosa seksbomba zbierze wyższe napiwki od miłej dziewczyny z sąsiedztwa? Wierz mi lub nie, ale wielu facetów woli miłe dziewczyny od królowych nocy. - Uśmiechnął się. - Zwłaszcza jeśli taka miła dziewczyna ma na sobie kraciastą spódniczkę i podkolanówki.
Zaśmiała się.
- Tak, jasne. Może ty wolisz, ale niekoniecznie większość facetów. Jego słowa zabrzmiały, jakby Russell uważał ją za atrakcyjną. Ale
oboje wiedzieli, że było to nieprawdą. Dowodził tego fakt, że nazwał ją „uroczą", a tego słowa mężczyźni używali zwykle tylko w odniesieniu do niezamężnych ciotek.
- Nie chodzi tylko o napiwki. Ale i o... moje bezpieczeństwo. - Oraz Maisy, aczkolwiek nie zamierzała wspominać o córce. - Do Minxxx przychodzi wielu facetów. Niektórzy z nich, a właściwie większość, to zupełnie normalni, zwyczajni mężczyźni. Po prostu jedna część ich osobowości jest spaczona i właśnie ta część każe im traktować kobiety przedmiotowo i odwiedzać kluby ze striptizem.
- Uważasz, że jestem spaczony? - przerwał jej Russell. Spojrzała na niego wzrokiem wyraźnie mówiącym, że powinien
znać odpowiedź na to pytanie. W końcu przed chwilą o tym mówiła. Niemniej jednak odpowiedziała:
- Nie, tylko część twojej osobowości. Otworzył usta ze zdziwienia.
- I uważasz, że traktuję kobiety przedmiotowo?
Przecież o tym też już mówiła. Dlaczego facetom z takim trudem przychodziło pojmowanie choćby najprostszych rzeczy?
- Naturalnie - odparła z przekonaniem.
Ponownie rozdziawił usta, ale tym razem zaraz je zamknął. Przyglądał jej się uważnie, chociaż jego twarz nie zdradzała żadnych emocji i trudno jej było stwierdzić, jak zniósł negatywną ocenę. Ale co miała

zrobić, skłamać? Każdy facet, który odwiedzał kluby ze striptizem, był na pewnym poziomie spaczony. Bywalcy takich przybytków zdecydowanie traktowali kobiety przedmiotowo. W każdym razie znaczną ich część. Niektórzy dzielili kobiety na święte i dziwki, co było równie złe. A może i gorsze.
- W każdym razie - ciągnęła - są to faceci, na których mogę wpaść poza pracą. I gdybym się nie przebierała, mogliby mnie rozpoznać. Wyobraź sobie, że jestem w sklepie, próbując zdecydować, czy kupić Froot Loops, czy lepiej Cocoa Puffs - albo, niej daj Boże, na jakimś zebraniu w szkole, pomyślała - kiedy od tyłu zachodzi mnie jakiś facet, łapie za tyłek i mówi: „Hej, Amber! Świetnie wyglądałaś wczoraj w klubie w tej miniówce. Może chcesz zarobić szybko dwadzieścia dolców?"
- Pokręciła głową i sięgnęła po szampana. - Komu potrzebne coś takiego? Rozumiesz?
Ciągle wpatrując się w nią tym doprowadzającym ją do szaleństwa, nieodgadnionym spojrzeniem, dopił whisky i uniósł rękę z pustą szklaneczką w górę. Natychmiast pojawił się kelner, żeby ją od niego zabrać. Niewiarygodne, pomyślała Ginny. Ludzie dosłownie skakali wokół niego. Kelner napełnił jego kieliszek szampanem, dolał także jej i ponownie się ulotnił.
Russell uniósł kieliszek, jakby zamierzał wznieść toast, jednocześnie nachylając się do niej. Nie miała pojęcia, co mu mogło chodzić po głowie, ale również uniosła kieliszek i delikatnie przyłożyła jego krawędź do kieliszka Russella.
- Za luksus - powiedział. Uśmiechnęła się.
- Za luksus - powtórzyła.
Pili szampana, patrząc sobie w oczy. W końcu Russell odstawił kieliszek.
- Zdradzisz mi swoje prawdziwe imię?
- Nie - odparła natychmiast. Kiedy jego usta się zacisnęły, dodała:
- Słuchaj, to nic osobistego. Po prostu nie zdradzam mojego prawdziwego imienia nikomu, kto nie będzie częścią mojego normalnego życia.
- Ze względów bezpieczeństwa, jak mniemam? Skinęła głową.
- Ostrożności nigdy za wiele. Zwłaszcza w przypadku... - Chciała powiedzieć „takiej dziewczyny jak ja", ale się powstrzymała. Już dawno temu przekonała się, że kobiety, które pracowały w Minxxx, robiły to z różnych powodów. Wiele z nich było uzależnionych. Ale też wie-

le miało dzieci na utrzymaniu. Albo facetów czy rodziców. Nie można było wrzucić ich wszystkich do jednego wora i stwierdzić, że były takie same. Tamte dziewczyny różniły się między sobą tak samo jak wszyscy inni ludzie.
Ale Russell dokończył za nią, rozwiązując jej dylemat.
- Zwłaszcza w przypadku kelnerki z klubu nocnego, która musi obsługiwać spaczonych mężczyzn, traktujących kobiety przedmiotowo?
Pokiwała powoli głową.
- Tak... Zwłaszcza w przypadku jednej z takich dziewczyn.
Nadal nie spuszczając z niej wzroku, zaczął powoli obwodzić środkowym palcem podstawę kieliszka, co przyciągnęło jej uwagę. Myślała, że miał delikatne, wypielęgnowane dłonie panienki, które nie służyły mu nigdy do niczego innego jak do trzymania komórki czy kieliszka z szampanem. Ale jego dłonie wyglądały jak dłonie zwykłego, pracującego faceta, z krótko, choć nie całkiem starannie, obciętymi paznokciami. Na grzbiecie tej, w której trzymał kieliszek, widniała niewielka blizna. Równie dobrze mogłyby to być dłonie robotnika. Bo były tak samo seksowne.
Seksowne było również to, co jego dłoń robiła z kieliszkiem. Środkowy palec, po powolnym obwiedzeniu podstawy kieliszka, przemieścił się w górę, po delikatnej, cienkiej nóżce. Następnie do akcji wkroczyły kciuk i palec wskazujący, tak czule pieszcząc szklany kielich, jakby była to kobieca pierś.
Widok ten sprawił, że zaczęła się zastanawiać, jak by to było, gdyby to ją tak dotykał. Gdyby to ją tak pieścił. Co było dziwne, bo Ginny już nie zastanawiała się nad takimi rzeczami. Nie zastanawiała się nad takimi rzeczami w kontekście żadnego faceta. Co jeszcze dziwniejsze, myślenie o tym teraz, w towarzystwie Russella, sprawiło, że poczuła w środku coś, czego nie czuła od bardzo długiego czasu - przyjemne ciepło, które rozlało się po całym jej ciele.
- To co, możemy zaczynać? - zapytał Russell. - Mówiłaś, zdaje się, że chciałaś zamówić wszystkie pozycje z menu. I pewnie masz jeszcze całą listę miejsc, które chciałabyś odwiedzić tego wieczoru?
Skinęła głową, zwalczając tę dziwną reakcję, którą w niej wywołał.
- Wszystkie są w okolicy - powiedziała mu. - Crescent Hill znajduje się dosłownie rzut beretem stąd, a jest tam całe mnóstwo fajnych miejsc: L&N Wine Bar, Volare, Varanese... i inne. Potem możemy wrócić do centrum i zakończyć wieczór w Proof on Main.
- Czytałem ostatnio o tej restauracji - powiedział. - Mieści się w jakimś hotelu, prawda?

- Tak, w 21 C Museum Hotel - powiedziała. - Część z muzeum jest świetna.
- Założę się, że część hotelowa także jest godna polecenia.
Och, dobrze wiedziała, dokąd to zmierzało. Wiedziała, co Russell sobie wyobrażał. Nie żeby zamierzała do tego dopuścić. Mogła stracić przewagę, i to już dawno temu. Jej plan, że nie będzie dla niego atrakcyjna w swojej normalnej postaci, mógł spalić na panewce. Najwyraźniej jego jedynym wymogiem wobec kobiety było to, żeby oddychała. Dlatego nie odbiło jej jeszcze na tyle, żeby iść z nim do pokoju hotelowego.
- Nie wiem - odparła. - Nigdy nie byłam w części hotelowej. Uśmiechnął się.
- Cóż, wygląda na to, że będzie to dla ciebie jeden wielki pierwszy
raz.
Roześmiała się.
- Rozczaruję cię, Russ, ale pierwszy raz mam już dawno za sobą. Oczywiście musiał zdawać sobie z tego sprawę. Ale zapewne nie
uwierzyłby, gdyby mu wyznała, jak niewielu mężczyzn miała od tamtej pory. Nie żeby zamierzała go w tym względzie uświadomić. Niech myśli, że była łatwa i rozwiązła. Przynajmniej na razie. Mieli przed sobą cały wieczór. I zamierzała go wykorzystać. Wieczór i Russella. Na maksa.

Rozdział 1 I

Apartament Deana w Waterfront Park Place naprawdę robił wrażenie. Natalie nie mogła temu zaprzeczyć. Wyglądała przez przeszkloną ścianę salonu na rzekę. Mieszkanie znajdowało się na jednym z najwyższych pięter, więc Dean miał nie tylko wspaniały widok na rzekę, ale i na zachwycającą panoramę miasta po drugiej stronie. Jeśli chciał, mógł - nie ruszając się z domu - oglądać mecze Batsów na Slugger Field, wystarczyło, że wyszedł z piwem na taras i przysunął sobie krzesło bliżej barierki. Oczywiście wybulił na to mieszkanie parę milionów, ale było go na to stać.
Wnętrze prezentowało się równie imponująco jak widoki, choć wystrój różnił się od tego, co zrobiłaby tu Natalie, tak bardzo jak Natalie różniła się od Deana. Ale niezaprzeczalnie mieszkanie było urządzone

gustownie i ze smakiem, nawet jeśli dekorator postawił na neutralną kolorystykę i surowe, proste formy. Jedynym mocniejszym akcentem kolorystycznym były obrazy na ścianach - wszystkie oryginalne, namalowane przez obiecujących, lokalnych artystów, choć żadnego Dean nie wybrał samodzielnie, ponieważ nie miał zielonego pojęcia o sztuce. I wszystkie przedstawiały w większości abstrakcyjne, geometryczne kształty lub wyglądały jak przypadkowe maźnięcia pędzlem. Na dwóch dało się rozróżnić jakieś kształty, ale ponieważ wyglądały jak części ludzkiego ciała, starała się za bardzo im nie przypatrywać.

Była tu wcześniej dwukrotnie, za każdym razem uczestnicząc w przyjęciu, które wydawał, żeby komuś zaimponować, więc wiedziała, że w takiej sytuacji dawał z siebie wszystko. Wiedziała, że koszty nie grają dla niego roli, bo w obu wypadkach prosił ją o organizację. Jakkolwiek nie zaoferował jej zapłaty, mimo że oba przyjęcia odbyły się już po tym, jak założyła Party Favors. Po prostu uważał, że będzie zaszczycona, odgrywając gospodynię i organizując przyjęcie. Chciał ją przecież uczynić swoją żoną, a właśnie tym zajmowały się żony, nawet zanim jeszcze oficjalnie się nimi stawały.

Dzisiaj było nie inaczej, mimo że miało się pojawić niewielu spośród zwykłych gości. Jak zwykle zaproponował jej organizację, a ona jak zwykle mu odmówiła, nie chcąc robić tego za friko jako jego rzekoma przyszła żona. Było jasne jak słońce, że wymyślił to przyjęcie pod wpływem chwili, po tym jak poznał Russella Mulhollanda. Ale udało mu się - czy też raczej jego dostawcy, któremu płacił, ponieważ był facetem, a więc zachęta w postaci uczynienia go panią Waterman raczej by nie podziałała - stanąć na wysokości zadania. Dean zażyczył sobie sześciu dań. Do każdego inne wino. Wcześniej zostaną podane przystawki i aperitify.

Powiedział Natalie, że dobrze wie, iż odmawiając zorganizowania przyjęcia, jeśli jej nie zapłaci, po prostu znowu udawała trudno dostępną. Ale łaskawie godził się, żeby była jego gospodynią, aby pokazać, że nie miał do niej o to żalu. Poinstruował, żeby zjawiła się na pół godziny przed gośćmi. Powinna być na miejscu, kiedy wszyscy zaczną się schodzić.

Bez przesady. Zapukała do jego drzwi na dziesięć minut przed planowanym początkiem przyjęcia, co i tak było przesadą, ponieważ w ich kręgach towarzyskich wszyscy się spóźniali. Jakkolwiek by na to patrzeć, było to dziesięć minut dłużej z Deanem. Wolałaby przyjść jutro. Wtedy Dean byłby w pracy, więc nikt by nie otworzył.

Ale wtedy straciłaby jedyną szansę na drugie spotkanie z Russellem Mulhollandem, a nie mogła sobie na to pozwolić. Zadbała dziś o wygląd staranniej niż zwykle, bo chciała zrobić na nim korzystne wrażenie, po tym jak dała ciała w poniedziałkowy wieczór. Czarne spodnie z krepiny zestawiła z jedwabną, szafirową bluzką, włosy zebrała w kok. Zdecydowała się na skromną biżuterię - małe kolczyki, naszyjnik z szafirowym wisiorkiem i złoty zegarek. Z makijażem też nie szalała, wyłącznie mascara i błyszczyk. Doszła do wniosku, że stonowana elegancja mogła się spodobać miliarderowi bardziej od mini i głębokiego dekoltu, które zupełnie się nie sprawdziły ostatnim razem. Nie wiadomo dlaczego, skoro facet był znanym kobieciarzem. Obiecała sobie także, że nie tknie dzisiaj alkoholu.
- Twoje martini - powiedział Dean, podchodząc do niej z eleganckim, trójkątnym kieliszkiem. - Z dżinem i dwiema oliwkami. Tak jak lubisz.
- Dziękuję - powiedziała, przyjmując kieliszek jak posłuszna gospodyni i zaciskając zęby, żeby nie dać upustu narastającej w niej irytacji, że będzie musiała przebrnąć przez tę maskaradę z Deanem.
Jakim cudem udało mu się nakłonić Russella Mulhollanda, żeby się pojawił na jego nudnej, zorganizowanej w ostatniej chwili kolacyjce, jeśli ona nie była w stanie zainteresować go dużym, pełnym atrakcji przyjęciem dobroczynnym Clementine? To nie miało sensu. Mogła przesadzić tamtego wieczoru z piciem, ale na początku była jeszcze na tyle trzeźwa, żeby zauważyć, jak Russell i Finn wymieniali porozumiewawcze spojrzenia na temat Deana, przewracając przy tym oczami. Okej, jasne, ona sama też nie była uosobieniem uroku, po tym jak się spiła. Ale przynajmniej jej zaproszenie dotyczyło przyjęcia, którego cel był szczytny. Dean zapraszał Russella tylko po to, żeby móc mu się dalej podlizywać.
- Bardzo się cieszę, że przyszłaś - adorował ją Dean, unosząc do ust kieliszek. Zanim się napił, spojrzał jej jeszcze w oczy, dodając: - Nawet jeśli się spóźniłaś.
Celowo rozejrzała się wokół, po czym spojrzała na niego.
- Czy są już jacyś goście? Pokręcił głową.
- Nie. Ale przydałaby mi się twoja pomoc w nadzorowaniu... pomocy.
Wymówił słowo „pomocy" takim tonem, jakim większość ludzi wymawiała słowo „pedofil". Bo dla Deana nie istniało nic gorszego od

konieczności rozmowy z ludźmi, którzy mieli płacone od godziny. Nawet z tymi, którzy byli ubrani w śnieżnobiałe koszule, czarne spodnie i krawaty, jak trzech kelnerów, czekających w pogotowiu, żeby spełniać wszystkie zachcianki Natalie i Deana, oraz czterech innych par, które zaprosił na wieczór, oprócz Russella i jego towarzyszki. W kuchni byli jeszcze kucharz z pomocnikiem, dopinający menu na ostatni guzik.
Pięć osób do obsługi dwunastu, pomyślała Natalie. Dean przeszedł samego siebie. Naprawdę chciał się przypodobać Mulhollandowi. Szła o zakład, że jego grafitowy garnitur w prążki i niebieski krawat w dyskretny wzorek zostały kupione specjalnie na tę okazję. Garnitur wręcz pachniał nowością, a kiedy Dean wcześniej do niej dzwonił, pytał się, co włoży, żeby dobrać odpowiedni krawat do jej kreacji.
Od konieczności kontynuowania tej rozmowy wybawił ją dzwonek do drzwi. Widać nawet dla ludzi z ich kręgów możliwość znalezienia się w pobliżu miliardera stanowiła pokusę nie do odparcia. W ciągu kilku następnych minut zjawili się wszyscy zaproszeni oprócz Mulhollanda. Przybywali parami, zupełnie jak na Arkę Noego. Właściwie to nawet byli dziwnie podobni do zwierząt. Stephensonowie przypominali niedźwiedzie, Mortonowie bydło, majorostwo Dugan jastrzębie, Dory Mitchell i jej chłopak Logan Butterworth byli szczurami, a Tootie Hightower i jej facet - do licha, czy to był Patrick Ellington, jej były narzeczony, który zdradzał jąz miejscowym zespołem punkowym? - świniami.
Rzecz jasna, Natalie znała ich wszystkich. Prawdę mówiąc, to Tootie zawdzięczała, że zdjęcie jej wielkiego tyłka w sukni z kokardą było dostępne w Internecie. Rzecz jasna, nie lubiła żadnego z nich. Znajomi Deana byli tacy sami jak Dean - snobistyczni i napuszeni, bezwzględnie przekonani o swojej wyższości.
Kiedy już wszyscy dostali drinki - Natalie odstawiła swój nietknięty kieliszek na tacę kelnera - zebrali się w salonie, z dala od okien. Wyglądało to tak, jakby nikt nie chciał przyznać, że widoki były oszałamiające, ponieważ wtedy wydałoby się, że coś jednak robiło na nich wrażenie. A przecież jedynym, co mogło być aż tak wspaniałe, żeby zapierało dech w piersi, byli oni sami. Tylko Natalie nie mogła się oprzeć i znowu podeszła do okna. W zachodzącym słońcu rzeka wyglądała zupełnie jak połyskująca złota wstążka, mieniły się także okna budynków znajdujących się na drugim brzegu. Spod Second Street Bridge wyłonił się jacht motorowy. Przyglądała się z uśmiechem, jak płynął, zostawiając za sobą trójkąt złocistej piany.

Była to jej ulubiona pora dnia, kiedy człowiek mógł zapomnieć o obowiązkach i w zamian po prostu ciesząc się życiem. Natalie, choć bardzo lubiła swoją pracę - i miała nadzieję, że nadal będzie mogła ją wykonywać - zdecydowanie należała do osób, które pracowały, żeby żyć, a nie żyły po to, żeby pracować. A życie zwykle zaczynało się wieczorami. Oczywiście specyfika jej zawodu sprawiała, że często miała pracujące wieczory, ale nawet taki pracujący wieczór całkowicie różnił się od pracy za dnia. Chociaż jako organizatorka musiała wszystkiego dopilnować, zawsze udzielał jej się nastrój świętowania i zabawy.

Niestety, wszystko co dobre musi się kiedyś skończyć. Czarodziejski nastrój prysł, kiedy nagle otoczyli ją znajomi Deana. Z nim samym na czele. Już jako dzieci przypominali bardziej drapieżniki niż ludzi. Nagle Natalie pożałowała, że nie spędzała tego wieczoru w pracy. Gdyby pracowała, musiałaby odrzucić zaproszenie Deana - czy raczej jego rozporządzenie. Nie żeby była tu dzisiaj na jego żądanie. Po prostu chciała zobaczyć się z Mulhollandem. Aczkolwiek Dean był święcie przekonany, że sprawiły to jego urok i charyzma.

Miliardera nadal nie było. Nie było to jednak skandaliczne spóźnienie. Na razie ledwo przekroczyło granicę przyjętej normy. Aczkolwiek nie sądziła, żeby przejmował się takimi sprawami. Właściwie to zaczynała się zastanawiać, czy w ogóle się pojawi. Może nie była jedyną osobą, która przesadziła z alkoholem tamtego wieczoru. Kto wie czy Mulholland był trzeźwy, kiedy przyjmował zaproszenie Deana? Kto wie czy w ogóle o tym pamiętał?

Spojrzała na Deana, zastanawiając się, jak go odciągnąć od gości, żeby podzielić się z nim przypuszczeniem, że Russell Mulholland po prostu robił go w balona, kiedy powiedział, że pojawi się tu dziś wieczorem. Wiedziała, że Dean na pewno jej nie uwierzy. Nie dopuści do siebie myśli, że Mulholland mógł sobie z niego zakpić. Będzie musiała walnąć go w czoło i powiedzieć, żeby się otrząsnął, a nie chciała tego robić przy wszystkich.

Ale zanim zdążyła coś wymyślić, podeszła do niej jej zmora z kursu dobrych manier - i zarazem kustoszka jej zdjęcia z wielkim tyłkiem - Tootie Hightower i powiedziała to samo co zawsze, kiedy spotkała Natalie na przyjęciu:

- Właśnie zaktualizowałam swoją stronę internetową. Byłaś na niej ostatnio?

Tootie miała tak naprawdę na imię Camille, ale została ochrzczona tym przezwiskiem w siódmej klasie, po tym jak na imprezie nad base-

nem u Heather Mortimer przesadziła z kiełbaskami czosnkowymi, co zaowocowało fatalnym rozstrojem żołądka. Na jej obronę trzeba przyznać, że kiełbaski były naprawdę wyborne. Z drugiej strony, bąki, które puszczała, były wyjątkowo czosnkowe i śmierdzące. Obecnie Tootie nalegała, żeby nazywać ją Camille, ale wszyscy i tak mówili do niej Tootie. No dobra, może tylko Natalie nadal tak ją nazywała. Ale to dlatego, że jej się należało1.

- Wiesz - odparła słodko Natalie - ciągle zapominam, że masz stronę internetową. Przypomnisz mi, w jakim celu ją prowadzisz? Bo chyba nie jest związana z twoją karierą zawodową, jak u większości ludzi. - Na przykład, jak u mnie, dodała w myślach.

Nie żeby Tootie próbowała kiedykolwiek zabrać się do robienia kariery. Jej rodzice, tak samo jak rodzice Natalie, praktycznie od kołyski wychowywali ją na idealną żonę i damę z towarzystwa. Tylko Tootie, w odróżnieniu od Natalie, zamierzała spełnić ich oczekiwania. Natalie była jednak pewna, że czasami Tootie zazdrościła innym kobietom niezależności. Poza tym było całe mnóstwo zawodów, w których Tootie idealnie by się sprawdziła. Bardzo ważnych zawodów, takich jak redaktorka rubryki z plotkami.

- To portal społecznościowy - poinformowała Tootie. Wydawało się, że zaciska przy tym zęby, ale Natalie wiedziała, że był to jej nietypowy uśmiech. - Najczęściej odwiedzany portal społecznościowy w mieście. Każdy, kto jest kimś, odwiedza go przynajmniej raz w tygodniu. Ale większość zagląda codziennie.

W ten sposób Tootie wyraźnie dała do zrozumienia, że Natalie, nie zaglądając na jej stronę, była nikim. Nie żeby Natalie nie zdawała sobie do tej pory sprawy, co Tootie o niej myśli. O tym, że za nią nie przepada, dobitnie świadczyły liczne publikacje na jej stronie. Właśnie dlatego Natalie nigdy tam nie wchodziła.

- Cóż, postaram się zajrzeć, jeśli znajdę trochę czasu. Na razie jestem całkowicie skoncentrowana na mojej wspaniale prosperującej firmie.

Tootie uśmiechnęła się ironicznie.

- Doprawdy? No nie wiem, czy aż tak wspaniale, skoro Dean nawet cię nie zatrudnił do zorganizowania dzisiejszego przyjęcia.

Natalie też się uśmiechnęła.

- Deana na mnie nie stać.

1toot **(ang.) wulg. pierdzieć/pierdnięcie.**

Absolutnie. Tyle że w innym znaczeniu, niż sądziła Tootie. Nawet Warren Buffet nie miał dość pieniędzy, żeby nakłonić Natalie do spędzenia z Deanem choćby chwili więcej, niż musiała. Czy mógłby skłonić ją do ratowania Wall Street? Jasne. Ale do przebywania w towarzystwie Deana - nigdy.
Najlepsze było to, że Tootie była skłonna zapłacić więcej, niż wynosił dochód narodowy brutto Danii, żeby Dean poświęcał jej równie dużo uwagi co Natalie. Już na kursie dobrych manier Tootie zawsze chciała tańczyć z Deanem Szczurza Twarz Watermanem. Nie dlatego, że się w nim podkochiwała - nawet Tootie nie była aż tak porąbana - ale dlatego, że podkochiwała się w fortunie Watermanów.
Hightowerowie byli dorobkiewiczami, którzy posiadali milionowy majątek dopiero od trzech pokoleń. Mariaż ze „starymi pieniędzmi" Watermanów wpłynąłby korzystnie na ich pozycję społeczną. Właściwie dziadek Tootie - kiedy wynalazł część jakiejś maszynerii, która uczyniła go bogatym - nazywał się Guberman. Dopiero potem zmienił nazwisko na Hightower, bo wydawało mu się bardziej wyrafinowane, godne i wyniosłe. Szkoda, bo Tootie Guberman brzmiało lepiej.
W każdym razie Tootie zawsze uważała, że jej wejście w rodzinę Watermanów podniosłoby status społeczny eks-Gubermanów. A teraz, kiedy Dean nie przypominał już szczura, wiedziała, że dodatkowo mieliby piękne ślubne zdjęcia. Jak się nad tym zastanowić, idealnie do siebie pasowali. Oboje byli protekcjonalni, wyniośli i bez reszty zakochani... w sobie samych.
No dobrze, ale co ona miała zrobić?
Aha. Miała wymyślić jakąś wymówkę, żeby wykręcić się od towarzystwa Tootie, zanim ta wykoncypuje jakąś ripostę na „Deana na mnie nie stać", co - znając Tootie i lotność jej umysłu - mogło nastąpić w przyszłym tygodniu.
Z kłopotu wybawił Natalie dzwonek do drzwi. W jednej chwili w pokoju zapadła całkowita cisza. Głowy wszystkich zebranych zwróciły się do wyjścia, ponieważ wszyscy wiedzieli, że jedyną osobą, jakiej brakowało, był Russell Mulholland. Nawet kelnerzy znieruchomieli, a kucharze wystawili głowy z kuchni, gdyż cała obsługa została poinformowana, kto będzie gościem honorowym, i miała przykazane przykładać się do pracy jeszcze bardziej niż zwykle. Było zupełnie tak, jakby cały pokój wstrzymał oddech w oczekiwaniu. Miny zebranych nie różniły się wiele od tych, jakie by mieli, gdyby dzisiaj w mieszkaniu Deana miałoby nastąpić powtórne przyjście Chrystusa na świat.

Natalie miała ochotę krzyknąć: „Wyluzujcie, ludzie! Spiłam się jak bela przy tym facecie! Nie różni się niczym od innych!"
Poza tym, że od niego zależało, czy jej kariera się załamie, czy też nabierze rozpędu. Ale oni nie musieli o tym wiedzieć. Zwłaszcza Tootie.
Goście nadal trwali w bezruchu, najwyraźniej czekając na uderzenie pioruna czy coś takiego. A kiedy nic się nie wydarzyło, Dean wymamrotał: „Wybaczcie" i skierował się do drzwi. Najpierw jednak chwycił Natalie za nadgarstek i pociągnął za sobą, przypominając jej tym samym o obowiązkach gospodyni, o czym z jakiegoś powodu ciągle zapominała.
Poprawił krawat i ułożył usta w najszerszy z uśmiechów. Strzepnął jakiś pyłek z ramienia Natalie i poprawił jej naszyjnik. Palant! Chwycił gałkę, żeby ją przekręcić. Natalie była prawie pewna, że w tym momencie wszyscy obecni zrobili parę kroków naprzód i wyciągnęli szyje - oczywiście starając się robić to możliwie jak najdyskretniej, choć byli równie dyskretni jak konwój ciężarówek - żeby nie uronić absolutnie nic z wejścia Mulhollanda.
Dean otworzył drzwi, jowialnie witając gościa:
- To wielki zaszczyt, gościć dzisiaj pana, panie...
Urwał, a Natalie zrobiło się gorąco. Za drzwiami stał nie Russell Mulholland, ale Finn Guthrie. Osoba, która mu towarzyszyła, również nie wyglądała jak Mulholland. Była oszałamiającą blondynką, w atłasowej, czerwonej sukience, idealnie podkreślającej jej krągłości. Krąg-łości, jakich Natalie nie widziała jeszcze u żadnej innej żywej istoty. Nawet u ludzika Michelina, choć może to niezbyt dobre porównanie, bo nie był żywą istotą i oprócz.krągłości nie miał żadnych wcięć. A ta dziewczyna zdecydowanie je miała. Składała się z samych krągłości, wcięć i wypukłości. I to takich, które nadawały zupełnie nowe znaczenie słowu „wypukłość".
- ...Guthrie, tak? - dokończył Dean, nawet nie próbując ukryć irytacji. Skierował wzrok za Firma i blondynkę, wypatrując człowieka, którego zaprosił. Wyraźnie zakładał, że Finn przyszedł tu tylko w charakterze ochrony, innymi słowy, był złem koniecznym.
Właściwie jego założenie było uzasadnione, pomyślała Natalie. Tyle że ona nie nazwałaby Finna złem koniecznym, a raczej pożądanym. I niekoniecznie złem. Raczej obiektem. Wywołującym rozkosznie grzeszne myśli. Problem w tym, że nigdzie nie było widać Russella Mulhollanda, a blondynka stała znacznie bliżej Finna, niż powinna.

A to znaczyło, że jeśli Finn dzisiaj kogoś chronił, to tylko swoją towarzyszkę.
Nie żeby Natalie zwróciła uwagę na blondynkę czyjej ponętne krą-głości. (Chrzanić ją!) Nie kiedy Finn wyglądał tak obłędnie jak teraz, w swoich obłędnych ciuchach - ubrany był bowiem zupełnie inaczej niż zwykle. Do tej pory widywała go jedynie w wytartych dżinsach, dresach albo spodniach khaki, a dziś jego strój był równie elegancki jak u reszty gości. Z tym że Finn nie tylko wyglądał elegancko w grafitowym garniturze, ciemnopopielatej koszuli i srebrnym krawacie, ale też wydawał się bardziej niebezpieczny. Jego niepokojąco seksowne oczy były jeszcze bardziej niepokojące. Zauważyła, że nawet się ogolił, co ujawniło dołeczki w jego policzkach. A kiedy uśmiechnął się do gospodarza - nawet jeśli jego uśmiech był pozbawiony ciepła, bo nie żywił go ani grama wobec Deana - Natalie prawie zemdlała.
Dokładnie tak. Ona, przedstawicielka kobiet XXI wieku, które nie miały prawa mdleć po tym jak one same, ich matki oraz babki walczyły o prawo do tego, by tego nie robić.
- Zgadza się - odparł szorstko Finn. - Pan Guthrie. - Natalie czuła, że chciał jeszcze powiedzieć: „W każdym razie, dla ciebie, draniu", ale powstrzymał się ze względu na...
Cóż, sama nie wiedziała na co. Ale na pewno nie z uprzejmości, gdyż Finn nie był tego rodzaju facetem.
Dean też nie był uosobieniem grzeczności, kiedy zapytał:
- Gdzie twój pracodawca?
Nie: „Gdzie pan Mulholland?", zauważyła Natalie. „Gdzie twój pracodawca?" Jakby chciał pokazać ochroniarzowi, gdzie jego miejsce.
Finn nie odpowiedział od razu, za to wszedł do środka - nawet jeśli nie został zaproszony - ciągnąc ze sobą blondynkę. A kiedy w końcu udzielił Deanowi odpowiedzi, nie patrzył na niego, tylko na Natalie.
- Pan Mulholland niestety nie mógł przyjść - powiedział. - Przypomniał sobie dziś po południu o swoich... eee... wcześniejszych zobowiązaniach.
Dobre, pomyślała Natalie. To powinno utrzeć Deanowi nosa. Była przekonana, że właśnie to było zamiarem Firma. Nie wiedziała tylko dlaczego. Zgadza się, Dean był nadęty i piekielnie irytujący, ale Finn spotkał go wcześniej tylko raz. Owszem, jeden raz z reguły wystarczał, żeby nie chcieć kolejnego spotkania z Deanem, ale z drugiej strony, jedno spotkanie to trochę za mało, żeby zapałać aż taką wrogością, j aką Finn wyraźnie do niego czuł. Dosłownie czuła emanującą z niego niechęć.

Jakby czytając w jej myślach i chcąc potwierdzić jej przypuszczenia, dodał:
- Było to coś, czego nie mógł odwołać. Coś bardzo ważnego. Innymi słowy, pomyślała Natalie: „Twoje przyjęcie nie jest ważne
i Mulholland mógł je olać".
- A ponieważ wiedział, że mieli się tu pojawić także inni goście -dodał Finn beznamiętnie - i że zapewne wykosztowałeś się na catering, nie chciał trzymać was w niepewności.
Innymi słowy, pomyślała znowu Natalie: „Wie, że wydałeś mnóstwo kasy z jego powodu, a i tak ma to gdzieś".
- Przysłał mnie w zastępstwie - dokończył beztrosko Finn. - Skinął głową na blondynkę. - To jest Danetta. Miała towarzyszyć panu Mulhollandowi podczas dzisiejszego wieczoru. Nie widział powodu, żeby przynajmniej ona nie mogła się zabawić.
Tak... zwłaszcza że najprawdopodobniej już za nią zapłacił, pomyślała niechętnie Natalie. Więc niby dlaczego nie miałby oddać jej na ten wieczór przyjacielowi, skoro sam nie mógł skorzystać z jej usług?
- Witam - powiedziała Danetta. Okazało się, że miała bardzo miły głos, a do tego ładny, ciepły uśmiech. Niech ją szlag. - Dziękujemy za zaproszenie, panie Waterman. To bardzo miło z pana strony. Russell naprawdę żałował, że nie mógł przyjść.
Super, pomyślała Natalie. Do tego słodka i uprzejma. Niech ją szlag.
Dean musiał zauważyć jej walory - nie wspominając już o atrakcyjnej powierzchowności - bo jego irytacja osłabła.
- Proszę, mów mi Dean - powiedział.
Natalie zauważyła, że zwrócił się do Danetty tym samym uwodzicielskim głosem, który normalnie rezerwował dla niej. Co więcej! Odepchnął Finna na bok i wziął Danettę za rękę. Poczuła się jak re-konwalescentka - właśnie pozbyła się obrzydliwego wirusa, który teraz zaatakował Danettę. Łał, cudowne uczucie.
- Cóż, szkoda, że pan Mulholland nie mógł dzisiaj przybyć -stwierdził Dean, lokując dłoń dziewczyny w zgięciu swojej ręki. - Ale naprawdę miło z jego strony, że przynajmniej nie pozbawił nas twojego uroczego towarzystwa.
A potem poprowadził ją do gości i rozpoczął prezentacje, zupełnie olewając Finna. Oczywiście porywając w ten sposób Danettę, okazywał brak szacunku także i jej, ale partnerka Finna zdawała się nie mieć z tym żadnego problemu. Jakkolwiek Finn powinien być nieźle wkurzony.

142-Zaproszenie

Ale kiedy odwróciła się, żeby spojrzeć na niego, wcale nie patrzył za Deanem, który ukradł mu dziewczynę - choćby tylko pożyczoną. Wpatrywał się w Natalie takim wzrokiem, jakby był...
Wygłodniały. Było to pierwsze słowo, jakie przyszło jej do głowy. I ze wszystkich słów, jakie dzisiaj pojawiły się w jej głowie, to powinno być pogrubione, napisane wielkimi literami i podkreślone. A za nim powinny stać jeszcze ze trzy wykrzykniki. Bo nagle ona także czuła się wygłodniała.
Właściwie odczuwała głód, choć może nie aż tak intensywny, od czasu ich ostatniego spotkania. A wszystko z powodu tamtej bliskości, która nie całkiem była bliskością, pocałunku, który nie do końca był pocałunkiem i pożegnania, które nie było pożegnaniem. Ostatnie dwa dni spędziła na karuzeli nastrojów. Raz czuła zakłopotanie, innym razem irytację, a jeszcze innym złość. Była zupełnie skołowana.
Czy naprawdę ostatnio widzieli się wczoraj rano? - zastanawiała się zdumiona. Nie minęły nawet dwa dni? Zabawne, zdawało jej się, jakby to było całe wieki temu. Mimo to ciągle pamiętała każdy najmniejszy szczegół, od chwili, kiedy obudziła się w jego łóżku w pokoju hotelowym, po tamtą niespodziewaną sytuację w jej kuchni, kiedy pomyślała, że wszystko dzieje się zbyt szybko. I że nie powinni na to pozwolić. A potem zdała sobie sprawę, że właśnie tego chciała. Bo minęło zdecydowanie zbyt wiele czasu, od kiedy Natalie ostatnio pozwoliła sobie na chwilę zapomnienia. I dlatego że nigdy wcześniej nie znała takiego mężczyzny jak Finn - męskiego, seksownego, fascynującego.
A teraz tu był - jeszcze bardziej zniewalający niż poprzednio. I nawet jeśli spodziewała się, że pojawi się tu jego pracodawca, to zabawne, bo właściwie wcale nie była zawiedziona, widząc Finna Guthriego zamiast Russella Mulhollanda. Zabawne, ale nawet nie myślała o Mul-hollandzie.
- Natalie - powitał ją Finn, jakby nie ufał sobie na tyle, by powiedzieć coś więcej.
Niesamowite, ale udało jej się powstrzymać od powitania go słowami: „Kim, u licha, jest ta blondynka?"
- Finn, co za niespodzianka - rzekła spokojnie.
Chociaż, jeśli się nad tym zastanowić, to gdyby Russell zamierzał się tu pojawić, prawdopodobnie zabrałby ze sobą któregoś z ochroniarzy. A więc powinna była się spodziewać, że ponownie zobaczy Finna. Ale oczywiście się nie spodziewała. Po prostu miała taką nadzieję. Bo przecież Danetta...

Odwróciła się gwałtownie, żeby spojrzeć na dziewczynę, którą Dean nadal przedstawiał gościom. Przypatrywała się uważnie jej sukience, szukając jakiegoś nienaturalnego wybrzuszenia, świadczącego o tym, że była uzbrojona. Niczego nie wypatrzyła, więc gdyby miała pod sukienką spluwę, to musiałaby być przymocowana do wnętrza jej uda. Ale nie, wtedy by dziwnie chodziła. A poruszała się zgrabnie i płynnie jak kotka. Jej złota, wyszywana torebka była zbyt mała, żeby się tam zmieściła broń. No, chyba żeby w postaci wybuchowego tampona, stworzonego dla niej przez Q w laboratorium MI6. Ale ponieważ Danetta nie mówiła z brytyjskim akcentem, było to mało prawdopodobne. Aczkolwiek, jak sobie przypomniała Natalie, Finn też nie nosił ze sobą broni. Był uzbrojony jedynie w swój zwierzęcy magnetyzm.
W każdym razie, kiedy Natalie ponownie na niego spojrzała, uśmiechnął się do niej w taki sposób, że od razu wiedziała, że Danetta była jednym z ochroniarzy miliardera.
- Od czasu do czasu - powiedział - Russell potrzebuje u swojego boku pięknej i niebezpiecznej kobiety. W pewnych sytuacjach obecność moja czy któregoś z chłopaków byłaby bardzo niedogodna. Danetta nie dopuści do niego nikogo niepożądanego, nawet gdyby ten ktoś bardzo się starał. Jej specjalnościąjest Krav Maga.
Nie mając pojęcia co to takiego, Natalie odparła:
- Rety, przed wyjściem muszę ją koniecznie poprosić o przepis. Pokręcił głową, uśmiechając się szeroko.
- To sztuka walki. Rozwinięta przez armię izraelską. Dość powiedzieć, że Danetta nie musi nosić przy sobie broni. Ona sama jest bronią.
Tak... Cóż, Natalie już zdążyła na to wpaść. Tyle że w nieco innym kontekście.
- Więc ty i ona nie...?
- Co nie?
- Eee... - zająknęła się Natalie, rozciągając tę jedną literę w nieskończoność.
Finn spojrzał na grupę za nimi, potem znowu na nią.
- Co? Chodzi ci o to, czy ze sobąjesteśmy?
- Oczywiście, że nie o to mi chodziło - zaprzeczyła, udając oburzoną. Ale bała się, że nie wypadła zbyt przekonująco.
- Nie uważasz, że gdybyśmy ze sobą byli, to teraz podszedłbym tam i zdjął rękę Watermana z jej tyłka? - zapytał.
Natalie odwróciła się gwałtownie, z niedowierzaniem - nawet Dean nie mógł być aż tak ordynarny o tak młodej porze - ale Dean poszedł

do baru, żeby zrobić Danetcie drinka, i stał dość daleko od niej. Kiedy zdumiona Natalie spojrzała na Finna, na jego twarzy nie było śladu wcześniejszego uśmiechu. Widać było za to wyraźne rozdrażnienie. Ale nie miała okazji zastanowić się nad tą nagłą zmianą nastroju ani nad jego dziwnym tekstem, bo Dean poprosił ją do baru.
Poszła, ale nie dlatego, że czuła się zobowiązana wypełnić rozkaz Deana, tylko uznała, że byłoby dobrze chwilowo wprowadzić pewien dystans między nią a Finnem. Chociażby dlatego, że mogłoby to trochę pomóc w poskromieniu jej „głodu". Niestety, plan nie wypalił, ponieważ Finn ruszył w krok za nią, zatrzymując się przy Danetcie. Natalie przyłapała się na tym, że się zastanawia, czy oni mimo wszystko nie są parą. Bo tak właściwie, Finn wcale nie zaprzeczył, prawda? I choć Da-netta akurat rozmawiała z Tootie, kiedy do niej podszedł, wzięła go pod rękę z taką naturalnością, jakby to było coś, co często robiła.
Dean przygotowywał właśnie drinka dla Danetty - sądząc po wyglądzie, był to manhattan - i już miał go zanieść, kiedy nagle go olśniło i wymamrotał, że zapomniał zapytać, co pije Guthrie.
- Piwo - odparła bez zastanowienia Natalie. - Krajowe. - Spojrzała na Deana, napotykając jego podejrzliwy wzrok.
- Pytałaś go? - zapytał.
- Oczywiście - skłamała Natalie, bo coś w jego tonie podpowiedziało jej, że powinna. - Jaka by ze mnie była gospodyni, gdybym nie zapytała gości, czego się napiją?
Dean westchnął z wyraźną irytacją.
- Nie mam piwa. A w ogóle to kto pije piwo na przyjęciu? Natalie poklepała go uspokajająco po ręce.
- Nie martw się. Zadzwoniłam po południu do dostawcy i zamówiłam skrzynkę Sam Adams.
Oczywiście nie dlatego, że Finn miałby wypić całą skrzynkę. Dlatego, że chciała, żeby Dean zapłacił za całą skrzynkę piwa, którego nigdy nie wypije.
Teraz przyglądał jej się jeszcze bardziej podejrzliwie niż wcześniej.
- Skąd wiedziałaś, że będzie potrzebne piwo? Tym razem to Natalie westchnęła zirytowana.
- Stąd - powiedziała takim tonem, jakby mówiła do dwulatka, który właśnie wsadził sobie do nosa klocek Lego - że Russell Mulholland jest ekscentrykiem. Nigdy nie wiadomo, czego tacy ludzie będą chcieli się napić. - I nigdy nie wiadomo, kogo ze sobą przyprowadzą, dodała w myślach.

Och, no dobrze. Może i miała nadzieję, że Russellowi będzie towarzyszył ktoś z ochrony. Tyle że nie sądziła, że będzie to seksowna blondynka. To wszystko.
Dean nie wydawał się przekonany, ale Natalie... Cóż, miała **to** gdzieś. Poszła do kuchni i wyciągnęła z lodówki butelkę. Super, wyjęli wszystko ze skrzynki, więc cała dolna półka lodówki Deana była załadowana piwem, którego nigdy nie wypije. Odkręciła kapsel i wróciła do salonu.
Zaskoczona zobaczyła, że Finn oderwał się od Danetty i podziwiał widok za oknem. Nie zdziwiło jej za to, że zwolnione przez niego miejsce u boku dziewczyny zajął Dean. Pewnie wymyślił, że wyrówna rachunki z Finnem za to, że nie był Mulhollandem, podprowadzając mu dziewczynę. I zapewne przed końcem wieczoru jego ręka rzeczywiście wyląduje na tyłku Danetty. Biedak nie wiedział, że była mistrzynią Krav Magi. Natalie niemal poczuła chęć, żeby zostać do końca przyjęcia.
Niemal.
Chociaż i tak zostanie do końca kolacji, bo nie chciała być chamska, jak - nie przymierzając - różne Tootie świata. A potem wykombinuje jakąś wymówkę i wyjdzie. Wtedy Dean nie powinien już za nią tęsknić. Finna pewnie też nie będzie.
Podeszła do ochroniarza stojącego samotnie przy oknie. Kiedy na nią spojrzał, podała mu z uśmiechem piwo. Też się uśmiechnął - niemal przekonująco. Wziął od niej butelkę, upił potężny łyk i dopiero jej podziękował. A potem skupił się z powrotem na widoku za oknem. Nie wiedziała, czyją spławiał, czy po prostu uważał widok na Jef-fersonville za najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek widział.
- Ładny, prawda?
Nadal ze wzrokiem utkwionym za oknem odparł:
- Prawda.
- Powinieneś zobaczyć to po zmroku - powiedziała. - Światła z drugiego brzegu kładą się na rzece kolorowymi pasmami, a most jest w całości podświetlony na fioletowo. Coś pięknego.
Przez chwilę nic nie mówił, co wydało jej się trochę dziwne, a potem znów na nią spojrzał.
- Wiele razy widziałaś ten widok nocą, co?
Nie całkiem takiej odpowiedzi się spodziewała, ale przynajmniej się do niej odzywał. Może nie najcieplejszym głosem... Właściwie, o co mu chodziło? W końcu to on zarówno zaczął, jak i skończył cokolwiek się wtedy nie wydarzyło w jej domu. Ale z drugiej strony, od kiedy się

znali, raczej nie bywał wobec niej przesadnie serdeczny. Tylko tamtej nocy, kiedy obudziła się w jego pokoju, rozmawiali ze sobą, jakby byli parą znajomych, choć może nie przesadnie bliskich.
- Z raz czy dwa - odpowiedziała szczerze.
Skinął głową, po czym z powrotem przeniósł wzrok za okno.
- Słuchaj, Natalie, nie musisz tu ze mną stać i dotrzymywać mi towarzystwa - powiedział. - Macie z Watermanem innych gości, a ja nie jestem zbyt towarzyski.
Wymówił to ostatnie słowo w taki sposób, jakby było to coś obrzydliwego, co przykleiło mu się do podeszwy buta. Zignorowała na razie wrażenie, że zdawał się myśleć, iż ją i Deana coś łączyło. Bo niby dlaczego miałby wpaść na tak niedorzeczny pomysł. Nawet jeśli dzisiaj była gospodynią na jego przyjęciu. Wielu samotnych mężczyzn z towarzystwa prosiło o taką przysługę kobiety, które nie były ich dziewczynami, narzeczonymi ani nikim równie bliskim. Zwyczaj ten sięgał zamierzchłych czasów, kiedy kobiety nie miały jeszcze nic lepszego do roboty. To znaczy, miały lepsze rzeczy do roboty, tylko im na nie nie pozwalano.
Potem przypomniała sobie, że Finn widział ją przy jednym stoliku z Deanem tamtego wieczoru w restauracji, co mogło wyglądać, jakby byli na randce. Ale przecież już po chwili rozmowy z Deanem musiał zauważyć, jakim był idiotą. Chyba nie myślał naprawdę, że Natalie mogłaby spotykać się z kimś takim? W każdym razie nie dobrowolnie.
- Też jesteś gościem-zauważyła.
- Tylko w zastępstwie - odpowiedział od razu. Ale tym razem dodatkowo się uśmiechnął, zupełnie jakby rzucił jakiś dowcip, którego nie załapała.
Upił kolejny łyk piwa. Stanął do niej przodem.
- Naprawdę, Natalie, zdaję sobie sprawę, że to nie na mnie czekaliście z Watermanem, zresztą nie przepadam za przyjęciami, więc zaraz i tak wychodzę. Nie musisz czuć się zobligowana, żeby się mną zajmować. Możesz iść do przyjaciół. - Wzruszył ramionami. - Jak już mówiłem. Ładny widok.
Starała się nie dopatrywać niczego w fakcie, że mówiąc to, patrzył na nią, a nie w okno. Również wzruszyła ramionami.
- Wolę rozmawiać z tobą. - Zerknęła przez ramię, po czym znowu spojrzała na Finna. - Poza tym to nie moi przyjaciele. Tylko Deana.
Zrobił zdziwioną minę.
- Wydajecie przyjęcie, a ty nie znasz gości?

Znowu powiedział coś świadczącego o tym, że łączył ją z Deanem. Aż się cała zjeżyła. Dlatego nie mogła zapanować nad goryczą w głosie, kiedy mu odpowiedziała:
- Ależ ja ich znam. Znam ich wszystkich jeszcze z dzieciństwa. Ale wtedy też nie byli moimi przyjaciółmi.

Rozdział 1 2

Finn przypatrywał się Natalie, stojącej w promieniach zachodzącego słońca. Ledwo docierało do niego, co mówiła, tak bardzo był skoncentrowany na tym, żeby nie poddać się oszołomieniu jej niesamowitym wyglądem. Jakimś cudem ta stonowana, wyciszona i elegancka kobieta wydawała się jeszcze bardziej seksowna niż filmowa amantka, w którą Natalie wcieliła się tamtego dnia, kiedy się poznali, i imprezowiczka, która dwa dni temu straciła przytomność w jego ramionach. Wiedział to z całą pewnością, ponieważ ostatnie dni upłynęły mu na rozpamiętywaniu, jak wtedy wyglądała, aż do najdrobniejszych szczegółów. Dziś rano Russell poprosił, żeby Finn go zastąpił, bo nie uda mu się wywiązać ze wszystkiego, co miał zaplanowane na wieczór. „No wiesz, stary, chodzi o jedno z tych nieskończenie nudnych przyjęć. Wystarczy, że pokażesz się tam na godzinkę" - powiedział. Ale gdyby Finn zdawał sobie sprawę, gdzie przez to wyląduje, nigdy by się nie zgodził.
Nawet gdyby Russell go uprzedził, że będzie tu Natalie.
Zwłaszcza gdyby Russell go o tym uprzedził.
Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, to znowu znaleźć się tak blisko niej, wdychać jej upajający zapach i myśleć o tym, jak wspaniale byłoby wodzić ustami po jej cudownym nagim ciele.
A to właśnie robił.
Starał się zapomnieć o marzeniach i skupić na rozmowie. A więc przyjaciele Watermana nie byli przyjaciółmi Natalie. Nawet jeśli wszyscy chodzili do tej samej szkoły i nadal się ze sobą widywali. Interesujące. Ludzie pokroju Watermana zwykle kończyli jakieś snobistyczne prywatne akademie - inkubatory specjalistów od marketingu politycznego, prezesów czy menedżerów. Jeśli więc przyjaciele Deana nie byli przyjaciółmi Natalie, czy znaczyło to, że była dzieckiem z nizin społecznych, któremu przyznano stypendium naukowe, ale które zawsze jakoś

odstawało? Które nie pochodziło z odpowiedniej rodziny lub dzielnicy, żeby uzyskać akceptację ze strony innych dzieciaków? Które było odrzucane, bo nie miało pieniędzy ani odpowiedniego pochodzenia?
Innymi słowy, czy Natalie była taka jak on? Z tym że on nie pobierał nauk w prywatnej akademii i nadal czuł się obco wśród tych wszystkich snobów.
Może to dlatego chciała wyjść za Watermana. Żeby w końcu stać się pełnoprawnym członkiem towarzystwa, w którym nie była do tej pory mile widziana. Nie żeby Finn uważał, że owo towarzystwo zacznie ją akceptować tylko dlatego, że zmieniła nazwisko i adres. A zresztą, czy ktoś chciałby mieć przyjaciół, którzy cię lubią tylko pod pewnym warunkiem? Zwłaszcza ktoś taki jak Natalie, kto zdecydowanie wzbudza sympatię, niezależnie od swojego cholernego pochodzenia?
- Nie są twoimi przyjaciółmi, tak? - powtórzył, bardziej dla podtrzymania rozmowy niż dlatego, że go interesowali ludzie po drugiej stronie pokoju.
Ponownie pokręciła głową. Nie odezwała się, tylko przeniosła wzrok na rzekę.
- Więc kim są twoi przyjaciele?
Otworzyła usta, by po chwili je zamknąć. Wreszcie spojrzała na niego, a na jej twarzy widać było zmieszanie.
- Właściwie, nigdy się nad tym nie zastanawiałam - powiedziała. - To znaczy... Zawsze kiedy szłam na przyjęcie albo jakąś inną imprezę, oni wszyscy - wskazała głową pozostałych gości - tam byli. I jeszcze wielu innych z tej samej paczki. Zawsze spędzałam z nimi czas. Ale nigdy nie uważałam ich za przyjaciół.
Po tych słowach Finn skorygował swoją wcześniejszą opinię na jej temat. Nie brzmiało to jak wyznanie kogoś pochodzącego z ubogiej dzielnicy. Teraz mówiła jak ktoś z towarzystwa i prawdopodobnie należała do niego od urodzenia. Jakkolwiek bardzo różniła się od ludzi z tej sfery, których poznał w mieście i okolicy.
- To z kim się przyjaźnisz? - dociekał.
Tym razem zastanowiła się chwilę, zanim się odezwała.
- Cóż, chyba z Janice, florystyką, z którą czasem współpracuję. Zwykle spotykamy się na lunchu, żeby wszystko obgadać.
- To niekoniecznie przyjaciółka - stwierdził Finn. - Raczej współpracownica.
- Ale gadamy o fajnych facetach - zaprotestowała Natalie. -1 butach. I o ostatnich odcinkach *Kości.*

- Okej, więc może Janice się kwalifikuje. Kto **jeszcze?** Znowu się zastanawiała.
- Leo, mój ulubiony dostawca. -1 zanim Finn mógł przypomnieć, że Leo też był współpracownikiem, dodała szybko:
- Ciągle wymieniamy się w e-mailach przepisami i stale wpadamy na siebie **na czatach** kulinarnych.
Co znaczyło, że jej znajomość z Leo była bardziej wirtualna niż realna.
- Ktoś jeszcze? - zapytał, nawet jeśli już wyrobił sobie pogląd **na** ten temat. Po prostu nigdy dość amunicji, kiedy się zamierza wygłosić opinię w jakiejś sprawie.
- Myrna - oznajmiła. - Graficzka i projektantka, która robi mi **za**proszenia. Ciągle chodzimy do miejscowych galerii.
- Ciągle? - zapytał z powątpiewaniem.
- No dobrze, raz byłyśmy - przyznała Natalie.
- A podczas tej wycieczki omawiałyście sprawy zawodowe?
- Nie, wcale nie - odparła nieco bardziej defensywnie, niż było to konieczne. - Tylko przyniosłam jej umowy do podpisania, bo wiedziałam, że nie spotkamy się już do końca tygodnia, a pilnie potrzebowałam ich z powrotem.
Finn skinął głową.
- Wszystkich przyjaciół, których wymieniłaś, poznałaś po tym, jak wystartowała twoja firma.
- No i?
- Kiedy to było?
- Osiem miesięcy temu.
- A wcześniej miałaś tylko tych, jak ich nazywasz, „przyjaciół Deana"?
- Jezu! Chyba nie próbujesz udowodnić, że jestem jakimś zupełnym nieudacznikiem?
- Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Po prostu mam zamiar coś ustalić.
- Tak... Niby co takiego? - zapytała, odwracając się, żeby spojrzeć przez okno.
Finn także przeniósł wzrok na rzekę. Był to naprawdę bardzo przyjemny widok. Właśnie odbijał od brzegu statek wycieczkowy, a jego pokład był upstrzony małymi, białymi światełkami. Wieczorne niebo wyglądało wprost niewiarygodne - pomarańczowe, z sunącymi chmurami w kolorze przydymionego różu. Mostem w obie strony jechały

samochody, tworząc dwukierunkową rzekę świateł. Poniżej płynęła leniwie woda, odbijając kolorowe światła.
- Co będzie, kiedy wyjdziesz za Deana? - Finn udawał, że przygląda się płynącemu powoli statkowi. - Sprawia wrażenie faceta, który nie zaakceptuje pracującej żony. Co stanie się z przyjaźniami, które nawiązałaś w pracy?
Tym razem Natalie milczała. Ale wyczuwał, że nie była to ufna, radosna zaduma panny młodej nad przyszłością. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć - wyglądała jak sarna znieruchomiała w świetle reflektorów samochodowych, świadoma niechybnej śmierci. Dodatkowo na jej twarzy malowały się obrzydzenie, wstręt, odraza i jeszcze całe mnóstwo odczuć, z których wszystkie można było znaleźć w słowniku pod hasłem: „Fuj!"
- Co znaczy, kiedy wyjdę za Deana? - zapytała głosem, w którym wyraźnie było słychać obrzydzenie. - Kto ci powiedział, że mamy się pobrać?
Wydawała się wprost oburzona tą sugestią. Ucieszyło go to bardziej, niż powinno.
- Sama mi to powiedziałaś.
- Ja? - Zdziwiona odwróciła się twarzą do niego.
Zrobiła to tak gwałtownie, że uwolnił jej się kosmyk włosów, upiętych w sztywną fryzurę. Spłynął jedwabistą, złotą falą wzdłuż szczęki. Palce aż go świerzbiły, żeby uwolnić resztę włosów tak, by swobodnie opadały jej na ramiona jak podczas ich pierwszego spotkania czy tamtego wieczoru w restauracji.
Ale Natalie założyła kosmyk za ucho.
- Niby kiedy ci powiedziałam, że wychodzę za Deana?
- W poniedziałek - powiedział. - W restauracji.
Ściągnęła brwi, próbując to sobie przypomnieć. Co, oczywiście, mogło być trudne ze względu na stan, w jakim wtedy była.
- Kiedy wyszłaś z toalety. Rozmawialiśmy i powiedziałaś, że wyjdziesz za Deana - dodał.
Zaczęła kręcić głową, zanim jeszcze skończył mówić.
- To niemożliwe - stwierdziła. - Nigdy bym czegoś takiego nie powiedziała.
- Ależ owszem - upierał się. Zastanawiał się, dlaczego to robił, skoro tak naprawdę powinien się cieszyć z faktu, że kobieta, która rzekomo miała należeć do innego, nagle okazała się do wzięcia. Do wzięcia przez niego.

A ponieważ wyraźnie się zirytowała i stanowczo oświadczyła, że nie ma zamiaru wyjść za Watermana, cofnął się myślami do tamtego wieczoru i słowo po słowie odtworzył ich rozmowę. Okazało się, że rzeczywiście wyglądało to nieco inaczej.
- Powiedziałaś, że Dean chce się z tobą ożenić - przypomniał jej. -1 że twoja matka już planuje wesele.
- Owszem, Dean chce się ze mną ożenić - przyznała. - A moja matka planuje nasz ślub od chwili, gdy towarzyszył mi na balu debiutantek, oczywiście, na jej życzenie. „Bal debiutantek", powtórzył w myślach Finn. Nie był ekspertem, jeśli chodzi o życie wyższych sfer, ale wiedział, że dziewczyna, która była debiutantką, na pewno pochodziła z bogatej rodziny. A nawet bardzo bogatej. No właśnie... Zapewne był to jeszcze jeden powód, żeby nie angażować się w znajomość z Natalie Beckett. Światy, w których dorastali, nie mogły bardziej się od siebie różnić. Tego wieczoru, kiedy ona schodziła ze schodów w jakimś klubie country, w białej sukience i diademie, on prawdopodobnie ukradł „Playboya" i piwo z marketu, po czym zaliczył noc pełną błazeństw i drobnych przekrętów.
- Nie ma mowy, żebym kiedykolwiek wyszła za Deana - stwierdziła stanowczo Natalie, sprowadzając Firma z powrotem do teraźniejszości. - Okej. Pozwól, że ci wyjaśnię, co się stało przed waszym przyjściem do restauracji i dlaczego byłam w takim stanie, w jakim byłam.
Zapowiada się interesująco, pomyślał Finn.
- Zamieniam się w słuch.
Zwlekała chwilę, jakby szukając odpowiednich słów.
- Przyznaję, że czekałam na twojego pracodawcę...
- Czatowałaś na niego, chcesz powiedzieć.
- Jak zwał, tak zwał. W każdym razie czekałam w restauracji, bo doszłam do wniosku, że wcześniej czy później na pewno pojawi się tam na kolacji.
- Zamierzałaś robić to co wieczór, aż do skutku?
- Gdybym musiała. Szczęśliwie dla mnie - ciągnęła pośpiesznie - nie musiałam czekać długo. Niestety, wcześniej niż pan Mulholland zjawił się tam Dean.
- Ma na imię Russell - przerwał jej Finn. - Nie cierpi być nazywany panem Mulhollandem. - Zwłaszcza przez piękne kobiety, dodał w myślach.
- Musisz coś wiedzieć o mnie i Deanie - kontynuowała. - Już kiedy byliśmy dziećmi, twierdził, że któregoś dnia się ze mną ożeni. Wtedy

myśl o poślubieniu Deana była dla mnie obrzydliwa. Teraz, kiedy jestem dorosłą kobietą, ta sama myśl jest dla mnie wyjątkowo obrzydliwa. Finn starał się nie uśmiechać zbyt szeroko.
- Zanim pojawiliście się z Russellem w restauracji, wymyśliłam pewną grę, żeby łatwiej znieść towarzystwo Deana. Za każdym razem, kiedy mówił coś głupiego, ja upijałam łyk alkoholu.
Okej, teraz już nie umiał zapanować nad uśmiechem.
- Jak długo w to grałaś, kiedy przyszliśmy?
- Jakieś piętnaście minut.
- Zaprawiłaś się tak w piętnaście minut? - Zaskoczony uniósł wysoko brwi.
- Musiałam pić za każdym razem, kiedy Dean powiedział coś głupiego. To i tak cud, że wytrzymałam aż tyle.
Racja.
- Jeśli uważasz Watermana za idiotę - zaczął ostrożnie - i jeśli jego przyjaciele nie są twoimi przyjaciółmi... I przyszłaś tu tylko dlatego, że myślałaś, iż Russell przyjął zaproszenie Watermana, to skoro już wiesz, że Russell się nie pojawi...
Uśmiechnęła się.
- Dlaczego nadal tu jestem? Też się uśmiechnął.
- Dlaczego nadal tu jesteśmy? - poprawił ją. - Do diabła, ja nie byłem nawet zaproszony.
Zerknęła w stronę pozostałych gości, po czym zmarszczyła brwi.
- Ale co z Danettą? Nie możesz jej tu zostawić. Dean...
- Dean zapewne nawet się nie dowie, co go walnęło - powiedział Finn. - Dosłownie, jeśli jest jakaś sprawiedliwość na świecie. Poczekaj, porozmawiam z nią - dodał. - Wygląda na to, że dobrze się dogaduje z innymi gośćmi, a ponieważ rzadko ma okazję bywać na przyjęciach, może będzie chciała zostać. Nawet jeśli wiąże się to z koniecznością przebywania w towarzystwie Watermana.
Finn spojrzał na Danettę i dał jej znak, żeby się spotkali przy barze. Przeprosiła towarzystwo i podeszła do niego. Chciał jej wyjaśnić sytuację, ale zdał sobie sprawę, że sam do końca nie wiedział, jak to wygląda. On i Natalie chcieli być gdzie indziej. Sami. W końcu napomknął tylko, że Natalie nie czuje się dobrze i dlatego odwiezie ją do domu.
Danetta wydawała się wręcz ucieszona.
- Nie ma problemu - powiedziała. - Zaskakująco dobrze się bawię. Po tym co mówiłeś, myślałam, że Dean będzie dupkiem, a...

- Danetto, on jest dupkiem. Pokręciła głową.
- Mnie się wydaje, że raczej nikt go nie rozumie.
Po czym spojrzała na Watermana i się uśmiechnęła. Finn zerknął z ciekawością na gospodarza i zobaczył w jego wykonaniu coś, co pewnie miało być uwodzicielskim spojrzeniem, ale przywodziło na **myśl** zdjęcia najbardziej poszukiwanych przestępców seksualnych publikowanych na stronach FBI. Danetta pomachała lekko Watermanowi, a potem zwróciła się do Firma.
- Nikt go nie rozumie - powtórzyła. - A do tego zwyczajnie potrzebuje silnej ręki - dodała z uśmiechem.
Finn niemal poczuł ochotę, żeby zostać i zobaczyć, co się zdarzy później. Ale czekała na niego Natalie. Wieczór był jeszcze młody, a ona wyglądała i pachniała lepiej, niż kobieta miała prawo wyglądać czy pachnieć. Po namyśle doszedł do wniosku, że może te dwa różne światy, z których pochodzili, nie wykluczają się tak do końca.
- Baw się dobrze, Danetto - rzekł.
- Spokojna głowa, będę. I jestem pewna, że ty też.
Uśmiechnęli się do siebie znacząco - choć żadne z nich tak naprawdę nie wiedziało, jak się dla nich zakończy ta noc.
Rozstali się. Kiedy Finn się odwrócił, zobaczył, że Natalie zabrała torebkę i zmierzała już do drzwi.
Przy odrobinie szczęścia Waterman nawet nie zauważy ich wyjścia. A jeśli los będzie dziś dla niego wyjątkowo łaskawy...
Cóż... Dość powiedzieć, że z minuty na minutę coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że to jego szczęśliwy dzień.
Gdzieś w podświadomości Natalie przez cały wieczór musiała się kołatać myśl, że ona i Finn w końcu wylądują w jego pokoju hotelowym. I przypuszczalnie to właśnie sprawiło, że wyszła z nim z przyjęcia Deana. Oczywiście najpierw odstawili całą szopkę, jadąc aż na Frank-fort Avenue, żeby zjeść kolację w Varanese, jej ulubionej restauracji w Crescent Hill, gdzie dużo rozmawiali o wielu istotnych sprawach. Takich jak filmy, książki i ostatnie odcinki *Kości.* Potem poszli do L&N Wine Bar na lampkę wina. I znowu rozmawiali o istotnych sprawach, takich jak restauracje i ulubione jedzenie. I o tym, co jest lepsze, wino czy piwo.
A potem, choć znajdowali się bliżej domu Natalie, zawrócili do pokoju Firma w Brown Hotel. Pewnie dlatego, że oboje przez cały wieczór

mieli świadomość nieuniknionego. A facet pokroju Finna zapewne wolał, żeby to nieuniknione nastąpiło na jego terytorium, nie w jej domu. Nie żeby Natalie miała coś przeciwko. Jeśli kochaliby się w jej domu, nabrałoby to większego znaczenia, niż jeżeli zrobią to w hotelu. W końcu pokój hotelowy to synonim tymczasowości.
A to zdecydowanie coś tymczasowego. Finn nie był facetem, który chciałby się uwikłać w trudny związek. Zresztą ona też nie była tym zainteresowana. Po prostu pociągali się nawzajem. Byli samotni. I dorośli. Dwoje ludzi, którzy po prostu mieli na coś ochotę i nie widzieli powodu, by temu zaprzeczać. A to, że podczas tej krótkiej znajomości polubiła Finna... I to bardzo... To akurat nie robiło żadnej różnicy. Lubiła wielu ludzi. Bardzo. To jeszcze nic nie znaczyło.
Odsunęła od siebie te myśli i skupiła się na mężczyźnie, który jej towarzyszył. Po drodze wstąpili do baru, gdzie kupili butelkę wina i wraz z kieliszkami zabrali ze sobą do pokoju. Patrzyła, jak Finn otwierał wino, podziwiając zadziwiającą gracje, z jaką poruszały się jego duże dłonie. Podobało jej się, że lubił zarówno wino, jak i piwo, że potrafił być zarazem wyrafinowany i swojski. Wydawał się facetem, w którego wykonaniu nawet mycie pojemników na śmieci byłoby wyższą sztuką - nie wspominając o tym, jak bardzo byłoby to seksowne. Ale rzecz w tym...
Do diabła. Zapomniała, o co jej chodziło. Liczyło się tylko to, że był tu teraz razem z nią.
- Podoba mi się miasto, w którym mieszkasz - powiedział, kiedy rozlał wino do kieliszków.
Uśmiechnęła się.
- Dzięki. Mnie też się podoba. Ludzie, którzy odwiedzają je po raz pierwszy, zwykle są zaskoczeni, że mamy tu świetne restauracje i bogate życie kulturalne.
Wziął kieliszki i podszedł do niej. Wyglądała przez okno na światła miasta. Wzięła wino i kontynuowała:
- Kiedy byłam nastolatką, myślałam, że po studiach gdzieś się przeniosę. Ale teraz nie wyobrażam sobie, że mogłabym mieszkać gdzie indziej.
Wcale nie chciała sprawdzać w ten sposób, jakie zamiary ma Finn wobec niej. Ale właśnie takie musiał odnieść wrażenie, bo jego kieliszek zatrzymał się w połowie drogi do ust. Opuścił go i zapatrzył się w wino. Uznała, że teraz równie dobrze może pójść na całość.
- To znaczy... Tu jest wprost idealnie. Zimy nie są zbyt surowe, a lata zbyt upalne. A wiosną i jesienią okolica wygląda wprost przepięk-

nie. Ludzie są przyjaźni. To dobre miejsce do wychowywania dzieci. -Nie miała pojęcia, dlaczego dodała to ostatnie. Przecież nie zamierzała założyć rodziny w najbliższej przyszłości. Może po prostu zależało jej na tym, żeby wszystko wyjaśnić, zanim do czegoś między nimi dojdzie. Żeby dokładnie wiedzieć, w co się pakuje.
- Jestem chłopakiem z Zachodniego Wybrzeża, Natalie. Tam się urodziłem i wychowałem. Lubię Seattle, nawet jeśli nie zawsze było dla mnie łaskawe. Tam się znajduje centrum dowodzenia Russella. Tam jest moje życie.
Skinęła głową. Okej. No to już wiedziała, na czym stoi. Ale Finn najwyraźniej uznał, że nie powinno być między nimi absolutnie żadnych niedomówień, bo kontynuował:
- Posłuchaj, Natalie. Lubię cię. Lubię twoje towarzystwo. I nie sądzę, żebym się mylił, zakładając, że oboje wiemy, jak się skończy dzisiejszy wieczór.
- Nie, nie mylisz się - przyznała.
- Musisz zatem wiedzieć, że dla mnie takie zakończenie wieczoru nie pociąga za sobą żadnych zobowiązań. Chodzi o fizyczny akt, nie uczucia. - Uśmiechnął się, ale jego uśmiech był jakby wymuszony. - To zupełnie tak, jakby cię coś swędziało. Musisz się podrapać i tyle. Rozumiesz?
Ponownie skinęła głową.
- I nie masz z tym problemu? - zapytał.
Zamiast odpowiedzieć, położyła dłoń na jego policzku, zamknęła oczy i delikatnie pocałowała go w usta. Przesunęła wargami wzdłuż jego silnej szczęki, a potem zjechała w dół, po szyi, do rozpiętego kołnierzyka koszuli. Cudownie pachniał, połączeniem gorąca, nocy i mężczyzny. Jego skóra była ciepła, szorstka i gruba. Tak bardzo się różnił od mężczyzn, których zwykle spotykała. Wydawał się o wiele bardziej męski, pewny siebie, onieśmielający i...
Po prostu był inny. I był jej. Na dzisiejszą noc. I, jak sobie powiedziała, to wystarczy.
Kiedy położyła dłoń na jego klatce piersiowej, ujął ją za brodę i odchylił jej głowę w tył, żeby na niego patrzyła. Potem pochylił się do niej, powoli... powoli... nieznośnie powoli... i nakrył jej usta swoimi. Pogłębiając pocałunek, objął ją rękami w pasie i przyciągnął do siebie. Czuła jego dłonie przesuwające się po jej ciele. Najpierw przemieściły się wzdłuż kręgosłupa, potem obwiodły łopatki, pogłaskały kark i schowały się we włosach. Instynktownie uniosła ręce, żeby również go

dotknąć. Musnęła dłońmi jego szorstką twarz, potem dotknęła muskularnych ramion, żeby w końcu zatopić palce w jedwabistych włosach - cały czas rozkoszując się ciepłem i siłą, które wyczuwała pod opuszkami palców.
Miała wrażenie, że dotykał jej wszędzie. Z każdym oddechem jej nozdrza wypełniały się jego zapachem, a usta smakiem. Jego serce waliło tuż przy jej sercu, ich pulsy się mieszały, aż nie było wiadomo, czyje bicie serca słyszą wyraźniej. Ich oddechy stały się szybkie, urywane, kiedy jego pocałunek jeszcze się pogłębił, by wreszcie stać się jednym, wspólnym oddechem.
Jedną dłoń ciągle trzymał w jej włosach, drugą położył na biodrze Natalie, a potem powoli przesuwał rękę coraz niżej, po łuku pośladka, jednocześnie napierając na nią swoim ciałem. Dziewczyna wypchnęła biodra do przodu, ocierając się o niego, bezwstydnie, uwodzicielsko, odpowiadając na jego pomruki zadowolenia cichym jękiem.
Przesunął dłoń wyżej, a kiedy natrafił na guziki z boku jej bluzki, rozpiął je, jednocześnie ciągnąc Natalie w stronę łóżka. Chwycił cienki materiał bluzki i gwałtownie pociągnął w górę, a potem jego palce zabrały się do zapięcia stanika. Uporały się z nim w rekordowym tempie. Położył dłonie na jej nagiej skórze, a jego język zgłębiał jej usta.
Natalie wyszarpnęła koszulę z jego spodni i wsunęła pod nią ręce, gładząc plecy Firma, obrysowując palcami jego mięśnie i ścięgna. Potem przejechała dłońmi na klatkę piersiową kochanka, głaszcząc miękkie włosy i delektując się imponującymi mięśniami. Okazał się twardy tam, gdzie ona była miękka; prosty, gdzie ona była krągła; szorstki, gdzie ona była gładka. Ale wydawał się tak samo jak ona gorący, spragniony i zachłanny.
Czuła jego dłoń, ciągnącą w dół zamek z boku jej spodni, które po chwili opadły, tworząc kałużę krepiny wokół jej kostek. Wsunął dłoń pod koronkowe majtki i gładził jej delikatną, wrażliwą skórę, aż oblało ją gorąco.
- Och - wyszeptała przy jego wargach. - Och, Finn...
Zamknął jej usta pocałunkiem, zanim zdążyła powiedzieć coś więcej. Nie żeby chciała tracić czas na gadanie. Nie wtedy, gdy miała lepsze rzeczy do roboty. Rzeczy, które chciała robić jemu i z nim i które chciała, żeby on w rewanżu zrobił jej. Musiał zdawać sobie z tego sprawę, bo pogłębił pocałunek i przytulił ją jeszcze mocniej. Poczuła, jak bardzo jest podniecony, i zaczęła go gładzić przez materiał spodni, aż

zamruczał zadowolony. Napierał na nią coraz mocniej, więc rozpięła mu spodnie i ujęła go w dłoń.
Przez dłuższy czas tylko się całowali i dotykali, aż któreś z nich - Natalie nie była pewna, czy to był Finn, czy ona - zaczęło posuwać się, powoli, ale zdecydowanie w stronę łóżka. Finn pozbył się jej bluzki i stanika, a potem obrócił ją tyłem do siebie. Odsunął na bok włosy, złożył delikatny pocałunek na karku i przyciągnął ją z powrotem do siebie, nacierając na nią od tyłu. Kiedy otarł się twarzą o miejsce, w którym jej szyja łączyła się z ramieniem, sięgnęła do tyłu, żeby zatopić dłonie w jego włosach. Zrobiła to z rozmysłem, żeby Finn mógł nakryć dłońmi jej piersi, a kiedy to zrobił, wygięła się, poddając się bez reszty j ego dotykowi.
Jego usta muskały wrażliwą skórę szyi i ramienia, gorące dłonie głaskały jej piersi. Opuszkiem kciuka pieszcząc sutek, drugą dłoń zsunął niżej, po jej gładkim brzuchu. Westchnęła, zaciskając palce na jego włosach. Pieścił ją powoli, leniwie, doprowadzając ją prawie do granic wytrzymałości. Znieruchomiała, a jej oddech zaczął się rwać. Natalie przeszył orgazm, rozlewając się gorącem po całym jej ciele.
Przez moment myślała, że pozostanie tak na zawsze. Po chwili odwróciła się do niego, żeby go pocałować. I jeszcze raz. I jeszcze...
Rozebrawszy się nawzajem, dotarli do skraju łóżka i Finn położył dłonie na biodrach Natalie, zaś ona swoje na jego ramionach. Usiadł i pociągnął ją na swoje kolana, z twarzą do niego, z nogami obejmującymi jego uda. Objął ją w pasie i ponownie pocałował, żarłocznie, zachłannie, głęboko.
Opadł na plecy, pociągając ją za sobą tak, że przez chwilę była na górze. Zaraz jednak się przekręcił. Pocałował jej brodę, policzek, skroń, czoło, a potem wrócił w dół, do jej szyi, obojczyka i piersi. Natalie zaczęła ocierać się o jego udo. Finn musiał się domyślić, o co jej chodzi, bo jeszcze tylko przez chwilę smakował jej sutek, po czym wznowił podróż, zostawiając na skórze mokry ślad języka.
Rozkosz, która zrodziła się w jej podbrzuszu, zaczęła rozchodzić się falami po całym ciele. Wyczuwając, jak bliska była spełnienia, Finn zmienił pozycję. Wszedł w nią głęboko. Przyjmowała go z rozkoszą, aż oboje wspięli się na sam szczyt.
Przez dłuższą chwilę po prostu leżeli, cali drżący, wtuleni w siebie.
Natalie poczuła, że opuszcza ją pewność siebie. Bo nagle zdała sobie sprawę, że to, co - jak była przekonana - będzie tylko fizycznym

158 - Zaproszenie

rozładowaniem, okazało się czymś zupełnie innym. Zrozumiała, że jedna noc z Finnem jej nie wystarczy. Ale wiedziała też, że on niebawem wyjedzie. Za tydzień wróci do Seattle, tysiące kilometrów od niej. I wiedziała, że wtedy jej życie już nigdy nie będzie takie samo.

Rozdział 1 3

Russell leżał w pomiętej pościeli na olbrzymim łóżku, nasłuchując szumu prysznica, dobiegającego z łazienki po drugiej stronie apartamentu hotelowego. Próbował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek miał wynajęte dwa apartamenty na tę samą noc, i był się gotów założyć, że nie. Ale on i Amber nie mogli pojechać do Brown Hotel po zamknięciu baru w Proof on Main z uwagi na Maksa. A wynajęcie pokoju w 21C nie stanowiło żadnego problemu, zwłaszcza że hotel znajdował się dokładnie nad nimi i spełniał jego wymagania. Innymi słowy, był wystarczająco drogi. Ponieważ w młodości nie mógł sobie pozwolić na luksus szastania pieniędzmi, teraz to nadrabiał.
Współczesny wystrój apartamentu był całkowitym przeciwieństwem bogactwa i mrocznego przepychu Brown Hotel. O tak! Ten pokój bardzo mu odpowiadał.
Tak samo jak Amber. I - odkładając na bok fałszywą skromność - sądząc po jej, hm... entuzjazmie minionej nocy, on odpowiadał jej.
Kiedy usiadła naprzeciw niego w Vincenzo's, naprawdę nie sądził, że ten wieczór skończy się w taki sposób. To znaczy... Kiedy przystała na propozycję, którą złożył jej w Minxxx, był tego pewien. Po prostu znał swoje możliwości, jeśli chodziło o kontakty z kobietami. Ale kiedy odkrył, że poza barem Amber nie była tak wyrazista ani oryginalna, myślał, że nie będzie nią zainteresowany. Lubił niegrzeczne dziewczyny. Kobiety, które nosiły mocny makijaż i skąpe ciuchy. Kobiety, których zasady moralne były elastyczne albo, jeszcze lepiej, które w ogóle ich nie miały.
Nie żeby Amber była grzeczną dziewczynką, mimo niewinnego wyglądu. W końcu pracowała w Minxxx. I zameldowała się w pokoju hotelowym tylko po to, żeby uprawiać seks z facetem, którego ledwo co poznała. Jej apetyt seksualny był równie duży jak Russella i równie trudny do zaspokojenia. Nawet po trzecim razie nie mieli dość.
Nigdy wcześniej nie przeżył aż tak satysfakcjonującego seksu. Ani z nieznajomą, ani z dziewczyną, ani z własną żoną...

Amber w jakimś sensie przypominała mu Marti, chociaż nie miały ze sobą absolutnie nic wspólnego. Marti była wysoka i smukła, a jej śródziemnomorskie pochodzenie nadało jej skórze oliwkowy odcień. Miała krótkie, czarne włosy i oczy w kolorze espresso. Nosiła kolorowe ubrania i mnóstwo dodatków. Szale, naszyjniki, duże wiszące kolczyki. Śmiała się często i głośno, nigdy nikogo nie oceniała i potrafiła rozluźnić napiętą atmosferę. A kiedy pojawił się Max, stała się perfekcyjną matką, żyjącą w zgodzie z naturą. Nosiła dziecko w chuście, kupowała wyłącznie organiczne jedzenie i karmiła piersią w miejscach publicznych, a każdego, kto wyrażał swoją dezaprobatę, pytała łagodnym, miłym, pojednawczym głosem, co takiego obrzydliwego widział w macierzyństwie.
Amber była... Cóż, z pewnością nie przypominała Marti. Była niska, krągła i blada. Nie nosiła biżuterii. Nie śmiała się głośno... W ogóle się nie śmiała. Owszem, podczas ich wspólnego wieczoru uśmiechnęła się, parę razy nawet zachichotała, ale generalnie trzymała emocje na wodzy. Miała też ugruntowane poglądy - zwłaszcza dotyczące mężczyzn - które wyrażała bez żadnych zahamowań, bez obawy, że może ją spotkać jakiś odwet z jego strony. Chociaż zważywszy na charakter jej pracy, mógł się domyślić, że nie będzie miała najlepszego zdania o facetach. I tak, zdaje się, że traktował kobiety przedmiotowo. W każdym razie niektóre. Zwłaszcza te, które pracowały w nocnych klubach.
Amber jednak nie dawała się uprzedmiotowić. Choć w pewnych sprawach zachowywała się przewidywalnie - wylądowała z nim w łóżku - w innych przewidywalna nie była. Jej otwartość, bezkompromi-sowość w opiniach i szczerość stanowiły miłą odmianę po wszystkich tych potakiwaczach, którzy zwykle go otaczali, mówiąc mu to, co im się wydawało, że chciał usłyszeć. Nawet jeśli nie zgadzał się z nią w wielu kwestiach, podobały mu się ich sprzeczki. Podczas minionego wieczoru żaden temat nie był dla nich tabu. Omówili politykę (jej poglądy okazały się znacznie bardziej liberalne od jego), religię (czerpała z wielu różnych systemów wierzeń, podczas gdy on był ateistą), sport (prawie chlusnęła mu drinkiem w twarz, kiedy stwierdził, że Mike Krzyzewski jest najlepszym trenerem koszykówki na świecie), sztukę (lubiła twórczość prerafaelitów, podczas gdy jedynym ruchem w sztuce, jaki on kojarzył, był... cóż, nie kojarzył żadnego) i kino (jej ulubionym filmem był *Piękna i Bestia* Jeana Cocteau, zaś jego - *Poznaj moich rodziców).*

Jej towarzystwo sprawiało mu przyjemność. Ale o wiele bardziej zaskakujący był fakt, że im dłużej na nią patrzył - a patrzył na nią dużo w ciągu tego wieczoru - tym bardziej zachwycająca stawała się w jego oczach. Naprawdę zachwycająca. W jej skromnym pięknie było coś takiego, co przemawiało do niego nawet bardziej od przebrania kelnerki, choć to w nim zwróciła na siebie jego uwagę. Zanim ich kolacja w Vincenzo's dobiegła końca - a prawie tuzin pudełek zostało załadowanych niedojedzonymi daniami - przestał widzieć w niej Amber. W którymś momencie przestał zwracać się do niej po imieniu, ponieważ zdał sobie sprawę, że go nie znał. I nie znał jej. Kiedy się zameldowali w hotelu, ledwo pamiętał kobietę, którą poznał w Minxxx.

Zatem dlaczego zabrał ją do hotelu, skoro nie była kobietą, której zaproponował spotkanie? I dlaczego tak bardzo mu zależało na tym, żeby poznać jej prawdziwe imię?

Usłyszał, że zakręciła wodę, i podniósł się z łóżka, żeby rozejrzeć się za jej ubraniem. Wtedy jego wzrok padł na małą, czarną torebkę, która spadła na podłogę, gdy kopniakiem zatrzasnął za nimi drzwi. Podszedł, żeby ją podnieść. Szybko rzucił okiem za siebie, aby upewnić się, że drzwi łazienki ciągle były zamknięte. Otworzył torebkę. Była tak mała, że natychmiast znalazł prawo jazdy. Wyjął je, szybko i bez wysiłku zapamiętał jej dane, po czym schował prawo jazdy do torebki i ją zamknął.

Virginia Collins. Tak się naprawdę nazywała. Uśmiechnął się. Ciekawe, kto nadał jej imię na cześć królowej dziewicy2? Zastanawiał się, czy używała całego imienia, czy też jego skróconej formy. A jeśli tak, to jakiej? Ginny? Ginna? Gin? Tak, to ostatnie pasowało do niej znacznie lepiej. Zaśmiał się cicho. Gin Collins. To było odpowiednie imię i nazwisko dla kobiety, która pracowała jako kelnerka w barze klubu nocnego.

Jej adres wskazywał, że mieszkała w domu, nie mieszkaniu, na ulicy Southern Parkway, w strefie kodowej 40214. Znalezienie go nie powinno być trudne. A teraz, kiedy znał jej prawdziwe imię i nazwisko, z łatwością dowie się o niej także innych rzeczy. Normalnie poprosiłby o to Firma albo któregoś z chłopaków, ale nie tym razem. Virginia Collins była jego sekretem. I chciał, żeby tak pozostało, przynajmniej na ra-

2 Chodzi o Elżbietę I Tudor, królową Anglii, zwaną Królową Dziewicą (Virgin Queen), na której cześć nowo odkryte ziemie w Ameryce Północnej zostały nazwane Wirginia.

zie. Nie miał pojęcia dlaczego. Może dlatego, że nigdy dotąd nie prosił pracowników o sprawdzenie jakiejkolwiek kobiety, z którą się spotykał. Nie obchodziły go na tyle.
Ciągle zastanawiał go telefon, który wykonała w barze - z jego komórki, co zauważył, wracając do baru po tym, jak wynajął im pokój w hotelu.
Kiedy do niej podszedł, twierdziła, że tylko grała w Tetris, czekając na jego powrót, bo nie miała tej gry w swoim telefonie. Ale Russell wiedział, że kłamała. Po pierwsze, jej torebka była zbyt mała, żeby zmieścił się w niej jakikolwiek telefon. Po drugie, on także nie miał Tetrisa w swojej komórce. A po trzecie, widział, jak rozmawiała - zauważył, że poruszała ustami, ledwo wszedł do baru, po czym zszedł jej z widoku, żeby j ą obserwować i przekonać się, j ak długo ta rozmowa będzie trwała. Jeszcze chwilę temu całowali się i pieścili w odosobnionym boksie na końcu baru. Było naprawdę gorąco, więc prawie jednocześnie wyjęczeli coś o wynajęciu pokoju. A kiedy Russell poszedł to zrobić, Amber - czy raczej Virginia - zadzwoniła do kogoś, prawdopodobnie w celu poinformowania tej osoby, że nie wróci na noc do domu.
Kto to mógł być? Mąż? Kochanek? I jak się wytłumaczyła?
Usłyszał, że włączyła suszarkę. Szybko wciągnął spodnie i koszulę, zostawiając ją rozpiętą i nie przejmując się resztą garderoby z poprzedniego wieczoru. Wyjątkiem była marynarka. Podniósł ją z podłogi i sięgnął do wewnętrznej kieszeni, skąd wyciągnął telefon. Włączył go i sprawdził ostatnie połączenie wychodzące. Było lokalne, prefiks 363, wykonane o godzinie 1:54. Wszedł do Internetu, wpisał numer w wyszukiwarkę i nie był specjalnie zaskoczony, kiedy okazało się, że należy do Virginii Collins, która mieszka przy Southern Parkway w Louisville.
A więc Wirginia/Ginny/Ginna/Gin - im dłużej o tym myślał, tym bardziej był zwolennikiem Gin - zadzwoniła minionej nocy do domu, żeby poinformować kogoś, że wróci dopiero rano. Jakoś nie był przekonany, żeby męża lub kochanka ucieszyły tego typu wieści. Matka prawdopodobnie też nie byłaby zachwycona. No, chyba żeby była przyzwyczajona do późnych powrotów córki. Ale w takim razie, dlaczego córka, dorosła kobieta pracująca w klubie ze striptizem, miałaby w ogóle do niej dzwonić?
Myślał nad tym dalej i przyszło mu do głowy, że dziecko czy też jego opiekunka powinni wiedzieć, kiedy matka zamierzała wrócić do domu. Dziecko Amber nie mogło być jeszcze dość duże, żeby zostawać na noc samo. Musiała dzwonić do opiekunki.

Boże, pomyślał, patrząc na drzwi łazienki, za którymi zaledwie przed chwilą zniknął najbardziej smakowity tyłeczek, jakiego kiedykolwiek dotykał. Ten smakowity tyłeczek należał do matki. Zeszłej nocy przespał się z czyjąś matką. Robił niewiarygodnie wyuzdane rzeczy kobiecie i z kobietą, która zostawiła w domu dziecko. A ona odwdzięczała mu się dokładnie w taki sam sposób. Ale skąd miał wiedzieć.
Czekał na szok albo obrzydzenie. Czekał na przerażenie, wynikające ze świadomości, że dopuścił się przestępstwa zbrukania matki.
Ale potem przypomniał sobie, że przecież on i Marti nie przestali uprawiać seksu, tylko dlatego, że urodził się ich syn. Przeciwnie. Ponieważ po narodzinach Maksa nie mieli dość wolnego czasu - i energii - żeby cieszyć się seksem w takiej postaci jak przed jego przyjściem na świat, ich miłość weszła na nowy poziom, nabrała większej intensywności, co często było bardziej satysfakcjonujące od wielogodzinnych sesji, które były normą tuż po ślubie. Co więcej, świadomość, że wydała na świat nowe życie - z jego niewielką pomocą - sprawiała, że w oczach Russella tylko zyskała na atrakcyjności i jeszcze bardziej go podniecała.
Ale nawet wtedy między nią a Russellem nigdy nie było tak jak zeszłej nocy między nim a Gin. Marti nigdy nie była tak namiętna, entuzjastyczna i odważna jak Gin. Pewnych granic nie przekraczała, podczas gdy Gin sama do tego dążyła. Ostatnia noc była...
Poczuł, jak na samą myśl drgnął mu członek. Zeszła noc była zupełnie inna od wszystkich, jakie do tej pory przeżył. A Gin była zupełnie inna od wszystkich kobiet, jakie do tej pory poznał.
Usłyszał, że wyłączyła suszarkę. Dwadzieścia minut temu w łazience zniknęła kobieta, będąca po prostu Amber, kelnerką z klubu nocnego, która okazała się zaskakująco interesującą rozmówczynią i wyjątkowo namiętną kochanką. Ale teraz, choć nawet z nią nie rozmawiał, wiedział o niej znacznie więcej niż wtedy. Mało tego. Wiedział teraz więcej także i o sobie.
Nie wiedział tylko, co ma z tą wiedzą zrobić. I to go niepokoiło.
Ginny ostatni raz obrzuciła spojrzeniem swoje odbicie w łazienkowym lustrze, starając się wymyślić kolejny powód, by przedłużyć pobyt w łazience o następnych parę minut. Kiedy się obudziła, Russell spał, wtulony w nią od tyłu, obejmując ją w pasie ramieniem i trzymając dłoń na jej piersiach. Jego wzwiedziony penis napierał na jej pośladki, co ją natychmiast podnieciło. Musiała zamknąć oczy, żeby zwalczyć wzbie-

rające w niej pożądanie. Nieważne, jak bardzo znowu go pragnęła, nie było mowy, aby jej ciało przyjęło go bez poczucia dyskomfortu.
Boże, co w nią wczoraj wstąpiło? Pierwszy raz poszła do łóżka z facetem, którego ledwo co poznała. I jeszcze z żadnym nie kochała się w taki sposób jak z Russellem. I z żadnym seks nie sprawiał jej takiej przyjemności.
Właściwie Ginny nigdy specjalnie nie przepadała za seksem. Kiedy jako nastolatka dopiero go odkrywała, chłopców interesowało jak najszybsze zaspokojenie żądzy i w ogóle nie przejmowali się jej potrzebami. A faceci, których poznawała później... Cóż, ich też interesowało tylko zaspokojenie żądzy i mieli gdzieś jej potrzeby. Ale Russell z dotykania, całowania, pieszczenia i smakowania jej zdawał się czerpać przyjemność nawet większą niż ona. Zdawał się przeżywać pełniejszą przyjemność z obserwowania jej orgazmu niż z przeżywania własnego. Jeszcze nigdy nie spotkała takiego mężczyzny jak on. Po prostu.
Chciałaby móc wytłumaczyć swoje zachowanie tym, że wypiła zbyt dużo albo zwyczajnie została oszołomiona przez upiornie bogatego mężczyznę. Ale nic z tego nie było prawdą. Owszem, piła wino i szampana, ale też naprawdę sporo przy tym jadła, a wszystko to było bardzo rozciągnięte w czasie. Nawet przez chwilę nie zaszumiało jej w głowie. A Russell z każdą mijającą godziną stawał się coraz bardziej zwyczajnym facetem. Nawet wybaczyła mu tę uwagę o Mike'u Krzyzewskim, choć dla każdego mieszkańca Kentucky - będącego fanem Cards czy Cats - jego poglądy były zupełnie nie do przyjęcia. Nie wiedziała kiedy, ale w którymś momencie całkowicie zapomniała o tym, że był Russellem Mulhollandem, miliarderem i naj seksowniejszym mężczyzną na świecie według magazynu „People". Był po prostu miłym, seksownym facetem, którego towarzystwo bardzo jej odpowiadało. A potem, kiedy po raz pierwszy pocałował ją w barze na dole...
Cóż... zdaje się, że zapomniała także o tym, kim sama była.
A kiedy zaproponował, żeby wzięli pokój, od razu się zgodziła. Jeszcze nigdy, w całym swoim życiu, Ginny nie pragnęła niczego tak bardzo, jak w tamtym momencie pragnęła Russella.
Kiedy pospiesznie zadzwoniła do domu, żeby powiedzieć Hazel, że wróci dopiero rano, nie wiedziała, czy przyjaciółka była zadowolona, czy zaniepokojona. Przed wyjściem powiedziała jej tylko tyle, że umówiła się ze znajomym, co mogło znaczyć cokolwiek. Hazel od lat wierciła jej dziurę w brzuchu, żeby poszukała sobie miłego faceta, zaczęła umawiać się na randki i skończyła z życiem w celibacie. Ale

zapewne nie chodziło jej o to, że Ginny powinna zrobić to wszystko w ciągu jednej nocy.
Ginny doceniała wsparcie i zachęty Hazel, ale po prostu nigdy nie zaufała żadnemu facetowi na tyle, żeby wpuścić go do swojego życia. Bo nie chodziło tylko o jej życie, ale także życie jej córki. Owszem, przypuszczała, że kiedyś, jak już Maisy będzie dorosła i na swoim, być może ona sama pozwoli sobie na jakąś randkę. Ale zakładała, że jeśli już umówi się z facetem, to będzie on taki jak ona. Przedstawiciel klasy pracującej, poharatany przez życie, który nie spodziewa się zbyt wiele po płci przeciwnej. Nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że pozna takiego faceta jak Russell.
Nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że polubi kogoś takiego. I to bardziej niż powinna. Tak bardzo, że wiedziała, iż będzie go pamiętać do końca życia. Tak bardzo, że zdawała już sobie sprawę, iż poharatany przez życie, niespodziewający się zbyt wiele po płci przeciwnej przedstawiciel klasy pracującej nigdy jej nie usatysfakcjonuje.
Bo Russell nie tylko spełnił swoją obietnicę, że zapewni jej wieczór, jakiego nigdy wcześniej nie przeżyła, ale sprawił też, że Ginny poczuła się spełniona. A teraz nadszedł czas, żeby się z nim pożegnać.
Ale może, kiedy wyjdzie z łazienki, jego już nie będzie. Może obudził się, usłyszał szum prysznica i uznał, że to doskonała okazja, żeby się wymknąć, unikając tym samym niezręczności „następnego poranka".
No jasne, że tak zrobił. Faceci zawsze tak robili. Kiedy dostali już czego chcieli, znikali. Ostatnią rzeczą, na jaką mieli ochotę, była rozmowa z kobietą, z którą spędzili przypadkową noc.
Czekała na ulgę, którą powinna poczuć na myśl, że obędzie się bez niezręczności. Na wdzięczność, której powinna doświadczyć na myśl, że nie będzie musiała się z nim żegnać. Ale w zamian ogarnęła ją rozpacz. Naprawdę już nigdy go nie zobaczy. I naprawdę nigdy go nie zapomni.
Dała sobie chwilę, żeby oswoić się z tą myślą. A kiedy już wszystko w pełni do niej dotarło, poczuła, że jej ciało zrobiło się ciężkie i niesprawne. Przewiązała ciaśniej ręcznik i, pogodzona z tym, że zastanie po drugiej stronie drzwi pusty pokój, powoli wyszła.
Zobaczyła Russella - częściowo ubrany, siedział uśmiechnięty na łóżku, czekając na nią. Wydawał się jeszcze bardziej przystojny i czarujący niż zeszłego wieczoru. Tego, co poczuła na jego widok, nawet nie

śmiała zidentyfikować. Ruszyła do niego, ale jego słowa zatrzymały ją w pół kroku.
- Dzień dobry, Virginio - powiedział. - A może przyjaciele i rodzina nazywaj ą cię inaczej ?
- Ginny - odparła odruchowo, niemal szeptem. Jak on...? Kiedy. ..? Dlaczego...? - Zwykle mówią do mnie Ginny.
- A zatem Ginny - powiedział uprzejmie. - Choć uważam, że Gin lepiej do ciebie pasuje. Mogę nazywać cię Gin?
Skinęła głową, bojąc się odezwać. Skoro wiedział, jak naprawdę miała na imię, dowiedział o niej znacznie więcej, niż chciała.
- Od dawna uważasz, że lepiej pasuje do mnie Gin? - zapytała, kiedy dotarła do niej pierwsza część jego stwierdzenia.
- Od kiedy zobaczyłem twoje prawo jazdy - odparł bez wahania. Przełknęła strach, który podszedł jej do gardła.
- A gdzie i kiedy widziałeś moje prawo jazdy?
- Przed chwilą. Kiedy grzebałem w twojej torebce.
- Grzebałeś w...
- Tak.
- Dlaczego?
- Bo chciałem wiedzieć, jak naprawdę masz na imię, a ty zdecydowałaś, że mi tego nie zdradzisz.
- Uznałam...
- Że to nie jest dobry pomysł? - dokończył za nią. - Bo mógłbym się okazać jakimś psychotyczno-paranoicznym czubkiem?
Szczerze mówiąc, uznała, że chciał wiedzieć, jak naprawdę miała na imię, bo dałoby mu to większą władzę. Ale to było wczoraj, jeszcze zanim z własnej woli mu się poddała.
Uświadomiła sobie, że skoro widział jej prawo jazdy, to wiedział także, jak miała na nazwisko i gdzie mieszkała. Normalnie wpadłaby w panikę, gdyby ledwo poznany facet miał takie informacje na jej temat. Ale ponieważ tym facetem był Russell, świadomość ta nie wywołała u niej przerażenia. Po prostu wiedziała, że nie miało to nic wspólnego z faktem, że jest celebrytą, ale z tym, jak zeszłej nocy się czuła dzięki niemu. Nawet jeszcze przed seksem. Zwłaszcza przed seksem.
- Pozwoliłem sobie zamówić śniadanie do pokoju - powiedział, kiedy się nie odezwała. - Pokój musimy opuścić dopiero za trzy godziny, więc mamy mnóstwo czasu. Żeby pogadać - dokończył, uśmiechając się szeroko.
- O czym? - zapytała. - Wczoraj już wszystko omówiliśmy.

- Och, nie powiedziałbym, że wszystko - odparł.
- Polityka, religia, sport, rozrywka - przypomniała. - Niby co jeszcze zostało? - A potem, z jedną dłonią na biodrze, drugą puknęła się w czoło, udając pierwszej klasy idiotkę. - O, ja głupia. Jeszcze moda. Jak mogliśmy zapomnieć o modzie? - Uśmiechnęła się do niego. - Pewnie dlatego, że to dość kontrowersyjny temat i nie chcieliśmy sobie zepsuć miłego wieczoru.
- Wiem, o czym możemy porozmawiać - powiedział Russell. Mimo że nawet bała się zapytać, była pewna, że Russell nie zamierzał sobie tego odpuścić.
- O czym?
Zawahał się. A potem spojrzał jej w oczy.
- O twojej córce.
Zrobiło się jej zimno. Jak dowiedział się o Maisy?
- Nigdy o niej nie rozmawiam - powiedziała stanowczo. - Z nikim. -1 choć zdawała sobie sprawę, że miliarderzy mieli nieograniczone możliwości, kiedy chcieli się czegoś dowiedzieć, zapytała: - Skąd wiesz, że mam córkę?
Ponownie się uśmiechnął.
- Nie wiedziałem, dopóki sama tego nie potwierdziłaś. Po prostu zgadywałem.
Zamknęła oczy i pokręciła głową. Była idiotką.
- Wczoraj, zanim wróciłem do baru, widziałem, jak dzwoniłaś z mojego telefonu, i założyłem, że chciałaś kogoś poinformować, że nie wracasz na noc do domu. A ponieważ jakoś nie chciało mi się wierzyć, żebyś mówiła takie rzeczy mężowi albo chłopakowi, doszedłem do wniosku, że pewnie dzwoniłaś do opiekunki. Zaś co do płci dziecka. Po prostu strzelałem. W końcu, miałem pięćdziesięcioprocentową szansę, że trafię. A nawet gdybym nie trafił, liczyłem... Miałem nadzieję, że wyrwie ci się coś w stylu: „Och, nie! Mam syna".
Ginny otworzyła oczy, choć nadal czuła się spięta. Nie była pewna, dlaczego nie chciała, żeby Russell wiedział o Maisy. Generalnie nie chciała, żeby jakikolwiek facet wiedział o Maisy, ponieważ martwiła się o bezpieczeństwo córki w czasach wszechobecnej erotyki i nadużyć seksualnych. Ale Russell nie był jakimkolwiek facetem. I nie był już obcym, a poniekąd wczoraj też nim nie był. Poza tym sam był ojcem.
Może tak naprawdę nie miało to nic wspólnego z Maisy, tylko z nią. Może jakaś część niej nadal chciała, żeby widział w niej Amber,

kelnerkę z klubu nocnego. Nie dlatego, że byłaby wtedy seksowniejsza, bardziej egzotyczna czy atrakcyjniejsza, tylko dlatego, że Amber radziła sobie z facetami o wiele lepiej niż Ginny. I Amber byłoby znacznie łatwiej niż Ginny rozstać się z takim facetem jak Russell.
- Nie spytam, dlaczego nie wspomniałaś o niej wczoraj - ciągnął.
- Kobieta, która nie chce zdradzić mężczyźnie swojego prawdziwego imienia, z pewnością nie wyzna, że ma dziecko, które czeka na nią w domu. Ale dziś rano... - Urwał, a następnie wzruszył ramionami.
- Cóż, po prostu pomyślałem, że może nasze relacje zmieniły się na tyle, że będziesz bardziej skłonna mówić o niej. I o sobie.
To ją zaskoczyło.
- A nasze relacje zmieniły się od zeszłego wieczoru? - Zdziwiła się. Wydawał się zdumiony jej pytaniem.
- A nie uważasz, że się zmieniły?
- A ty tak uważasz?
Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, lecz po chwili je zamknął, jakby nie chciał być pierwszym, kto ujawni się ze swoimi odczuciami. Szkoda, pomyślała Ginny. Bo ona nie zamierzała ujawniać się pierwsza. Miała do stracenia o wiele więcej niż on. I na pewno nie chciała jeszcze podwyższać stawki.
- Wiesz, sam jestem rodzicem - powiedział w zamian. Skinęła głową.
- Wiem.
- Mój syn, Max, ma czternaście lat.
- Wiem.
- Stracił matkę, kiedy był jeszcze bardzo mały. Nawet jej nie pamięta.
Ginny wiedziała także i to, tak jak wszyscy, którzy czytali tamten artykuł w „People". Były to jednak wszystkie informacje, jakie się tam znalazły. Założyła, że pewnie nie miał zbyt wiele czasu dla dziecka, zajęty prowadzeniem przynoszącej miliardowe zyski firmy. Ale może, tak samo jak ona, po prostu chciał chronić syna i uważał, że im mniej będzie wystawiony na widok publiczny, tym lepiej.
- Moja córka też nie zna ojca. Ale to dlatego, że nigdy się nie widzieli.
- A on wie o niej?
O tak, pomyślała Ginny. To był kolejny powód, dla którego nie chciała rozmawiać o Maisy. Bo ludzie zaczynali zadawać tego typu pytania.

- Poniekąd - odparła.
- Co to znaczy? - Russell uniósł brwi, zaskoczony.
- Kiedy się zorientowałam, że jestem w ciąży, powiedziałam mu o tym.
- I co on na to? Westchnęła ciężko.
- Uderzył mnie parę razy w twarz i kazał się pozbyć problemu. Uciekłam, zanim mógł zrobić coś, co by w tym pomogło.
Russell nie odpowiedział, ale wyraz jego twarzy drastycznie się zmienił. Co za różnica? - pomyślała Ginny. Równie dobrze mogła mu teraz powiedzieć resztę. Kiedy pozna prawdę, na pewno nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego. Da nogę, zanim zdąży powiedzieć „niziny społeczne". A ona przynajmniej nie będzie musiała się z nim żegnać.
- Miałam wtedy piętnaście lat. Oboje uciekliśmy z domów i mieszkaliśmy wspólnie z innymi dzieciakami. Po tym, jak... - urwała na moment - jak mnie uderzył, wiedziałam, że nie mogę tam wrócić. Ale w domu też nie mogłam się pokazać. Miałam problem z ojczymem, a moja matka była mistrzynią wypierania prawdy.
Twarz Russella zrobiła się zimna i nieruchoma jak granit.
- Czy on...
- Nie - powiedziała szybko. - Ale usiłował. Parę razy. Mama nie wierzyła mi, kiedy próbowałam jej o tym powiedzieć, więc uciekłam. Żyło mi się zupełnie nieźle na ulicy, dopóki nie zaszłam w ciążę. Może nie było jakoś super, ale naprawdę nieźle. Tyle że wiedziałam, iż nie mogę w takich warunkach wychowywać dziecka. Skorzystałam z pomocy policjantki, która przymknęła mnie parę miesięcy wcześniej za kradzież w sklepie. Zorganizowała mi mieszkanie u dobrych ludzi i jeszcze zanim Mai... zanim moja córka się urodziła - poprawiła się pospiesznie - wiedziałam, że chcę ją zatrzymać i sama wychowywać. Od tej pory policjantka stała się moją przyjaciółką, a ponieważ wkrótce miała przejść na emeryturę, nieoficjalnie mnie zaadoptowała. To do niej dzwoniłam w nocy. Mieszka ze mną i zajmuje się Mai... moją córką, kiedy ja...
Chciała powiedzieć: „Chodzę na zajęcia i pracuję", ale zdecydowała się na samo „pracuję" - Amber była tą, która pracowała, a Ginny osobą, która studiowała. A w tym momencie Ginny potrzebowała Amber bardziej niż kiedykolwiek.
Przez dłuższą chwilę Russell nic nie mówił, tylko wpatrywał się w nią intensywnie, jakby chciał, żeby odwróciła wzrok. Ale Ginny tego

nie zrobiła. Nie zamierzała przepraszać za to, kim była kiedyś ani kim się stała. Niczego się nie wypierała, była gotowa ponieść konsekwencje, ale przepraszać? Nigdy.
- Byłaś dzieciakiem z ulicy - stwierdził. Dokładnie tak stwierdził. Nie zapytał.
Skinęła głową.
- Zostałaś przymknięta za kradzież. - Kolejne stwierdzenie.
- Między innymi - przyznała. - Nie żebym kiedykolwiek posunęła się do czegoś tak ohydnego, jak prostytucja czy narkotyki, ale miałam trochę na sumieniu. Parę włamań. Głównie dlatego, że potrzebowałam jakiegoś ciepłego miejsca, żeby się przespać i czegoś do zjedzenia.
Pokiwał głową.
- Urodziłaś córkę, kiedy miałaś piętnaście lat?
- Miałam piętnaście, kiedy zaszłam w ciążę. Urodziła się, kiedy miałam szesnaście.
- Ile ma teraz lat?
- Trzynaście. - Uśmiechnęła się, nie mogąc się powstrzymać. -Trzynaście, ale zachowuje się jak trzydziestopięciolatka.
- Mój syn ma czternaście. - Też się uśmiechnął. - Ale zachowuje się jak trzydziestopięciolatek. Kim chce być twoja córka, kiedy dorośnie?
Ginny skrzyżowała ręce na piersi i ostrożnie zrobiła kilka kroków w stronę łóżka. Kiedy wyszła z łazienki i zobaczyła Russella siedzącego na łóżku, pomyślała, że po prostu chciał jeszcze raz się z nią kochać na dobry początek dnia. Ale teraz wiedziała, że interesował go kontakt innego rodzaju. Może nawet jeszcze bardziej intymny. Weszła na łóżko, oparła kilka poduszek o zagłówek, biorąc przykład z Russella, po czym opadła na nie plecami i przyciągnęła do siebie kolana.
- Maisy - zaczęła, nagle nie bojąc się już wyjawić mu imienia córki - chce być dyrektorem generalnym jednej z największych firm z rankingu magazynu „Fortune"3. A twój syn?
Russell znowu się uśmiechnął. Ale tym razem był to jeden z tych pełnych, olśniewających uśmiechów, od których kobietom uginały się nogi.

3Fortune 500 to ranking pięciuset największych firm na świecie według przychodów, publikowany przez magazyn „Fortune".

- Naprawdę chce zostać dyrektorem generalnym? - zapytał, zamiast odpowiedzieć na pytanie dotyczące syna.
Ginny skinęła głową, nie umiejąc ukryć dumy.
- Kiedy skończyła dziesięć lat, trafiła pod skrzydła Kids Inc. To świetna organizacja, tylko niestety niedofinansowana. Nieuprzywile-jowane społecznie dzieciaki uczą się tam podstaw ekonomii i przedsiębiorczości, tego, jak pomysł zamienić w produkt, który będzie się sprzedawać. Właściwie to jest z niej mała kapitalistka.
Pokiwał z aprobatą głową.
- Mój syn, Max, chce być zawodowym skateboardzistą - wyznał. -Albo zawodowym surferem. Albo zawodowym snowboardzistą. A jeśli żadne z powyższych nie wypali, mógłby ewentualnie grać w NBA.
Ginny się roześmiała. Dzieciaki i ich nierealistyczne marzenia. Choć ona, kiedy była w wieku Maisy, nie miała żadnych marzeń. Już miała powiedzieć coś więcej o córce, kiedy rozległo się pukanie do drzwi, po czym usłyszeli przytłumione: „Room service". Russell podniósł się z łóżka, żeby otworzyć.
- Wygląda na to, że dokończymy naszą rozmowę przy śniadaniu
- powiedział. - A potem... - urwał na moment, żeby odebrać tacę - możemy zrobić plany na resztę dnia.
- Okej. Z tym że będę musiała urwać się po drugiej - oznajmiła.
- O wpół do trzeciej odbieram Maisy ze szkoły.
- Nie ma problemu - zapewnił Russell. - Właściwie potem moglibyśmy wybrać się gdzieś we czwórkę.
Ginny poczuła w środku przyjemne ciepło. Naprawdę ujął jątąpropozycją. Chciał, żeby poznała jego syna, a sam chciał poznać jej córkę. Postanowiła jednak nie popadać w zbytnią euforię. Niewykluczone, że po prostu próbował zapewnić synowi towarzystwo kogoś w jego wieku. A może po prostu chciał, żeby Ginny i Maisy pokazały im miasto.
Choć może... ale tylko może, chodziło o coś więcej.

Rozdział 1 4

Za drugim razem, kiedy Natalie obudziła się w łóżku Firma, było zupełnie inaczej. Po pierwsze, za pierwszym razem leżała na pościeli, a teraz w pościeli, w dodatku pomiętej. Po drugie, za pierwszym razem

była ubrana, a teraz nie. Co więcej, wcześniej obudziła się sama, a teraz w towarzystwie.
Co za cudowna noc. I sama tego chciała. Problem w tym, że dla niej było to coś więcej niż sam fizyczny akt. Ale szczerze wątpiła, żeby Finn czuł się podobnie. Dla niego nie było to niczym więcej niż tylko rozładowaniem popędu. Dał to bardzo jasno do zrozumienia, zanim zaczęli się kochać.
To znaczy, uprawiać seks, poprawiła siebie. Dla niego był to seks. Dla niej... coś innego. Głębszego. Coś, czego nie powinna nawet próbować określić, ponieważ istniało wiele powodów, by tego nie robiła.
Zamknęła oczy, odtwarzając w myślach cały wieczór i próbując stwierdzić, w którym momencie zboczyła z trasy do fizycznego rozładowania, w zamian jadąc objazdem przez uczucia. Nie, to nie był objazd. Objazd miał to do siebie, że w końcu wyjeżdżało się z powrotem na pierwotną trasę. A ona już nie wróciła. I, miała wrażenie, że po nocy spędzonej z Finnem już jej się to nie uda.
A więc to nie mógł być objazd. Jeśli już, to zabłądziła. W którymś momencie skręciła pomyłkowo z Alei Namiętności w Ulicę Uczuć, która okazała się jednokierunkowa. Chociaż - jak się nad tym zastanowić - musiała coś czuć znacznie wcześniej, bo inaczej nigdy by nie doszło do tej nocy. Natalie nie była kobietą, która ot, tak ulegała fizycznemu pożądaniu. Nie kierowała się zasadą „kiedy swędzi, trzeba podrapać". Być może, minionej nocy próbowała sobie wmówić, że tak właśnie było. Ale choć się „podrapała" nie była usatysfakcjonowana. Przeciwnie, chciała więcej. Zdecydowanie. Więcej - była tego pewna - niż Finn chciał jej dać. Zeszła noc nie była w jej wypadku fizyczną reakcją na pociąg seksualny. Była fizyczną reakcją na uczucia, których doświadczała od...
Cóż... Może już od tamtego pierwszego dnia, kiedy siedzieli przy barze w BBC i się przekomarzali. Może od rozmowy, kiedy się przed nią otworzył, opowiadając o przeszłości swojej i Russella. Może od chwili, kiedy - w jej kuchni - znalazł się zbyt blisko i otoczył ją jego zapach. A może od zeszłego wieczoru, kiedy wszedł do mieszkania Deana z oszałamiającą blondyną u boku.
Zresztą nie miało to tak naprawdę znaczenia. Ani „kiedy", ani „dlaczego, gdzie i jak" się to stało. Najważniejsze „kto" był obiektem jej uczuć. I „co" Natalie zamierzała teraz zrobić.
Otworzyła oczy i odczekała chwilę, aż przywykną do panującego w pokoju półmroku. A potem zobaczyła twarz Finna zaledwie parę

centymetrów od jej twarzy. Dzielili poduszkę, a jego ręka i noga czule obejmowały jej ciało.
Czule, jasne, natychmiast się zgromiła. Raczej zaborczo. Tyle że nie był zaborczy dlatego, że chciał ją zatrzymać u swojego boku. Chciał tam zatrzymać jej ciało. I tylko na czas powtórki z zeszłej nocy. Chociaż teraz, kiedy już ją posiadł, kiedy już go „nie swędziało", może wcale nie będzie chciał nawet jej ciała.
Ostrożnie spróbowała się przekręcić, uznając, że może łatwiej jej będzie pozbierać pogmatwane myśli, nie patrząc na niego. Ale im bardziej się starała, tym bardziej... zaborcze stawały się jego objęcia. Jeszcze mocniej przygarniał jej brzuch ręką, a noga ugięła się, żeby ją przytrzymać. W chwili, kiedy jego dłoń nakryła jej pierś, poczuła napierający na pośladki członek i jedyne, co mogła, to powstrzymać się od głośnego jęknięcia.
Niezależnie od mętliku w głowie pragnęła go teraz bardziej niż zeszłej nocy. Odruchowo przysunęła się do niego tak, że ich ciała stykały się na całej powierzchni od ramion, aż do kostek u nóg. Wsunął dłoń między jej uda, a kiedy była gotowa, wszedł w nią od tyłu, głęboko, rozpalając gorącym oddechem jej kark. Tym razem kochali się krótko, a potem przez dłuższy czas leżeli w milczeniu, ciągle złączeni.
Kiedy Natalie się poruszyła, chcąc odwrócić się do niego twarzą, powstrzymał ją.
- Nie. Nie ruszaj się. Jest zbyt przyjemnie, żeby to zepsuć.
Tak... było przyjemnie, pomyślała. Tyle że podczas gdy jemu pewnie chodziło tylko o przyjemność płynącą z seksu, dla niej wszystko w tym poranku było zbyt przyjemne, żeby to zepsuć. Świadomość jego obecności, tak blisko niej. Ciepło pościeli, w której leżeli. Miękkość poduszki, którą dzielili. Unoszący się w powietrzu piżmowy zapach ich namiętności. Bicie jego serca pomiędzy jej łopatkami. Prosta radość z bycia z nim. Pragnęła kolejnych takich poranków. Setek, a najlepiej tysięcy. Poranków, podczas których oddawaliby się sobie nawzajem, całkowicie, kompletnie, ciałem i duszą. A on zapewne myślał tylko o tym, że przyjemnie było trzymać w dłoni pierś - obojętnie czyją, przytulając się do tyłka - obojętnie czyjego.
Chociaż nie mogła tego wiedzieć na pewno, dopóki go nie zapyta...
Zamruczała z zadowoleniem, jeszcze bardziej się w niego wtulając - na co odpowiedział nie mniej zadowolonym pomrukiem.

- Tak... jest bardzo przyjemnie. -1 zaryzykowała: - Nie miałabym nic przeciwko, żeby budzić się tak... - celowo zawiesiła głos, bo chciała mieć pewność, że ta część do niego dotrze, po czym zakończyła: - .. .co rano.
Wiedziała, że zrozumiał, bo Finn zesztywniał, a temperatura w pokoju spadła o pięćdziesiąt stopni. Najwyraźniej dochodząc do wniosku, że w tej pozycji wcale nie było aż tak przyjemnie, jak mu się początkowo wydawało, przetoczył się na skraj łóżka. Kiedy Natalie się odwróciła, żeby na niego spojrzeć, siedział już oparty o zagłówek i przyglądał się jej w sposób, który przywiódł jej na myśl profesora chemii badającego jakąś nieznaną reakcję.
Żałowała, że nie mogła być równie obojętna w stosunku do niego. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na potężny nagi tors porośnięty czarnymi włosami, na szerokie ramiona i muskularne ręce, silną szczękę i niebieskie oczy, żeby czuła dokładnie coś przeciwnego niż obojętność. Nawet wiedząc, że nie odwzajemniał jej uczuć, i tak go pragnęła. Bardziej niż czegokolwiek lub kogokolwiek wcześniej. Całym swoim sercem.
Może w tym tkwiło sedno problemu. Może sama nie wiedziała, co dokładnie czuła do Finna, bo wszystko było jeszcze zbyt świeże i skomplikowane, ale cokolwiek czuła, pochodziło to z jej serca. Z kolei jego odczucia wobec niej, jakiekolwiek były, pochodziły z zupełnie innego miejsca. Ich źródłem było libido. Testosteron.
- To niemożliwe, żebyś budziła się tak... - zawiesił na chwilę głos, tak samo jak ona zrobiła to wcześniej - co rano, Natalie. Po pierwsze, za nieco ponad tydzień już mnie tu nie będzie. Po drugie, między dwojgiem ludzi nigdy nie jest tak dobrze jak za pierwszym razem, więc wszystkie kolejne poranki wypadają w porównaniu nieco blado. A poza tym ja...
- Nie chcesz tego - dokończyła za niego, bo widziała po jego minie, że właśnie to zamierzał powiedzieć, a ona nie chciała, żeby sam to zrobił. Uznała, że będzie mniej bolało, jeśli wyjdzie to z jej ust. - Nie chcesz budzić się tak co rano. W każdym razie nie ze mną.
Milczał, nie potwierdzając ani nie zaprzeczając, aczkolwiek dla niej było to równoznaczne z przyznaniem jej racji. Jasne, że chciałby budzić się co rano przy kobiecie po nocy pełnej upojnego seksu. Tyle że niekoniecznie obok niej. Problem w tym, że Natalie była przekonana, że już zawsze po przebudzeniu będzie myśleć o tej cudownej nocy, którą spędziła z Finnem. Może w jej życiu będą jeszcze jacyś inni mężczyźni

174-Zaproszenie

- w jakiejś bardzo, bardzo odległej przyszłości - ale żaden z nich nie sprawi, że będzie się czuła tak, jak za sprawą Firma Guthriego. Zarówno pod względem fizycznym, jak i emocjonalnym.
- Natalie, musimy porozmawiać.
Rety. Było gorzej, niż sądziła. To kobiety chciały rozmawiać po seksie. Facet po prostu się ubierał i wychodził, rzucając pospieszne: „Muszę lecieć, ale zadzwonię do ciebie". Jeśli naprawdę lubił tę kobietę, dotrzymywał słowa. Ale nigdy, przenigdy, w żadnych okolicznościach, z ust faceta nie padały słowa: „Musimy porozmawiać". To im za bardzo zalatywało *Oprah Winfrey Show.* W męskiej psychice było zakodowane przekonanie, że faceci, którzy zapuszczali się do Oprahlandu, nie wracali już tacy sami. Zaczynali jeść hummus, słuchać Michaela Bublego i używać rękawic kuchennych. Faceci, którzy zapuszczali się do Oprahlandu, byli straceni. Nigdy nie udawali się tam dobrowolnie.
Natalie postanowiła usiąść, co nie szło jej zbyt zgrabnie, ponieważ chciała mieć pewność, że pozostanie okryta kołdrą wszędzie tam, gdzie tego potrzebowała. Podejrzewała, że po tym, co miał jej do powiedzenia, będzie się czuła bardziej naga niż kiedykolwiek wcześniej. W końcu się jej udało. Oparła się o zagłówek łóżka i zerknęła na niego tylko po to, by natychmiast uciec wzrokiem. Jej spojrzenie wylądowało na pustym wiaderku na lód po drugiej stronie pokoju. Czy to nie zabawne? Wiaderko idealnie obrazowało to, jak się właśnie czuła. Pusta, zimna i niepotrzebna.
- Porozmawiać? - powtórzyła, starając się nadać swojemu głosowi lekkie brzmienie, aczkolwiek bez powodzenia. - O czym?
- O wydarzeniach ostatniej nocy - odpowiedział natychmiast.
- Nie musimy o tym rozmawiać - zapewniła. - Wszystko dokładnie wyjaśniłeś, zanim do czegokolwiek doszło.
- Owszem - przyznał. - Ale mimo to zdaje się, że błędnie to zinterpretowałaś.
- Nie błędnie zinterpretowałam, tylko się myliłam - powiedziała. Przyglądał się jej zaciekawiony.
- Myliłaś? Co do czego?
- Co do... - Westchnęła, opuszczając wzrok na swoje dłonie, które nerwowo międliły przykrycie. - Co do zbyt wielu rzeczy, żeby się w nie teraz zagłębiać - powiedziała w końcu. - Ale w porządku, Finn, naprawdę. Rozumiem.
Milczał przez chwilę, a potem zupełnie innym głosem niż jeszcze przed chwilą, delikatnym i cichym, zapytał:

- Tak? Bo nie jestem pewien, czyja rozumiem.
Ponownie na niego spojrzała i przez ułamek sekundy widziała w jego twarzy i oczach coś, co zadawało kłam jego dotychczasowej chłodnej powściągliwości. Coś jakby tęsknotę, udrękę i strach, które zupełnie nie pasowały do pewnego siebie, twardego faceta, jakiego udawał przed światem. Coś, czego wcześniej nie widziała. I bardzo chciała dowiedzieć się na ten temat czegoś więcej.
Ale trwało to ledwie chwilę - znowu widziała tylko obojętność. Znowu był tamtym facetem, którego spotkała po raz pierwszy w holu Brown Hotel. Gościem, który pracował dla Russella Mulhollanda i traktował swoją pracę - oraz wszystko inne - bardzo poważnie. Podejrzliwym, ostrożnym, który nikomu nie ufał. Nie był mężczyzną, który zeszłej nocy trzymał ją w ramionach. Ani tym, który zwierzył jej się z paru spraw ze swojej przeszłości. Ani nawet facetem, który nazwał jej dom przytulnym.
To z tamtym mężczyzną kochała się zeszłej nocy. Ten, który siedział teraz obok niej, był tym drugim. Tym, który uprawiał z nią seks. A Finn najwyraźniej chciał - a może nawet musiał - nim być.
- Wiesz, nie rozumiem cię, Finn - powiedziała, kolejny raz nie mogąc się powstrzymać przed wyrażeniem swoich myśli na głos. - Zupełnie jakbyś miał w środku jakiś przełącznik, który możesz włączać i wyłączać, żeby zamieniać się w kogoś, kim ci akurat najwygodniej być.
W odpowiedzi jedynie ściągnął brwi i zmrużył oczy. Wyglądał, trochę jakby był rozgniewany, a trochę jakby jej słowa go zraniły.
Nonsens, powiedziała sobie. Tacy faceci jak on, niezmiennie nieufni i podejrzliwi, nie znali tego uczucia.
- Naciskasz pstry czek - ciągnęła - i jesteś szefem ochrony Russella Mulhollanda, facetem, który postrzega absolutnie wszystkich jako zagrożenie. Wyłączasz pstryczek i jesteś szczerym człowiekiem, który mówi o pomyłkach, jakie popełnił w swoim życiu i o tym, co chciałby zrobić z jego resztą. Zeszłej nocy...
- Zeszłej nocy - przerwał jej - oboje mieliśmy na coś ochotę i po prostu postanowiliśmy to sobie nawzajem zapewnić. To wszystko. Swędzi, podrap. Pamiętasz?
- Och, naturalnie - zapewniła. - Może nawet lepiej od ciebie. Naprawdę myślisz, że zeszłej nocy byliśmy dla siebie tylko okazją?
Skinął głową. Nieufnie.
- Między innymi.

Ooo! Nie mogła się już doczekać, żeby usłyszeć resztę. Nie sądziła, że mógł sprawić, żeby poczuła się jeszcze gorzej. Nie będąc w stanie ukryć złości, burknęła:
- Rety, Finn, nie krępuj się. Powiedz, kim jeszcze dla siebie byliśmy?
- O, nie! Nie ma mowy - powiedział. - Nie wciągniesz mnie w tego typu rozmowę.
- Hej, może nie zauważyłeś, ale ta rozmowa już trwa. Zresztą, to ty powiedziałeś, że musimy pogadać.
- Ale nie w taki sposób - odparł. - Nie, kiedy celowo błędnie interpretujesz wszystko, co mówię, a potem się obrażasz.
- Och, jasne. Zdaje się, że słowa „okazja", „swędzenie" i „podrapać" można interpretować na milion różnych sposobów i pewnie większość kobiet byłaby zachwycona, słysząc, że właśnie tak są postrzegane.
- Hej, nie dramatyzuj. Siebie też nazwałem okazją.
- W takim razie nie powinnam czuć się znieważona - stwierdziła z ironią. - Skoro tak nisko cenisz nie tylko mnie, ale i siebie.
- Widzisz? - powiedział, wzdychając ciężko. - Celowo przekręcasz to, co staram się powiedzieć.
- W takim razie powiedz to w taki sposób, żebym zrozumiała. Znowu westchnął, po czym bardzo ostrożnie zaczął:
- Zgodzisz się chyba, że między nami od razu zaiskrzyło. Już wtedy, w holu hotelowym.
Cóż, miał rację. Przytaknęła.
- Uważam, że jesteś cholernie seksowna, i mam podstawy sądzić, że ja również jestem dla ciebie atrakcyjny.
Zgadza się, pomyślała. Aczkolwiek tym razem ani nie potwierdziła, ani nie zaprzeczyła.
- Udawało nam się zachować dystans aż do ostatniego wieczoru, kiedy, z jakiegoś powodu, nie wiem jakiego - dodał pospiesznie, zanim zdążyła go zapytać - może po prostu zbliżyło nas wspólne pragnienie, żeby znaleźć się jak najdalej od Watermana, albo był jakiś korzystny układ planet... W każdym razie z jakiegoś powodu zeszłej nocy oboje przestaliśmy się opierać, całkowicie zdając się na naturę. - Spojrzał jej w oczy. - Która absolutnie nie zawiodła.
Racja, przyznała ponownie. Ale - podczas gdy on zdawał się nie rozumieć, dlaczego tak się stało - ona znała przyczynę. Doszło do tego, ponieważ zdążyła go poznać na tyle, żeby go polubić. Zacząć szano-

wać. Ufać mu. I go pożądać. Zakładała, że on miał takie same odczucia względem niej. Cóż, wyraźnie nie powinna była niczego zakładać. Ale nadal nie mogła uwierzyć, że ubiegła noc nie była dla niego niczym więcej niż tylko poddaniem się prymitywnemu, zwierzęcemu popędowi. Zanim zdążyła to powiedzieć, znowu się odezwał:
- Słuchaj, Natalie, poznaliśmy się niecały tydzień temu. Właściwie nic o tobie nie wiem. Do diabła, nie mogę nawet wykluczyć, że przespałaś się ze mną tylko po to, żeby uzyskać dostęp do Russella.
Otworzyła usta. Była nie tylko zdziwiona, ale i oburzona. Mówił, jakby się poznali zeszłego wieczoru w barze, wypili po drinku i poszli ze sobą do łóżka, nawet nie znając swoich imion. Wiedział o niej bardzo dużo. Wiedział, gdzie mieszkała. Jakim samochodem jeździła. Wiedział, że miała kota o imieniu Zippy i gdzie trzymała książkę telefoniczną. Wiedział, że lubiła hokej i że studiowała w Wellesley. Wiedział, że była organizatorką przyjęć i że zaliczyła debiut towarzyski. I tak dalej, i tak dalej. Wiedział o niej o wiele więcej, niż ona wiedziała o nim. A mimo to nie żywił do niej nawet cienia uczuć, jakie ona żywiła do niego. Choć może nie zwracał uwagi na to, co mówiła. Albo już o tym zapomniał. Albo zwyczajnie nie obchodziło go jej życie.
Ale nawet jeśli nie pamiętał żadnej z tych rzeczy, powinien do tej pory wiedzieć, że nigdy nie wykorzystałaby go w taki sposób. Powinien znać ją już na tyle, żeby również żywić do niej szacunek i zaufanie.
Rety. Zdaje się, że miał rację. Zdaje się, że mimo wszystko się nie znali.
Bardziej żeby dać upust swojej złości niż z chęci zamienienia tej napiętej rozmowy w regularną kłótnię powiedziała:
- Do diabła! A mnie się wydaje, że przespałeś się ze mną tylko po to, żeby powstrzymać mnie przed wyjawieniem światu małego, brudnego sekreciku Russella Mulhollanda. - Cokolwiek by to mogło być, pomyślała.
Zamierzała dodać, że nie wiedziała, czy Mulholland miał jakiś sekret. I że tak naprawdę w ogóle jej to nie obchodziło. A nawet gdyby coś wiedziała, to Finn mógł jej ufać, tak jak ona ufała jemu. Ale kiedy zobaczyła jego twarz, na której malowały się jednocześnie niedowierzanie, przerażenie oraz czysta wściekłość, po prostu ją zamurowało. Zresztą zaraz j ą chwycił za ramiona i przyciągnął do siebie tak blisko, że dosłownie znaleźli się twarzą w twarz. Próbowała przytrzymać narzutę, żeby nie zsunęła się jej do pasa, ale jego palce tak boleśnie wbijały się w jej ramiona, że w końcu dała za wygraną.

- Finn, to boli - szepnęła przestraszona.
Natychmiast poluźnił zacisk. Na tyle, że mogła ponownie naciągnąć przykrycie na piersi. Ale jej nie uwolnił. Musiał jednak zauważyć, że zachował się nieco brutalnie, bo w jego oczach błysnęło coś na kształt przeprosin.
Niezależnie od tego warknął złowrogim, lodowatym głosem:
- Kto ci powiedział o Ma... - Urwał i widać było, że żałował, że mu się to wyrwało. - Natalie, dlaczego uważasz, że Russell ma jakiś mały, brudny sekrecik?
Cóż, wcale tak nie uważała. To znaczy, dopóki Finn nie zareagował w taki sposób. Najwyraźniej miała rację, kiedy uznała za podejrzane, że znajdujące się w sieci informacje na temat Russella były mocno wybiórcze. Ale to nie jego imię uciął Finn, nie kończąc pytania. Zaraz. Jak miał na imię syn Mulhollanda? Czy nie...?
Max. Finn mówił o synu Russella.
- Max? - zapytała zdumiona. - To Max ma jakąś tajemnicę? Ale przecież jest tylko dzieckiem.
Choć wydawało się to niemożliwe, Finn był teraz jeszcze bardziej wściekły niż chwilę temu.
- Nie wspominałem ani słowem o Maksie.
- Powiedziałeś „Ma...", w życiu Russella nie ma nikogo innego o imieniu zaczynającym się od „Ma...".
- Skąd wiesz?
- Sprawdziłam wszystkie dostępne informacje na temat twojego pracodawcy - powiedziała. - Z tego co wiem, nie zatrudnia żadnego Macka. Ale ma syna. Maksa. Którego ochrona również wchodzi w zakres twoich obowiązków.
Finn uwolnił w końcu Natalie, ale najpierw odsunął ją jak najdalej od siebie. Był zaczerwieniony na twarzy, a jego klatka piersiowa miarowo unosiła się i opadała, jakby starał się z całych sił nie stracić panowania nad sobą.
Czyli jednak Mulhollandowie coś ukrywali. Z tym że ta tajemnica nie dotyczyła Russella Mulhollanda, tylko jego syna. Miał teraz czternaście lat, a więc był w wieku, kiedy jakieś kontrowersyjne sprawy zdecydowanie nie powinny wychodzić poza rodzinę. Dla młodego, nieukształtowanego w pełni człowieka poradzenie sobie z chorym zainteresowaniem świata byłoby nieporównywalnie trudniejsze niż dla dorosłej osoby i mogłoby poważnie odbić się na jego psychice. A więc gniew Finna był reakcją na coś, co postrzegał jako zagrożenie

dla czternastoletniego chłopca, a nie dotyczył jej osobiście. Jakimś cudem sprawiało to, że tym bardziej go kochała... Czy co tam do niego czuła.
- Finn - powiedziała łagodnym, spokojnym głosem, bez cienia wcześniejszej złości. - Wiem na temat Maksa tylko tyle, że jest synem Russella. A nawet gdybym poznała tajemnicę, którą z Russellem tak chronicie, nigdy bym jej nikomu nie zdradziła. Chyba nie uważasz naprawdę, że mogłabym to zrobić?
- Dlaczego miałbym tak sądzić? - rzucił głucho.
Cóż... Byłoby miło myśleć, że po prostu jej ufał. Ale czyż nie zorientowała się już, że nie był do tego zdolny?
- Naprawdę myślisz, że jestem tu teraz z tobą tylko ze względu na Russella? - zapytała, powracając do urwanego wątku ich rozmowy.
Nie odpowiedział, jedynie zacisnął szczęki.
- Naprawdę tak myślisz? - spytała ponownie.
- Nie wiem, Natalie - odrzekł w końcu. - Właśnie w tym rzecz.
Skinęła gwałtownie głową, czując powracający gniew. Gniew spowodowany tym, że Finn mógł być taki ślepy. Że mógł tak źle o niej myśleć. Że nawet nie próbował zgłębić tego, cokolwiek się między nimi działo. Bo, niezależnie od tego, co mówił czy czemu zaprzeczał, zdecydowanie coś się między nimi działo. I gdyby dał temu czemuś choćby najmniejszą szansę, mogłoby z tego być coś naprawdę pięknego. Dla nich obojga.
Ale przecież nie mógł tego zrobić, przypomniała sobie. Bo to wiązało się z koniecznością zaufania drugiej osobie. A jeśli Firmowi czegoś brakowało, to właśnie zaufania.
- Rozumiem - powiedziała, cichym, spokojnym głosem, choć w środku wszystko się w niej gotowało. - Za to ja wiem coś o tobie. Jesteś szczurem, Finn. Bo tylko szczur mógłby uprawiać seks z kobietą, nie wiedząc nawet, dlaczego to robi. Tylko szczur po takiej nocy jak nasza mógłby następnego ranka nadal nie ufać tej drugiej osobie. - Zaśmiała się gorzko. - Kim w takim razie jestem ja, skoro kochałam się z mężczyzną, któremu całkowicie ufałam, i obudziłam się, nadal mu ufając, a teraz się okazuje, że ten mężczyzna jest kimś, komu absolutnie nie powinnam była ufać?
Nie czekała na odpowiedź, tylko poderwała się z łóżka, zabierając ze sobąnarzutę. Ignorując zarówno nagość Finna, jak i fakt, że wyraźnie nie miał z nią problemu, zbierała swoje ubrania, rozrzucone po całej podłodze. Finn nie odezwał się ani słowem. Nie wiedziała, czy dlatego,

że nie wiedział, co powiedzieć, czy raczej myślał, że ich rozmowa była skończona. Zresztą miała to gdzieś. Ważne było tylko to, że Finn Gu-thrie był człowiekiem, który nikomu nie ufał. I który nigdy nikomu nie zaufa.
Nawet jedynej osobie na świecie, co do której nie powinien mieć najmniejszych wątpliwości, że może jej zaufać. W każdej sprawie. I bezgranicznie.
Finn patrzył, jak Natalie zbierała swoje ubrania, a potem zniknęła w łazience. I wmawiał sobie, że niczego nie czuł. Bo nigdy niczego nie czuł następnego poranka po nocy spędzonej z kobietą. To znaczy oprócz fizycznego zaspokojenia. A dzisiaj nie czuł nawet tego, co było dziwne po całej nocy najbardziej urozmaiconego, wymyślnego i wyczerpującego seksu w jego dotychczasowym życiu. Rzecz jasna, zwykle podobne poranki dobiegały końca, kiedy jego kochanki ciągle spały, więc nigdy nie musiał z żadną rozmawiać. Zatem to rozmowa z Natalie musiała sprawić, że teraz czuł się... po prostu podle.
Cholera! Nie dość, że znikło gdzieś fizyczne zaspokojenie, to doskwierało mu mnóstwo innych rzeczy. Rzeczy, których naprawdę wolałby nie czuć. Niepokój o Maksa i Russella, po tym jak się okazało, że istniała możliwość, iż Natalie odkryła coś, czego nie powinna. Strach, że Natalie wiedziała więcej, niż się do tego przyznawała. Obawa, że nie mógł jej ufać.
Choć, kiedy się głębiej nad tym zastanowił, zdał sobie sprawę, że tym ostatnim wcale aż tak bardzo się nie martwił. Nie dlatego, że mógł zaufać Natalie. Nic z tych rzeczy. Finn nikomu nie ufał. Po prostu nie było możliwości, żeby dowiedziała się prawdy o Maksie, niezależnie od swoich wysiłków. Prawdy nie znał nikt poza Maksem, Russellem, Finnem i dwójką zaufanych - oraz szczodrze opłacanych - prawników. Był pewien, że żadne pieniądze ani kobiece sztuczki nie skłoniłyby ich do mówienia.
Nawet sztuczki Natalie Beckett.
W tym momencie z łazienki dobiegł szum odkręconego prysznica i Finna zaatakowała wizja Natalie, różowej, nagiej i mokrej... Oczyma wyobraźni widział wodę spływającą po jej gładkim ciele, mydlaną pianę błyszczącą między jej bujnymi piersiami i na jej płaskim brzuchu, wnikającą do jej pępka, ściekającą do...
Uderzył głową w zagłówek, żeby pozbyć się tego obrazu. Cholera! Ile czasu upłynie, zanim pozbędzie się jej ze swojego krwiobiegu? Ze-

szła noc, zamiast go zaspokoić, tylko jeszcze bardziej go rozpaliła. Pożądanie, jakie teraz czuł do Natalie, było milion razy silniejsze niż parę godzin temu. Ale nie było szansy, żeby pozwoliła mu się ponownie do siebie zbliżyć. Nie po tym wszystkim, co właśnie jej powiedział.
Tylko co miał powiedzieć? Nie znał jej dobrze. No właściwie... Był u niej w domu, prowadził jej samochód i poznał jej kota, wyjawiła mu, gdzie studiowała i że nie przepadała za ludźmi z towarzystwa, obudziła się dwukrotnie w jego łóżku i wiedział, gdzie ją dotykać, żeby Wydawała z siebie te niesamowicie podniecające dźwięki...
Ale to wszystko za mało, żeby obdarzyć kogoś zaufaniem. Owszem, może i jej kot go lubił. Owszem, może i podzielali sympatie do pewnych rzeczy, jak na przykład hokej, i antypatie do innych (Waterman). I, okej, może tak jak on potrafiła docenić dobre piwo, nie wspominając już o dobrze doprawionym hamburgerze. Ale to były drobnostki, które nic nie znaczyły. A już na pewno nie powinny skłonić kobiety do powiedzenia, że do końca życia chciałaby budzić się obok faceta. Co, u licha, Natalie sobie myślała?!
I co, u licha, on sobie myślał? Skoro zamiast się podnieść, ubrać i brać nogi za pas, zanim ona wyjdzie spod prysznica, nadal siedział na łóżku, zupełnie jakby chciał tutaj być, kiedy Natalie wróci z łazienki. Jakby chciał wznowić rozmowę od momentu, w którym ją urwali. Jakby chciał się przed nią wytłumaczyć. Wyjaśnić różne rzeczy. Powiedzieć jej, że się myliła co do niego.
Tyle że ona się nie myliła. Szczur z ulicy na zawsze pozostanie szczurem z ulicy. Mógł teraz mieć lepsze ubrania i mieszkać w lepszym miejscu. Mógł już nie wybijać okien ani nie kraść „Playboya", ale w głębi duszy ani trochę się nie zmienił. W głębi duszy nadal był szczurem z ulicy, który nie chciał, żeby ktokolwiek się do niego zbliżył. Nie tylko dlatego, że ludzie mogliby się o nim za dużo dowiedzieć, ale dlatego, że Finn dowiedziałby się za dużo o nich. Poznałby ich. A kiedy już poznawało się ludzi, zaczynało ci na nich zależeć - przynajmniej na niektórych z nich. A on nie chciał, żeby mu na kimkolwiek zależało. Wystarczyło, że czuł się odpowiedzialny za Russella i Maksa. Przejmowanie się nimi nieraz doprowadzało go do obłędu. Gdyby pozwolił Natalie się zbliżyć, czując do niej to, co...
Zaraz! Przecież nic do niej nie czuł, przypomniał sobie. Nic. Absolutnie nic.
Żeby to sobie udowodnić, wstał z łóżka, pozbierał swoje ubrania z poprzedniego wieczoru i pospiesznie się ubrał.
Szum prysznica ustał,

kiedy zapinał ostatni guzik koszuli, więc złapał buty, portfel, telefon, klucz od pokoju i pospiesznie się ewakuował. Natalie sama trafi do wyjścia, pomyślał, cicho zamykając za sobą drzwi.

Rozdział 1 5

Salon Hotchkissów był równie wspaniały i imponujący jak sala balowa, stwierdziła Natalie późnym niedzielnym popołudniem, kiedy pokojówka Clementine prowadziła ją do salonu, podczas gdy sama poszła po panią Hotchkiss. Tyle że sala balowa wyglądała, jakby jążywcem przeniesiono z dworu Ludwika XIV, a salon mógłby bardziej odpowiadać żonie jego wnuka, Marii Antoninie. Kolorystyka i wyposażenie były nieznośnie kobiece, od ścian w świeżym, miętowym kolorze, przez różowy szezlong w rogu i pastelowe chodniki, po obite kwiecistym damaszkiem krzesło, na którym usiadła Natalie. Na stoliku do kawy postawiono nawet małe ciasteczka, zgrabnie ułożone na tacy z chińskiej porcelany, pomalowanej w czerwone i różowe różyczki. Obok stał serwis do herbaty, oczywiście od kompletu, z filiżankami obwiedzionymi czternasto-karatowym złotem. Nawet matka Natalie nie podejmowała gości w tak wytworny sposób. A już na pewno Dody Beckett nie postarałaby się tak dla kogoś, kto dla niej pracował. Wyraźnie Clementine miała o Natalie jak najlepsze zdanie.

Więc dlaczego zbierało jej się na wymioty? Dlaczego nagle czuła się nie jak członek królewskiego dworu, tylko jak więzień, którego właśnie zaprowadzono do najmroczniejszej, najbardziej zawilgoconej części Bastylii? Skąd obawa, że kruche ciasteczka i herbata były tylko na pokaz, podczas gdy tak naprawdę będzie jadła suchy chleb pełny wołków zbożowych, popijając go cuchnącą wodą z Sekwany? Dlaczego Rolondo, mały westie Clementine, wesoło kręcący się po pokoju, nagle zaczął przypominać wielkiego szczura, gotowego walczyć z nią o ostatni okruszek chleba? Gwałtownie poderwała głowę, słysząc stukot obcasów. Tłumaczyła sobie, że przecież żaden szanujący się żandarm nie włożyłby tego rodzaju obuwia. I rzeczywiście, zamiast groźnego, umundurowanego strażnika, do salonu weszła Clementine. Wyglądała, jakby przed chwilą

wróciła z jakiegoś eleganckiego lunchu - miała na sobie jasnoniebieski kostium i dobrane pod kolor czółenka, a na głowie okazały kapelusz. Okazały, czyli ekstrawagancki - który wyglądałby groteskowo wszędzie poza Louisville podczas Derby Festival. Choć, szczerze mówiąc, kapelusz i tak był dość konserwatywny, gdyż nie ozdabiało go żadne zwierzę ani nie zwisała z niego rurka do pociągania zakamuflowanego piwa.
Clementine ją uściskała, a zaskoczona Natalie dosłownie w ostatniej chwili odchyliła głowę, żeby nie stracić oka w wyniku kontaktu z gigantycznymi piórami zdobiącymi kapelusz klientki. Rety, kobiety w tym mieście śmiertelnie poważnie podchodziły do derbowych nakryć głowy.
- Och, Natalie, nie uwierzysz, jak świetnie się bawiłam - powiedziała Clementine, uwalniając Natalie z uścisku. Jej dłonie pozostały na ramionach Natalie, zaś oczy wpatrywały się w nią z psotnym błyskiem.
Zanim zdążyła zapytać, gdzie Clementine tak świetnie się bawiła, pracodawczyni sama pospieszyła z wyjaśnieniem:
- Glenda Hightower wydawała dziś swoją doroczną herbatkę, w której oczywiście uczestniczyli wszyscy, którzy się liczą.
W każdym razie wszyscy, którzy się liczyli w pokoleniu Clementine, pomyślała Natalie. Glenda była matką Tootie Hightower i wydawała swoją doroczną herbatkę jeszcze przed narodzinami Natalie i Tootie, zawsze w niedzielne popołudnie na tydzień przed Kentucky Derby, żeby wprowadzić swoje przyjaciółki w stosowny nastrój. Matka Natalie uczestniczyła w tej herbatce rok w rok i nie opuściła jeszcze żadnej. Pewnego dnia pałeczkę przejmie Tootie i będzie zapraszać wszystkich, którzy liczyli się w jej pokoleniu, łącznie z Natalie. Nie dlatego, że Natalie też się liczyła, ale raczej z tego względu, że Tootie potrzebowała jakiegoś kozła ofiarnego, żeby dobrze się bawić na tego typu imprezach.
Ale Natalie w ogóle się tym przejmowała. Hightowerowie nie oszczędzali na swoich przyjęciach i wśród całej masy zaproszonych gości na pewno znajdzie się kilka życzliwych jej osób. Poza tym przez te wszystkie lata nauczyła się unikać Tootie na podobnych spędach. Co więcej, stała się całkiem biegła w sztuce zostawiania małych niespodzianek w torebce Tootie, jeśli ta dawała jej wycisk. Na przykład tym razem, kilka kawałków sera pleśniowego i łososia nabierało mocy w kieszonce wieczorowej torebki z kolekcji Michaela Korsa, do której prawdopodobnie Tootie nie będzie zaglądać jeszcze przez tydzień. Do

tej pory smród z torebki zdąży przejść na wszystkie inne rzeczy, które trzymała wraz z nią w garderobie. Ale cóż Natalie mogła poradzić, że przypadkowo upuściła przystawkę do torebki Tootie, kiedy ta stanęła zbyt blisko?
W każdym razie przejęcie przez Tootie obowiązków gospodyni dorocznej herbatki było jeszcze bardzo odległą perspektywą, więc Natalie tym bardziej miała tę imprezę w nosie. W przeciwieństwie do Clementine, która rozwodziła się jeszcze przez jakiś czas nad przyjęciem, nad tym, w co kto był ubrany, i nad tym, że tartinki były w tym roku wyjątkowo pyszne i w kształcie serduszek, przez co wydawały się jeszcze bardziej urocze. Aha! I że Daria Poindexter - żona ze-świrowanego na punkcie mody Fredericka Poindextera, który był lokalnym, współczesnym odpowiednikiem Beau Brummella - zaczęła w ostatnim czasie się buntować, co się objawiało kupowaniem wszystkich ubrań w ciuchlandzie na Frankfort Avenue. Mimo to Daria na dzisiejszej herbatce pojawiła się w cudownej sukience Givenchy, zupełnie w stylu Jackie Kennedy. I kreacji zazdrościły jej wszystkie pozostałe panie.
Clementine - ciągle opowiadając o przyjęciu - usiadła na różowej, obitej jedwabiem sofie. Zaprosiła gestem Natalie obok siebie, nalała im obu herbaty i nałożyła na talerzyki ciasteczka.
- Ale najlepsze było wtedy - powiedziała Clementine, opadając na oparcie sofy z filiżanką w dłoni - gdy Glenda zapytała, jak idą przygotowania do mojego przyjęcia.
Była to idealna okazja, żeby Natalie powiedziała Clementine to, z czym do niej przyszła. Że przygotowania szły świetnie, ale jeśli chodziło o gości... To, no cóż, nie było już tak różowo. A właściwie zupełnie czarno. I że z uwagi na to, jak niewiele osób potwierdziło swoje przybycie, chyba najlepiej byłoby odwołać przyjęcie, ponieważ Natalie skłamała co do tajnej broni i nie przyszedł jej do głowy absolutnie żaden pomysł na to, jak zainteresować ludzi ich imprezą. Nie chciała, żeby Clementine i Edgar tkwili w domu, upokorzeni tym, że ich przyjęcie zostało przez wszystkich zignorowane, jeśli mogliby pójść na imprezę do przyjaciół. Nie wspominając już o tych wszystkich utopionych pieniądzach, których utopiąjeszcze więcej, jeśli Natalie będzie kontynuowała przygotowania.
Natalie już otwierała usta, żeby powiedzieć swojej klientce o tym wszystkim, mimo że ciągle nie wiedziała od czego zacząć, ale Clementine nie dopuściła jej do głosu, mówiąc pospiesznie dalej:

- Ale zanim powiem ci, co odpowiedziałam Glendzie, **muszę** ci **tro**chę przybliżyć, jak wyglądały i wyglądają nasze stosunki. Dawno **temu** studiowałyśmy razem w Princeton...
Zaskoczona Natalie uniosła brwi. Nie miała pojęcia, że Clementine studiowała w Princeton. Przypuszczała, że raczej niewiele kobiet z tego pokolenia szło do college'u, zwłaszcza tych bogatych, które - co było dla wszystkich oczywiste - po prostu wychodziły za mąż, rodziły dzieci i zostawały darmowymi organizatorkami oraz gospodyniami wszystkich tych przyjęć, których organizowania wymagali od nich ich wysoko postawieni mężowie. Nawet matka Natalie nie studiowała. Po ukończeniu szkoły średniej przez pół roku podróżowała z przyjaciółmi po Europie, a potem wróciła do domu i... Cóż, zajęła się głównie chodzeniem na przyjęcia i udzielaniem w różnych komitetach, co dawało jej kolejną okazję do spotkań z przyjaciółkami i polegało głównie na planowaniu przyjęć dobroczynnych oraz chodzeniu na nie. Z nadzieją na poznanie przyszłego męża oczywiście. Rodzice Natalie poznali się właśnie w ten sposób.
- Tak, tak, byłam na studiach - oświadczyła Clementine, zauważając wyraz twarzy Natalie. - A nawet je skończyłam. Glenda też. Tyle że znalazłyśmy się w Princeton z zupełnie różnych powodów. Rodzice Glendy posłali ją do Princeton, bo chcieli, żeby poznawała odpowiednich młodych mężczyzn w nadziei, że wyjdzie za któregoś z nich. Co koniec końców zrobiła. - Clementine urwała na moment, po czym wyjaśniła nieco ściszonym głosem: - Widzisz, Glenda zdążyła sobie wyrobić w Louisville nie najlepszą opinię i w oczach chłopców z towarzystwa nie była odpowiednią kandydatką na żonę. Jej rodzice wiedzieli, że jeśli ma znaleźć sobie męża z odpowiednim pochodzeniem i pieniędzmi, to muszą wysłać ją gdzieś, gdzie nikt jej nie znał.
Natalie się uśmiechnęła. Wyglądało na to, że jabłko o imieniu Tootie nie padło daleko od jabłoni. Tootie też była dziwką, ale w obecnych czasach nie było to już przeszkodą w zawarciu korzystnego małżeństwa. Inna sprawa, że kto by wytrzymał z taką wredną zdzirą.
- Ale ty nie poszłaś na studia po to, żeby znaleźć sobie męża, tak? - zapytała Natalie.
- O, nie, moja droga - odpowiedziała pracodawczyni, po tym jak upiła kolejny łyczek herbaty. - Poszłam na Princeton, żeby studiować biologię. I dlatego, że dostałam stypendium naukowe.
Natalie ponownie uniosła brwi. Clementine zaśmiała się, widząc jej zaskoczenie.

- Wiem, że pewnie teraz trudno w to uwierzyć, ale był taki czas, kiedy chciałam zostać lekarzem i otworzyć bezpłatną przychodnię dla kobiet oraz dzieci z mojego dawnego sąsiedztwa. Chciałam uczyć dziewczęta, jak planować rodzinę i opowiadać o antykoncepcji. Miałam nadzieję stworzyć dla moich pacjentów bezpieczną przystań, gdzie mogliby przychodzić, gdyby sytuacja w ich domu stała się nie do zniesienia.
Natalie zmarszczyła czoło.
- Przecież pochodzisz z Long Island? Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, żeby w Hamptons kobiety potrzebowały bezpłatnej przychodni.
Clementine się uśmiechnęła.
- Long Island to nie tylko Hamptons, moja droga.
- A co jeszcze?
- Queens na przykład. - Ponownie się uśmiechnęła. - Cóż, po prostu nigdy nie precyzowałam, z której części Long Island pochodzę.
Brwi Natalie znowu wystrzeliły w górę.
- Dorastałaś w Queens?
Clementine nie odpowiedziała, tylko skinęła głową, po czym upiła łyczek herbaty... z całą elegancją i finezją damy z Hamptons. Nagle Natalie zrozumiała, dlaczego tak bardzo polubiła Clementine już od pierwszej chwili. Miały ze sobą więcej wspólnego, niż mogło się wydawać. Nie żeby Natalie pochodziła z klasy pracującej i w dzieciństwie mieszkała z rodziną w jednym ze stojących na kupie domków czy potrzebowała stypendium, żeby studiować. Chodziło raczej o podobieństwo charakterów i poglądów. Zaskakujące było tylko to, że choć Clementine żyła teraz w środowisku zupełnie innym od tego, w jakim się wychowała, czuła się w nim dobrze i idealnie do niego pasowała. Z kolei Natalie, która żyła w nim od urodzenia, wprost przeciwnie.
- W każdym razie - ciągnęła Clementine - drugiej takiej podłej, zawziętej i samolubnej dziewczyny, jaką była Glenda Hightower, ze świecą trzeba by szukać po tej stronie Atlantyku. Nie uznawała żadnej konkurencji, do celu szła zawsze po trupach. Lubiła poniżać innych. - Clementine upiła kolejny łyk herbaty. - A taka dziewczyna jak ja, córka prostego dokera, której cały dobytek składał się z dwóch spódnic, trzech bluzek oraz jednego swetra i która musiała dorabiać jako kelnerka w kampusowej knajpce, była dla niej łatwym i częstym celem.
Tootie musiała to wszystko wyssać z mlekiem matki, pomyślała Natalie. Ale, nie wiadomo dlaczego, nie poczuła do niej jeszcze większej antypatii, tylko coś na kształt współczucia.

- Ale to wszystko dawno i nieprawda - powiedziała Clementine. Uśmiechnęła się do Natalie ponownie z tym psotnym błyskiem w oku. - Bo choć Glenda przez całe studia wychodziła ze skóry, żeby usidlić najlepszą partię w całym kampusie, niebieskookiego, wspaniale zbudowanego blondyna, który był przewodniczącym Zeta Psi, on poprosił o rękę właśnie mnie.
Znowu uniosła filiżankę do ust i wyraźnie zadowolona z siebie upiła kolejny łyczek.
Natalie nie mogła się nie uśmiechnąć.
- Clementine, ty mała, przebiegła, kampusowa lisico - powiedziała, chichocząc.
Clementine odstawiła filiżankę na spodeczek.
- Jak już mówiłam, to wszystko dawno i nieprawda.
- Może dla ciebie - powiedziała Natalie. - Ale jeśli Glenda Hightower jest choć trochę taka jak jej córka...
- Och, ona i Camille są jedyne w swoim rodzaju - wtrąciła Clementine.
- .. .to domyślam się, że nie puściła tego w niepamięć. Wręcz przeciwnie - dokończyła Natalie.
Clementine westchnęła.
- Cóż. Masz rację. Myślę, że głównym powodem, dla którego Glenda zaprasza mnie na swoje przyjęcia, pomijając fakt, że Edgar jest starszym wspólnikiem w firmie jej męża, jest to, że lubi mieć pod ręką kogoś do poniżania.
Natalie pokręciła głową. W przypadku kobiet z rodu Hightower naprawdę sprawdzało się powiedzenie: „Jaka matka, taka córka".
- Ale tylko wystawia tym świadectwo samej sobie, prawda? - zapytała Clementine. - Wszyscy wiedzą, że zachowuje się tak wobec mnie, bo jest zgorzkniałym, złośliwym starym babsztylem.
Natalie niemal zachłysnęła się herbatą. Jeszcze nigdy nie słyszała, żeby Clementine czy jakaś inna kobieta z pokolenia jej matki wyrażała się w ten sposób. Taktownie powstrzymała się od komentarza.
- Ale - dodała Clementine - podczas jej przyjęć zawsze udaje mi się przypadkowo upuścić chociaż jedną z tych uroczych, małych tarti-nek. Wiesz jak po tygodniu czy dwóch taki ser potrafi śmierdzieć?
Teraz Natalie naprawdę zachłysnęła się herbatą. Nie sądziła, że ona
i Clementine miały ze sobą aż tyle wspólnego. Miała ochotę podać jej rękę. Każdy, kto umiał sobie poradzić ze złośliwościami pań Hightower, był dla niej godny podziwu. Nie wspominając już, że tylko genialny

umysł mógł wpaść na to, żeby rewanżować się im bombami z opóźnionym zapłonem w postaci łatwo psującego się jedzenia.
Tym ciężej było jej na sercu, kiedy przypomniała sobie, że musi uświadomić Clementine, iż trzeba odwołać przyjęcie.
- Clementine - zaczęła, nadal nie wiedząc, jak ma jej to powiedzieć. -Jest coś...
- Nie, czekaj - przerwała Clementine. - Nie powiedziałam ci jeszcze najlepszego.
- Ale...
- Nie, nie, moja droga, musisz tego posłuchać. Tym bardziej że wiem, iż masz z córką Glendy dokładnie taki sam krzyż pański jak ja zjej...
- Skąd to wiesz? - zapytała Natalie. Clementine uśmiechnęła się łagodnie.
- Moja droga, wszyscy to wiedzą.
- Och. - Miała nadzieję, że tylko wąskie grono przyjaciół Deana zdaje sobie z tego sprawę, a nie absolutnie wszyscy!
- W każdym razie - ciągnęła Clementine - ponieważ wiesz, jak to jest być na samym szczycie listy wrogów rodziny Hightowerów, powinno cię ucieszyć to, co mam do powiedzenia.
- Ale, Clementine...
- Nie, naprawdę, Natalie, spodoba ci się to.
Natalie wiedziała, że powinna spróbować jej przerwać, że powinna jak najszybciej powiedzieć Clementine prawdę, ale widząc rozradowaną minę klientki, nie miała serca pozbawić jej tej przyjemności. Poza tym każda historia dotycząca choćby najmniejszego potknięcia pań Hightower - a na taką się zapowiadało - była niczym balsam dla jej duszy. No i pozostawał jeszcze jeden drobny szkopuł - nadal nie wiedziała, jak zacząć wyznanie, że Clementine powinna oswoić się z myślą, że przyjęcie się nie odbędzie.
- To się stało, kiedy wychodziłam. Jako jedna z pierwszych, chyba się domyślasz - dodała Clementine, unosząc znacząco brew. - Dosłownie stałam już jedną nogą za drzwiami, kiedy Glenda mnie zawołała, bo zapomniałam zabrać swój upominek z przyjęcia. Oczywiście zrobiłam to celowo - wyjaśniła, zniżając głos, choć oprócz nich w pokoju nie było nikogo, kto mógłby to usłyszeć. - Glenda tak naprawdę jest strasznie skąpa i w tym roku upominkami były ogromne torby z absolutnie ohydnym potpourri z gardenii. Ale, będąc damą, udałam, że rzeczywiście o nim zapomniałam i wróciłam do stołu po upominek. Rozumie się samo

przez się, że Glenda posadziła mnie możliwie jak najdalej od siebie, więc żeby przypomnieć mi o upominku, musiała krzyczeć. Co znaczy, że gromkim głosem zapytała, jak idą przygotowania do przyjęcia oraz poinformowała, że ona i Sutton nie będą mogli w nim uczestniczyć, ponieważ wybierają się na Mint Jubilee.
Oho, pomyślała Natalie. Skoro Clementine tak dobrze się bawiła, opowiadając tę historię, znaczyło to, że musiała nieźle utrzeć Glendzie nosa. A ona bała się nawet myśleć, w jaki sposób to zrobiła.
Clementine mówiła dalej:
- Stwierdziłam spokojnie, że jestem bardzo podekscytowana, bo moja organizatorka zaprosiła pewną bardzo ważną osobistość, która z wielką chęcią zgodziła się uczestniczyć w przyjęciu. Dodałam jeszcze, że jest to ktoś, kogo wszyscy będą chcieli poznać.
O, nie! - pomyślała Natalie. Nie, nie, nie, nie, nie... Przyszła tu, żeby oznajmić Clementine, że VIP, którego zaprosiła, jednak nie będzie mógł się pojawić, a Clementine zdążyła powiedzieć - wykrzyczeć! - pokojowi pełnemu ludzi, że ta ważna osobistość będzie na przyjęciu.
- Możesz sobie wyobrazić, jaka była reakcja - kontynuowała Clementine.
Owszem. Natalie mogła to sobie wyobrazić. Pokój przesiąknięty zapachem gardenii, pełny kobiet, które tak szybko obróciły się w stronę Clementine, że aż im zwiało z głów te ich ogromne kapelusze. Bóg jeden wiedział, jakie szkody wyrządziły tak duże, lecące na ślepo obiekty.
- Wszystkie natychmiast chciały wiedzieć kto to - mówiła Clementine. - „Kto to, Clementine?", pytały. Potem zaczęły się spekulacje. Czy to ktoś z Hollywood? Broadwayu? Waszyngtonu? *Tańca z gwiazdami?* A jakie posypały się nazwiska, Natalie - dodała ze śmiechem. - Czy to George Clooney? Martha Stewart? Może - tu jej głos nabrał nabożnej czci - Oprah? A może Angelina Jolie? A jeśli Angelina, to czy przyjdzie z Bradem Pittem? Ktoś nawet zapytał, nie uwierzysz, Natalie, czy to nasz nowy prezydent. Och, szkoda, że nie widziałaś ich twarzy.
Ale Natalie była zadowolona, że ich nie widziała. Wystarczająco źle się czuła, widząc twarz Clementine. Była taka rozradowana, pełna nadziei i triumfująca. Nie, to nie był triumf. To nie leżało w jej naturze. Wydawała się po prostu... szczęśliwa. Ale Natalie wiedziała, że Clementine nie cieszyła się tym ze względu na siebie. Najbardziej radowało ją to, że będzie to z korzyścią dla Kids Inc.
- Teraz musisz mi już powiedzieć, Natalie - powiedziała Clementine z uśmiechem. - Nie przyjmę odmowy. Kto jest tym tajemniczym

gościem? Kto jest tą niezwykle ważną osobistością, którą wszyscy będą chcieli poznać?
Natalie poczuła ucisk w piersi. Jeśli teraz oznajmi, że nie będzie żadnego tajemniczego gościa, Clementine wyjdzie na zwykłą kłamczuchę. Gdziekolwiek pójdzie, będzie się czuła niezręcznie. Glenda Hightower zamieni jej życie w piekło. Tak samo, jak Tootie wypominała Natalie tę nieszczęsną sukienkę z powiększającą tyłek kokardą, Glenda będzie raczyć Clementine złośliwościami na temat VIP-a, którego nie było. Nie, nie mogła powiedzieć Clementine prawdy, nawet jeśli zdążyła się już przekonać, że Clementine była wystarczająco twarda, by sobie z nią poradzić. Bo ona sama nie dałaby rady takiemu niepowodzeniu.
Zanim zdążyła się zorientować, z jej ust padły słowa:
- To Russell Mulholland.
Oczy Clementine zrobiły się okrągłe jak spodki.
- Russell Mulholland? - powtórzyła z niedowierzaniem i chyba nawet większą czcią, niż kiedy mówiła o innych celebrytach. - Naprawdę? Poznałaś go?
- Owszem, poznałam - powiedziała Natalie, wdzięczna, że przynajmniej w tej kwestii nie musi kłamać.
- Rozmawiałaś z nim?
- Jadłam z nim kolację - powiedziała, dopisując sobie kolejny punkt w kolumnie tabelki zatytułowanej „prawda". To, że nie dotrwała do końca tego posiłku, nie czyniło tej informacji mniej prawdziwą. Siedzieli przy jednym stoliku w restauracji i zamówili jedzenie. To liczyło się jako kolacja. Możecie zapytać Marthę Stewart.
Choć Natalie wydawało się niemożliwe, że mogłaby jeszcze bardziej zaskoczyć Clementine, niż zaskoczyła ją wspomnieniem o Russellu Mulhollandzie, pracodawczyni wyglądała na zdumioną i oszołomioną. A potem się rozpromieniła.
- Och, Natalie - powiedziała. - To wspaniała wiadomość. Russell Mulholland nie pojawia się nawet w najpopularniejszych programach telewizyjnych. Nie przyjął zaproszenia Barbary Walters ani do *Oprah Winfrey Show*. Odmówił wywiadu „Wall Street Journal", „Vanity Fair" i wielu innym pismom. Kobiety będą chciały go poznać, bo jest taki przystojny i nieprzystępny. Mężczyźni będą chcieli uścisnąć mu rękę, bo jest genialnym biznesmenem. - Myślała o tym wszystkim przez chwilę, po czym rzuciła się na Natalie, żeby ją uściskać. - Natalie Beckett, jesteś genialna. Wszyscy rzucą się na moje przyjęcie. To będzie wielki sukces.

Tak... Clementine, trzymaj się tej myśli...
Clementine ją uwolniła. Wyglądała na absolutnie pijaną ze szczęścia i podniecenia.
- Ale, Clementine... - powiedziała pospiesznie Natalie, tak stanowczym głosem, na jaki było ją stać - musisz mi obiecać, że nikomu nie powiesz ani słowa, dopóki nie podam tego do publicznej wiadomości.
- A kiedy zamierzasz to zrobić, moja droga?
Natalie zastanawiała się nad odpowiedzią. Do przyjęcia zostało pięć dni. I jeśli miało nie zakończyć się klapą- a po tym wszystkim co przed chwilą powiedziała jej Clementine, Natalie była zdecydowana zrobić co trzeba, żeby się tak nie stało, nawet gdyby musiała uciec się do taśmy klejącej i worka, aby zapewnić na nim obecność Russella Mulhollanda - to musiała to zrobić jeszcze dziś wieczorem. Przed wiadomościami o jedenastej. Albo w ostateczności jutro rano, żeby informacja poszła w wiadomościach w południe. Mogłaby też zadzwonić do Angie Fenton z WAVE i udzielić jej wywiadu. Angie pisała również do „Couriera" i znała wszystkich, którzy się liczyli na towarzyskiej scenie Louisville. Mogła się jeszcze skontaktować z Tamarą Ikenberg.
Natalie powiedziała sobie, że powinna to zrobić. I zrobi to. Dla Clementine. Dla dzieci znajdujących się pod skrzydłami Kids Inc. I dla siebie. Najwyższy czas, żeby przejęła kontrolę nad sytuacją. Musiała tylko przekonać miliardera do poświęcenia dla dobra sprawy kilku chwil ze swojego wieczoru. I, okej, przekonać do tego szefa jego ochrony.
Wtedy dotarło do niej, na co się porywała. Bo tak naprawdę, to nie konfrontacji z Russellem się bała ani tego, że nie będzie w stanie go namówić. Chodziło o Finna. Finna, który tak delikatnie ją całował i tak żarliwie się z nią kochał. Finna, który sprawił, że czuła rzeczy dotychczas jej nieznane.
Finna, który wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie chciał jej więcej widzieć.
No cóż, miał pecha. Bo ona skonfrontuje się i z nim, i z Russellem. I przekona obu do tego, żeby zmienili zdanie. Szkoda tylko, że nie mogła przekonać Finna, żeby zmienił zdanie także w innych sprawach.
- W ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin - odpowiedziała pewnie na pytanie Clementine. Bo tak się teraz czuła. Pewnie. No cóż, skoro w pobliżu nie było Finna ani jego pracodawcy. - Muszę tylko dograć parę szczegółów. O której się pojawi, jak długo będzie mógł zostać, i takie tam - uciekła się do małego kłamstwa. - Jadę stąd prosto

do jego hotelu. A potem zobaczysz, Clementine, w mediach rozpęta się istne szaleństwo.
Wstała i wyprostowała plecy. Była w wojowniczym nastroju, czuła siłę i determinację.
- Do jutra o tej porze - powiedziała, przewieszając przez ramię torebkę - całe Louisville będzie mówić o tym przyjęciu. A twój telefon dosłownie będzie się urywał. Wszyscy, którzy nie potwierdzili jeszcze swojej obecności, na gwałt będą ją potwierdzać. - Uśmiechnęła się szeroko. - A tym, którzy wcześniej odrzucili zaproszenie, nagła i niespodziewana zmiana planów umożliwi przyjazd. Zobaczysz, Clementine - zakończyła bojowo nastawiona Natalie, kierując się do drzwi. -W piątkowy wieczór wszyscy, którzy się liczą, zgromadzą się pod jednym adresem. Twoim.

Rozdział 1 6

Tuż przed jedenastą w poniedziałkowy wieczór Natalie, podparta poduchami, siedziała na łóżku, ubrana w zwykły letni strój do spania w postaci luźnych, pasiastych bokserek i białej podkoszulki, na który zarzuciła to samo co zwykle, jasnoniebieskie, jedwabne kimono. Dzieliła uwagę między ostatnie minuty *CSI: Kryminalne zagadki Miami* i malowanie paznokci u stóp lakierem w odcieniu - zgodnie z tym co było napisane na butelce - Świt nad Oceanem, który bardziej przypominał kolor włosów Davida Caruso. Och, trudno, pomyślała, kończąc ostatnie maźnięcie pędzelkiem po najmniejszym paznokciu i zamykając buteleczkę. Z całym należnym szacunkiem dla pana Caruso, włoży buty z zakrytymi palcami, kiedy jutro rano pójdzie się spotkać z Russellem Mulhollandem. Znowu.
Nie udało jej się go złapać od czasu wczorajszej rozmowy z Clementine. A było wykluczone, żeby zadzwoniła do Firma i poprosiła go o pomoc po tym, w jaki sposób się rozstali. Jedyne, co wymyśliła, to wrócić do Brown Hotel około szóstej rano i czekać, dopóki nie pokaże się Russell Mulholland, żeby mogła z nim porozmawiać w cztery oczy. Doszła do wniosku, że skoro Finn był jego osobistym ochroniarzem, to ich pokoje nie mogły być od siebie oddalone. Prawie na pewno znajdowały się po sąsiedzku lub naprzeciwko siebie. W związku z tym mogła

zająć punkt obserwacyjny na korytarzu nieopodal pokoju Finna - na tyle blisko, na ile odważy się podejść - i czekać, dopóki któryś z nich nie postanowi wyściubić nosa na zewnątrz.
Miała nadzieję, że pierwszym nosem, jaki jej się ukaże, będzie ten należący do Russella. Ale jeśli trafi na Finna, trudno. Przestała bać się ponownego spotkania z nim jakieś dwie sekundy po tym, jak ostatnim razem chciała zostawić wiadomość dla Russella i została zapewniona przez hotelową recepcjonistkę, że przekazała miliarderowi wszystkie jej wcześniejsze wiadomości. Ciągle nie wiedziała, co mogła powiedzieć Russellowi, żeby zmienił zdanie, ani co zrobi, jeśli będzie musiała skonfrontować się z Finnem.
Cóż, powie i zrobi wszystko, cokolwiek będzie musiała, postanowiła natychmiast. Bo obiecała Clementine - a tym samym złożyła obietnicę wszystkim dzieciakom znajdującym się pod skrzydłami Kids Inc.
- że dostarczy Russella Mulhollanda w piątkowy wieczór do posiadłości Hotchkissów. I dopilnuje tego!
Kiedy zabójczym została już zdemaskowana, a jej motyw ujawniony - och, daj spokój, Horatio, która kobieta nie zabiłaby dla torebki Birkin z krokodylej skóry? - Natalie przestała zwracać uwagę na telewizor. Zajęła się paznokciami dłoni, ale postanowiła, że tym razem nie będzie już eksperymentować. Kiedy w wiadomościach padło nazwisko „Russell Mulholland", natychmiast wlepiła wzrok z powrotem w telewizor.
- „Zgadza się - powiedziała elegancko ubrana jasnowłosa dziennikarka, uśmiechając się do kamery. - Dowiedzieliśmy się dzisiaj, że miliarder Russell Mulholland, który przyjechał do Louisville na Derby Festival, będzie obecny na jednym z licznych przyjęć odbywających się w Derby Eve. Choć wcześniej zapewniał wszystkich, łącznie z naszymi reporterami, że podczas pobytu w naszym mieście absolutnie nie zamierza udzielać się publicznie. To, na którym przyjęciu postanowił się pojawić, również może was zaskoczyć".
A potem poszedł materiał filmowy, na którym Russell Mulholland chował się przed kamerami. W najrozmaitszych sytuacjach i miejscach. Chował się przed nimi w Fourth Street Live, w Jack Fry's i Lynn's Paradise Cafe, i w Churchill Downs. I w końcu w Brown Hotelu. Za każdym razem zasłaniał twarz tym, co akurat miał pod ręką - gazetą, menu, programem gonitw, a raz nawet yorkshire terrierem - i pospiesznie oddalał się w przeciwnym kierunku. Jeden z jego licznych ochroniarzy
- zwykle Finn, zauważyła Natalie, nie mogąc powstrzymać westchnienia - natychmiast ubezpieczał jego tyły.
Następnie pokazali zdjęcia

Mulhollanda zrobione podczas różnych konferencji prasowych i wystąpień, na koniec zaś zostawili - oczywiście, jak mogłoby tego zabraknąć - okładkę magazynu „People". Tego numeru, w którym ogłosili go Naj-seksowniejszym Mężczyzną Świata. Naturalnie przez cały czas słychać było relację reporterki, która rozwodziła się nad tym, jak bardzo Mulholland był nieprzystępny, jak bardzo przystojny i że to absolutny szok, że komuś udało się go pozyskać na swoje przyjęcie. Blablabla...
Jakimś cudem, choć miała straszny mętlik w głowie, Natalie udało się zrozumieć z tego „blablabla", że zarówno ta stacja, jak i parę innych zostało dzisiaj poinformowanych, że Russell Mulholland miał uczestniczyć w piątkowy wieczór w przyjęciu wydawanym przez miejscowych filantropów, Clementine i Edgara Hotchkissów.
Kiedy to do niej w pełni dotarło, natychmiast złapała za pilota i przełączyła się z WHAS na WLKY, gdzie akurat kończyli podawać informację, że Russell Mulholland weźmie udział w przyjęciu u Hotchkissów. Włączyła WAVE. Tam też mówili o sensacji towarzyskiej sezonu. I było więcej niż pewne, że będą o tym trąbić we wszystkich porannych wiadomościach, a więc wszyscy ci, którzy chodzili wcześnie spać i nie oglądali wiadomości o dwudziestej trzeciej, ale za to byli rannymi ptaszkami, dowiedzą się o tym z wiadomości o piątej. Nie było bata, taki news ukaże się także na pierwszej stronie jutrzejszego „Couriera". Do diabła, pewnie już był na ich stronie internetowej.
Zanim Natalie dotrze do Brown Hotel, żeby błagać Russella Mulhollanda, by zechciał pojawić się na przyjęciu Clementine, całe cholerne Louisville będzie mówić o tym, że Russell Mulholland tam będzie. Kiedy to sobie uświadomiła, dosłownie ją zmroziło.
Clementine, co ty najlepszego zrobiłaś?
Odruchowo chwyciła telefon z nocnej szafki, ale właściwie nie wiedziała, do kogo zadzwonić. Wyciek do mediów musiał pochodzić od Clementine, bo Natalie nie wspominała o tym ani słowem nikomu poza nią, Finnem i Russellem. Niemożliwe, żeby któryś z nich poinformował media o czymś, od czego obaj zdecydowanie się odżegnywali. Ale z drugiej strony, Clementine nie należała do osób, które łamały obietnice i paplały o czymś, o czym nie powinny.
Więc może to nie Clementine poszła z tym do mediów. Może powiedziała o tym komuś w zaufaniu - choć to też byłoby złamaniem obietnicy danej przez nią Natalie - a ta osoba nie potrafiła utrzymać języka za zębami. A może Clementine po prostu coś się wymknęło w podnieceniu. Zresztą, czy miała prawo oskarżać klientkę o złamanie obietnicy, jeśli

tak naprawdę nie powinna była prosić Clementine o to, by ją złożyła, zważywszy na to, że cała ta wspaniała wiadomość dotycząca Russella była kłamstwem.
Ale kiedy spojrzała na telefon w dłoni, uświadomiła sobie, że wcale nie sięgnęła po niego z myślą, żeby zadzwonić do Clementine. Tylko do Finna. Gdyby zamierzała rozmawiać z Clementine, jej palec znajdowałby się na dwójce, pod którą miała zakodowany numer domowego telefonu klientki. Chciała wcisnąć dziewiątkę. Pod dziewiątką miała zakodowany numer na komórkę Finna.
W tym momencie, jakby za sprawą telepatii, ktoś - a była gotowa się założyć, że wiedziała kto - nacisnął dzwonek, jednocześnie waląc mocno do drzwi. A potem, jakby to jeszcze nie było dość, żeby zareagowała - choć może i nie było, skoro nadal siedziała na łóżku, kurczowo przyciskając telefon do brzucha - usłyszała męski głos, krzyczący z wściekłością, której by się nie powstydził Stanley Kowalski z *Tramwaju zwanego pożądaniem :*
- Natalieeee! O, cholera!
Miała dwa wyjścia. Mogła zostać w łóżku, naciągnąć kołdrę na głowę i mieć nadzieję, że ktoś z sąsiadów zadzwoni na policję w sprawie awanturującego się Marlona Brando, albo mogła stawić czoło tej sytuacji, bądź co bądź nieprzyjemnej, którą sama sprowokowała.
- Natalieeee!
Jeśli nie zamierzał zaraz przestać, wszystkim okolicznym psom groziło, że wkrótce ogłuchną.
Z ciężkim westchnieniem odłożyła telefon na nocną szafkę i wyszła z sypialni, po drodze zerkając w lustro, żeby upewnić się, czy nie wyglądała zbyt...
Westchnęła, kiedy zobaczyła, jak wyglądała. Zero makijażu, niedbale upięte włosy, piżama jak po trzynastoletnim siostrzeńcu. Ale, z drugiej strony, kobiety, które chodziły po domu w ciuszkach a la modelki Victoria's Secret, musiały być walnięte. Modelki przynajmniej inkasowały grube pieniądze za uwodzicielskie uśmiechy, mimo podwiązek wpijających się ich w ciała i swędzących od nadmiaru koronki piersi.
Zresztą, co ją obchodziło, że pan Finn Problemy z Zaufaniem Guthrie zobaczy ją taką, jaka po prostu była? I tak miał już o niej marne zdanie.
Przewiązała szlafroczek, licząc, że zakrywał znoszone bokserki, pomachała zrezygnowana odbiciu w lustrze i wyszła. Sama się o to

prosiłam, myślała, schodząc na bosaka po schodach. Sprzedając Clementine wierutne kłamstwo, igrała z ogniem. No i się doczekała.
Kiedy dotarła do drzwi, nadal w nie walił i, dla lepszego efektu, naciskał dzwonek. Zaczerpnęła tchu, kładąc dłoń na klamce, a potem, godząc się z losem, odsunęła zasuwę i otworzyła drzwi.
Przywołując beztroski uśmiech i lekki ton - choć, oczywiście, nie czuła się ani lekko, ani beztrosko, ale w końcu w pracy często musiała nadrabiać miną - powiedziała:
- Łał! Zjawiłeś się rekordowo szybko. Pewnie ledwo rozległ się alarm w twojej szczurzej norze, natychmiast wskoczyłeś do szczuro-mobilu i popędziłeś co koń, to znaczy szczur wyskoczy. Czy w tym pośpiechu nie zapomniałeś zabrać szczurzego sprzętu do zwalczania niegodnych zaufania i niebezpiecznych jednostek? Takich jak ja?
Wystarczyło jedno spojrzenie na Finna, żeby opuściła ją cała, choćby udawana nonszalancja. Po prostu się wściekał. Jego włosy były potargane, jakby je z furią czochrał, brwi ściągnięte, oczy zmrużone, a policzki znowu nieogolone - choć to akurat jej nie zaskoczyło. Szczęki zacisnął tak mocno, że aż widziała pulsującą żyłę na jego skroni.
Wyglądał, jakby wciągnął na siebie w pośpiechu ubrania, które leżały wcześniej zwalone na kupę na podłodze - pomięte były zarówno zwisająca luźno pasiasta koszulka, jak i wytarte dżinsy.
Ręce, teraz wolne, bo nie musiał już walić ani dzwonić, położył groźnie na biodrach. Kiedy pochylił się do przodu, wpychając się do przedpokoju, Natalie mimowolnie zrobiła krok w tył. Ale osiągnęła tym jedynie tyle, że zwolniła miejsce, które - nieproszony - zajął, trzaskając za sobą drzwiami i wpatrując się w nią wściekle.
Boże, dopomóż! Mimo jego groźnego wyglądu jedynym, co w tym momencie czuła, było silne podniecenie.
A więc jednak miał rację, pomyślała. Cokolwiek między nimi było, opierało się na fizyczności, nie na uczuciach. Jasne, między miłością a nienawiścią była cienka granica i tak dalej, ale żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie podnieciłaby się na widok faceta, który był na nią wściekły.
- Wyjechałem dziesięć minut przed wiadomościami - zaczął, cedząc przez zaciśnięte zęby. - Po tym jak sprawdziłem sekretarkę, na której miałem jakieś dwieście wiadomości od przedstawicieli osiemdziesięciu różnych stacji telewizyjnych, proszących mnie o potwierdzenie informacji, że Russell pojawi się w ten weekend na przyjęciu.
- Och, nie przesadzaj. - Machnęła lekceważąco ręką, mając nadzieję, że nie zauważył jej drżenia. - Może i jesteśmy siedemnastym,

największym miastem w kraju... Czy tam szesnastym, nigdy nie mogę tego zapamiętać, chociaż, według Rand McNally raczej dwudziestym trzecim. Ale nie mamy tu aż osiemdziesięciu stacji telewizyjnych, więc nie mogłeś mieć dwustu wiadomości. Przy okazji, znaleźliśmy się na liście dwudziestu najlepszych miejsc do życia - dodała. - A może dwudziestu pięciu, nie pamiętam dobrze. I mamy dwie... zaraz, dwie czy trzy? Trzy szkoły średnie, które figurują na liście trzystu najlepszych szkół publicznych kraju magazynu „Time". Wiedziałeś o tym? Super, prawda?
- Przestań - powiedział, unosząc obie dłonie, wnętrzem do niej, w wyraźnym geście samoobrony. - Przestań robić mi wodę z mózgu. Tym razem to nie zadziała. O czym on mówił? Ignorując go, Natalie ciągnęła:
- Ale wracając do lokalnych mediów... Niech pomyślę. Mamy tu trzy lokalne oddziały stacji o zasięgu krajowym, dwie, a może teraz już trzy, lokalne stacje, jeden dziennik, kilka tygodników, z których dwa najważniejsze to „Velocity" i „LEO", i muszę ci powiedzieć, że jeśli nie miałeś jeszcze okazji zapoznać się z „LEO", to zrób to koniecznie, bo materiały, które publikują, są naprawdę zabawne, napisane świetnym językiem i prześmiewcze. I jeszcze taka ciekawostka, bo założę się, że o tym nie wiesz. „Louisville Eccentric Observer" - w skrócie „LEO"
- został założony przez jednego z naszych kongresmanów, który...
- Dość - przerwał jej Finn.
- Ale to jest...
- Wystarczy, Natalie.
- Ale to...
- Nie. Już nic nie mów!
- Ale...
- Teraz moja kolej.
- Al...
- A kiedy... - znowu jej przerwał. - Kiedy...
- Nie dałeś mi dokończyć. - Natalie nie nadawała za wygraną.
- Mamy jeszcze parę lokalnych magazynów. „Louisville Magazine" na przykład. I...
- Kiedy... - powtórzył, wyraźnie nie zamierzając dać jej dokończyć. Cholera! To by było na tyle co do grania na zwłokę. - Kiedy próbowałem do nich oddzwonić, żeby powiedzieć, że nie, pan Mulholland nie pojawi się na wspomnianym przyjęciu, odpowiadały mi albo nagrania na sekretarkach informujące, żebym zadzwonił w godzinach pracy,

albo łączyłem się z pocztą głosową, bo nie odbierali telefonów, jako że zaraz mieli wejścia antenowe. - Znowu położył dłonie na biodrach, gromiąc ją wzrokiem. - Powinienem rzucić cię prawnikom Russella na pożarcie.
- Mnie?! - wykrzyknęła. - To nie ja rozpuściłam informację, że Russell będzie na przyjęciu Clementine.
Uniósł brew, wyraźnie nie wierząc w ani jedno jej słowo.
- Nie?
Pokręciła głową, ale wyraz jego twarzy sprawiał, że miała ochotę zapaść się pod ziemię i zostać tam na zawsze. Bo nawet jeśli to nie ona poinformowała media, to jednak była pierwotnym źródłem informacji.
- Ja, eee... - dukała. - Ja... To znaczy... Chodzi o to, że... To znaczy, chcę powiedzieć, że... - dusiła kolejne słowa, przestępując z nogi na nogę. Podrapała się po karku. - Właściwie - spróbowała ponownie - to dość zabawna historia.
- Och, nie wątpię. Wypuściła powietrze.
- Okej, może „zabawna" jest pojęciem względnym w tej sytuacji.
- Może, nie wiem. Wiem tylko, że prawda wydaje się pojęciem względnym, jeśli chodzi o ciebie. I tę sytuację.
No to się zemścił.
- Chodzi o to - spróbowała jeszcze raz - że powiedziałam tylko jednej osobie, że Russell będzie na przyjęciu. Ale zobowiązałam ją do milczenia, dopóki nie dogram wszystkich szczegółów.
- A jednym z nich było to, że wiedziałaś, że Russell nie przyjdzie na przyjęcie.
- Myślałam, że jeśli będę miała okazję jeszcze raz z nim porozmawiać, wyjaśnić mu, na jaki szczytny cel będzie przeznaczony dochód z przyjęcia, zmieni zdanie.
- Zapewniam cię, Natalie, że Russell nie zmieni zdania. Nigdy nie bierze udziału w takich imprezach. Po pierwsze, męczy go konieczność bycia miłym dla kompletnie obcych ludzi. A po drugie, ochrona na tego typu imprezach zwykle pozostawia wiele do życzenia, więc jest to po prostu zbyt ryzykowne.
- Gdybym tylko mogła z nim porozmawiać... Wiem, że zmieni zdanie, kiedy się dowie więcej o organizacji, którą chce wspomóc Clementine.
- Nic z tego. Ostatnią rzeczą, o jakiej Russell chciałby słuchać, są potrzebujący ludzie.

- Dlaczego ostatnią? - zapytała.
- Nie próbuj zmieniać tematu.
- Nie próbuję. Tylko...
- Komu powiedziałaś, że Russell będzie na przyjęciu? Przygryzła wargę, wzdychając.
- Clementine Hotchkiss, gospodyni przyjęcia. Ale, Finn, gdybyś zdawał sobie sprawę z okoliczności, zrozumiałbyś.
- Już otwierała usta, żeby opowiedzieć mu o Glendzie Hightower, która biła na głowę nawet Tootie w dziedzinie poniżania ludzi, ale jej przerwał:
- Okłamałaś swoją klientkę dla korzyści finansowych. Aż przeszły ją ciarki.
- Wcale nie. - To przynajmniej było prawdą. Fakt, że Clementine była płacącą klientką, nie miał nic wspólnego z tym, co Natalie zrobiła tamtego popołudnia. - Powiedziałam jej to, bo... - Ponownie westchnęła i dotknęła ręką czoła, jakby chcąc powstrzymać kłębiące się w jej głowie myśli. - Zrobiłam to, bo Clementine znalazła się w trudnej sytuacji i musiałam jej pomóc. I, do diabła, Finn - dodała, teraz zezłoszczona - zrobiłam to, bo pieniądze, jakie przyniesie to przyjęcie, jeśli weźmie w nim udział Russell, zostaną przekazane na bardzo szczytny cel. Zarówno Russellowi, jak i tobie powinno na tym zależeć, bo gdybyście, jako dzieci, byli pod skrzydłami takiej organizacji, na pewno byście na tym skorzystali. Po prostu pozwól mi jeszcze raz porozmawiać z Russellem...
Wydawało się, że jej wyjaśnienie, zamiast ułagodzić, tylko go jeszcze bardziej rozzłościło.
- Och, jasne, że pozwolę ci z nim porozmawiać, Natalie. I to zaraz. Nawet sam cię do niego zawiozę.
Przez krótką, euforyczną chwilę myślała, że wszystko będzie dobrze. Nawet jeśli Finn ciągle się złościł, to była przekonana, że wystarczy jej pięć minut rozmowy z Russellem - trzeźwej, tym razem - żeby zrozumiał, jak bardzo to było ważne. A kiedy zrozumie, sam będzie chciał przyjść na przyjęcie Clementine. I nie będzie już żadnych zarzutów przeciwko niej, Clementine nie zostanie upokorzona, a Kids Inc. zainkasuje pokaźną sumkę, dzięki której życie wielu dzieciaków stanie się lepsze.
A potem Finn dodał:
- Zorganizowałem telekonferencję z prawnikami Russella, która, tak się składa, powinna się zacząć akurat, kiedy dojedziemy do hotelu.
Natalie poczuła się, jakby uszło z niej całe powietrze. Mogła się przestać łudzić. Nie pozostawią na niej suchej nitki. Clementine dozna

największego upokorzenia w jej życiu, a Kids Inc. mogło zapomnieć o finansowym wsparciu. I to wszystko przez nią.
- Poczekaj, ubiorę się - powiedziała przybita. Finn złapał ją za nadgarstek i pociągnął.
- Nie ma czasu. Wychodzimy. Spojrzała na niego z otwartymi ustami.
- A buty? - zapytała. - Brown Hotel nie jest miejscem, gdzie tolerowaliby bose stopy.
Zerknął na jej nogi, marszcząc z obrzydzeniem nos na widok pomalowanych na pomarańczowo paznokci, po czym przeniósł wzrok na jej twarz.
- Masz trzydzieści sekund - rzucił wściekle.
- Trzy...
- Dwadzieścia dziewięć - poprawił. A żeby lepiej to do niej dotarło, zaczął odliczanie: - Dwadzieścia osiem, dwadzieścia siedem, dwadzieścia sześć...
- Okej, okej - mruknęła i popędziła na górę po dwa stopnie naraz. W innych okolicznościach spróbowałaby grać na zwłokę, żeby się jeszcze ubrać. Ale znając Finna, w jego obecnym stanie, wywlókłby ją z domu w trakcie i rzucił na tylne siedzenie w samej bieliźnie. O ile zdążyłaby jąjuż włożyć. Wpadła do sypialni, rozglądając się za adidasami, ale znalazła tylko różowe, puchate kapcie, które chcąc nie chcąc, szybko włożyła.
Słysząc z dołu złowieszcze: „Pięć... cztery... trzy...", złapała torebkę i wybiegła z sypialni. Finn, oczywiście, był już w połowie schodów; wyglądał, jakby był gotów przerzucić ją przez ramię i zanieść do samochodu.
- Idę! - krzyknęła, zbiegając. Wyminęła go, zatrzymując się dopiero przed drzwiami, a kiedy się odwróciła, zobaczyła, że nadal stał w połowie w schodów. Założyła ręce na piersi, tupiąc niecierpliwie odzianą w różowy, puchaty kapeć stopą. - Co jest? - zawołała. - Jestem gotowa na mój przymusowy występ przed królem. Co cię wstrzymuje?
Finn zaczął bardzo powoli schodzić, ani na moment nie spuszczając z niej wzroku. Z każdym kolejnym, ciężkim krokiem Finna, serce Natalie waliło mocno w piersiach. Bo jego usta zaciskały się coraz bardziej, a we wzroku płonęła coraz większa wściekłość.
A ona, Boże dopomóż, była coraz bardziej i bardziej podniecona. Kiedy wreszcie stanął przed nią, przytłaczając ją swoim ogromem, zapachem i gorącem, niemal się roztopiła. A kiedy pochylił głowę i jego

usta zawisły tuż przy jej uchu, ledwo panowała nad pożądaniem, które zalało falajej ciało.
- Nie przeginaj, Natalie - szepnął głosem szorstkim niczym papier ścierny. - Po prostu... nie przeginaj.
A potem wyprostował się, otworzył drzwi i wskazał brodą noc.
- Idziemy - rzucił. - Król czeka.
Natalie w to nie wątpiła. Podejrzewała nawet, ze osobiście ostrzył gilotynę.
Finn oparł się o ścianę apartamentu Russella, czując się zupełnie jak królewski błazen. Z telekonferencji z prawnikami Russella w końcu nic nie wyszło. A to dlatego, że Russell był aktualnie „zaginiony w akcji".
Okej, może powinien był sprawdzić, czy Russell jest u siebie, zanim wypadł jak burza, żeby przywlec tu Natalie, grożąc jej wytoczeniem sprawy, do czego zresztą wcale nie musiało dojść, ponieważ nie miał pewności, czy rzeczywiście zrobiła coś sprzecznego z prawem. Ale po prostu założył, że Russell będzie tam, gdzie powinien, ponieważ Mulholland wcześniej zapewnił, że zamierza spędzić cały wieczór w pokoju. Z drugiej strony, słyszał od Russella takie zapewnienie niemal każdego wieczoru od przyjazdu tutaj, choć to zupełnie nie było w jego stylu spędzać wieczory w taki sposób. Owszem, nie lubił ściągać na siebie uwagi, ale nigdy nie rezygnował z tego powodu z życia nocnego, zwłaszcza jeśli niosło ze sobą takie wyszukane przyjemności, jak nagie kobiety na scenie, nagie kobiety na rurach czy nagie kobiety na jego kolanach.
Ciekawe, ile razy w ciągu ostatniego tygodnia Russell wyniknął się niezauważony. I dokąd chodził. Raczej nie do żadnych spelunek, bo nie zaryzykowałby wypuszczenia się tam bez ochrony. Może i nie był zbyt mocno rozpoznawalny w tego typu miejscach, ale miał na tyle oleju w głowie, żeby nie lekceważyć innych, występujących tam zagrożeń. Akurat pod tym względem wykazywał się rozsądkiem, choć nie zawsze nim grzeszył w innych sprawach. Zatem, jeśli się wymykał bez ochrony, znaczyło to, że nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział, dokąd się wybierał i z kim się spotykał. Z tym że musiały to być miejsca, w których czuł się bezpiecznie. I osoby, którym mógł zaufać.
To nie miało sensu. Bo Russell nie uważał, żeby gdziekolwiek było bezpiecznie. I miał nawet większy niż Finn problem z brakiem zaufania do ludzi. Russell nie ufał nawet samemu sobie.
Finn wyciągnął telefon i wybrał numer prywatnej komórki Russella. Po pierwszym sygnale zgłosiła się poczta głosowa, co znaczyło, że

telefon był wyłączony. Miał nadzieję, że to Russell był osobą, która go wyłączyła. W przeciwnym razie mógł leżeć związany w bagażniku jakiegoś samochodu. Lada chwila przez szparę pod drzwiami ktoś wsunie list z żądaniem paromilionowego okupu w nieoznaczonych banknotach. W porównaniu z tym to, co zrobiła Natalie, będzie naprawdę pestką.
Zamknął telefon i schował go do tylnej kieszeni spodni. Mimo wszystko instynkt mówił mu, że Russellowi nic się nie stało. A jego instynkt nigdy się nie mylił. To znaczy z wyjątkiem kwestii dotyczących Natalie Beckett. Bo choć powiedział i jej, i sobie, że jej nie ufa i nie może zaufać, teraz zdawał sobie sprawę, że jednak to zrobił. Kiedy odkrył te wszystkie wiadomości z prośbą o potwierdzenie informacji, że Russell pojawi się na przyjęciu, mimo że on sam wielokrotnie zapewnił Natalie, iż to absolutnie niemożliwe, coś ścisnęło go w piersi. A potem zrobiło mu się jakoś zimno. Poczuł się zdradzony. Przez Natalie. A to znaczyło, że jej uwierzył, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Wbrew całemu rozsądkowi pierwszy raz w życiu pozwolił sobie na luksus obdarzenia kogoś zaufaniem.
A ona dowiodła, że popełnił błąd. Nie mógł ufać Natalie - nigdy nie powinien był jej wierzyć. Dobrze chociaż, że jej zdrada dotyczyła czegoś relatywnie błahego. Owszem, narobiło się trochę zamieszania i trzeba będzie to odkręcić, ale nie był to żaden koniec świata. Powiedzą, że zaszło nieporozumienie i tyle. Właściwie, jak się głębiej nad tym zastanowić, to chyba trochę przesadził, jadąc do Natalie i ciągnąc ją tutaj. Musiał przyznać, że jego gwałtowna reakcja była spowodowana nie tyle informacją podaną przez media, co tym, że poczuł się zdradzony. Ale z drugiej strony, to czy on sam był godny zaufania? Nie bardzo. Natalie miała rację, kiedy nazwała go szczurem. Nie dlatego, że tylko szczur uprawiałby seks z kobietą, której nie wierzył. Ale dlatego, że Finn zaufał tej kobiecie, a to, co między nimi zaszło, było czymś więcej niż seksem. A teraz...
Do diabła! Teraz nawet nie chciał o tym myśleć. Wolałby tylko, żeby Natalie nie wyglądała tak żałośnie i bezbronnie, siedząc w tym wielkim fotelu przy biurku, ubrana w coś, co powinno być najbardziej odstręczającym strojem, jaki kobieta mogła na siebie włożyć. Choć z jakiegoś niezrozumiałego powodu uważał, że szlafroczek był całkiem... całkiem... uroczy. Niech to szlag! Siedziała zgarbiona, ze zwieszonymi rękami. Odpychała się od podłogi odzianymi w różowe, włochate kapcie nogami i obracała się wraz z fotelem najpierw w lewo, potem w prawo. Jej niedbale upięte włosy spływały przy każdym obrocie na bok, przez co była jeszcze bardziej... urocza. Cholera!

Nie spojrzała na niego ani razu, od kiedy kazał jej tam usiąść i się nie ruszać. Nawet się nie odezwała. Nie żeby miał o to do niej pretensję. Patrząc teraz na nią, musiał przyznać, że wcale nie wyglądała na osobę niegodną zaufania. Bo też i nigdy taka nie była. Zgadza się, popełniła błąd, ogłaszając, że Russell będzie na przyjęciu, choć miliarder nie zgodził się w nim uczestniczyć. Ale Finn był pewien, że nie zrobiła tego ze złych pobudek. Tak jak powiedziała, kierowała się dobrem swojej klientki. I szczerze wierzyła, że uda jej się przekonać Russella do zmiany zdania. Finn to wiedział, bo ufał Natalie. Nadal.

I dlatego powinien się jej stąd pozbyć. I to jak najszybciej. Zanim zrobi coś, czego będzie żałował. Na przykład przeprosi. Poprosi o wybaczenie. Dotknie jej, pocałuje ją i zaprosi do swojego pokoju, żeby móc się z nią kochać. Tym razem zupełnie inaczej. Ze świadomością, że nie było powodu, żeby się jej obawiał, że nie musiał niczego przed nią ukrywać, że nie był to tylko czysty seks, ale coś o wiele głębszego. I że może... gdyby dali sobie szansę, to...

- Chodź, Natalie, odwiozę cię do domu - powiedział nagle.

Uniosła gwałtownie głowę, a jej oczy zwęziły się podejrzliwie. Super. Teraz ona była pełna nieufności. No, ale czyja to wina? Zresztą może tak było lepiej. Bo teraz na pewno nie będzie się z nią kochał. Natalie nie była szczurem. Nie kochałaby się z mężczyzną, któremu nie ufała.

- Nie żebym narzekała - stwierdziła ostrożnie. - Ale skąd ta nagła zmiana uczuć?

Niemal się uśmiechnął. Zmiana uczuć. Pomijając ironię w jej głosie, trafiła w sedno. Bo właśnie tego doświadczał. Prawdopodobnie już od pierwszej chwili, kiedy poznał Natalie Beckett. I na tym polegał problem. Absolutnie nie powinien angażować w tę znajomość uczuć. Bo nic z tego nie wyjdzie. Pochodzili z dwóch zupełnie różnych światów, dzieliło ich dosłownie wszystko. Bez sensu brnąć w coś, co z góry było skazane na niepowodzenie.

Odepchnął się od ściany i ruszył w jej stronę, ale zamiast odpowiedzieć na pytanie, powtórzył:

- Chodź, odwiozę cię do domu.

- Ale co z Russellem? - zapytała, wyglądając na spanikowaną. -I z przyjęciem? Co mam powiedzieć Clementine?

Finn zatrzymał się przed nią.

- Powiedz, że zaszła pomyłka. Że Russell się zgodził, ale pomyliły mu się terminy, więc nic z tego nie będzie. Zresztą, możesz jej to wytłumaczyć, jak chcesz. Bylebyś powiedziała, że Russell nie może przyjść.

- A co, jeśli może? - zapytała, jeszcze bardziej nerwowo. - Muszę z nim porozmawiać. Muszę mu opowiedzieć o Kids Inc., organizacji, na rzecz której Clementine chce przeznaczyć dochód z przyjęcia. Kiedy się dowie, ile dobrego robią, zmieni zdanie. Wiem to.
- Natalie.
- Nie musi spędzić na przyjęciu całego wieczoru. Wystarczy, że pojawi się na pół godziny. No, może godzinę. Kiedy będzie mu pasowało. Na początku, pod koniec albo w środku...
- Natalie.
- Gdyby zechciał poświęcić choć odrobinkę swojego...
- Natalie.
W końcu zwróciła na niego uwagę.
- Co?
Finn westchnął ciężko.
- Russell nie przyjdzie. To nie jest kwestia tego, ile ma czasu. Chodzi o jego prywatność. Bezpieczeństwo. Nie udziela się na tego typu imprezach i już.
- Ale...
- Chodź - powiedział po raz trzeci. - Odwiozę cię do domu. Przypatrywała mu się przez chwilę w milczeniu, a potem skinęła
zrezygnowana głową.
- Czy to znaczy, że jednak nie zaangażujesz w tę sprawę prawników Russella?
Przytaknął.
- Nie, o ile wyjaśnisz wszystko swojej klientce, a ona przekaże sprostowanie do mediów. Wtedy zapomnimy o sprawie.
- Ty i Russell na pewno - stwierdziła ponuro.
Nie był pewien, co to miało znaczyć. Ale może to i lepiej. Już miał ją znowu ponaglić, ale się podniosła, zabrała z biurka torebkę i szurając różowymi, puchatymi kapciami, ruszyła do drzwi. Poszedł za nią i zauważył, że kilka kosmyków wyrwało się w końcu na wolność z tego niedbałego upięcia na czubku jej głowy. Kiedy zatrzymała się przy drzwiach, czekając, żeby je otworzył, bez namysłu wyciągnął rękę i nawinął sobie na palec jeden z tych jedwabistych loków. Chciał wpiąć go z powrotem na miejsce, ale w tej samej chwili, kiedy koniuszki jego palców musnęły ciepłą skórę na szyi Natalie, dziewczyna się gwałtownie odwróciła, z szeroko otwartymi oczami.

Była piękna. Nawet w tym dziwacznym stroju i bez makijażu. Choć wydawało się to niemożliwe, teraz była dla niego jeszcze bardziej atrak-

cyjna niż wcześniej - niczego nie ukrywała, była wolna od pozorów i naturalna. W tym momencie zobaczył Natalie taką, jaka była naprawdę. Pociągającą. Jedyną w swoim rodzaju.
Wypuścił jej włosy i sięgnął do klamki.
- Chodź.

Rozdział 1 7
We wtorkowy poranek Russell siedział przy podrapanym dębowym stole w niewielkiej kuchni Ginny Collins, skubiąc wysmażony bekon i popijając go nie do końca rozpuszczonym sokiem z mrożonego koncentratu pomarańczowego. Jego wzrok krążył wokół stołu. Zerkał po kolei na zmrużone, bardzo podejrzliwe oczy starszej, marudnej kobiety, zdumioną minę nastolatki, zaniepokojoną Ginny i na swojego syna. I myślał o tym, jak bardzo mogło zmienić się życie człowieka w ciągu zaledwie tygodnia.
Nie tylko dlatego, że porzucił garderobę biznesmena i fałszywego żeglarza, wracając do ciuchów ze swojego dawnego życia - niebieskich dżinsów i cienkiego, beżowego swetra. I nie tylko dlatego, że nie pamiętał nawet imienia kobiety, której pożyczył jacht, nie wspominając już
0 tym, jak wyglądała. I nie dlatego, że jadł śniadanie w domu zamiast w restauracji. A nawet nie dlatego, że w pobliżu nie było ani jednego z jego ochroniarzy.
Ale dlatego, że siedząc przy podrapanym, dębowym stole w niewielkiej kuchni, był bardziej zadowolony z posiłku niż kiedykolwiek w pięciogwiazdkowej restauracji, delektując się ostrygami Rockefeller
1 szampanem Perrier-Jouet. A wszystko dlatego, że otaczali go normalni, prawdziwi ludzie. Siedział tu w rodzinnym gronie, można powiedzieć - a nie w towarzystwie biznesmenów i pochlebców, którymi normalnie się otaczał.
Dziesięć dni, pomyślał, nadal zdumiony. Dziesięć dni temu po raz pierwszy zobaczył skąpo odzianą, mocno wymalowaną, rudowłosą seksbombę Amber, która okazała się noszącą niebieskie dżinsy, nieuznającą makijażu, zachwycającą dziewczyną z sąsiedztwa, Ginny Collins. Nie Gin. Nie Ginna. Ginny. Bo była zbyt miła, słodka i przyzwoita, żeby mogła się nazywać inaczej.
207-Zaproszenie
209

Powinna go śmiertelnie wystraszyć. Bo była dokładnie tego typu kobietą, jakiej miał nadzieję nigdy więcej nie poznać. Kobietą, w której mógł się zakochać - podobną do Marti. Kobietą, którą mógł ponownie stracić i której utraty nigdy nie byłby w stanie pojąć ani zaakceptować.
Jednak dziesięć ostatnich dni nie tylko dowiodło, że Ginny była dokładnie tego typu kobietą, ale też uświadomiło mu kilka istotnych prawd. Utraty niektórych ludzi człowiek, choćby nie wiem jak chciał, nie był w stanie pojąć ani zaakceptować. Tak było i będzie w przypadku Marti. Ale można było złagodzić ból i zakończyć żałobę po kimś, jeśli się znalazło kogoś do kochania w teraźniejszości. Kogoś do kochania i planowania wspólnej przyszłości.
Bo miłość nie ograniczała się do jednej osoby. I utrata miłości nie oznaczała utraty możliwości kochania. Serce nie wytwarza ograniczonej ilości tego uczucia, tak że trzeba je wydzielać tylko nielicznym szczęśliwcom. Nie, serce jest niezwykłym organem, który potrafił kochać wszystko i wszystkich. Niezależnie od tego, ile miłości już rozdałeś, mogłeś rozdawać ją dalej.
Zrozumiał też coś, jeśli chodziło o Maksa. Tak, zawsze będzie czuł lęk przed jego utratą. Nie, nie lęk, paniczny strach, ale będzie się starał nad nim panować, żeby nigdy więcej nie popaść w uczuciowe odrętwienie, jakie owładnęło go po śmierci Marti. Tak bardzo bał się stracić również Maksa, że nie pozwalał sobie na okazywanie miłości, którą powinien czuć i czuł do swojego syna. Przebywając z Ginny, zaczął sobie powoli uświadamiać, że życie uczuciowego kaleki zabijało powoli także i jego.
A on nie chciał umierać. Nie, kiedy na nowo poznawał życie. Nie, kiedy było tyle powodów, by żyć.
I tak doszło do tego, że on i Max - jego rodzina - siedzieli przy śniadaniu z Ginny i jej rodziną, składającą się z Maisy i pani Lenski. Russell musiał przyznać, że ta Lenski budziła jego respekt. Co mu się nawet podobało. Bo czuł się trochę jak nastolatek, który pierwszy raz przyszedł do domu dziewczyny, żeby poznać jej rodziców, i był przez nich surowo oceniany. Nigdy wcześniej nie znalazł się w takiej sytuacji. Głównie dlatego, że jako nastolatek nie był przyzwoity. Ani on, ani dziewczyny, z którymi się umawiał. Do tego większość tych dziewczyn nie miała rodziców, a jeśli nawet miały, to oni też nie zaliczali się do dobrych obywateli.
Za to Hazel, jak widać, miała duże poczucie przyzwoitości. Miała również, jak został poinformowany - przez samą Hazel - pistolet kaliber 32, z którego nie bała się w razie potrzeby skorzystać.

W każdym razie cieszył się, że siedział tu teraz z nimi i że tak się szczęśliwie złożyło, że w szkole Maisy mieli dzisiaj wolne, dzięki czemu cała piątka mogła spędzić ten czas razem, poznając się nawzajem i robiąc rzeczy, jakie zwykle robiły rodziny, kiedy miały dla siebie cały dzień. Gdyby tylko wiedział, co to były za rzeczy...
- Eee... chyba słyszałam samochód pocztowy - powiedziała nagle Ginny, przerywając dość długie i niezręczne milczenie. Nikt nie powiedział ani słowa, od chwili gdy postawiła na stole śniadanie. - To ja skoczę po pocztę, okej?
O, bardzo dobry początek, pomyślał Russell. To właśnie robiły rodziny w całej Ameryce. Przeglądały pocztę, racja?
Kiedy Ginny wyszła, Russell poczuł się w obowiązku podtrzymywać rozmowę. W końcu to śniadanie to był ich wspólny pomysł. Sęk w tym, że Ginny radziła sobie z tym znacznie lepiej od niego. Ale jeśli chciał, żeby im wyszło to „bycie rodziną", musiał się odpowiednio zachować.
- Powiedz, Maisy - zaczął, wybierając z oczywistych względów nieuzbrojonego członka rodziny Ginny - jaki przedmiot w szkole najbardziej lubisz?
Maisy, trzynastoletnia kopia matki, aż po niesamowite, piękne oczy, była bez reszty pochłonięta przesuwaniem jajka sadzonego z jednego brzegu talerza na drugi.
- Najbardziej lubię zajęcia w pracowni komputerowej. Russell uśmiechnął się szeroko.
- Proszę, proszę, kiełkujący geniusz informatyczny. Brawo. Uniosła głowę i uśmiechnęła się do Russella, a potem zerknęła na
Maksa, który również okazywał niezwykle duże zainteresowanie swoim talerzem, po czym zaczerwieniła się i z powrotem wbiła wzrok w śniadanie.
- Nie powiedziałabym, że jestem geniuszem...
- Ale ja bym powiedziała - wtrąciła entuzjastycznie Hazel, cała się rozpromieniając. - Maisy uczestniczy w programie Duke University dla wybitnie uzdolnionych uczniów i zaliczyła już w tym roku egzaminy, które pozwolajej kiedyś dostać się na studia. Mając trzynaście lat, uzyskała lepsze wyniki od większości seniorów.
- Hazel... - protestowała Maisy, zmieszana, ale i zadowolona. Po czym dodała: - W przyszłości chciałabym mieć firmę produkującą oprogramowanie. Należę do takiej organizacji, która nazywa się Kids Inc. Uczą tam, jak zostać przedsiębiorcami. Mam już parę świetnych pomysłów, jak zacząć.

- Naprawdę? - zapytał Russell, zaskoczony, że ktoś w tak młodym wieku miał taką konkretną wizję przyszłości. - A co byś chciała projektować? Może gry? - dodał z uśmiechem.
Pokręciła głową.
- Nie, bardziej interesuje mnie piractwo komputerowe.
Opadła mu szczęka. Okej, będzie musiał jej to jakoś wyperswadować. Ale zanim zdążył coś powiedzieć, Maisy się roześmiała.
- Powinien pan zobaczyć swoją minę, panie Mulholland. Wcześniej chciał jej zaproponować, żeby mówiła mu po imieniu,
ale skoro planowała zostać mózgiem organizacji przestępczej...
- Interesuje mnie walka z piractwem - wyjaśniła, chichocząc. - Pracuję właśnie nad kodami zabezpieczającymi, które firmy fonograficzne będą mogły zamieszczać na swoich płytach, dzięki czemu nie da się ich wrzucić bez pozwolenia do Internetu. Kiedy już skończę ten projekt, mogłabym zająć się także zabezpieczeniami gier komputerowych i tak dalej.
No, to zupełnie co innego, pomyślał Russell. Uśmiechnął się.
- Słuchaj, Maisy, możesz mi mówić po imieniu. Uśmiechnęła się nieśmiało.
- Dzięki, Russell.
- A tak w ogóle to ciekawa sprawa z tym programem Duke University, bo Max też w nim uczestniczy - powiedział. - W te wakacje jedzie do Tokio, żeby zapoznać się z nowinkami technologicznymi wprowadzanymi w Azji. Może moglibyście pojechać razem.
Nagle speszona Maisy ponownie utkwiła wzrok w swoim talerzu.
- Nie wydaje mi się, żebym była odpowiednią kandydatką na...
- Byłaby idealną kandydatką - przerwała jej Hazel. - Ale opłata za udział w tym programie wynosi cztery tysiące dolarów, na co jej matki zwyczajnie nie stać. W przeciwieństwie do niektórych ludzi - dodała nieco gniewnie - my w tym domu nie mamy złotych kranów, z których by płynęła forsa.
- Zapewniam, że my w naszym też nie mamy złotych - odparł szybko Russell. - Mój dekorator wolał krany z matowej stali nierdzewnej. Łatwiej je utrzymać w czystości. Hazel prychnęła.
- Tak... ale w przeciwieństwie do niektórych ludzi nie musisz pracować po nocach, wychowywać dziecka, studiować i utrzymywać domu w czystości, prawda? Pokręcił głową, ale absolutnie niczego się nie wstydził.

- Teraz nie, Hazel. Ale był w moim życiu taki czas, kiedy musiałem. I dobrze pamiętam, jak to jest.
To jej zamknęło usta, ale Russell widział, że nadal go nie lubiła. Ani mu nie ufała. Ale, z drugiej strony, czy mógł mieć do niej o to pretensję? Była dla Ginny jak matka. Pomagała jej wychowywać Maisy. Nic dziwnego, że czuła się w obowiązku je chronić. Zwłaszcza przed takim intruzem jak on, który zaledwie po tygodniu znajomości z jej „córką" i „wnuczką" nagle próbował wedrzeć się do ich zżytej rodziny.
Chciał powiedzieć coś, co by złagodziło napięcie, jakie się wytworzyło w wyniku tej wymiany zdań, ale z sąsiedniego pomieszczenia dobiegł ich głos Ginny. Samo to wystarczyło, żeby się uspokoił, wyciszył i poczuł dobrze.
- Rachunek, rachunek, rachunek - powiedziała, wchodząc do kuchni i wertując pocztę. Odłożyła część kopert na blat i kontynuowała przegląd. - Oferta karty kredytowej, oferta karty kredytowej, oferta karty kredytowej. - Te natychmiast podarła i wyrzuciła do śmieci. - Reklama, reklama, reklama. - Je również wrzuciła do kosza. - Maisy, przyszedł nowy numer „Wired", a dla ciebie, Hazel, mam „National Inquisitor". - Uniosła zwiniętą w rulon i zafoliowaną gazetę.
- O, super! - Hazel praktycznie wyrwała ją z ręki przechodzącej Ginny, która wracała na swoje miejsce obok Russella. - Uwielbiam „In-quisitora" - dodała, wyjmując gazetę z folii. - To jedyne źródło informacji, któremu ufam. Ale najpierw muszę sprawdzić swój horoskop.
Russell nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Co mogło być bardziej wzruszającego od zaróżowionej na twarzy, siwowłosej emerytowanej snajperki, siedzącej sobie w kuchni z egzemplarzem tak wiarygodnego pisma, jak „National Inquisitor" w ręce. To było takie amerykańskie. W całym kraju musiały być miliony domów, w których w tym momencie zaróżowiony na twarzy, siwowłosy senior rodziny siedział przy kuchennym stole, czytając o ostatnich operacjach plastycznych gwiazd, o tym, gdzie widziano chupacabrę oraz które głowy państwa były tak naprawdę wysłannikami obcych cywilizacji. Czy życie mogło być lepsze?
- Tato?
Ton głosu jego syna sprawił, że Russella natychmiast opuściło dobre samopoczucie. Spojrzał na Maksa i zobaczył, że jego zwykle pogodna twarz była śmiertelnie blada, a zawsze roześmiane oczy przerażone. Ogarnęła go panika, jakiej jeszcze nie tak dawno temu miał nadzieję nigdy więcej nie doświadczyć. Przez myśl przemknęło mu nawet, że za

chwilę usłyszy od syna te same słowa, które przed ponad dziesięcioma laty usłyszał od jego matki: „Muszę ci coś powiedzieć, to coś bardzo poważnego...", po czym Marti powtórzyła mu diagnozę, którą znała już od miesiąca.
- Max? - zapytał z wyraźnym strachem w głosie. - O co chodzi? Co się stało?
Chłopak w milczeniu uniósł palec i wskazał na coś po przeciwnej stronie stołu. Russell spojrzał tam i zobaczył siebie... na pierwszej stronie gazety, którą trzymała przed sobą Hazel. Ale to nie jego zdjęcie wywołało tę dziwną reakcję Maksa. Wywołało ją zdjęcie chłopaka, które musiało zostać zrobione niedawno, bo wyglądał na nim dokładnie tak samo jak dzisiaj, zamieszczone obok zdjęcia Russella. To oraz nagłówek krzyczący: „Jajko mądrzejsze od kury!", pod którym mniejszymi literami było napisane: „czternastoletni Max Mulholland prawdziwym twórcą GameVipera oraz mózgiem Mulholland Games!"
- Niech to szlag! - padło jednocześnie z ust Russella i Maksa. Russell niemal się uśmiechnął. Byli do siebie tacy podobni. Nawet jeśli było prawdą, że to jajko, czyli Max, było mądrzejsze. Niezwykła inteligencja Maksa pozwoliła zaledwie dwunastoletniemu chłopcu stworzyć coś, co biło na głowę wszystkie projekty ojca. Brukowiec nie kłamał - to Max stworzył GameVipera. Russell nie był pewien, co było dla niego większym szokiem. To, że tajemnica, którą z Finnem tak skrzętnie ukrywali przez dwa lata, wyszła na jaw, czy to, że „National Inquisitor" po raz pierwszy napisał prawdę.
Czekał na przerażenie, które powinien już czuć. Czekał na panikę, która powinna do tej pory zmusić go do ucieczki wraz z synem na lotnisko, skąd mogliby odlecieć w takie miejsce, gdzie prasa by ich nigdy nie znalazła. Wiedział, że teraz zacznie się gigantyczny cyrk medialny, który wywróci do góry nogami całe życie Maksa. On i Finn robili przez ostatnie dwa lata wszystko co w ich mocy, by mu tego oszczędzić. By Max, genialne dziecko i faktyczny mózg Mulholland Games, mógł mimo wszystko wieść życie normalnego nastolatka. A teraz, kiedy prawda wyszła na jaw - tylko jak, u diabła, do tego doszło? - wszystko miało się zmienić.
Ale, o dziwo, Russell nie czuł przerażenia. Nie ogarnęła go panika. Jasne, bał się, jak to wpłynie na Maksa. Ale, z drugiej strony, poniekąd mu ulżyło, że prawda została ujawniona. Jakaś cząstka niego zawsze wiedziała, że to się kiedyś wyda, wcześniej czy później. Wydało się teraz, a on uważał, że nie mogło stać się to w lepszym momencie czy

miejscu. Bo w tym momencie i w tym miejscu Max nie był zdany na siebie. Podobnie Russell. Mieli rodzinę, która im pomoże. Rodzinę, która doda im sił. Rodzinę, która zapewni schronienie przed mediami.
Rodzina. Byli rodziną. Cała ich piątka, skupiona w tym momencie przy stole w kuchni Ginny Collins. Byli rodziną, niezależnie od tego, czy sobie to uświadamiali, czy nie.
Kiedy Natalie włączyła telewizor z zamiarem obejrzenia ostatnich trzydziestu minut *Today Show,* po części spodziewała się zobaczyć Marta Lauera i Meredith Vieirę z przejęciem rozprawiających o tym, że w najbliższy piątek Russell Mulholland pojawi się na przyjęciu dobroczynnym Clementine i Edgara Hotchkissów w Louisville, w Kentucky. Okej, może zaczynało to zakrawać na lekką obsesję, ale trudno jej się dziwić, skoro przez ostatnie sześć godzin nie myślała o niczym innym. Ale akurat leciała reklama środka na zaburzenia erekcji - super, że w końcu i faceci mogli doświadczać zażenowania, oglądając reklamy - więc ściszyła dźwięk i popijając kawę, zabrała się do lektury wtorkowego wydania „Courier-Journala".
Na pierwszej stronie znajdowała się informacja o tym, że Russell Mulholland przyjął zaproszenie na najbliższy piątek do Hotchkissów.
- Cholera! - krzyknęła tak głośno, że przestraszona Zippy zeskoczyła z kanapy i uciekła do kuchni. Jak tylko obejrzy krajowe wiadomości, zadzwoni do Clementine, żeby ustalić, jak rozwiążą tę sprawę. Czy zadzwonią do wszystkich mediów, które zostały poinformowane o tym, że Mulholland pojawi się imprezie, żeby złożyć oświadczenie, że zaszła pomyłka? A może spróbują dowiedzieć się, kto poleciał z tą informacją do mediów, żeby Natalie mogła się rozprawić z tą osobą? A gdyby jeszcze raz zaczaić się na Russella Mulhollanda i spróbować go namówić do przyjęcia zaproszenia, nie przejmując się tym, co ma do powiedzenia Finn Guthrie?
Tak, śnij dalej, Natalie. Wczoraj, kiedy odwoził ją do domu, podjęła ostatnią próbę ubłagania Finna o audiencję u Russella. Ale, jak zawsze, Finn ją zbył. Owszem, tym razem był jakiś milszy - skąd to się wzięło, skoro jeszcze przed chwilą chciał na nią nasłać prawników Russella, nie miała zielonego pojęcia - ale mimo wszystko ją zbył. Przez resztę drogi nie odzywał się do niej ani na nią nie patrzył. I nie zaproponował tym razem, że ją odprowadzi, pewnie mając nadzieję, że w domu ktoś się zaczaił, żeby jej zrobić krzywdę. Z pewnością zaoszczędziłoby mu to kłopotu.

Szybko przeleciała wzrokiem artykuł o przyjęciu Hotchkissów, które nagle było nazywane „najbardziej oczekiwanym przyjęciem tegorocznego derby" - telefon Clementine powinien być już rozgrzany do czerwoności - zauważając, że autorka nie tylko nie cytowała żadnych konkretnych źródeł, ale też podkreśliła fakt, że były to doniesienia niepotwierdzone. Ale mimo to informacje wydawały się całkowicie wiarygodne, a źródła pewne. Niech ją szlag. Chociaż, zaraz. Skoro doniesienia były niepotwierdzone, to łatwiej będzie się z nich wycofać i być może Clementine uda się ocalić twarz.
Czytając dalej, Natalie się przekonała, że zagrożona była nie tylko reputacja jej klientki, ale także jej własna. Bo było napisane, czarno na białym: „Natalie Beckett, miejscowa organizatorka przyjęć i właścicielka Party Favors, jest... ciąg dalszy na stronie 7. - Pospiesznie przeszła do podanej strony i kontynuowała czytanie: .. .jest osobą, której, można powiedzieć, udało się dokonać niemożliwego: zorganizować przyjęcie, którego gwiazdą będzie pan Mulholland".
Niech to szlag!
- „Niestety - czytała - nie udało nam się skontaktować z panią Beckett w celu uzyskania komentarza. Nasze telefony do jej biura pozostały bez odpowiedzi".
- Nie było mnie wczoraj w biurze, bo próbowałam dotrzeć do Russella Mulhollanda, żeby go namówić do wzięcia udziału w przyjęciu! - krzyknęła na swoją obronę. A potem zapisała sobie w pamięci, żeby ustawić przekierowywanie rozmów przychodzących na telefon biurowy, co zapewne powinna była zrobić już dawno temu.
Okej, Natalie, co powiesz na małe podsumowanie? W ciągu niecałych dwóch tygodni udało ci się oszukać klientkę, zadać się z facetem, do którego nigdy nie powinnaś była nawet się zbliżać, wywołać zamieszanie w mediach i, generalnie, nabruździć w życiu wielu ludziom. Teraz Clementine Hotchkiss, urocza pani, która niczym sobie na to nie zasłużyła, zostanie upokorzona, Kids Inc. nie dostanie złamanego centa, ty wyjdziesz na kretynkę, a twoja firma pójdzie na dno. Och! I będziesz jeszcze musiała przez pół roku spotykać się z Deanem Watermanem, w wyniku czego zostaniesz albo pustą lalą, albo alkoholiczką. Czy to już wszystko?
Tak, chyba wszystko.
Zaczęła się zastanawiać, czy cokolwiek z tego wszystkiego dałoby się jeszcze jakoś odkręcić, ale akurat skończył się blok reklamowy i kamera zrobiła najazd na pulpit z Ann Curry, za którą było olbrzymie zdjęcie Russella Mulhollanda.

Natalie poczuła, jak z jej twarzy odpływa cała krew. Skoro nawet media o zasięgu krajowym podawały informację, że Russell pojawi się w najbliższy piątek na przyjęciu w Louisville, to dała ciała nie tylko w lokalnej, ale krajowej, a może nawet globalnej skali. Ale zaraz obok zdjęcia Mulhollanda pojawiło się zdjęcie jego syna Maksa, a potem ukazało się powiększenie okładki najnowszego numeru „National Inquisi-tora", brukowca, który Natalie czytywała dla zabawy w college'u, ale którego nie miała w ręce już od...

Okej! Od zeszłego czwartku, kiedy stała w kolejce do kasy w supermarkecie. Wielkie halo. Lubiła być na bieżąco i wiedzieć, która z głów państwa była tak naprawdę przybyszem z kosmosu. Bo tylko to tłumaczyło, dlaczego na świecie było tak, jak było. Ale ponieważ „Inquisitor" był tygodnikiem, w dodatku wysyłanym wcześniej pocztą do prenumeratorów, żeby otrzymywali go w tym samym dniu, w którym ukazywał się w sprzedaży, musieli zamknąć numer, zanim gruchnęła informacja o przyjęciu Clementine. Zresztą nie opublikowaliby jej. Bo to było nic w porównaniu z Obcymi w rządzie i tym podobnymi sensacjami.

Zrobiła głośniej. W samą porę, żeby się dowiedzieć, że w najnowszym wydaniu „Inquisitora" znajdował się sensacyjny materiał, który powstał na podstawie informacji z „poufnego, ale całkowicie wiarygodnego źródła" oraz ich własnego, nadal trwającego, dochodzenia. Dosłownie opadła jej szczęka, kiedy usłyszała, o co dokładnie chodziło. Russell Mulholland, nieprzystępny miliarder i genialny twórca bijącego wszelkie rekordy sprzedaży GameVipera, nie był ani miliarderem, ani geniuszem. Według „Inquisitora" geniuszem okazał się jego syn, Max, który jako zaledwie dwunastolatek stworzył konsolę nowej generacji. Pieniądze, zarobione od tamtej pory przez Mulholland Games, należały do niego, a nie do ojca. Dostęp do funduszu powierniczego, założonego przez ojca, Max Mulholland miał uzyskać po ukończeniu college'u. Owszem, starszy Mulholland pełnił funkcję dyrektora generalnego firmy i zaprojektował wiele gier, a jego roczne wynagrodzenie było kwotą siedmio-cyfrową, ale to młodziutki Max był tak naprawdę tym, który siedział za sterami.

- Matko święta! - wymamrotała Natalie. A więc to był ten wielki sekret. Ten, którego Russell z Finnem tak pilnie strzegli. Który wyjaśniał, dlaczego znajdujące się w Internecie informacje dotyczące Mulhollanda i Mulholland Games były wybiórcze. I którego odkrycia tak bardzo przestraszył się Finn tamtego wieczoru, kiedy...

Aż ją zmroziło, kiedy sobie przypomniała tamtą sytuację. Finn myślał, że odkryła coś dotyczącego Maksa. I teraz zapewne uważa, że to ona poszła z tą informacją do „Inąuisitora"! Że to ona była tym „poufnym, ale całkowicie wiarygodnym źródłem", które cytowali. Skoro uwierzył, że mogła sprzedać mediom fałszywą informację dotyczącą przyjęcia w celu osiągnięcia osobistych korzyści, to na pewno uzna tak też i w tym przypadku, kiedy stawka była o niebo wyższa.
Cisnęła pilota na kanapę, nawet nie wyłączając telewizora, i popędziła do kuchni po telefon. Wmawiała sobie, że znała numer Firma na pamięć tylko dlatego, że wielokrotnie do niego dzwoniła, próbując załatwić sobie dostęp do Russella. Ale w głębi duszy wiedziała, że prawda była inna. Taka, że chciała wiedzieć o nim jak najwięcej, a ponieważ on skąpił jej informacji na swój temat, nauczenie się jego numeru telefonu było sposobem na dodanie czegoś, czegokolwiek do tych mizernych zasobów wiedzy.
Tak. Dokładnie. Była go po prostu ciekawa. To wszystko. Nie chodziło o żadne uczucia, które jak jej się wydawało, do niego żywiła. To były zwykłe mrzonki, że między nimi mogłoby być coś pięknego. Nie, niczego do niego nie czuła. Absolutnie. Nie ma mowy.
A to, że tak rozpaczliwie chciała, żeby wiedział, że nie ona zdradziła jego zaufanie, nic nie znaczyło. Po prostu miała nadzieję ocalić twarz. Bronić się przed bezpodstawnym oskarżeniem. Oczyścić swoje imię. Tak, właśnie dlatego. Bynajmniej nie chodziło o to, że nie była w stanie znieść myśli, iż Finn myślał o niej jeszcze gorzej niż do tej pory. A już na pewno nie chodziło o to, że jej na nim zależało i chciała, żeby i jemu zależało na niej.
Ocalić twarz. Właśnie to próbowała zrobić, wybierając numer jego telefonu. Obronić się. Oczyścić swoje imię. Sześć razy próbowała się połączyć i sześć razy usłyszała krótki sygnał. Zajęte! Zdała sobie sprawę, że pewnie właśnie konferował z prawnikami Russella, mówiąc im, jaką była zdradliwą, nikczemną jednostką, i poczuła ogarniający ją strach. Ale nie bała się, że zostanie pozwana albo że będzie musiała stawić czoło całej armii prawników czy zostanie finansowo zniszczona, a jej kariera pogrzebana. Nie był to nawet strach przed koniecznością umawiania się z Deanem Watermanem przez pół roku.
Bała się, że straciła na zawsze mężczyznę, w którym chyba była zakochana.

Rozdział 18

Finn zamknął telefon, powstrzymując się przed ciśnięciem nim przez okno hotelu w budynek po drugiej stronie ulicy. Nie minęło parę sekund, a aparat znowu zadzwonił. Zerknął na wyświetlacz - do tej pory znał już na pamięć numery wszystkich lokalnych mediów - nie rozpoznawszy numeru, postanowił nie odbierać. Wyłączył telefon, jeszcze raz spojrzał tęsknie na okno i cisnął komórkę na łóżko.

Rozpętało się istne piekło - a nie wiedział nawet, gdzie się podzie-wali Russell i Max. Nie wiedział też, jak do tego wszystkiego doszło. To był „National Inquisitor", na litość boską. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że akurat „Inąuisitor" mógłby ujawnić tajemnicę Maksa. Owszem, lubowali się w skandalach dotyczących celebrytów, ale głównie ograniczali się do gwiazd Hollywoodu i zawodowych sportowców. Przedawkowania botoksu, aresztowania za piractwo drogowe - to były tematy, które ich interesowały. Od kiedy zajmowali się sprawami, które mogły być szokiem dla świata biznesu i technologii?

W każdym razie szlag by trafił te cholerne listy magazynu „People".

Podszedł do hotelowego telefonu - na który kazał w recepcji nie łączyć żadnych rozmów - i uniósł słuchawkę, ponownie dzwoniąc do Russella. Tyle razy już próbował się z nim połączyć, że aż go bolały palce od wciskania guzików. Niestety, tak samo jak wcześniej po pierwszym sygnale włączyła się poczta głosowa Russella.

- Cholera, Russell, gdzie jesteś?

W tym momencie usłyszał z przyległego apartamentu przytłumiony łoskot. Zupełnie jakby ktoś otworzył i zamknął drzwi. Zanim dotarł do przejścia łączącego apartamenty, dobiegły go odgłosy rozmowy Russella i Maksa. Odetchnął z ulgą. Nie zawracając sobie głowy pukaniem, przekręcił gałkę i otworzył drzwi z taką siłą, że aż zatrzymały się z hukiem na ścianie po przeciwnej stronie.

- Gdzie, do cholery, byliście?! - ryknął.

Kiedy zobaczył, że Max aż się wzdrygnął, na moment ogarnęły go wyrzuty sumienia, ale jego gniew powrócił ze zdwojoną siłą, gdy spojrzał na Russella. Nie wydawał się ani trochę poruszony. Cały Russell. Nawet w obliczu katastrofy potrafił się schować za fasadą beztroski, którą od czasu śmierci Marti zdążył dopracować do perfekcji.

- Słucham? - powiedział cierpko Finn, ciągle stojąc po swojej stronie drzwi. - Gdzie, do cholery, byliście?

Russell nie odpowiedział, tylko wyciągnął rękę w stronę drzwi wejściowych do swojego apartamentu, po czym skinął palcem, zachęcając kogoś, znajdującego się poza zasięgiem wzroku Finna, żeby podszedł. Finn przeszedł przez próg i zobaczył młodą, bardzo ładną kobietę. Były z nią dziewczynka, wyglądająca zupełnie jak jej nastoletnia wersja, i starsza kobieta, która nie była podobna do żadnej z nich, za to Finnowi przypominała siostrę Ratched z *Lotu nad kukułczym gniazdem.*

- Chodźcie - powiedział Russell tak łagodnie, jakby przemawiał do stada szczeniaczków, które wyszły na swój pierwszy spacer. - Nie ugryzie was, obiecuję. Te wrzaski należą do jego obowiązków. Przedstawiam wam Finna, mojego szefa ochrony. - W tym momencie Russell przeniósł wzrok na Finna. - I zarazem mojego najlepszego przyjaciela. Jedynego człowieka, któremu mogłem ufać. - Teraz znowu patrzył na młodą kobietę i uśmiechał się w taki sposób w jaki nie uśmiechał się od bardzo dawna. Uśmiechał się, jakby był prawdziwie szczęśliwy. - Aż do teraz - dodał.

Trzy kobiety patrzyły na Finna nieufnie, najwyraźniej nie wierząc Russellowi na słowo. Finn wyszczerzył się niecierpliwie, przybrał mniej bojową postawę i powiedział uprzejmie:

- Witam, panie. - Potem zwrócił się do Russella, starając się nie zgrzytać zębami. - Stawiasz mnie w krępującym położeniu, Russell. Zechciałbyś przedstawić mi panie?

- Naturalnie - odparł Russell. Objął młodą kobietę ramieniem, przyciągając ją do siebie, co sprawiło, że Finn uniósł brew. - To jest Ginny Collins, bardzo miła dziewczyna, którą poznałem w zeszłym tygodniu.

„Miła dziewczyna?" - powtórzył w myślach Finn. „Bardzo miła dziewczyna?" Do licha, co takiego Russell robił w ostatnim czasie, że spotkał na swojej drodze miłą dziewczynę? Miłe dziewczyny były ostatnim typem kobiet, który go interesował.

- A to - kontynuował Russell, wskazując nastolatkę - jest córka Ginny, Maisy.

Finn myślał, że były siostrami. Ginny wydawała się zbyt młoda, żeby być jej matką. Nie wspominając już o tym, że matki znajdowały się tuż za miłymi dziewczynami na liście Russella zatytułowanej „Kobiety z którymi nie chcę mieć nic wspólnego".

- A to - powiedział Russell, wskazując najstarszą kobietę - Hazel Lenski. Jest... eee...

- Skopię tyłek każdemu facetowi, który spróbuje wykorzystać Ginny - wyjaśniła spokojnie Hazel, szorstkim, stanowczym głosem. Potem spojrzała znacząco na Russella i dodała: - Każdemu facetowi.

Russell zerknął na Finna, znowu się uśmiechając, jakby był... szczęśliwy.
- Prawda, że jest urocza?
- Tak, naturalnie - przyznał Finn. Głównie dlatego, że Hazel Lenski zapewne skopałaby mu tyłek, gdyby tego nie zrobił. - Naprawdę urocza. - A potem powiedział pospiesznie: - Słuchaj, Russell, jest mi bardzo miło, że mogę poznać twoje nowe przyjaciółki, ale mamy problem. Ogromny. Od rana do ciebie wydzwaniam. Nie, właściwie to już od wieczora, kiedy mieliśmy jeszcze inny problem. Ale tamten nie jest aż taki ważny w porównaniu z tym, co zafundował nam...
- „National Inquisitor" - dokończył Russell.
- To już wiesz?
- Dowiedziałem się przy śniadaniu. Hazel jest prenumeratorką. Rany, pomyślał Finn, to dopiero był szok.
- Teraz już wszędzie o tym trąbią - powiedział. - W Internecie aż huczy. Powstają specjalne strony i w ogóle.
- Och, jak ja uwielbiam postęp technologiczny.
- Słuchaj, Russ, musimy wydać oświadczenie. Jak najszybciej. Kontaktowałem się już telefonicznie z twoimi prawnikami i ludźmi od PR. Czekają na twoje instrukcje. - Uśmiechnął się do Maksa, chcąc mu dodać otuchy. - No i, oczywiście, Maksa.
- Nie mógłbyś im powiedzieć, że zaszyliśmy się w klasztorze w Himalajach i nie ma z nami kontaktu? - zapytał Max.
- Chciałbym, żeby to było takie proste - rzekł Russell. - Żeby można było po prostu gdzieś uciec albo stać się kimś innym. Żeby można było się schować i zaczekać, aż problem minie.
A potem Russell zrobił coś, czego, jak Finn dobrze wiedział, nie robił od czasu, kiedy Max był małym dzieckiem - przyciągnął syna do siebie i mocno przytulił. Wydawało się, że Maksa zdziwiło to nawet bardziej niż Finna, ale się nie wzbraniał. Co więcej, objął ojca rękami w pasie i przywarł do niego. Aż do tej pory Finn nie zdawał sobie sprawy, że Max był już niemal tak wysoki jak ojciec. Przez ostatnie dwa lata bardzo wydoroślał. Nie tylko fizycznie. Kolejne miesiące na pewno nie będą dla niego łatwe. Będzie pod stałym obstrzałem mediów. Ciągłe wywiady, zdjęcia, ucieczki przed paparazzimi. Ale nie był już małym dzieckiem. I miał ojca, który będzie go wspierał.
- Nie możesz uciekać przed czymś, co wydaje się zbyt trudne, by temu sprostać - powiedział synowi Russell. - Spojrzał na Finna, uśmiechnął się smutno i utkwił wzrok z powrotem w Maksie. - Okej,

może ci się to udawać przez jakiś czas. Może nawet całymi latami. Ale w końcu musisz zaakceptować zmiany, nawet jeśli wywracają twoje życie do góry nogami. Musisz się nauczyć radzić sobie w nowej sytuacji. Musisz ją zaakceptować. I żyć dalej. - Teraz Russell spojrzał na Ginny. - Bo jeśli tego nie zrobisz - powiedział, przechylając głowę, żeby dotknąć czołem jej czoła - zamykasz się na nowe, wspaniałe możliwości, jakie może przynieść życie.
Rety, pomyślał Finn. Gdzie Russell spędzał czas w tym tygodniu? Zdawał sobie sprawę, że nie wywiązywał się dostatecznie ze swoich obowiązków od czasu przyjazdu do Louisville - a dokładnie od momentu poznania Natalie Beckett - ale żeby nawalił aż do tego stopnia? Nie wiedział, ani dokąd Russell chodził, ani z kim się szlajał. Choć, sądząc po tym, w jaki sposób patrzył na Ginny Collins, jego „szlajanie się po mieście" było już raczej przeszłością.
- Słuchaj, Russell - powiedział Finn - gdzie tak właściwie ty i pani Collins się poznaliście?
- Też bym to chciała wiedzieć - włączyła się Hazel Lenski. - Bo facet pojawił się dziś na śniadaniu zupełnie znikąd, a Ginny nie ma w zwyczaju przyprowadzać do domu obcych. A potem zobaczyłam jego twarz na okładce „Inąuisitora" i zupełnie zgłupiałam.
Russell i Ginny wymienili spojrzenia, a potem uśmiechnęli się jednocześnie i powiedzieli:
- W Vincenzo's.
W tej restauracji? - pomyślał Finn. Wiedział, że było to jedno z miejsc, które Russell chciał odwiedzić, ale...
- Dlaczego poszedłeś tam sam? - zapytał. - Czemu nie zabrałeś mnie albo Danetty, albo Moseby'ego czy Hernandeza?
- Bo chciałem być sam - stwierdził spokojnie Ruęsell.
- Tak jak we wszystkich pozostałych przypadkach, kiedy wychodziłeś bez ochrony? - zapytał uszczypliwie Finn.
Russell się uśmiechnął.
- Nie, wtedy akurat szukałem towarzystwa.
Hazel podeszła do Russella i spojrzała na niego groźnie.
- Czy będę zmuszona skopać ci tyłek? - zapytała.
- Nie - zapewnił ją Russell. - Bo nie mam najmniejszego zamiaru wykorzystać Ginny. Właściwie... - Patrzył to na Hazel, to na Finna, to na Ginny. A potem na jego usta znowu wypłynął tamten uśmiech. Jezu, facet szczerzył się jak idiota. - Właściwie - zaczął raz jeszcze - Ginny i ja mamy ze sobą do pogadania. - Spojrzał na Maksa i Maisy. - Wszyscy mamy.

Finn chciał powiedzieć, że najlepiej, żeby pogadali od razu, ale nie zdążył, bo rozległo się głośne walenie do drzwi jego apartamentu. Poszedł, żeby otworzyć, nastawiając się psychicznie, że mógł to być ktoś z prasy, nawet jeśli obsługa hotelowa została poinstruowana, żeby nie dopuszczać przedstawicieli mediów w pobliże apartamentu Russella ani nawet na jego piętro. Ale, zaskoczony, odkrył, że za drzwiami nie było żadnego wysłannika mediów. Tylko Natalie. Kobieta, o której nie mógł przestać myśleć od chwili, kiedy odwiózł ją wczoraj do domu, i której twarz stawała mu przed oczami za każdym razem, kiedy Russell patrzył na Ginny w taki sposób, jak przed chwilą.
- Natalie - powiedział, z wyraźnym zaskoczeniem, ale i zadowoleniem w głosie.
Ale ona, zamiast ucieszyć się na jego widok, tak jak on ucieszył się, widząc ją, wydawała się przerażona i spanikowana. Zamiast zawsze zadbanej kobiety - wyjątkiem był ostatni wieczór, kiedy porwał ją ubraną w męską bieliznę, która, jak się domyślił, służyła jej za piżamę - miał przed sobą obraz nędzy i rozpaczy. Jej włosy były zebrane w przekrzywiony koński ogon, niebieskie dżinsy rozdarte na kolanie, a bluza za duża co najmniej o dziesięć rozmiarów. A co do butów... Cóż... albo nie zauważyła, albo miała to w nosie, ale jeden był czarnym trampkiem, drugi zaś brązowym sandałem. I oba były z lewej nogi.
- Finn, musisz mnie wysłuchać - powiedziała zadyszana. Położyła mu dłonie na piersi, pchając go do tyłu, a kiedy weszła już
do apartamentu, zatrzasnęła drzwi i zamknęła na zamek, jakby chciała go uwięzić. A potem znowu położyła dłonie na jego klatce piersiowej.
- To nie ja - powiedziała, patrząc na niego błagalnie i zaciskając palce na jego koszuli. - Ja tego nie zrobiłam. Przysięgam. Musisz mi uwierzyć.
Pokręcił zdezorientowany głową, nakrywając jej dłonie własnymi, żeby oderwać je od swojej koszuli. Ale tylko jeszcze mocniej się w nią wczepiła i mocno szarpnęła, ściągając w dół jego głowę, aż jego twarz znalazła się niebezpiecznie blisko jej twarzy.
- To nie ja - powiedziała znowu, gwałtownie szarpiąc jego koszulę. - Musisz mi uwierzyć.
- Natalie, o czym ty mówisz? - zapytał, teraz już zaniepokojony. Czyżby znowu wpadła na Watermana i znieczulała się alkoholem? Chociaż obcowanie z Watermanem bez alkoholu prawdopodobnie mogło

wyrządzić człowiekowi nawet większą szkodę. - O co chodzi, Natalie? Skarbie? Czego nie zrobiłaś?
Nie wiedział, czy była bardziej zaskoczona tym pytaniem, czy raczej pieszczotliwym słowem, którego użył. Rozluźniła palce zaciśnięte na jego koszuli, ale pozostała na tyle blisko, że wyraźnie czuł ten jej delikatny zapach, który nie dawał mu spokoju już od pierwszego dnia.
- Nic nie wiesz? - zapytała.
- O czym ty mówisz? - powtórzył.
- O tej informacji, która ukazała się w mediach. O Maksie.
- A, o tym... Otworzyła usta.
- A, o tym? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Tylko tyle masz do powiedzenia?
- Pracujemy nad tym - powiedział. Do diabła, w tym momencie to o nią bardziej się martwił. - Co jeszcze mam powiedzieć? W końcu puściła jego koszulę, zwieszając ręce po bokach.
- Co jeszcze... - powtórzyła, urywając. - Nie będziesz mnie o to obwiniać?
Teraz Finn otworzył usta.
- Dlaczego miałbym cię o to obwiniać?
- Och, sama nie wiem, Panie Skąd Mam Wiedzieć, Że Nie Przespałaś Się Ze Mną Tylko Po To, Żeby Uzyskać Dojście Do Mojego Szefa, Guthrie? Może dlatego, że...
- Przespała się z tobą, żeby uzyskać dojście do mnie?
Finn się odwrócił, uświadamiając sobie, że on i Natalie mieli publikę. I to prawdopodobnie już od chwili, kiedy otworzył drzwi. Ginny i Hazel przyglądały się im w skupieniu, zaś w oczach Russella widać było rozbawienie. Potem Russell przeniósł swoją uwagę na Natalie.
- Natalie, nie musiałaś go uwodzić, jeśli chciałaś ze mną porozmawiać. Mogłaś po prostu podnieść słuchawkę i do mnie zadzwonić.
- Dzwoniłam - odparła. - Ale ty nigdy nie... - Urwała i pokręciła głową, jakby chcąc oczyścić myśli. - Ale nie dlatego się z nim przespałam.
- To dlaczego? - Kolejne pytanie nie pochodziło od Russella, tylko Hazel. - To znaczy, nie wyrzuciłabym go z łóżka za jedzenie krakersów, ale dla mnie to wszystko to już stare dzieje.
- Dlatego, że... - Znowu urwała, przenosząc wzrok z Russella na Hazel, a potem na Ginny, aż wreszcie spojrzała na Finna. - Co to za ludzie?

Zanim Finn zdążył odpowiedzieć, Russell wyjaśnił:
- To rodzina, Natalie. Sami swoi. Możesz mówić bez obaw. Wypuściła powietrze, pocierając czoło.
- Może dla ciebie nie stanowi to problemu, Russell - powiedziała.
- Ale nie wszyscy są tacy jak ty. To znaczy... tacy ufni.
- A ty jesteś nieufna, Natalie? Widzisz, jak to się dziwnie składa? Jesteś nieufna, a sama wzbudzasz zaufanie. Ja bym ci powierzył nawet własne życie.
Westchnęła.
- Cóż, nie chodziło mi o mnie, ale to, co powiedziałeś, tylko dowodzi, jak mało wiesz.
- Co to miało znaczyć? - zapytał Russell.
- Pewnie nie oglądałeś od wczoraj lokalnych wiadomości, co?
- zapytał go Finn.
Pokręcił głową.
- Byliśmy z Ginny, jakby to powiedzieć, zajęci czym innym. A dzisiaj, zaraz po tym jak zobaczyliśmy ten artykuł w „Inquisitorze", przyjechaliśmy do hotelu. Poprosiłem Ginny, Maisy i Hazel, żeby też przyjechały, na wypadek gdyby ktoś skojarzył Ginny ze mną i zaczął niepokoić także i je.
- Cóż, w obliczu najnowszych wydarzeń to, co się stało wczoraj, to pryszcz, ale nie zmienia to faktu, że Natalie zrobiła coś, czego nie powinna. - Natalie znowu wydała z siebie zduszone westchnienie, a Finn opowiedział Russellowi o tym, jak media podały informację o jego spodziewanym uczestnictwie w piątkowym przyjęciu. Zakończył, mówiąc: - Ale Natalie obiecała wszystko to odkręcić. - Spojrzał znacząco na dziewczynę. - Prawda, Natalie? Dzisiaj ty i pani Hotchkiss roześlecie sprostowania, zgadza się?
- Hotchkiss? - zapytała Ginny. - Clementine Hotchkiss?
Finn nie sądził, żeby jeszcze jacyś Hotchkissowie wydawali przyjęcie w piątkowy wieczór.
- Nie wiem. Może i Clementine - powiedział na wszelki wypadek.
- Rzeczywiście, chodzi o przyjęcie Clementine - potwierdziła Natalie. Chciała powiedzieć coś więcej, ale podekscytowana Ginny nie dopuściła jej do głosu.
- To przyjęcie dobroczynne, którego dochód jest przeznaczony na Kids Inc. - Ucieszyła się. - Powinni zebrać, jeśli się nie mylę, trzysta tysięcy dolarów.

223 - Zaproszenie

Natalie pokiwała smutno głową, po czym rzekła, równie smutnym głosem:
- Cóż, Clementine miała taką nadzieję, ale wygląda na to, że nic z tego.
- Ale dlaczego? - zapytała Ginny. - Maisy należy do Kids Inc. To wspaniała organizacja. I bardzo by im się przydały te pieniądze.
- Wierz mi, wiem o tym - powiedziała Natalie. - I zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby tak było. Ale tego wieczoru jest ogromna konkurencja, jeśli chodzi o przyjęcia. Rozesłałam zaproszenia niezliczonej liczbie celebrytów, ale wszyscy mieli już inne plany. Celebryci są tym, co przyciąga gości, a bez gości... - Wzruszyła ramionami. - Nie ma gości, nie ma datków. Nie ma datków, nie ma czeku dla Kids Inc. Dlatego tak bardzo zależało mi na Russellu. To dopiero byłby wabik. Tajemniczy, przystojny, nieprzystępny miliarder. Ludzie ustawialiby się w kolejce, żeby móc chociaż rzucić na niego okiem, nie wspominając już o możliwości uściśnięcia jego ręki.
Russell przysłuchiwał się temu z dużym zainteresowaniem.
- Więc gdybym przyszedł na to przyjęcie, to ta organizacja, Kids Inc., która robi tyle dobrego Maisy, dostałaby duży datek, tak?
- Pomagają naprawdę wielu dzieciakom - odrzekła Natalie z nadzieją w głosie. - A teraz, kiedy wypłynęła ta sprawa z Maksem... Lał! Założę się, że możemy mieć dwa razy więcej gości, niż planowałam. Co oznacza dwa razy więcej pieniędzy dla Kids Inc. Oczywiście to wiąże się z koniecznością wprowadzenia wielu zmian w ostatniej chwili, ale co tam, dam radę. W końcu jestem profesjonalistką.
Russell się uśmiechnął.
- Natalie, skarbie, dlaczego nie mówiłaś tak od razu? Otworzyła usta.
- Czy to znaczy...?
- Oczywiście, że przyjdę na przyjęcie pani Hotchkiss. - Odwrócił się, żeby spojrzeć na Maksa. I zrobił to w taki sposób, jakiego Finn nie widział od bardzo, bardzo dawna. Z bezgraniczną miłością. - Może Max też chciałby przyjść, żeby jeszcze podkręcić atmosferę?
W pierwszej chwili chłopak zbladł, po czym spojrzał na ojca, żeby coś powiedzieć. Ale kiedy zobaczył jego spojrzenie, zamknął usta.
- Co ty na to, Maksiu? - zapytał Russell, używając zdrobnienia, którego chłopak nie słyszał od czasu, kiedy był maluchem. - Chcesz stawić czoło temu wszystkiemu w naprawdę wielkim stylu?

Max zaczerpnął tchu, po czym powoli wypuścił powietrze. Powtórzył to jeszcze dwa razy i w końcu na jego twarz powróciły kolory. Nawet się uśmiechnął.
- Cóż, zdaje się, że wcześniej czy później trzeba będzie to
zrobić?
- Obawiam się, że tak - powiedział Russell. - Robiliśmy z Finnem co w naszej mocy, żeby chronić cię tak długo, jak się tylko dało, ale nie ma już powrotu.
Max spojrzał na Finna, a potem znowu na ojca.
- I świetnie się spisaliście. To naprawdę niesamowite, że nikt nie odkrył tego wcześniej. I to moja wina, że tak się stało.
Finn pomyślał, że oto tu i teraz, na ich oczach, dokonywała się przemiana: Max z niewinnego chłopca stawał się młodym mężczyzną. I nie powinni mu w tym przeszkadzać.
Chłopak milczał przez chwilę, zastanawiając się nad czymś, po czym spojrzał nie na ojca ani Finna, ale na Maisy.
- Skoro mam iść na przyjęcie, będzie mi potrzebna partnerka - powiedział.
Maisy zrobiła wielkie oczy, a jej policzki zalał rumieniec.
- Eee... - zaczęła, niezwykle elokwentnie. - Mama mówi, że nie mogę chodzić na randki, dopóki nie skończę szesnastu lat.
Ginny się uśmiechnęła, obejmując córkę ramieniem.
- Na podwójną, razem ze mną, pozwalam - powiedziała. - Zakładając, że również jestem zaproszona? - zapytała, posyłając Russellowi znaczące spojrzenie.
Uśmiechnął się szeroko znowu w taki sposób, że Finn wiedział, iż
Russell j est szczęśliwy.
- Myślałem, że to oczywiste - stwierdził.
- Super - odparła Ginny. - Cieszę się, że jesteśmy tego samego zdania.
Russell ujął wolną rękę Ginny, przyciągnął do swoich ust i złożył na niej czuły pocałunek.
- Wierz mi, skarbie, że mnie cieszy to równie mocno jak ciebie. -A potem odchrząknął głośno i dodał: - Oczywiście żadne przyjęcie nie mogłoby się obejść bez obecności znamienitej Hazel Lenski.
Hazel dosłownie się rozpromieniła. Okej, może „rozpromieniła się" było lekką przesadą w przypadku Hazel, w każdym razie nie miała już tej nieprzyjaznej i podejrzliwej miny.

- Dzięki, Russ, jesteś w porządku. Wygląda na to, że jednak nie będę musiała skopać ci tyłka. - Po chwili namysłu dodała: - Myślicie, że Johnny Depp dałby się zaprosić na tę imprezę? W końcu to chłopak z Kentucky.
Maisy nadal sprawiała wrażenie skrępowanej perspektywą towarzyszenia Maksowi na przyjęciu, ale nie było do końca wiadomo, czy dlatego, że niezbyt lubiła Maksa, czy wręcz przeciwnie. Choć przypominając sobie, jaki sam był w tym wieku, Finn był skłonny postawić jednak na to drugie. Kiedy kogoś lubisz, czujesz się o wiele bardziej nieswojo, niż gdy kogoś nie lubisz.
Co mu przypomniało...
Kiedy pozostali wrócili do apartamentu Russella, Finn zwrócił się do Natalie:
- Dlaczego myślałaś, że będę cię podejrzewać o sprzedanie mediom historii o Maksie? - zapytał. Choć znał odpowiedź, zanim jeszcze dokończył pytanie. Dlatego że to jąobwinił o rozpuszczenie informacji, iż Russell będzie na przyjęciu Hotchkissów. Ale z drugiej strony, wtedy była pierwotnym źródłem informacji. Niemniej jednak nawet przez myśl mu nie przeszło, że to Natalie mogła...
Dokładnie, nawet przez myśl mu nie przeszło. Nawet jeśli tamtej nocy faktycznie się przestraszył, że dowiedziała się czegoś o Maksie, to później zdał sobie sprawę, że tylko tak plotła - specjalnie, żeby mu odpłacić za jego głupie oskarżenie, że spała z nim, żeby dotrzeć do Russella. Znał Natalie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nigdy nie zrobiłaby nic, co by mogło zagrozić bezpieczeństwu czy szczęściu czternastoletniego chłopca. Do diabła, znał Natalie na tyle dobrze, żeby ufać, że nigdy nie zrobiłaby nic, co by mogło zagrozić czyjemukolwiek bezpieczeństwu czy szczęściu.
Tak, znał ją. Uświadomił sobie, że w ciągu niecałych dwóch tygodni poznał ją lepiej niż kogokolwiek innego od czasu, kiedy poznał Russella. Choć nawet się nie starał. To się stało... jakby samo. Po prostu wniknęła pod jego skórę, wypełniła jego myśli, opanowała jego sny. Było zupełnie, jakby stała się jego częścią. Zupełnie jakby się w niej...
- Nigdy nie mógłbym cię podejrzewać o zrobienie czegoś takiego, Natalie - powiedział. - Nigdy.
Ściągnęła brwi, ręce skrzyżowała na piersi.
- Byłeś wobec mnie podejrzliwy już od pierwszej chwili, kiedy się poznaliśmy.
- Tylko w pierwszej chwili - sprostował z uśmiechem, wiedząc, że tak było. - Przestałem, kiedy się okazało, że jesteś organizatorką przy-

jęć. - Uśmiechnął się szerzej. - Potem byłaś dla mnie już tylko utrapieniem.
- Hej! - Pacnęła go w ramię. - Nie jestem żadnym utrapieniem.
- Nie, już nie jesteś - przyznał.
- To kim teraz jestem?
Objął ją rękoma w pasie i przyciągnął, a następnie pochylił głowę i pocałował ją w usta.
- Ujmę to tak, Natalie. Cytując Russella: „mamy ze sobą do pogadania".
Natalie stała pośrodku zachwycającej sali balowej Hotchkissów i się uśmiechała, zadowolona z dobrze wykonanej pracy. Nie tylko udało jej się powiększyć przyjęcie o stu dodatkowych gości, ale dzisiejszego wieczoru rozdała już dwa tuziny wizytówek. Jej obawy, że ludzie mogą mieć problem ze zorganizowaniem sobie kostiumów w ostatniej chwili przed przyjęciem, okazały się bezpodstawne, zaś sama idea balu kostiumowego była strzałem w dziesiątkę. Pomysłowość niektórych strojów przeszła jej najśmielsze oczekiwania.
Zresztą nie tylko to, pomyślała z uśmiechem. Na przykład Dean Waterman przyszedł ze znajomą Finna, Danettą. Oboje byli w czarnych skórach nabijanych ćwiekami i Natalie nie mogła się zdecydować, czy wyglądali jak członkowie gangu Hell's Angels czy raczej jak para miłośników sado-maso. Tootie Hightower, którą Natalie miała nadzieję zobaczyć w przebraniu gigantycznej kiełbaski koktajlowej, wybrała kostium niewolnicy z haremu, który niemożliwie powiększał jej tyłek. Ado tego przyszła sama!
Russell wykazał się dużym poczuciem humoru, przebierając się za postać potentata finansowego z gry *Monopoly,* a Max wyglądał jak urodzony surfer. Jeszcze tego samego dnia, kiedy „Inąuisitor" opublikował sensacyjną wiadomość, ukazało się oświadczenie prasowe rozesłane przez piarowców Russella, poza tym Russell i Max udzielili kilku wywiadów telewizyjnych i prasowych, obiecując, że będą bardziej dostępni w przyszłym tygodniu, po powrocie do Seattle. Tam - jak Russell powiedział Finnowi i Natalie - zaraz po zakończeniu roku szkolnego miały do nich przyjechać Ginny, Maisy i Hazel, żeby mogli spędzić razem wakacje. A może nie tylko wakacje, dorzucił, zadziwiając Finna.
Ale Natalie nie była tym zdziwiona. Wiedziała, jak łatwo jest się zakochać, kiedy spotka się właściwą osobę. Rozejrzała się za Ginny, którą znalazła, co jąwcale nie zdziwiło, u boku Russella. Ginny przebrała się za francuską pokojówkę. Zaskoczyła

tym Natalie, która nie podejrzewałaby miłej dziewczyny z sąsiedztwa o takie ciągoty. Z drugiej strony, wielu ludzi wykorzystywało bale kostiumowe, żeby stać się kimś, kim w prawdziwym świecie nigdy by nie byli. Natalie przebrała się za Marię Antoninę.
Szukała wzrokiem Finna, który obiecał się nie oddalać, i uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła, że szedł w jej stronę, z butelką piwa w jednej ręce i kieliszkiem szampana w drugiej. Twierdził, że przebrał się za Jacka Kerouaca, ale dla niej wyglądał po prostu jak facet w niebieskich dżinsach i białej koszuli. Egzemplarz *On the Road,* wciśnięty do tylnej kieszeni spodni, nie był według niej żadnym przebraniem, ale z pewnością nie zamierzała krytykować jednego z gości. Zwłaszcza że ten gość postanowił przedłużyć nieco pobyt w Louisville. Żeby poznać świetne restauracje i bogatą ofertę kulturalną. Żeby się przekonać, czy ludzie rzeczywiście byli tu tak przyjaźni, jak utrzymywała. A kiedy powiedział, że chciałby jeszcze sprawdzić, czy lato faktycznie nie jest tu nazbyt upalne, serce Natalie przepełniła nadzieja. Stwierdziła, że najprzyjemniej było w sierpniu, na co odparł, że nie ma problemu, może to sprawdzić w sierpniu, bo ma dużo zaległego urlopu. Natalie pomyślała, że przy odrobinie szczęścia mogłaby zatrzymać go na tyle długo, żeby pokazać mu także jedyną w swoim rodzaju jesień. A może on mógłby pokazać jej jesień w Seattle?
Nie była wybredna. Mogła mieszkać gdziekolwiek, byleby z Fin-nem. Znała Louisville jak własną kieszeń, mogła organizować przyjęcia z dowolnego miejsca na świecie, a przyjeżdżać tu tylko od czasu do czasu. Oczywiście razem z Finnem, który nie powinien mieć problemu z braniem urlopu, kiedy tylko miał na to ochotę. W końcu był szefem ochrony!
Tak... Fantazjuj dalej, Natalie.
- Przyniósłbym ci tortu, Marie - rzekł Finn, podając jej kieliszek - ale się kończy.
Natalie upiła łyczek szampana, po czym beztrosko pstryknęła palcami.
- „Niech j edzą ciastka!"
Roześmiał się, objął ją ręką w pasie i przyciągnął do siebie. To znaczy, próbował, bo przeszkodę stanowiły obręcze jej sukni. Choć z nimi walczył, stale wracały na swoje miejsce, więc skończyło się na tym, że dał jej tylko szybkiego całusa.
Pokręcił z dezaprobatą głową.
- Co ci strzeliło do głowy, żeby włożyć coś takiego?

- Pomyślałam, że będzie zabawnie, kiedy będziesz pomagał mi się później z tego wszystkiego rozebrać.
Wyszczerzył zęby w uśmiechu.
- Och. To zupełnie zmienia postać rzeczy. - Zerknął znacząco na zegarek. - Długo jeszcze musimy tu zostać?
Roześmiała się.
- Obawiam się, że do końca. Jestem organizatorką, pamiętasz? To ja tu dowodzę.
Skinął głową.
- Na razie. Ale podczas imprezy, którą zaplanowałem dla nas na później, będziesz musiała być trochę bardziej uległa.
Uśmiechnęła się. Szczerze mówiąc, nie mogła się już tego doczekać.
Zerknęła na zegarek, a potem znowu rozejrzała się po sali. Wszystkie trzy bufety były dobrze zaopatrzone, między gośćmi krążyli kelnerzy, dbając o to, by nikomu niczego nie brakowało, Clementine nie posiadała się z radości, stojąc z Russellem pod rękę. Wszystko było dokładnie tak, jak powinno być. Wszystko.
Finn znowu się do niej przysunął na tyle, na ile mógł, i zbliżył usta do jej ucha.
- Wiesz, Natalie - powiedział, zerkając na jej suknię, a potem z powrotem na twarz - strasznie wielką masz tę spódnicę. Człowiek normalnie mógłby się pod nią zgubić. - Nachylił się jeszcze bardziej. - No, chyba żeby dokładnie wiedział, czego szuka.
Natalie obejrzała go wymownie.
- Hm, ty też jesteś niczego sobie. Uśmiechnął się szeroko.
- Może nie musimy zdejmować tego wszystkiego teraz. Gdybyś mogła wymknąć się na chwilkę, wystarczy, że pozbylibyśmy się tylko jednej czy dwóch rzeczy.
- Jednej - stwierdziła.
- Tym lepiej. Co ty na to, Marie? Wchodzisz w to? Poruszyła figlarnie brwiami.
- „Niech jedzą ciastka!"